



Dr Antoni J.  
(Rolle)

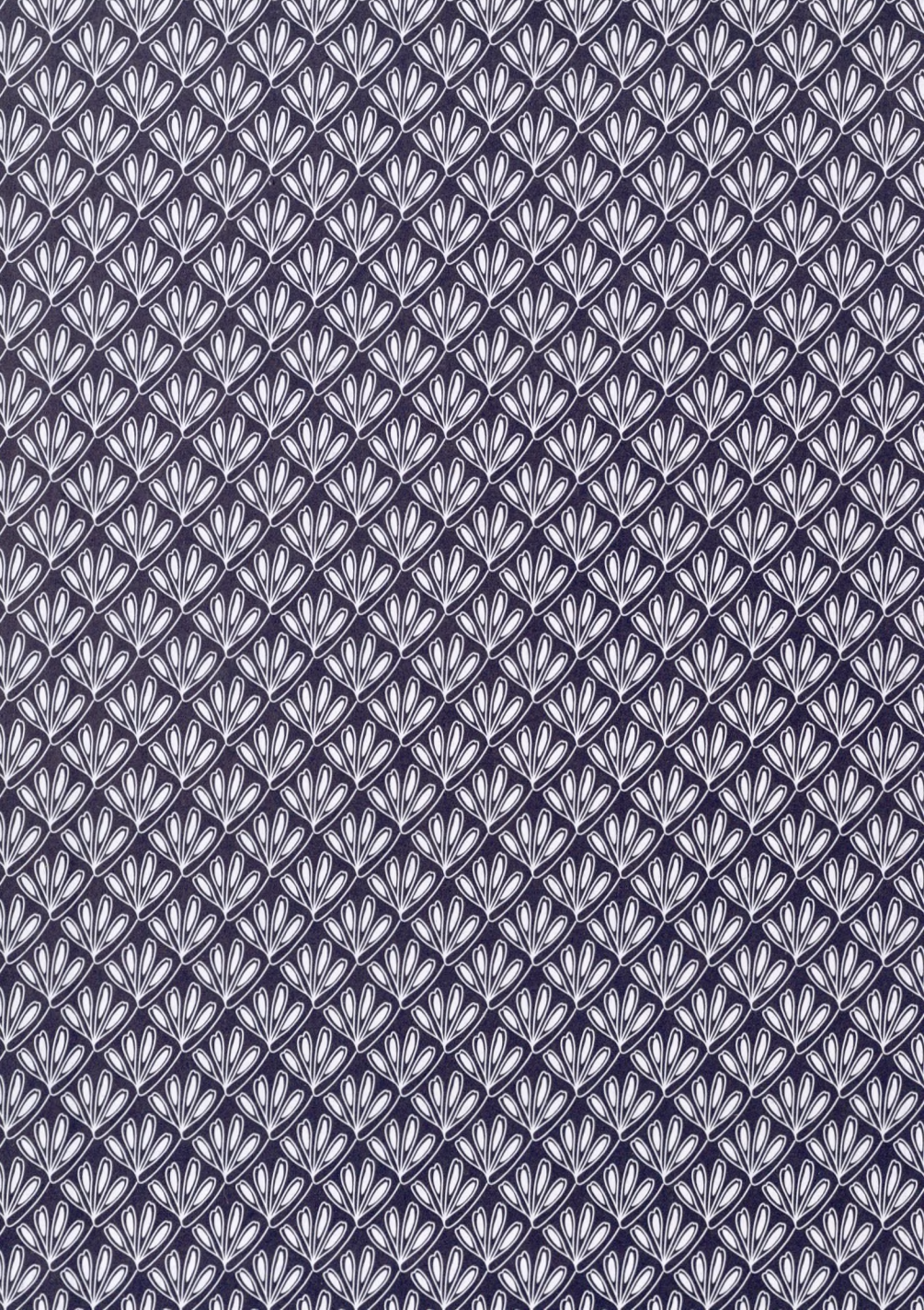


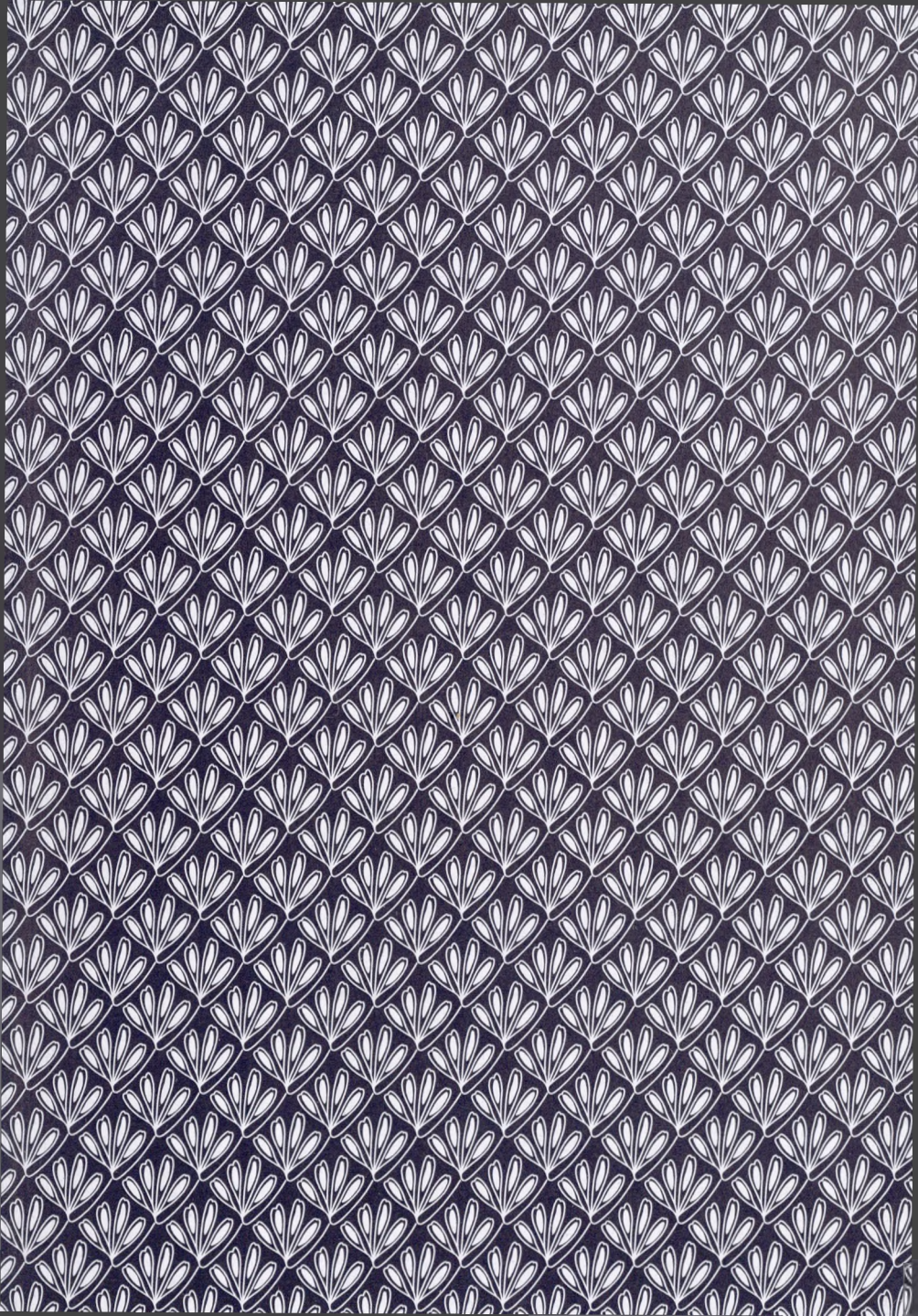
**ZAMECZKI PODOLSKIE**  
NA KRESACH MULTAŃSKICH



Tom III

Bar, Czarnokozińce, Mohylów,  
Panlowce, Szarogród,  
Żwaniec







# ZAMECZKI PODOLSKIE

NA KRESACH MULTAŃSKICH.





D<sup>r</sup> ANTONI J.



# ZAMECZKI PODOLSKIE

NA

KRESACH MULTAŃSKICH.

---

Wydanie drugie przerobione i powiększone przez autora.

---

TOM III.

Żwaniec. Paniowce. Czarnokozińce.  
Bar. Mohylów. Szarogród.



WARSZAWA.

Nakład Gebethnera i Wolffa.

Kraków. G. Gebethner i Spółka.

—  
1880.





# ŻWANIEC NAD DNIESTREM.





Brudna mieścina rzucona na wzgórzystym brzegu prastarój rzeki słowiańskiej, znakomitą odegrała rolę w dziejach Rzeczypospolitej; historia jej — to historia naszych dwuwiekowych zapasów z Turkami, Tatarami, Wołochami, Kozactwem, Rosyą, — tutaj początek tułactwa barskiego... Zmołdawianiona teraz, ani się domyśla dawniej przeszłości; żydzi — jak brudne pasożyty, jak chwast rozpostarły się i z rublem a wagą w ręku marzą o zyskach jeno... starsi tylko ludzie poglądną na rozwalony zameczek, który od wieku narażony na zniszczenie, rozsypać się jednak nie może, choć nie jeden dzień krwawy przebrzmiał nad warownią kresową, dziś tak zalepioną brudnymi domostwami, że jej się doszukać trudno...

Zacznijmy od początku opowieść naszą. Żwaniec zawdzięcza, jak i wszystkie prawie tutejsze osady, polskiemu panowaniu swoje urodziyny; żywioł ruski wyplenila wiekowa przeszło niewola tatarska na Podolu. Korjatowicze zastali po Tatarach step i gruzy, ledwie kilku miastom podali rękę pomocy (Kamieniec, Smotrycz, Sokolec, Braclaw i Winnica); w spuściznie po synach Korjatowych wziął step ten Jagiełło i on pierwszy nadał prąd kolonizacyi, która odtąd poczęła

się rozrastać bujnie, chwilowo jeno niekiedy wstrzymywana przez niesprzyjające okoliczności: ten to król w roku 1431 darował rycerzowi Swyczkowi z Leczyna kawał ziemi położonej nad Dniestrem, sięgającej po Zbrucz i po obudwu brzegach Żwancyka rozpostartej; była to pustka niezaludniona — na niej z czasem, oprócz Żwańca, stanęły wioski: Braha, Babszyn, Ruda, Hawryłowce, Isakowce, Wojtkowce i Łastowce; kolonizacya tego kąta skuteczną już była w końcu XV. wieku, stanowił on jedno dziedzictwo, tak zwane dobra żwanieckie, które do 1830 r. były w posiadaniu jednego właściciela, od tej zaś doby rozpadły się na kilka drobnych posiadłości. Kiedy potomkowie Swyczka sprzedali swoje dziedzictwo Teodorykowi z Buczacza Jazłowieckiemu, powiedzieć nie potrafimy, dość że Żwaniec już w połowie XVI. wieku ma opinię ludnej osady, a „przewóz“ na rzece obok niego znajdujący się, należy, jak i wszystkie inne na Dniestrze, do starosty kamienieckiego (od 1589 r.) <sup>1)</sup>. Zameczek staje tu za panowania Zygmunta III., a wzniósł go Kalinowski Walenty, generał podolski, tak przynajmniej utrzymuje Jakób Sobieski, uczestnik znakomitej wyprawy chocimskiej <sup>2)</sup>; z tego wnosić należy, że dobra żwanieckie od Jazłowieckich przeszły do Kalinowskich, czy drogą kupna czy spadku — tego się domyślić trudno; wiemy tylko, że Marcin Kalinowski pierwszy dorabia się mienia na Podolu, że w r. 1574, będąc już dawniej panem na Usiatyniu (Husiatyn), nabywa w okolicy Kamieńca Humińce, Nefedowce, Demiankowce <sup>3)</sup>, o Żwańcu jednak nie ma mowy, snąć dopiero syn jego, tylko co wzmiankowany Walenty, generał

<sup>1)</sup> Vol. leg. T. II. str. 400.

<sup>2)</sup> Pamiętnik, przekład Syrokomli. Petersburg 1854, str. 63.

<sup>3)</sup> Księgi kamienieckie z r. 1574.

podolski, je nabył a nabywszy zameczkiem wzbogacił; było bowiem w modzie u nas na Podolu budować forteczki w one czasy, i szlachetnemu celowi i szlachetnej próżnostce dogadzało się jednocześnie... Humieccy w Rychtach, kolebce wykluwającego się rodu, który potem zakwitnął tak pięknie na niwach podolskich, lepili baszty po rogach opalisadowanego dziedzińca, murowali domostwo do dzisiaj imponujące olbrzymią ścian grubością; Potocki na skałach Smotrycza układał z kamieni owe cacko i sępie oko zarazem — ów paniowiecki zameczek strażniczy; biskup kamieniecki (Piasiecki) około czarnokozinieckich murów się krząta, a wszystko to o miedzę, jakże było nie zbudować zameczka Kalinowskiemu, generałowi podolskiemu, najbogatszemu panu w województwie, ba może i nie w województwie tylko, kiedy JMć pan Gruszecki, sędzia podolski, skromny jeno dzierżawca na starościńskiej wiosce Hołoskowie, także swój dom drewniany szumnie zamkiem nazywał, a z butą upominał się u króla i szlachty zwrotu kosztów poniesionych na jego budowę <sup>1)</sup>. Ale Walentego Kalinowskiego, owa prawdziwie królewska darowizna pustek humanśkich, w inną odciągnęła stronę, Żwaniec dostała w posagu jego siostra Barbara, poślubiona Janowi Lanckorońskiemu, chorążemu podolskiemu. Panem tych włości, między 1626 a 1630 r., jest syn z tego małżeństwa spłodzony Stanisław, wojewoda ruski, który to szczególną opieką okala swą ojcowiznę; to też i Żwaniec na widownię historyczną występować już wówczas poczyna z powodu mięszania się paniąt polskich w sprawy wołoskie, z powodu napadów kozackich na Turcyę. Dawny sojusz starego Zygmunta z Ottomanami rwie się, aż w końcu

---

<sup>1)</sup> Vol. leg. wyd. Ohryzki T. III. str. 391.

pęka zupełnie; za wszystkie krzywdy płacą nam Turcy krwawym pod Cecorą odwetem, a zatem już jako loiczne następstwo idzie wyprawa chocimska Chodkiewicza. W sierpniu 1621 roku wojska zbliżyły się ku Żwanicowi, most na Dniestrze bardzo misterny i mocny budował chłop Rusin czy Litwin, już po nim część polskich zastępów przepawiła się na przeciwną stronę, kiedy na tyłach powstał tumult wcale niemiły, w taki sposób przez Naruszewicza opisany <sup>1)</sup>: „na początku sierpnia za rozsianą fałszywą od kilku złoczyńców wieścią, że hetmani miasteczko Żwaniec dziedzictwo zmarłego świeżo Kalinowskiego, starosty kamienieckiego, znieść kazali, rzucił się naprzód motłoch obozowy, chętny zawsze takowym okolicznościom, na rabunek; biegali za nim pacholikowie, więc inna czeladź i piechota, tak dalece, że w krótkim czasie miasteczko owe na łup podane i kilka wsi z gruntu zniesionych zostało. Chorował wówczas Chodkiewicz, pobiegł Lubomirski z pułkownikami i innymi rotmistrzami dla zahamowania swawoli, a po pilnej inkwizycji kilku przywódców obwiesić kazał“. To dziwna, że w losach rzeczonego miasteczka napisane było: niszczyć cię i rujnować swoi będą najbardziej... ale nie uprzedzajmy wypadków. Dodamy jeszcze, że w czasie wyprawy tej Turcy ani razu nie kusili się o zdobycie zameczku żwanieckiego, czémby wielką psotę wojsku wyrządzili, cały bowiem obóz polski, na przeciwniej stronie rozrzucony, opierał się o forteczkę rzeczoną, do niej też zwożono żywność z Kamieńca i Czarnokoziniec, bo południowa okolica była zajęta przez plądrujące po kraju zagony tatarskie, trzymające jakby

---

<sup>1)</sup> Żywot Chodkiewicza. Kraków 1858. T. II. str. 189, 190.

w oblężeniu wszystkie wioski i miasteczka sąsiednie <sup>1)</sup>. Po szczęśliwem ukończeniu wiktoryi chocimskiej, przywieziono do Żwanca zwłoki Chodkiewicza, a i królewicz Władysław przepędził w zamczku cały dzień (13 października), nim się udał do stolicy województwa. Może przez pamięć swojej tu bytności, potwierdził, już jako król polski, w roku 1646 przywilej dla miasta Żwanca, dodając, że miejsce to pograniczne obwarowane jest z niemałym nakładem, obdarzył więc je prawem magdeburskiem, nadał magistratowi pieczęć i herb (nie wyrażono jaki), ustanowił targ w poniedziałki i cztery jarmarki doroczne <sup>2)</sup>.

Niedługo jednak zaznawał Żwaniec spokoju, wątpimy nawet czy żywioł mieszczański zdołał się rozwinąć, w tym czasie bowiem lby ludzkie zlatywały jak makówki z karków, sławetni zaś obywatele zanadto cenili życie swoje, by je na tak kompromitujące niespodzianki narażać; bądź co bądź, w siedm lat po udarowaniu mieściny przywilejem, smutny zbieg wypadków popchnął w tę stronę zastępy polskiego rycerstwa. . . chwila owa zowie się w dziejach potrzebą żwaniecką, stanowi ona ciemną ich kartę <sup>3)</sup>. By ją zrozumieć, trzeba się wstecz cofnąć do batohskiej porażki. Na polach Batoha wraz z Kalinowskim legli na wieczny spoczynek jedyni obrońcy kresów od strony Kozactwa; Kamieniec jeno ostał się rozhukanąj tłuszczy, przyjął na swoje barki cały nacisk atamańskich zastępów, których wy-

<sup>1)</sup> Pamiętnik do panowania Zygmunta III., Władysława IV. i t. d. Wójcicki, Warszawa 1864 r. T. I. str. 94.

<sup>2)</sup> Baliński i Lipiński: Polska starożytna. T. II. str. 950.

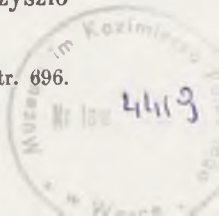
<sup>3)</sup> Obraz tej wyprawy dosadnie odmalowany w znakomitej pracy Dr. Ludwika Kubali p. t. *Wyprawa Żwaniecka* (Przewodnik naukowy i literacki. Lwów 1876 r.).

trwałość rozbiła się o jego szare mury, nie poszli już dalej, chociaż wszystko, co przed nim leżało, uległo — Bar, Mohylów, Szarogród, Paniowce, Busza. . . Atamanowi spieszo było żenić syna z Lupułówną, więc ożenił go i syt sławy, obiecując nowożeńcom podolskie księstwo z jego stolicą, powrócił do siebie; działo się to w jesieni 1652 roku. Rozzanda czy Domna Chmielnicka zalewała się łzami na widok męża brutalą, ale bogactwa narabowane w Polsce przez jej małżonka prędko lzy osuszyły, ojciec zaś, chcąc skorzystać z pokrewieństwa z bitnym Kozakiem, zamarzył o połączeniu obu tronów multańskiego i wołoskiego pod własnem berłem. Dzieje jeszcze nie rozstrzygnęły, może to wszystko było z namowy starego Bohdana, który podówczas nosił się z myślą udzielnego państwa kozackiego, a przyłączyć do tego państwa jeszcze i dzisiejszą Rumunię było rzeczą ponętną; z tym celem umizgał się kolejno do Polski, Rossyi, Turcyi, to się waśnił z nimi. Lupuł wkroczył do Multan, ale odparty, musiał w Kamieńcu szukać schronienia, Tymoszko tymczasem skoczył na Ukrainę i ze sporym zastępem Kozactwa wrócił do Wołoch. Wojna owa pamiętna zaciętością stron obu, ale szczęście Kozakom nie sprzyjało, książę siedmiogrodzki wspierał Mołdawanów, zawarł przymierze z Janem Kazimierzem, mocą którego król polski miał przeciąć drogę Bohdanowi Chmielnickiemu, spieszącemu na odsiecz synowi zamkniętemu w zamku soczawskim. W jesieni 1653 r. przybył syn Zygmuntowy na Podole, pociągnął pod Bar, ztamtąd miał iść ku Białocerkwi, to ku Braclawowi, ale skończył na tém, że po chwilowych leżach pod Barem zapadł na polach żwanieckich. Do dzisiaj nad wsią Brahą, naprzeciw Chocima położoną, widać potężne okopy ziemne w r. 1621 usypane — to miejsce królewskiego obozu. Sam



Jan Kazimierz mieszkał w zameczku z przedniejszą starszyzną i częścią wojska, które tu zaciągało warty, reszta w szan-  
cach narażona na zmiany pogody: deszcz i błoto, potem  
mrozy i zimna niszczyły nasze zastępy i bez tego nie po-  
rycersku wyglądające, a wojska było sporo, bo przeszło  
30.000 <sup>1)</sup>. Ostatnich dni września (29) rozlokowali się nasi  
zupełnie, z początku cała uwaga zwrócona była na oblężenie  
Soczawy, ciągle ztąd szły posiłki, ale kiedy Tymoszko zgi-  
nął, a Kozactwo z trupem watażki puszczone poszło na  
Ukrainę, wypadło wówczas rozglądać się po swojej zie-  
mi — smutny przedstawiała ona widok: Bohdan wściekły,  
leczący na odsiecz synowi, wstrzymał się na polach dereb-  
czynieckich (o mil 15 od Żwańca), nie było już iść po co,  
obok niego kilkadziesiąt tysięcy ordy krymskiej rozsiadło  
się na gruntach szarogrodzkich, Nahańcy zaś byli wszędzie,  
gdzie przewąchali bogate łupy. Rwały je i niszczyły nasze  
partyzanckie oddziały na przeprawach smotryckich, pod  
Zińkowem, Sołobkowcami, Oryninem, ale to wcale nie zmie-  
niało losu pod Żwańcem obozujących zastępów: zimna się  
zwiększała a z niemi niedostatek; najprzód rwać się po-  
częła do domu piechota węgierska, opłacono ją i zatrzymano  
na czas dłuższy, ale jakże mizernie wyglądała: „wojsko na-  
sze, mianowicie piechota cudzoziemska, pisze uoczny świa-  
dek, bardzo nędzna, jedna z głodu, druga z takich mrozów  
gęsto umiera. Rajtarya zaś i dragoni od koni odpadli, na-  
szym tak pieniężnym jak łanowym zdychają konie“ <sup>2)</sup>. Już  
to z łanowymi największa była bieda — gwałtem do domu,  
wracających rabowali zaczajeni po drogach towarzysze obo-  
zowi, ale to nie wiele pomogło; w końcu listopada przyszło

<sup>1)</sup> Michałowski: Księga pamięt. Kraków, str. 705. — <sup>2)</sup> L. c. str. 696.



do jawnej dezercyi; Sandomierzanie ruszyli taborem, trzeba było surowo ukarać zbiegów, sam hetman za nimi poskoczył, narąbano siła a kilku powieszono w obozie, więc i porządek na nowo zapanował <sup>1)</sup>. P. Kubala daleko jaskrawiej maluje stan wojska pod Żwańcem: „Żołnierz cudzoziemski zupełnie obdarty, był nie do użycia, włóczył się od maja, jak było po polach nigdy nie najedzony. Z głodu i zimna chorował i marł secinami, bo *oberszci* niemieccy zabrawszy pieniądze morzyli ludzi, aby się zapłata przy nich została. Mętny Dniestr niósł ciała ludzkie, huczał spieniony, a zimno, które szło od téj rzeki, było nie do zniesienia. Ten chłód, głód, mokra pasza dla koni, ta mglista i dżdżysta jesień i zbliżająca się zima, ziemia rozmokła ciągłymi ulewami, szerokie przestworza wody i błota, te przerażające pustki w całej okolicy, to wszystko mierzziło życie: wstręt było patrzeć na Podole i Ukrainę“ <sup>2)</sup>. Ucieczka łanowych („zlanników“) dała nawet pochop jakiemuś obozowemu rymotwórcy do sklecenia wierszydeł, dość nieprzystojnych, poczynających się strofką następującą:

„Stój, nie uciekaj żołnierz wybrany,  
Dokąd tak prędko bieżysz zmordowany?  
Rozumiesz, że cię już znajdzie doma  
Zguba widoma?“ <sup>3)</sup>.

O królu i jego zachowaniu się różnie mówiono, Radeziwił (hetman) pomawiał go o niedołęztwo: „Inna, woła z przekąsem w liście do ks. Bogusława stojącego pod Żwań-

<sup>1)</sup> L. c. str. 701.

<sup>2)</sup> Wyprawa Żwaniecka (Przewodnik naukowy i literacki. Lwów 1876. str. 354.).

<sup>3)</sup> J. Michałowskiego: Księga pamiętnicza. Kraków 1864 r., str. 718.

cem, na papierze żołnierzy szykować, albo ołowianych chłopców na stole, inna bram i szyldwachów w mieście z ciepłej izby pilnować, inna kształtnie z kopyą skoczyć i piękną brodę zapuścić, a inna siedzieć i przydywać w radzie wojennej“<sup>1)</sup>. Drudzy zaś utrzymywali, że król nie stracił ani na chwilę odwagi, z wytrwałością stał na stanowisku, „wszystkie obowiązki przezornego, mądrego i odważnego hetmana pełnił; przez perspektywę upatrywał tatarskie obroty, obaczywszy znaczniejszych, z armat do nich kazał strychować zawsze niedarmo; harcowników ordynował, za nimi partye wojska w sukurs posyłał, w nocy straże wizytował...“<sup>2)</sup>. Nie przeszkadzało mu to wszakże prowadzić rozległej korespondencji, przyjmować wizyty logofeta multańskiego i burkułaba choeimskiego, którzy często przywozili Jego Królewskiej Mości pożądane upominki z wołów, wina i miodu<sup>3)</sup>. Słowem gwarno było w żwanieckim obozie. Z drugiej atoli strony niepewność przyszłości męczyła nad wyraz, ze wsząd przychodziły wieści o nieprzyjacielu, a nieprzyjaciela doczekać się niepodobna: wprawdzie Bohun wysłany jeszcze wcześniej przez Chmielnickiego na odsiecz synowi, natknąwszy się na obóz polski pod Barem, chyżo wrócił do swoich<sup>4)</sup>, a potem znowu cisza zaległa. Nareszcie w połowie listopada orda krymska ruszyła z pod Szarogrodu, przesunęła się pod Latyczowem i zapadła na polach husiatyńskich, ztamtąd małe oddziały docierały do obozu żwaniec-

---

1) Kotłubaj: Gal. Radziwiłł. Życie ks. Janusza. Dopiski.

2) Historia panowania Jana Kazimierza, wydanie Raczyńskiego. Poznań. T. I. str. 169.

3) Michałowski: Księga pamiętnicza, str. 692.

4) Rudawski: Historia Polski od śmierci Władysława IV. aż do pokoju oliwskiego 1655. T. II. str. 193.

kiego, a choć odpędzono je, ale niecierpliwiły króla, rwał się, chciał komunikiem iść na nieprzyjaciela, Lubomirski jednak wstrzymywał, wyraźnie obie strony nie decydowały się na walną bitwę; ostatni napad miał miejsce 8 grudnia w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, odparto go, wkrótce też i układy przysły do skutku. Orda zrazu chciała wiele, poprzestała jednak na wynagrodzeniu pieniędzmi, Kozakom potwierdzono pakt a Zborowskie, nie na wiele się one jednak przydały, Chmielnicki bowiem widząc, że nie przemoże polskiej potęgi, że państwo jego nie ostoi się bez obcej pomocy, w następnym roku złożył przysięgę wierności carowi moskiewskiemu — Czyhryn, Kijów, Humań i Braclaw zostały w ręku Kozaków; takie były skutki żwaniackiej wyprawy. W połowie grudnia (16) król opuścił miasteczko kresowe, eskortowany przez pułk konny i regiment piechoty, za nim poszła reszta wojska, ale długo jeszcze potem krwawa łuna, świecąca na niebie podolskiem, była wskazówką powracających i niszczących wszystko po drodze zagonów tatarskich.

I znowu krótka chwila spokoju zaświtała niedawniej dziedzinie Lanckorońskich, lecz nie upłynęło lat 20, a groźni zawitali tu znowu goście: w sierpniu 1672 r. Mahomet IV. idąc pod Kamieniec, w Żwańcu się na brzeg podolski przeprowadził, załoga oddała zamek bez wystrzału, „zastąpił ję miejsce oddział turecki złożony z pięciu kwater janczarów, z trzechset kounych i stu pięćdziesięciu ludzi wybranych z pod dowództwa Kaimakana“ <sup>1)</sup>. A kiedy sultan, otoczony świetnym orszakiem, stanął na ziemi polskiej, wówczas z gromady Kozaków, czekających na przybycie jego, wystąpił

---

<sup>1)</sup> Przeddzieki: Podole, Wołyń, Ukraina. T. I., str. 175.

Doroszenko, bił czołem nowemu panu, zmiatał proch z nóg jego, strojny w kaftan i buławę nadaną mu przez padysza-cha... O! wiele dziwów widziały te smutne i odarte dziś ściany pogranicznego zameczku! patrzyły one na sławną trzydniową walkę na chocimskich polach, tuż za rzeką rzucanych (9, 10 i 11 listopada 1673 r.), na których Sobieski obok wawrzynów zdobył sobie koronę. Zameczek wówczas był więzieniem stanu dla Polaków poszlakowanych wobec rządu tureckiego: w czasie wiktoryi chocimskiej zamknięci w nim byli mieszczanie kamienieccy; Halil basza podejrzewał ich, że chcieli starą Petridawę spalić, więc okutych posłał do Chocima, a ztamtąd do Żwanica przeprowadzić kazał<sup>2)</sup>. Ze zdumieniem przypatrywali się oni ucieczce Hussejna baszy z pola walki, ze zdumieniem widzieli jak za wodzem pociągnęło *praesidium* żwanieckie, zostali sami, wolni... wkrótce weszły tu wojska polskie, którym polecono było *passami* okolicę dawną stolicę Korjatowiczów... ale korona przeszkodziła Sobieskiemu odebrać ją z rąk niewiernych. Podole w step bezludny się zmieniło, na żwanieckich gruzach mrowiło się kilkanaście rodzin izraelskich handlujących drzewem. Miasteczko położone w granicach zaboru tureckiego właściwie do nikogo nie należało, albo należało do tego kto je siłą zbrojną obsadził: podwakroć jeszcze w XVII. stuleciu sztandar Rzeczypospolitej powiewał nad temi gruzami: w 1684 r. w końcu września obóz nasz stanął pod miastem, szukając przeprawy na brzeg multanski, ale burze panujące podówczas ciągle zrywały mosty, przestano więc na alarmowaniu Kamieńca, spustoszeniu okolicy i wypędzeniu Turków z Jazłowca, Chocima i Żwan-

<sup>2)</sup> Grabowski Ambroży: Ojczyste spominki. T. II. str. 274.

ca <sup>1)</sup>. W 1688 r. Stanisław Jabłonowski hetman w. koronny połączył się w rzezoném miasteczku z Kazimierzem Sapielą hetmanem w. litewskim, w celu oblężenia Kamieńca... wówczas zameczek żwaniecki stał pustką, nie było tu straży nawet, ale czyż potrzeba było pilnować odartych i wałących się murów?

Nastał wiek XVIII, na początku jego kolonizacya idzie dość pomyślnie, massy kmieci z Rusi Czerwonej (od Przemyśla i Sanoka) <sup>2)</sup> spieszą tu, potomkowie dawnych posiadaczy odzyskują prawa własności, Żwaniec znowu pod opiekę Lanckorońskich przechodzi, a że nad brzegiem splawnej rzeki rzucony, więc ludzie zamiłowani w handlu — Grecy z Chocima i Ormianie z Kamieńca tu osiadają. Ściany zameczku przyprowadzone do dawnego porządku, na rynku gwarno i wesoło. Na chwilę pokój tego kąta zamąciła obecność wojsk rossyjskich w 1739 r., które pod wodzą Minicha zdobyły Chocim, a sąsiedztwo obozu rossyjskiego, rozlokowanego w Braże, niepomału zmniejszyło dobrobyt Żwanca. Ostatecznie jednak do jego ruiny przyczyniła się konfederacya barska, — chwila ta smutna, w taki sposób opisana została w raptularzu ks. Brzezińskiego, ówczesnego proboszcza żwanieckiego a kanonika katedry kamienieckiej <sup>3)</sup>: „po zdobyciu Baru przez generał-majora Apraxina w lipcu 1768 r. Konfederaci tam znajdujący się rozpierchli się w różne strony. Znaczniejsza jednak część ich z JW. Marszałkiem

<sup>1)</sup> Relacye nuncyuszów apost i innych osób o Polsce. T. II. str. 437 do 446 (Listy Stan. Wojeńskiego, biskupa kamienieckiego.).

<sup>2)</sup> Otwinowski l. c. str. 12.

<sup>3)</sup> *Scienda pro futuris temporibus per me Joannem Brzeziński Canonic. Catedr. et Judicem Surrogatum Camenecens. Podoliae praepositus Ecclesiae parochialis Zvuncensis fideliter adnotata. An. Dom. 1769.* Rękopis ten przechowuje się w archiwum kościoła żwanieckiego.

Joachimem Potockim, podczaszym litewskim, Krasińskim, podkomorzym rozańskim, i Pułaskim przebyła Dniestr pod Mohylowem i rozlokowała się na Wołoszczyźnie. Trzej bracia Puławscy z sporym oddziałem Konfederatów długi czas w okolicy Chocima stali obozem. Ztamtąd, korzystając z zamrzniętej rzeki, powrócili na Podole i zajęli w posiadanie miasto Żwaniec i odległą od niego o godzinę drogi fortecę Okopy, a także wioski w okolicy ich położone. Wyparci jednak z okopów żwanieckich, czasowo trzymali się wszyscy w miejscowym zamczku, spalwszy dla bezpieczeństwa wkoło niego zabudowane domy, po usunięciu niewoli tureckiej powstałe, a razem i kościół łacińskiego obrządku, w pobliżu téjże fortecy wzniesiony. W końcu wzmiankowani wodzowie po kilkodniowej naradzie opuścili Żwaniec i przenieśli się w inne miejsca. Po takowem spaleniu kościoła wikaryusz Kazimierz Grużewski osiadł w domu parocha ormiańskiego i mimo napomnień wielu osób, aby się przeniósł do Kamieńca dla uniknięcia niebezpieczeństwa, wydalić się ztąd nie chciał. Tedy nienawidzący chrześcian Mahometanie d. 6 maja 1769 roku nad rankiem przebywszy Dniestr, niszcząc miasteczko, z kolei dostali się do mieszkania wzmiankowanego ks. K. Grużewskiego, liczącego wówczas lat 55, i po wyrąbaniu drzwi zabrali znajdujące się tam wszystkie cenniejsze aparaty kościelne, a samego kapłana wlokąc na powrozie zamordowali na wałach obok cmentarza, zadając mu wprzódy męki niewysłowione; głowę tego męczennika wedle zwyczaju unieśli, ciało zaś (tułów) zostawili, które dla ciągłych wtargnień nieprzyjaciela pogrzebaném być nie mogło. Nietylko bowiem w samém miasteczku, ale i w wioskach okolicznych na dwie mile za Dniestr zapędzali się niszcząc spokojnych mieszkań-

ców, tak że około sto tysięcy osób wymordowali, aż narzecie przybyłe wojska rossyjskie położyły koniec bezprawiom i swawoli.“ Lament ten proboszcza nad zgonem wikaryusza, jako autentyczny, pisany pod wpływem świeżego wrażenia, bardzo jest ciekawym acz drobnym przyczynkiem do dziejów konfederacyi barskiej, w których dużo jest nierozwikłanych szczegółów wręcz sobie przeciwnych, więcęć legendowe niżli ściśle historyczne mających znaczenie. Wiemy, że Kazimierz Puławski obwarował się w Okopach, Franciszek w Żwańcu, a Antoni (bo dokument wyraźnie o trzech braciach wspomina) może w Paniowcach, może w Michałowce <sup>1)</sup> o parę godzin drogi odległej od Żwańca a należącęj do Makowieckiego, zagorzałego konfederata, który dworzec swój na zameczek przekształcił i w nim się upornie a długo trzymał. Krótką chwilę oba brzegi Dniestru na przestrzeni 15—20 mil były w posiadaniu rycerzy Maryi. Podstawę główną tych partyzanckich oddziałów stanowił Chocim z przedajnym baszą na czele (Kamieniec zamknęła wola królewska dla naszych bojowników). Trzymali się oni kilka miesięcy w tym kącie Podola (grudzień 1768, styczeń i luty 1769 roku). Wyparto najprzód Konfederatów z okopów żwanieckich do miasta — jak to było wyżej powiedziano — wówczas Franciszek udał się do baszy chocimskiego prosząc o pomoc, basza odmówił, czterdziestu jeno janczarów poszło za pięknym młodzieńcem na ochotnika. Do dziś pokazują w Żwańcu urwisty brzeg Dniestru, po którym wdzierali się ci przybysze z Puławskim na czele, dążąc na pomoc spodziewającym się lada chwila oblężenia.

<sup>1)</sup> Michałówka leży w pow. uszyckim, o 3 mile polskie od Kamieńca, pałacyk dzisiejszy w prześliczne rzeźby ciosowe ubrany z datą na froncie 1776 r., wzniesiony na miejscu dawnęj warowienki.



Mamy pod ręką zbiór raportów rosyjskich z wojny ówczesnej, znajdujemy w nich kilka ciekawych szczegółów dotyczących oblężenia i zdobycia Żwańca. Dowódca armii, ks. Golicyń, korzystając z ruszenia się lodów na Dniestrze, uniemożliwiających przeprawę przez rzekę, polecił generałowi Olicowi zdobycie obu zameczków; ostatni wysłał z tym celem generał-majora Izmailowa, oddział jego składał się z 10 rot piechoty, 3 kompanij karabinierów, 6 szwadronów jazdy, razem do 3000 ludzi i 7 dział. Generał Izmailow posuwając się od Czereza ku Oryninowi, natknął się na podjazd polski, ze starostą czereszynskim Antonim Puławskim na czele, który się dostał do niewoli; miało to miejsce 7 marca. Na drugi dzień Rosyianie znajdowali się nad Tyrasem; sam Izmailow z połową oddziału rzucił się na Okopy św. Trójcy, a jego pomocnik, podpułkownik Czernyszow, z drugą połową, w asekuracyi czterech dział, uderzył na miasteczko do Lanckorońskich należące; bitwa trwała niedługo, rycerze Maryi z 8 na 9 marca w nocy opuścili zameczek, zostawując na placu poległych 50 i 18 wziętych do niewoli. Według relacyi dowódcy rosyjskiego, oddział Puławskiego, broniącego Żwańca, miał się składać z 400 ludzi, między którymi liczono tylko 40 piechoty, artyleryą zaś reprezentowały dwa niewielkie działka <sup>1)</sup>.

Ale idźmy dalej: napad Turków na Żwaniec i okoliczne wioski miał miejsce po wzięciu przez Izmailowa Okopów, a przed dwoma wyprawami Golicyna pod Chocim, z których pierwsza w czerwcu wcale się nie powiodła, a druga we wrześniu w skutek niewytłomaczonego dotąd po-

---

<sup>1)</sup> Wojna Rossii z Turcją i z polskimi Konfederatami, Petrowa. Petersburg 1866. T. I. str. 146.

stępowania Moldawandżego nietylko oddała miasto w ręce nieprzyjaciela, ale i całą Moldawię pod jego nogi rzuciła <sup>1)</sup>. W tym to acz krótkim okresie Turcy nam się dali we znaki, niby oczyszczając Podole od Rossyan niszczyli kraj nieustannie; ks. Brzeziński może zanadto wielką cyfrę zamordowanych przez barbarzyńców podaje, ale i połowa, ba i czwarta część byłaby imponującą. Zgon wikaryusza trwożą przeraził proboszcza, ale czyż to było rzeczą niezwykłą umierać w podobny sposób na kresach? W sześćdziesiąt kilka lat później na tém prawie miejscu inna tu zbrodnia dokonana, a świadkami jój blade gwiazdy na niebie. Emir Alep Bagdadu, słynny wędrowiec, chwilę gościł w Kadijowcach czy Fredrowcach (bo obie te włości należały od dawna do Rzewuskich, a w roku 1831 Waclaw był ich posiadaczem), a ztamtąd zaopatrzwszy się w spory trzos pieniędzy, udał się do kmiecia z Hawryłowiec pod Żwanćcem. Kmieć był znanym przemycačem, przewoził do Rosseyi niemieckie towary, a teraz za lada grosz przrzucał panów i paniczów do Galicyi... na nieszczęście chłop dopatrzył pieniądze u zbiega, zmówił się z żydem i zamordowali Emira śród nocy... rodzina napróżno i długo szukała podróżnika, który cało z pośród dzikich Arabów powrócił; on jak i biedny wikaryusz spoczął w niepoświęconej ziemi; dramat ten na straszną średniowiekową legendę wygląda, a jednak dziś jeszcze żyją ludzie, którzy w trupie odartym poznali hetmańskiego syna.

Pod względem militarnym, Żwaniec należał zwykle do regimentarza podolskiego i dopiero w końcu 1777 r. oddany został pod opiekę bezpośrednią komendanta kamienieckie-

<sup>1)</sup> Szmít l. c. T. III. str. 271, 272.

go 1); chorąży, albo porucznik kawaleryi narodowej był zwykle naczelnikiem „forwachtu“, obowiązany on był donosić władzy wyższej o ruchach wojsk tureckich pod Chocimem, o zarazie, gdyby ta wybuchła za Dniestrem, żyć w zgodzie i porozumieniu z baszą, doglądać innych posterunków rozciągniętych wzdłuż starego Tyrasu, téj naturalnej granicy Rzeczypospolitej, zapelniając nimi luki i przejścia, począwszy od Żwańca do Studenicy, a niekiedy nawet do Mohylowa. O dobre stosunki z baszą szło nam najwięcej, ztąd komendant posterunkowy, skoro się temu niepodobał, zaraz był usuwany. Jeden z takich wypadków miał miejsce w 1721 r.: dowódzca forwachtu żwanieckiego pokłócił się z pogranicznymi władzami tureckimi; mużulmanin gubernator chocimski zaczął się odgrażać; Jan Kąski, ówczesny generał podolskiej ziemi (starosta), dowiedziawszy się o tém, wysłał podstarościego Łokuczewskiego, ten zjechał na miejsce, dawnego posterunkowego dowódcę usunął i na tę posadę przeznaczył Olszewskiego (*comendant de la place*), któremu basza chocimski, wedle przyjętego zwyczaju, ofiarował kaftan bogaty 2). W Żwańcu też, by o tém sąsiednią potencją zawiadomić, obchodzono zwykle solennie wszelkie zmiany w kraju zaszłe: „W Żwańcu, w głównej komendzie pogranicznej, z rozkazu regimentarza partyi podolskiej, p. Luboński, komornik graniczny wyszogrodzki, generalny forwachtów komendant, ogłosił 23 września 1764 r. elekcyę króla Stanisława Poniatowskiego, przy śpiewaniu po sumie *Te Deum* a liczném zgromadzeniu wojskowych,

1) Listy Jana de Witte str. 35.

2) Teka Podowskiego T. II. str. 136.

strzałach kilkudziesięciu pocztów i t. d.<sup>1)</sup> Tak pisały ówczesne gazety, basza chocimski nie omieszkał z tego względu przesłać powinszowania, a kiedy z kolei obchodził wstąpienie na tron padyszacha, wówczas komendant kamieniecki odplacił mu wzajemnością; zwykle jeden z oficerów garnizonu w towarzystwie dragomana wioził list do gubernatora pełen grzeczności i komplementów. Wszystkie wyroki na hultajach podolskich, przekonanych o zbrodni popełnionej na Wołoszczyźnie, egzekwowane były w Żwańcu, nad brzegiem Dniestru, dla przekonania pogan o sprawiedliwości polskiej. Jeden taki znajdujemy szczegółowo przez Witta starego opisany. Oto jest rozkaz komendanta, wydany Ostaszewskiemu, dowódcy forwachtu: „Ponieważ dekret grodzki rozkazał, ażeby szlachcic Jastrzębski, który Turczyzna zabił, był ścięty i ćwiartowany w Żwańcu na jakimś pagórku przeciw granicy, przeto dragonia ztąd delikwentów odwiezie, którzy na hauptwachu komendy W Pana nocowej mają; jutro zaś rano na opatrzone miejsce mieszczanie żwanieccy tychże delikwentów zaprowadzą i Kreis z siebie uformują, zaś W Pan każe sz pocztom wszystkim blisko kresu szarf stanąć, jako i dragonia po drugiej stronie naprzeciw staną, a to dla warunku, aby Turcy jakowego nie uczynili tumultu; przykazać tedy aby Turcy do kresu samego przypuszczeni nie byli nad kilkanaście kroków, oprócz jeśliby był sam Imé pan aga, sekretarz paszyński. NB. syn tego Jastrzębskiego, który tylko dla widzenia egzekucyi ojca swego przytomny będzie, i ten nazad odprowadzony do Ka-

---

1) Kuryer Polski. Suplement i addyament N. 81 r. 1764. Kronika Dzieduszyckich str. 261.

mienca być ma przez dragonią...“<sup>1)</sup> W kilka dni potém doniósł Witte generałowi Komarzewskiemu, że wyrok spełniony, że się wszystko odbyło spokojnie, przeszło 100 Turków przypatrywało się egzekucyi z bliska, a 1000 z górą widzów na przeciwnym brzegu Dniestru było zebranych...<sup>2)</sup> Pewno, że basza nie omieszkiał odplacić i to rychło wzajemnością — tak była wielka uczynność i grzeczność sąsiedzka!

Z wyżej przytoczonej notatki księdza Brzezińskiego przekonać się można, że przez krótką chwilę, nieprzenoszącą lat trzydziestu, łacinnicy posiadali tu swoją świątynię. Już to dawniej, w XVII. jeszcze stuleciu, pasterze kamienieccy myśleli o założeniu kościółka na kresach, ale jakoś się nie wiodło; Lanekorońscy przyłączyli się do protestantyzmu, z jednéj ich strony nowatorowie Potoccy w Paniowcach się rozsiedli, z drugiejj została tradycya po Zborowskich, o miedzę w Cieszybiesach, zasadom Lutra hołdujących; masy ludu wyznawały wschodni obrządek, za Dniestrem w Chocimiu, wszelkich wyznań było do syta — i katolicy i grecy i mahometanie i ormianie gregoryanie i ormianie nestoryanie mieli tam swoje świątynie; wreszcie raz jeszcze powtarzamy: Żwaniec leżał na kresach, nie bardzo tu było bezpiecznie, ludu chrześcijańskiego mało, jeno izraelici żyjący w zgodzie ze wszelkimi rządami i wyznaniem. Otóż ks. Czyżewski, biskup kamieniecki, użył dla dopięcia zamierzonego celu wcale zabawnego choć nie dowcipnego sposobu, mianowicie włożył na miejscowych izraelitów obowiązek wzniesienia katolickiego kościoła; oto jak ów wypadek

---

<sup>1)</sup> Listy str. 106. — <sup>2)</sup> L. c. str. 112.

opisał w wizytach ks. Sierakowski 1): „przed ostatnim najazdem Turków, biskup Czyżewski Zygmunt około r. 1663 powziął zamiar zbudowania i uposażenia w mieście Żwańcu kościoła. Kiedy bowiem żydzi żwanieccy wspomnionego 1663 r. urządzili, religii chrześcijańskiej przeciwną, procesję publiczną z zapalonymi woskowymi świecami i pochodniami, procesya postępowała przez rynek ubrany w zielone drzewa, usypany kwiatami i wonnymi ziołami, miała zaś na czele starego żyda, niosącego pod baldachimem jakiegoś bałwana. Wyżej wspomniany przewielebny biskup Czyżewski powołał przed sąd swój żydów i zapadłym wyrokiem przeciwko nim tegoż 1663 r. d. 22 czerwca postanowił: starszych żydów i dzierżawcę arendy w Żwańcu Emanuela, jako pierwszego promotora i sprawcę występku, osadzić w więzieniu na rok jeden i niedziel sześć, nadto za karę pieniężny podatek nałożyć, mianowicie: żeby na zbudowanie i uposażenie kościoła w Żwańcu wielce potrzebną sumę 10.000 złp. wypłacili do rąk W. Lanckorońskiego, podkomorzego podolskiego a dziedzica żwanieckiego“. Jednak wyrok nie został spełniony, Czyżewski wkrótce umarł; ów sąd nad żydami — istna burza w szklance wody — prędkiej do komedyi podobny 2).

1) *Acta visitationis generalis Ecclesiarum Dioecesis Camenecensis per Exc. Ill. et Rever. Venceslavum Hieronimum de Bogusławia Sierakowski An. D. 1741*, rękopis in folio, pięknie dochowany, str. 1249.

2) *Visitatio Generalis Ecclesiae Cathedralis Camenecensis ac aliarum in Dioecesi Cumenecen. const. per Ill. ac Rev. D. D. Sigismundum in Czyżow Czyżowski D. et Ap. gr. Epis. Camenecens. 23 Mens. Februar. 1665 an.* (rękopis nie numerowany).

Na początku XVIII. wieku Żwaniec należał do parafii kamienieckiej (katedralnej), chociaż zawsze czasowo 1). Dopiero w 1740 r. ubogi kościółek pod wezwaniem ś. Krzyża stanął, wzniesiony staraniem biskupa Kobielskiego a funduszem królowej Maryi Józefiny, pobożnej żony Augusta III. Widzimy więc, że i nowi Zwańca dziedzice nie bardzo dbali o chwałę Bożą; gorliwy pasterz musiał za nich myśleć o tém, ale też nie po królewsku wyglądał kościółek, wizyty Sierakowskiego przechowały nam jego opis dość szczegółowy: skromne trzy ołtarzyki, ubrane bardzo nie bogato, kilka ławek — i oto wszystko; stał on naprzeciw bramy zamkowej, a tuż obok mieszkanie wikaryusza, bo proboszczem był zawsze kanonik kamieniecki. Potrzeba obrony zamczku skazała kościół na spalenie, pozostałe sprzęty zabrali rabusie wraz z życiem miejscowego wikaryusza (1769). Odtąd przez lat 10 *cura animarum* dla mieszkańców łacińskiego obrządku poruczoną była parochom ormiańskim. W r. 1779 biskup Krasieński mianuje na tę posadę ks. Antoniego Witte, który stoi na czele nowego pocztu proboszczów żwanieckich, pełniących posługi przy gminie ormiańskiej, a o niej właśnie słów kilka powiedzieć należy.

Ormianie zaczęli osiadać w Żwańcu dopiero na początku XVIII. wieku, osada tutejsza stanowiła resztki rozbitków kamienieckich, którzy po usunięciu niewoli tureckiej powrócili na Podole. Petridawa zawiodła ich oczekiwania, nie był to ów wspaniały gród cudowną ręką wzniesiony, o jakim nasłuchali się od ojców, raczej wyglądał teraz jak smutne rumowisko, więc nowi przybysze wyrzekli się sta-

1) Rupniewski: Wizyty z r. 1721 str. 482; także *Descriptio Ecl. parochial. in oppido Żwaniec sub autoratu H. Adm. Cat. Anton Rd. Pat Witte. An. dom. 1780* (rękopis).

rych gruzów, rozsypali się po miastach okolicznych. Żwaniec miał wiele dla handlujących synów Armenii uroku, nad tą rzeką leżała Studenica, tyle niegdyś sławna ze swoich merkantylnych obrotów, za nią Mohylów rywalizujący na dobre z Kamieńcem, Raszków — ostatni etap ormianów polskich, po za nim ciągnęły się jeszcze osady armeńskie, ale z obyczajem wschodnim i z językiem niesłowiańskim; ze Żwańca blisko było do Chocima, Stanisławowa, Żółkwi — gdzie jednowierców także nie mało. Raz osiedlona gmina pomyślała o przybytku Pańskim, cześć Bogu przedewszystkiemi, a potem już ludzkich imać się zabiegów. Ks. Rupniewski w swojej wizycie wspomina o kościele ormiańskim w Żwańcu, przetrwał on do dzisiaj, jest to niewielki ale dość zgrabny budynek z kamienia, w stylu odrodzenia z dwiema na froncie wieżami, utrzymany schludnie, konsekrowany przez ks. Jakóba Tumanowicza, arcybiskupa lwowskiego w 1791 r., pod wezwaniem N. Maryi P. Niepokalanego Poczęcia. Oryginalny akt tej konsekracji do dziś znajduje się w archiwum kościelnym, w nim zaleca arcybiskup, by rocznicę tej uroczystości obchodzono w siódmą niedzielę po Zielonych Świątkach z zwyczajnym czterdziestodniowym odpustem. Sporo drobnych zapisów zostawili pobożni ormianie, z biegiem czasu zaginęły one, ważniejsze z nich wyszczególnimy: ks. Grzegorz Hańkiewicz, pełen poświęcenia dla dobra ojczyzny, poseł od bisk. Krasieńskiego do Turcyi, pierwsze między ofiarodawcami zajmuje miejsce; był on tu proboszczem, po upadku konfederacji barskiej powrócił na dawniejsze stanowisko, a umierając, całe ubogie swe mienie przekazał kościołowi. Są jeszcze drobne zapisy Maryanny Buniakowej, Gabryela Kiel-Owanesiewicza, Bałasana, Katasta, Chomarzana itd. itd. Ostatni cios i handlowi i kolonii



ormiańskiej zadała konfederacya barska, powoli też ztąd się kupcy wynosić zaczęli, odtąd parafią miejscową zarządzali kolejno księza łacińskiego lub ormiańskiego obrządku, a narreszcie od 1800 r. kościół przeszedł zupełnie pod zarząd duchowieństwa łacińskiego. Świątynia żadnych szczególnych pamiątek nie posiada, ołtarzów w niej pięć, w jednym z bocznych umieszczony cudowny obraz św. Kajetana, patrona kościoła, sprowadzony tu, jak się o tém przekonać snadno z napisu na odwrotniej umieszczonego stronie, z Zamościa przez ks. Mikołaja Hankiewicza, proboszcza żwanieckiego w 1786 r.; zresztą nie, należy on podług podziału do klasy trzeciej, rząd rossyjski na jego utrzymanie roczne wypłaca 400 rs. Obecnie do parafii żwanieckiej oprócz miasteczka wcielono 19 wiosek, — liczy ona 700 osób ludności katolickiej.

I Greków trochę tu się kręciło w XVIII. w., zapewne z Chocima przybyłych, nie mieli swojej cerkwi; unicka Zmartwychwstania Pańskiego, nie wielka murowana, z Opatrznością wyrzeźbioną na frontonie dzwonnicy, całą ma historję na skromnym ciosowym kamieniu wypisaną: założona 5 czerwca 1782 r., nabożeństwo do niej wprowadzone 1 listopada 1790 r., w styczniu zaś 1795 r. przeobrażona za panowania Katarzyny II. na cerkiew prawosławną.

Wróćmy do dziejów Żwańca; po konfederacyi barskiej, jak to się już wyżej rzekło, miasteczko upada zupełnie, uchwała sejmowa z roku 1775 tak jego stan opisuje: „miasto W. Macieja Lanckorońskiego woj. bract. dziedziczne, *hostilitate* wojsk cudzoziemskich, przez wojenne zapędy w początkach zaczynającej się wojny z gruntu ogniem zniszczone, jako wizya w grodzie kamienieckim świadczy. . . od wszelkich podatków do lat dwanastu *ab anno 1769 inclusive* uwal-

niamy“<sup>1)</sup>. Ale do upadku i zaraza morowa znacznie się przyczyniła: rok 1770 w kronice Podola baltazarowemi wypisany zgłoskami: ementarzysko zaezumionych leży przy drodze prowadzącej do Isakowie (przykomórka celnego na granicy austryackiej), dzisiaj jego śladów trudno dopatrzeć, a przecie jeszcze przed 20 laty corocznie w dzień ś. Trójcy wychodziła tu procesya z miejscowej cerkiewki i na ementarzysku rzezoném modlitwy za umarłych odmawiane były. Dawniej obowiązek ten należał do kapłanów katolickich. . . . Jeszcze kilka luźnych notatek z rządów Rzeczypospolitej poszczególńie wypada, oto na przykład *curiosum* przez ks. Barączę wycytane, a pod r. 1762 w metryce chrztów katedry lwowskiej przez czcigodnego apologistę nacyi ormiańskiej znalezione: „1 Augusti pod Żwańcem na Dniestrze od południa trzy godziny od granicy tureckiej woda czerwona płynęła, od granicy polskiej biała“<sup>2)</sup>. Fakt podajemy bez komentarzy. Pierwszy podział Polski sprowadził o miedzę granicę austryacką. Okopy św. Trójcy weszły w skład państwa Habsburgów; w nich to w roku 1780 cesarz Józef II. przyjmował szlachtę podolską, która tłumnie zebrana z biskupem Krasieńskim w Żwańcu oczekiwała na przybycie Jego Cesarskiej Mości<sup>3)</sup>.

Z panujących polskich zwiedzali tę lichą mieścinę: Władysław IV. jako królewicz, Jan Kazimierz, Jan III. niejednokrotnie i Stanisław August (1781 roku). Z tureckich — Mahomet IV.; z rossyjskich — Aleksander I. w 1818 i Mikołaj w 1843 r.

<sup>1)</sup> Vol. leg. T. VIII. str. 181.

<sup>2)</sup> Pamiętnik dziejów polskich. Lwów 1855, str. 213.

<sup>3)</sup> Ks. Kryształowicz: *Silva rerum*, str. 8.

Żwaniec marniał z dniem każdym, od Lanckorońskich przeszedł do Skopowskiego, po jego śmierci drogą spadku do Jordanów (Gaspra i Jana cześnikowiczów); dobra te według Marczyńskiego <sup>1)</sup> w r. 1820 składały się z miasteczka i siedmiu na początku wspomnianych wiosek, była to jeszcze cała spuścizna po Lanckorońskich, liczyły 985 poddanych, trochę mieszczan chrześcian i do 200 rodzin żydowskich. Około 1830 roku rozpadają się już na kilka dziedziectw <sup>2)</sup>, miasteczko nabywa p. Komar, od którego znowu wraz z sąsiedniami Hawryłowcami przechodzi ono w posiadanie rządu, ten bowiem zamysłał tu w r. 1842 zbudować warownię połączoną z fortyfikacyami Chocima, ale projekt upadł w skutek układu z Austryą. Miasto przez długi czas będące punktem kresowym Rzeczypospolitej, nie posiadało wcale komory, kupcy cło od towarów tędy wiezionych opłacali w Kamieńcu, dopiero po przyłączeniu Podola do Rossyi, ustanowiono tu pierwszorzędną komorę celną, która egzystowała od 1795 do 1812 r.; dwupiętrowy domek Toporowskiego, nad brzegiem Dniestru rzucony, jest właśnie miejscem, gdzie stały zabudowania mieszczące w sobie i kwarantannę i wyżęj wzmiankowaną jurysdykcyę pograniczną.

Dzisiejszy Żwaniec liczy około 2000 mieszkańców, składa się z ludności przeważnie izraelskiej, główném jęj zatrudnieniem — handel drzewem spławianém z Galicyi; pod miasteczkiem jest jedna z większych przystani na Dniestrze.

<sup>1)</sup> L. c. T. I. str. 209.

<sup>2)</sup> Wyszczególnimy dzisiejszych posiadaczy: Isakowce i Łatowce należą do Adolfa Komara, Wojtkowice do p. Oktawiana Wołoszynowskiego, Ruda do panien Potrykowskich, z których jedna wniosła je w posagu p. Gajewskiemu, Babszyn do Gradowskich, Hawryłowce i Żwaniec do rządu, Braha do Giżyckich i panny Remerównej.

Latem ożywia się ono przybyciem kąpielowych gości, woda rzeczna posiada lecznicze własności, wówczas w oknach za-jezdnych domostw powiewają franki pańsowo-białe, z za firanek zaś nie jedna świeża twarzyczka szukająca tu nietylko zdrowia, ale czegoś więcej, co się niby miłością nazywa a małżeństwem stosowném kończy... kiedy zaś projekt przyjdzie do skutku, to i zdrowie powraca, i wówczas pod czaszką wszystko wążącego eskulapa powstaje wątpliwość — co pacjentowi pomogło? długo się bije z myślami, aż w końcu zamyka rzecz eklektyczną sentencją — ale zawsze pomogło! i jeżeli zażywa tabakę, to pewnie poszle w tój chwili dwa palce po szczyptę tego odurzającego proszku i podniesie ją systematycznie do nosa, jakby na poparcie nierozwiązanych argumentacyi...

Ale jeszcze nie skończyłem — pamiątki pozostałe w Żwańcu opisać nam wypada. Jeżeli macie odwagę, chodźcie za mną — kamienie, gruzy jeno wam pokażę; wiele z nich zostało jako zagadka nierozwiązana z przeszłości: oto na przykład nim wejdziemy do miasta, na wiorstę przed niém, na prawo od traktu sterczy kolumna kamienna... kto ją postawił? kiedy, z jakim celem? odgadnąć dziś trudno, ludzie miejscowi, zwałający rzeczy niedające się wytłómaczyć na niewolę turecką, mówią, że to zabytek panowania Osmanów...

Wjeżdżamy do miasta — rynek czworoboczny, na samym wstępie wita nas kilka ciosowych kamieni tarzających się w błocie, — to bulwar zaimprovizowany, na którym używają wczasu kmiecie jarmarkujący, początkowo miały one stanowić ocembrowanie studni, którą tu ostatni prywatny właściciel zamierzał zbudować, ale nadarzył się dobry kupiec — rząd, materyał na studnię zwieziony pozostał bez

użytku, za lat niewiele zupełnie go ziemia pokryje, a za parę wieków archeolog, pragnący z resztek w ziemi ukrytych wnioskować o przeszłości tego miejsca, gdy przypadkiem ciosowe sztachety odgrzebie, szeroki traktat pewnie napisze o bałwochwalskiej świątyni Scytów, o Zniczu podolskim, nie domyślając się wcale, że projekt studni niedokończonój dał początek jego głębokim pomysłom.

Wszystkie domostwa żydowskie na dużych lochach, na poniszczonych budynkach stanęły — ruin naokoło pełno, — snać handel w XVIII. stuleciu szerokim tu prądem przepływał.

Ale gdzież zamek spytacie? smutno powiedzieć — w poniewierkę poszedł, lepianki go zakrywają swojemi poczerwieniałemi dachami: za wschodnią połącią domostw — na skale rozsiadły się imponujące ruiny, od rzeki oddzielał go brzeg stromy, od miasta głębokie fosy, których już dzisiaj nie dojrzeć i brama zamkowa ku Dniestrowi patrzyła; okalające mury jeszcze niezupełnie się rozsypały, w otworach na paszcze działowe przeznaczonych, zielsko porasta i kozy żydowskie drzemią melancholicznie. Wejdźmy na dziedzińiec — mówią, że przejście w bramie bardzo niebezpieczne, kamienie ze sklepienia spadają na głowy przechodniów, nas to jednak nie spotka: na obszernym dziedzińcu już nawet gruzy uprzątnięto — nie można powziąć wyobrażenia o dawnych zabudowaniach... ciągle bo gromy były w te mury, nie mogły wytrwać do dzisiaj, ze zniknięciem chorągwi tu kantonującej stały się pustką straszliwą — a to już tyle lat temu! Ściana frontowa trzyma się jako tako: nad bramą sterczą mury drugiego piętra o kilkunastu strzelnicach, na południowym i północnym rogu téjże ściany ślady olbrzymich bastyonów, w dziedzińcu kilka sklepionych otworów

prowadzących do podziemnych lochów; ściana południowa nie zniszczona jeszcze do szczętu, wschodnia poszarpana w szmaty i szczyby, północnej nie dojrzeć, samotnie pozostała baszta znaczy północny ślad murów w tém miejscu. . . Otóż i cała topografia; za parę dziesiątków lat nasi następcy może się nie domyślą nawet, kędy kresowy stał zamczek...

Nie więcéj nie ma w Żwańcu godnego widzenia, a jednak wielekroć razy los mnie do téj brudnej mieściiny zapędzi, nie mogę się oprzeć złudzeniu — i starce i młodzi pod znakiem chorągwi chrześcijańskiej walczyli tu długo, — rok 1631, 1673, 1688 widział na tych równinach rycerzy na barkach własnych granicę słowiańskiego świata utrzymujących. A na północ od Chocima kępka drzew, jak kłęb widnieje na horyzoncie — to okopy ś. Trójcy!

---

# OKOPY Ś. TRÓJCY.







Blokada Kamieńca podolskiego, bo tak się inaczéj nazywały Okopy ś. Trójcy, wyrosła nagle, jakby z pod ziemi... Na téj pochytej płaszczyźnie, ujętej dwóch rzek ramionami, po zdobyciu Kamieńca przez Turków, czuwały nieustannie polskie zastępy, odpędzając rabusiów wpadających do uszczuplonéj Rzeczypospolitej. . . Tutaj to bowiem, kędy Zbrucz wpada do Dniestru, leżało pierwotnie owo okno tatarskie; u okna więc otwartego na ścieżaj czuwać musieli ludzie dobrej woli, a na ich czele p. Marcin Bobusz stał całe dwa lat dziesiątki, — istny wilk kresowy, nie przebaczący obcym ale i dla swoich, pomagających muzułmanom, nieubłagany. Z czasem, obok regimentarza, wyrosło kilka zbrojnych posterunków, a kiedy bitny Jan III. i doświadczony jego pomocnik, hetman w. kor. Stanisław Jabłonowski, stracili nadzieję zdobycia Kamieńca i wyparowania z niego Turków, wóczas powstała myśl założenia oszańcowanego obozu, w którym rozlokowane wojska przeszkadzałyby nowym panom Petridawy zaopatrywania jój w żywność i zapasy wojenne. . . I otóż w ciągu sześciu tygodni (w październiku 1692 r.) stanęła forteczka, okolona wałami i nasypiskami

ziemnemi, a pułkownik Michał Brand zamianowany jęj komendantem. Krótką jeno chwilę Okopy św. Trójcy, przeludnione, miały pozór dużego miasta, mianowicie w jesieni 1699 r., kiedy Podolacy, ze wszech ziem Rzeczypospolitéj, spłynęli tutaj, czekając na ustąpienie muzułmanów z *praesidiów* podolskich, zawarowane traktatem karłowickim; Bartsch wówczas stał na czele załogi, on to najwięcej przyczynił się do upiększenia twierdzy, która już w XVIII. stuleciu straciła niemało na znaczeniu. . . Po Bartsch'u troskliwie pilnował twierdzy obersztlejtant Jędrzej de Glajdeny Głower, który na tym urzędzie doczekał się indygenatu i stolnikostwa inflanckiego; August II. upoważnił Marcina Kątskiego, generała artylerji koronnéj, do zamienienia twierdzy czyli szance na miasto, opatrzył je przywilejami, wyznaczył jarmarki, ale to nie wpłynęło na dobrobyt tego zakątka, życie żeń uciekło jakby na zawsze; generał Schilling w 1735 r. i Jan Witte podpułkownik stali także na czele garnizonu Okopów, ale krótką chwilę; ostatni kołatał o sumę potrzebną dla należytego opatrzenia zrujnowanego posterunku; sejm 1764 roku sumę tę wyznaczył, ale snać na inne cele była użytą, bo Kazimierz Puławski, w imię generalności objąwszy Okopy w posiadanie, w grudniu 1768 roku zastał tu pustki i ruinę; partyzant ów znakomity na prędcę się obwarował i przetrwał w niej około 12 tygodni, aż go ztąd wyparowały przeważne siły rossyjskie. Generał Izmailów na czele 1600 ludzi przypuścił szturm do Okopów ś. Trójcy 8 marca, kiedy jego pomocnik i kolega atakował jednocześnie zameczek żwaniecki. Ani o poległych, ani tęż o rannych Konfederatach, generał Izmailów nie wspomina w swoim raporcie; dodaje tylko, że magazyny z żywnością zastał spalone, co potwierdza i Kaczkowski w swéj sumiennéj mono-

grafii <sup>1)</sup>, że odszukał na wałach 6 działek czuhunnych, które rozkazał wrzucić natychmiast do Dniestru, że w końcu straty jego wynosiły: 5 zabitych i 15 rannych. Dodamy nawiasem, że według sprawozdania podpułkownika Czernyszowa, w batalii żwanieckiej ani rannych, ani poległych nie było <sup>2)</sup>.

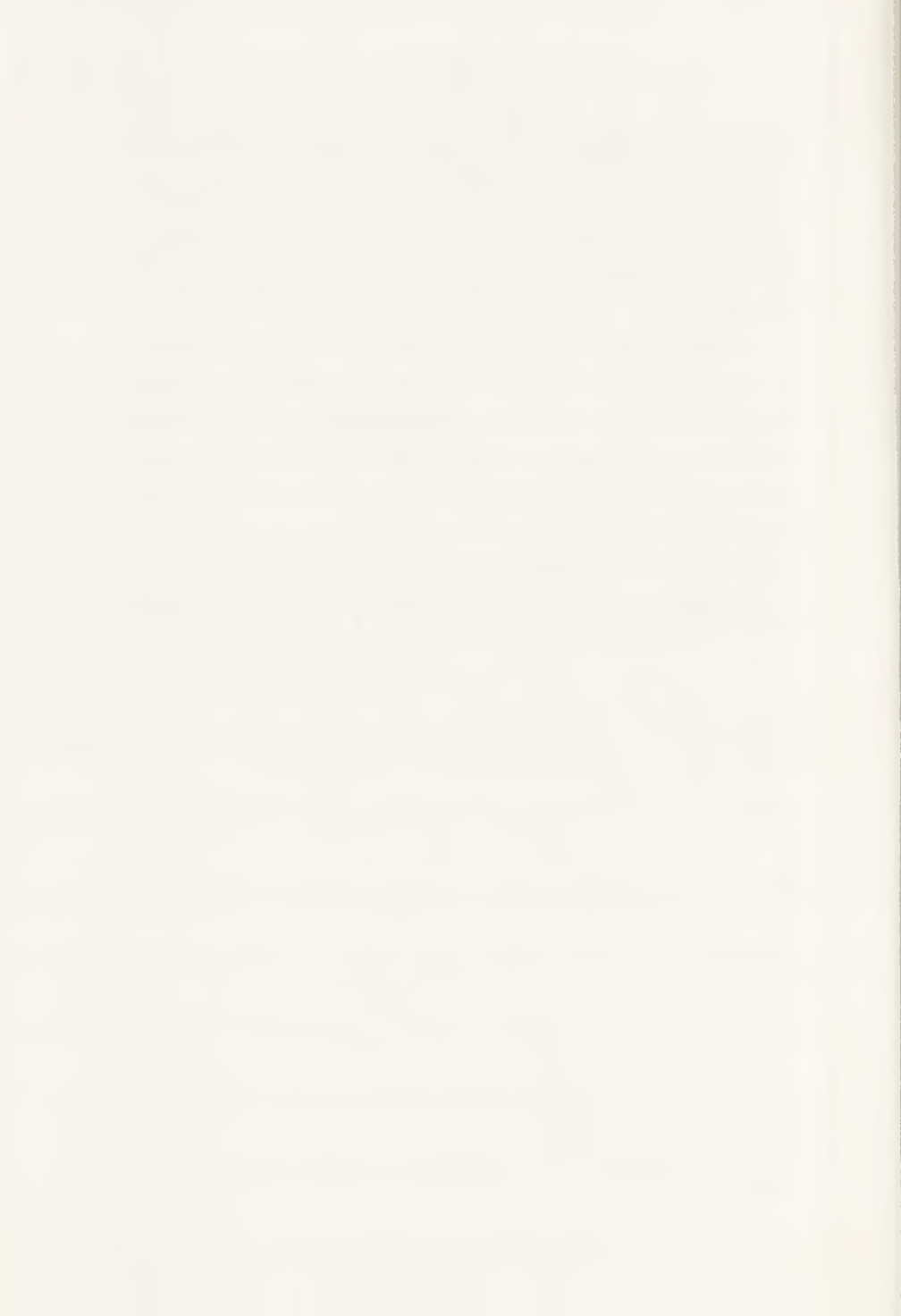
Odtąd Okopy upadają zupełnie; w lat kilka potem, w skutek pierwszego podziału Rzeczypospolitej, wchodzą w skład Galicyi, rząd austryacki zakłada tu komorę i kwarantannę. Dziś ruiny te i miasteczko są prywatną własnością: na wałach porastają wiekowe drzewa, mury utrzymane dobrze...

---

<sup>1)</sup> Wiadomości o Konfederacyi Barskiej Poznań 1843 r. str. 113.

<sup>2)</sup> Wojna Rossii z Turcją i z polskimi Konfederatami, przez kapitana A. Petrowa. Rok 1769. Petersburg 1866. T. I. str. 147.

---



**B R A H M A.**





A i Braże należy się choć słówko. Wioseczka smutno wygląda, rzucona nad brzegiem rzeki, składa się z szeregu białych chat, tulących się do skromnej cerkiewki o tradycyjnych kopułach zielonych, sadów tu mało — ziemia bowiem nie nadaje się do ich pielęgnowania; naprzeciwko sterczą stariej chocimskiej twierdzy czerwone mury, dalej na prawo równina, na której Chodkiewicz i Sobieski walczyli; lasku, kędy Kozactwo Sahajdaczego rade w XVII. wieku przebywało, nie dojrzysz — poszedł na opał, a na jego miejscu wznoszą się liche domki nowego Chocima...

A jednak był to posterunek ważny na pograniczu młtańskim, nie bez znaczenia, także jako przystań na lewym brzegu starego Tyrasu. Bez zaprzeczenia, chodził już tą drogą na Wołoszczyznę Tarnowski, hetman w. kor., okopy bowiem ziemne od trzech wieków pod Brahą wzniesione, są dziełem jego hufców a służyły one ku potrzebie różnorodnych pretensyj; zatrzymywali się w nich niejednokrotnie kresowi żołnierze Rzeczypospolitej, aż do upadku kraju; nie masz hetmana, któryby w nich nie stał choć krótko na czatach; bo jeżeli Fr. Ksawery Branicki nie prezentował się pośród tych okopów z hetmańską buławą, to zawsze był tutaj jako łowczy koronny, wypatrując pilnie jak sobie radzą Barszczanie

na przeciwnym brzegu dniestrowym... i stałby długo, gdyby mu od Babszyna Puławski nie zaglądnął w oczy; zmykał więc biedny p. łowczy, lamentując przed królem na swoje nieszczęście. Ale nietylko hetmani i panujący gościli w okopach Tarnowskiego: o Janie Kazimierzu wspomnieliśmy wyżej, Stanisław August, jako ukoronowany turysta, rozpatrujący się w krajobrazie pogranicza. Z obcych: Turcy, Kozacy (1672 i 1673), Rosyianie po trzykroć (1739, 1769, 1788)...

Braha, jako włość, wspomniana jest po raz pierwszy w 1595 r.; tędy ciągnie Zamojski, prowadzący Jeremiego Mohyłę na tron wołoski. W lat kilka gospodar umarł, syn jego, spokrewniony przez siostry z możnymi w Polsce domami, ostać się nie mógł na tronie, więc uprosił sobie szwagrów, by mu pomogli; wyprawa się nie powiodła, ztąd nieobliczone kłopoty spadły na Rzeczpospolitą... W końcu Żółkiewski pośpieszył na odsiecz, poturbował Wołochów, wrócił do Brahy, rozlokował się w szańcach dominujących nad wioską, a komisarze obu narodów pod jego boki zasiedli do ułożenia warunków pokoju, znanych pod nazwą *kondycyi*. Żurkowski w życiorysie Tomasza Zamojskiego tak je opisuje: „Obadwa tedy pomienieni panowie (ks. Jerzy Zbarski i Tomasz Zamojski) przybrawszy ludzi swych celniejszych, wzięwszy kilka chorągwi od hetmana przedniejszych, stanęli na miejscu traktatem przeznaczoném, pod Chocimem z téj strony Dniestru, u miasteczka Brahy, w kupie ludzi dwóch tysięcy. Stanęło na tém, że Turcy wozili się na każdy dzień przez Dniestr do namiotów komisarzkich nad Brahą. Tam najwspaniałej zawsze przyjmowano Turków, z którymi ludzi nie bywało więcej tylko po trzysta koni; z naszych także też liczba bywała przy namiotach; a insi ludzie opodal, o kilka strzelania z łuku, pod gajem w szyku bywali.



Wszystek czas odprawiania traktatów szanowano Turków przystojnie, pojono z rana zawsze wódkami, winami rozraitami, których było dostatek przy panu Zamojskim.“ Narady trwały dni sześć, kondycye zostały podpisane 8 października 1612 r., składały się z jedenastu punktów; najważniejszy z nich, było to hołdownictwo nowego hospodara Tomży — królowi polskiemu. Punkt dziesiąty orzeka co następuje: „Przewóz między Chocimem a Brahą, aby był wedle starych zwyczajów wspólny.“ Odtąd osada rzeczona, w ciągu całego XVII w. występuje jako miejsce, gdzie się zjeżdżają komisarze pograniczni z ziemi Podolskiej i Wołoszczyzny. W okresie wyprawy Chodkiewicza nabrała ona strategicznego znaczenia; wyżej już wspomnieliśmy o moście, który łączył obóz polski, rozpostarty na multańskim brzegu, z żwanieckim zameczkiem, znajdował się on tuż pod wioską; niżej zaś od niej, naprzeciw osady Tarabany zwanój, Turcy także groblę kunsztowną zbudowali, tak opisaną w pamiętniku Sobieskiego: „Zbity z gęstych pni drzewa, zdolen był opierać się największemu prądowi wody, z drewnianym, niskim, ziemią i darniem okrytym pomostem, obwarowany poręczami, dawał widok bezpieczny i piękny dla oka, dwie bramy służyły dla otwierania i zamykania budowy.“ Budowniczym tego arcydzieła był Ormianin.

Po skończonej wiktoryi chocimskiej, w okopach zatrzymała się na czas krótki straż przyboczna królewicza Władysława, nim jój drogę do Kamieńca oczyszczono; syn Zygmunta bowiem polecił jój opiece trumnę, w której spoczywał sędziwy wódz wyprawy, na marach wieziono ją; konie w czarne kapy strojne, prowadzone przez służbę hetmańską, szły wolno, a wkoło tego żałobnego wozu postępowało rycerstwo o spuszczonech przyłbicach... Wracaliśmy

z pod Chocima jako zwycięzcy, ale jakże ubodzy byliśmy podówczas: proch i kule wystrzelane wszystkie, żołnierz osłabły, droga od Dniestru do Kamieńca, choć niedaleka, ale pusta i smutna, bo wioski zrujnowane przez Tatarów; stara zaś Petridawa, niedawno zniszczona pożarem, także jako ruina wyglądała. . . I pomimo to wszystko, jakież wesołe *Te Deum* grzmiało pod sklepieniami jeszcze nieodbudowanej katedry kresowej!

Za dwudziestosiedmioletnich rządów ottomańskich, Braha pustką stoi, nawet przeprawa przez rzekę zniesioną została. *Post hosticum* jednak, szybko się ona zaludnia, Rusini chętnie w niej osiadają, warunki pomyślne ściągają ich w tę stronę; lada nieporozumienie z „panem“ — i łatwo się na brzeg multkański przetrząść, a tam nie ma pańszczyzny, nie ma praw, życie burłaczę w całym znaczeniu tego wyrazu: i Lipkowie przyjmą chętnie do swojej drużyny, kampanczykiem człek zostanie i na Budżak w wypadku niebezpieczeństwa pomknąć łatwo; a tam jak starość przyjdzie, grosza się ueziera, wówczas nie trudno gdzieś w rozdole stepowym zbudować „odaje“ i żonę do niej sprowadzić i umrzeć po chrześcijańsku. Takie „odaje“ to zaczątki zaludnienia w rąbku ziemi zamkniętym między Prutem a Dniestrem... Już to paszałykat Urzyjski, albo dzisiejsza Besarabia, złodziejom i włóczęgom zawdzięcza wzrost ludności. Tak było tutaj za Rzymian, tak było do niedawna jeszcze w owej błogosławionej ojczyźnie złotój kukurudzy i rozległych „basztanów“.

Od 1769 r. do 1792 Braha nabiera wysokiego znaczenia, jako pograniczny posterunek polski, władzom rossyjskim do użytku oddany; te ostatnie utrzymywały tutaj placówkę z kilkudziesięciu kozaków złożoną z oficerem na czele; obo-

wiązkiem zaś jego było przesyłać korespondencye idące z Petersburga do Carogrodu i napowrót, ułatwiać przejazd kuryerom a nawet posłom rosyjskim; wiadomo naprzykład, że ambasador Jój Imperatorskiej Mości ks. Mikołaj Bazylewicz Repnin, przez Brahę wędrował do Konstantynopola na czele świetnego orszaku, liczącego przeszło 500 osób. Brahaska placówka była związana z innemi, znanemi w ówczesnych urzędowych dokumentach pod nazwą „stacyj moskiewskich”; takie stacye znajdowały się w Żabińcach, Dunajgradzie, Zinkowie i Latyczowie, zkąd przez braclawskie województwo dosięgały Kijowa. Za komendantury Jana Wittta, naczelnikiem posterunku w Braże był porucznik rosyjski Maleńkow; głośnie były swego czasu zatargi między nimi o dwie greczyńki żwanieckie, a głośnie z tego względu, że się oparły aż u tronu Katarzyny II. i dyplomacya wdać się musiała w tę sprawę.

W kilka lat później, już po zgonie starego Wittta, kiedy syn jego Józef objął po ojcu opróżnioną posadę, w szacach brahskich stał z korpusem jenerał rosyjski hr. Sołtykow. Rzecz się działa w 1788 roku. Austriacy pod dowództwem ks. Sasko-Koburgskiego dobywali Chocima, wojska zaś rosyjskie w skutek umowy spieszyły im na pomoc. Sołtykow stanowił część armii rozciągniętej wzdłuż całej Besarabii, a główna kwatera była w Oczakowie, kędy przebywał ks. Potiemkin, promotor wyprawy. Otóż Chocim po długiej obronie zgodził się na kapitulacyę, Wittowa zaś, owa piękna Zofia, uprosiła o dziewięciodniową zwłokę; jenerał się opierał — w końcu jednak przystał na warunek, bo czego się to dla pięknej kobiety nie robi? W końcu powolność suplikantki i jój pokora, do tego stopnia go dobrze względem niewiernych usposobiły, że ci najspokojniej wynieść się mogli

z miasta z dobytkiem: Bantysz Kameński utrzymuje, że hrabia wypuścił 2000 garnizonu, 60.000 mieszkańców (?), 154 dział, 14 moździerzy i sporo inną broń... Cyfra przesadzona — to prawda, z drugiej atoli pewnym jest, że 60letni generał rozkochał się w pięknej grece, a o balach na cześć jej dawanych w okopach brańskich długo bardzo mówiono na Podolu, bo wszystka szlachta okoliczna udział w nich brała, jak równie cały garnizon kamieniecki... dźwięki muzyki i huk wiwatowych strzałów zagłuszał, dolatujący z naprzeciwka, od Chocima pogwar wyjeżdżających z dobytkiem muzułmanów... Wesół więc był w tych szańcach, raz jeden tylko wesół, bo przedtym krom westchnienia, modlitwy, albo żołnierskiego zaklęcia nie słyszałeś nic więcej...

I odtąd cicho w okopach; porośłe zielskiem, sterczą jako pamiątka dawnych czasów, dawnych dziejów, niekiedy tylko kmić tam zabiegnie, szukając zbłąkanego stada. Stary, płowy Tyras, toczy mętne fale swoje hen ku morzu, ku Czarnemu, a biedny flisak na krypie płynący, gdy spojrzy na imponujące mury starąj chocimskiej twierdzy a potem rzuci okiem na brzeg przeciwny i zobaczy tę ubożchną wioskę, jakby zbiegającą z góry ku rzece, cichą, pozbawioną zieleni, na palące promienie południowego słońca wystawioną... i ani się domyśli, wiele tu gwaru, walk, pociech wielkich i smutków niezwykłych, zwycięzców i zwyciężonych, przepłynęło w ubiegłych stuleciach po falach cichego dzisiaj Tyrasu... Ale czyż dla biednego tylko flisaka, przeszłość nasza jest tajemniczą i niezbadaną zagadką?

## PANIEWCE NAD SMOTRYCZEM.





Dziwnie tworzy Smotrycz zakręty; spotykając łupkowe skały na drodze, obiega je chyżo do koła, jakby mu spieszno było połączyć się z macierzystym Tyrasem; na tych skalach — półwyspach otoczonych wodą i tylko wązkim rąbkim ziemi z resztą połączonych świata — stanęły za rządów Korjato-wiczów miasta zameczki: Smotrycz, Kamieniec i osada wiejska Czercze; za starą Petridawą ku Dniestrowi rozciągał się step słabo zaludniony, jedna tylko Cybulówka na rubieży miejskich posiadłości usiadła, za Cybulówką strome brzegi Smotrycza okrywał las gęsty i aż u ujścia rzeki lekliwie się zaludniała osada uboga Uściem zwana. Kawał przeto ziemi, między gruntami miejskimi a uściańskimi, do połowy XVI. wieku nie miał pana; dostał go dopiero Mikołaj Potocki, generał podolski, może na zasadzie konstytucyi 1569 r., zalecającej miejsca puste na kresach oddawać mężom dobrze zasłużonym krajowi <sup>1)</sup>; toż przecie grunta leżące w sąsiedztwie Kolibajów zwane, dłużej czekały na posiadacza, bo dopiero Stefan Batory w roku 1577 oddał je szlachetnemu Janowi Bengierowi węgrzynowi, zawdzięczając jego gorliwą

---

<sup>1)</sup> Vol. leg. T. III. str. 95.

służbę na kresach <sup>1)</sup>. I nie łatwo było znaleźć ochotnika na te obszary, narażone na pierwszy ogień tatarskiej dzicy, tylko taki Potocki, taki Bengier, walczący z nią nieustannie, oswojony z wrogiem sąsiadem, mógł się na sąsiedztwo z nim pisnąć. Ale wróćmy do Paniowiec — nazwa ta trochę wcześniejszą powstała, dzisiejsze bowiem niższe Paniowce egzystowały już na początku XVI. w., Potocecy je drogą kupna nabyli <sup>2)</sup>, a Mikołaj, generał podolski, tak zwane wyższe założył; ściągnął on tu osadników, Jan zaś syn jego, także generał a potem wojewoda braćławski, budować się tu zaczął. Na najwyższym cyplu Smotrycza stanął obronny zamek o grubych ścianach, kilku dziedzińcach, ogromnych podziemiach, okolony zewsząd fosami; koło zamku lud się skrzętnie począł gromadzić, tak że obok forteczki kresowej powstaje miasteczko z przedmieściami — Paniowce wyższe (wyżnie) i Draczkówka, a wszystko nad brzegiem Smotrycza. Że Paniowce były miasteczkiem — o tém świadczą źródła historyczne, choć przywileju na miasto nigdzieśmy nie odszukali, o tém świadczy i obyczaj — i dziś bowiem kmieć w sąsiedztwie ruin zamkowych osiadły, część tę miastem nazywa, a do niedawna stroił się on w dzień świąteczny w granatowy żupan i siwą barankową czapkę — strój zaś ten jeno mieszczanom właściwy na Rusi. Bądź co bądź, Paniowce krótką chwilę używały wziętości, mianowicie od 1590 roku, kiedy zamek zupełnie ukończony został, a Jan Potocki, jako gorliwy promotor nowatorstwa, założył tu kaplicę, drukarnię i akademię kalwińską, co nie przeszkadzało jego żonie El-

<sup>1)</sup> Wypis z metryki koronnej — czy Kolybajów ówczesny przeobraził się na dzisiejsze Kolybajowce, tego powiedzieć nie możemy.

<sup>2)</sup> Proces miasta Kamieńca z sąsiednimi wioskami, rozpoczęty w pierwszej ćwierci XVIII. w. i do dziś nieskończony (fol o 60 arkuszach).



źbiecie, urodzonėj Kamienieckiej, być pobożną katoliczką: mąż wspierał zakład przez siebie stworzony, łożąc po 4000 zł. rocznie na jego utrzymanie <sup>1)</sup>, ona znowu w szczególnej miała opiece kościół Dominikanów w Latyczowie; Helleniusz <sup>2)</sup> wprawdzie utrzymuje, że sam Potocki ustąpił zakonnikom dom starościński na czasowe pomieszczenie zgromadzenia pobożnych ojców, cudem miał być do tego zniewolony, ale kalwinem przeto wszystko pozostał do śmierci.

O tych zakładach naukowych i drukarni w Paniowcach, mamy trochę szczegółów, więc pozwólcie bym je tu umieścił choćby jako skromną pamiątkę usiłowań nowatorstwa na kresach, które nie lękając się sąsiedztwa wołoskiego szlaku, o miedzę ztąd przebiegającego, dumnie na skale nadsmotryekięj zatknęto swój sztandar cywilizacyjny.

Uczonych tu sporo — szkoła zaś niższa i wyższa uorganizowana należyście, uczniów tylko za mało, ledwie czterdziestu do pięćdziesięciu na przestrzeni lat 16; zdarzało się, że kursów nie wykładano dla braku słuchaczy... Kalwinizm nie miał szczęścia u ściany wołoskiej; w okolicy tēj przeważnie panował wschodni niezjednoczony obrządek, — przeważnie, powiadamy, dlatego, że była to religia kmieci i nielicznego zastępu mieszczan kamienieckich; po nim szedł łaćciński — religia szlachty i nielicznego zastępu kolonistów z głębin Rzeczypospolitej pociągniętych tutaj nadzieją zysku, — wreszcie ormiano-gregoriański, któremu hołdowali wychodźcy pięknej Armenii, trudniący się handlem w stolicy województwa... Gdzież tu rekrutować adeptów? chyba w kamienieckim cechu puszgarskim, z Niemców samych zło-

<sup>1)</sup> Niesiecki, T. III. str. 689.

<sup>2)</sup> Kilka rysów i pamiątek. Poznań 1860 str. 152.

żonym, ale ten cech miał swoją luterską kaplicę w obrębie warowni. Na miejscową ludność niewiele można było liczyć, tém bardziej, że — jak to słusznie zauważył Łukaszewicz — szkoły kalwińskie „wielkiemu przeznaczeniu wychowywania krajowi dobrych obywateli, bynajmniej nie odpowiadały. Nauka w nich także była rzeczą podrzędną, a główną wyznaczenie“<sup>1)</sup>. Z rana co dnia kazanie, po obiedzie zaś wykład listów ś. Pawła apostoła. Oprócz tego było 2 do 3 godzin nauki. Szkoła paniowiecka rozpadała się na dwa działy: niższy i wyższy; modelowała się na wzór przyjęty w pińczowskim naukowym zakładzie; niższa tak samo liczyła cztery klasy: w czwartej uczono katechizmu, nadto czytać i pisać po polsku, w trzeciej — grammatyka łacińska, tłumaczenie na język polski Kastelliona, albo Jana Ludwika Vivis; w drugiej prozody i syntaxis, przekłady z Terencyusza i Cycerona, nadto katechizm Kalwina. W najwyższej klasie dyalektyka i retoryka, Wirgiliusz, Horacyusz, Justyn; nadto język grecki — Xenofont, Lucian i Demostenes; wreszcie wypracowania łacińskie i greckie, listy po polsku, dysputy teologiczne itd. W wyższym zakładzie, zwanym akademią, uczono teologii, filozofii i *artium bonorum* t. j. nauk wyzwolonych; podzieloną ona była na kilka klas, mianowicie na klasę filozofii, teologii, *humaniorum* itd.<sup>2)</sup>. Dodamy nadto, że wykładano arytmetykę, muzykę i poetykę. Przepisy dla uczniów były bardzo surowe: młodsi a leniwi karani bywali co soboty — plagami szafowano hojnie, starszych strofowano publicznie, zalecano im pilność, skromność, unikanie rozmaitych zdrożności, jako to: rozwiązłości, ga-

<sup>1)</sup> Historia szkół. Poznań 1849. T. I. str. 72.

<sup>2)</sup> L. c. T. I. str. 371.

dulstwa, kłótni itp., nawet pieniędzy nosić im przy sobie wzbraniano, wakacje krótkie, w ciągu roku żadnych zabaw i rozrywek, jak w klasztorze <sup>1)</sup>. W jakiej warstwie społeczeństwa rekrutowano elewów? Ściśle to się nie da oznaczyć; najwięcej ich jednak dostarczał drobiazg szlachecki, zostający w usługach wojewody braclawskiego a dziedzica Paniowiec; kształcili się tu i synowie niemieckich puszkarzy, także zależnych od generała podolskiego; często ściągali przełożeni uczniów z Wielkopolski a nawet z zagranicy, może dla tych ostatnich obok łacińskich wykładów były kursa i niemieckiego języka. Na początku XVII. w. znajdowało się tutaj trzech nauczycieli, posiadających pewną sławę jako pedagogowie, mianowicie rektor Balcer Pankracysz, konrektor Jan Majus i profesor Samuel Pelzel, rodem z Milicza.

Obok akademii, funkcyonowała drukarnia, najprawdopodobniej założona w 1600 albo 1601 roku, a zamknięta w końcu 1611 albo na początku 1612 r. Bandtkie <sup>2)</sup> utrzymuje, że drukarnia paniowiecka przeniesiona tu z Łaszczowa, że ją po zniesieniu zabrano do Baranowa... Krótką jeno chwilę na polach krwią oblanych rozlegał się miarowy odgłos pras drukarskich, krótką jeno chwilę nowi zwolennicy Kalwina za tymi murami przebywali, okoleni z jednej strony niemym i milczącym stepem urzyjskim, gotowym zamrowić się barbarzyńskim Tatarstwem, z drugiej strony naciskani przez Jezuitów, sprowadzonych na kresy na zagładę nowatorstwa.

---

<sup>1)</sup> L. c. T. I. str. 72 i 73.

<sup>2)</sup> *Historia drukarni*. Kraków 1826. T. II. str. 31.

Na czele zakładu stał Wawrzyniec Malachiewicz, sprowadzony z Wilna, gdzie był drukarzem u Melchiora Piętkiewicza, pisarza ziemskiego, i gdzie wydał w 1598 roku dzieło Grzegorza z Żarnowca p. t.: „Tarcza duchowna“. W Paniowcach krzątał się pilnie, doglądał troskliwie roboty, edycye też pod jego okiem uskutecznione wcale wdzięcznie jak na one wyglądają czasy, błędów nie wiele, pismo równe, wyraźne, dość czytelne, litery gockie duże. Autorem dostarczającym pracy Malachiewiczowi był ks. Jan Zygro-wiusz z Wieruszowa, młody, trzydziestokilkoletni nowator „Kaznodzicza słowa Bożego prawdziwego, J. W. Imię Pana Jana Potockiego, wojewody braclawskiego, starosty kamienieckiego“ etc. stale przemieszkujący w „Senapaniowcach“, bo tak właśnie akademicy tytułowali kresową przez Pila-witów wzniesioną warowienkę.

Bandtkie <sup>1)</sup> przytacza cztery tytuły dzieł odbitych u mullańskiej ściany; powtórzmy je za nim, zachowując pisownię dzisiejszą:

Goniec katolika reformowanego, przynoszący *Diatrife* albo porównanie wiary św. katolickiej tak na wschód, jako na zachód słońca, przedtém po wszystkim świecie będącej, a we wszystkich fundamentalnych zbawiennych artykułach zgodnej z terazniejszym kościołem nazwanym ewanielickim; a zaś z kościołem terazniejszym rzymskim przeciwniej, od ks. Jana Zygro-wiusza itd. R. P. 1608 *typ. goth.* str. 448 prócz przedmowy i rejestru. (Przeciw temu dziełu pisał ks. Justus Rabus w Krakowie 1610 p. t. *Antidiatrife*, albo odprawa Gońca podolskiego.)

---

<sup>1)</sup> L. c. T. II. str. 30.

*Epichrema* albo dowód porządnego posłania na urząd pasterski Pasterzów kościoła św. katolickiego apostolskiego ewangelickiego, a utracenia onego od Pasterzów kościoła rzymskiego, przez X. Jana Zygrowiusza i t. d. R. P. 1609 in 8<sup>o</sup> *typ. goth.* 107 str. Dedykacya następująca: Przewielebnym w Panu Chrystusie Ojcom Biskupom i Pasterzom wszystkich kościołów Bożych, reformowanych, prawowiernych w Koronie Polskiej wszędzie będącym. Nie mamy potrzeby dodawać, że superintendenti podniesieni tu do godności biskupów.

*Papopompe* albo postanie Papieża z odprawą na missyą Lutrową i Zwingliuszową od X. Jana Zygrowiusza R. P. 1611, druk gocki, str. 380. W dedykacyi wyliczeni biskupi reformowani: w województwach Ruskiem i Podolskiem (ks. Jan Chocimowski), w Lubelskiem (ks. Franciszek Jezierski), Krakowskiem (ks. Franciszek Stankar), Belzkiem i Wołyńskiem (ks. Krzysztof Krański). Na końcu są wiersze, ale „bardzo niezgrabne”. (Przeciw powyższemu dziełu wystosował odprawę w Krakowie 1611 ks. Olbracht Borkowski p. t. Minister wytkniony a Papież obroniony.)

*Epitalamia in honorem nuptiarum generosi D. D. Joannis Polanovii de Polanovice Sponsi et Generosiss. Lectissimaeque Virginis Annae Starzickiae Sponsae scripta ab amicis. Impres. per L. Malachiw. T. M. D. J. B. — A. 1608 Junii in 4<sup>o</sup>*, arkusz dr. (Piosnka weselna na cześć nowożeńców, urodzonego Pana Jana Polanowskiego z Polanowiec, oblubieńca i urodzonej a wybranej dziewicy Anny Starzyckiej oblubienicy, ułożona przez przyjaciół; drukował Małachiewicz Typograf J. W. Jana Potockiego.) A i przyjaciele ci podpisani: *M. Balthasar Fellgiebel Lygio-Silesius Scholae Nob. Joan Potociae Rector* i *Thomas Cimermanus Camenecensis Lib. Art.*

*Studiosus* (Baltazar Fellgiebel Lygio Szlązak, szkoły JW. Jana Potockiego Rektor i Tomasz Cymerman, kamienczanin, sztuki wyzwolonęj uczeń); jedyne to znane nam nazwisko wychowanka szkoły paniowieckiej. Piosnka owa dotyczy Jana Polanowskiego h. Pobóg — bo są jeszcze inni Polanowscy h. Starykoń — podczaszego halickiego, który to ustąpił części swojej w Swierszkowcach pod Usiatyniem Marcinowi Kalinowskiemu, wojewodzie czerniechowskiemu, i Anny Staryckiej h. Ostoja, której rodzina w drugiej połowie XVI. stulecia na Podolu osiadła.

Oto cztery tytuły podane przez Bandtkiego; dodaje on, że zapewne i Zygrowski pisał więcej i prasa paniowiecka nie poprzestała na trzech książkach i jednej ulotnej „epitalmii“, ale ich nie spotykał — „nie masz więcej w bibliotece J. W. Ossolińskiego“, kończy rzecz wzmiankowany autor <sup>1)</sup>.

Sobieszczański podaje jeszcze dwie broszurki Zygro-wiusza, odbite w drukarni kresowej <sup>2)</sup>:

*Theses et antitheses de invocatione Sanctorum* 1609 in 4<sup>o</sup>  
(Tezy i antitezy o wzywaniu świętych).

Tobiasz czyli pobożne rozmyślanie, modlitwy i pieśni 1609 in 4<sup>o</sup>.

Dzięki jednak uczynności młodego uczonego p. Lubowicza, pracującego nad dziejami reformacyi w Polsce, możemy podać tytuł siódmego dzieła drukowanego w Paniowcach, a będącego własnością pastora Birgela w Słucku. Brzmi on tak:

Dyskurs krótki o Donacyi Konstantyna Cesarza, w której Papieżowie wszystką moc dostojności swojej i królowa-

<sup>1)</sup> L. c. T. II. str. 34. — <sup>2)</sup> Encyklop. powsz. XXVIII. str. 898.

nia ziemskiego niezmiernego założyli. Jeśli jest prawdziwa, czyli czym innym traci? Rzecz wiadomości wszystkim Monarchom, Królom, Potentatom, Xiążętom i Panom na jakiejkolwiek Eminencyi będącym, po wszystkich świecie chrześcijańskim, bardzo należąca i wielce potrzebna. W Paniowcach, drukował W. Małachowicz R. P. 1609 in 4<sup>o</sup> *typ. goth.*

I tylko tyle znanych. Znudziliśmy was przydługą notatką bibliograficzną — przebaczenie, ale poszczególne tu druki do białych kruków należą. . . tak je tępiono zajadle, w ciągu dwóch prawie wieków, że znakomity Bandtkie, by oglądać wydania paniowieckie, musiał kołatać do zasobnej księżnicy Ossolińskiego, a Sobieszczański, podając tytuł *Katolika reformowanego*, dodaje, że dotąd go żaden z bibliografów nie widział.

By raz skończyć z drukarnią i autorem a razem nadwornym kaznodzieją Jana Potockiego, dodamy, że Zygrowiusz, albo właściwiej Zygrowski, mistrz filozofii akademii krakowskiej (1595 r.), a otrzymał ten stopień we wczesnej młodości, nie liczył jeszcze wówczas lat 21 skończonych, skaptowany przez Jana Chocimowskiego, seniora dystryktu ruskiego a pastora („ministra“) łańcuckiego, przeniósł się w 1596 r. do Paniowiec, gdzie zostawał do zgonu Potockiego. Z Paniowiec powędrował na Litwę, został seniorem nowogrodzkim, a od 1616 roku wileńskim. Umarł w Wilnie 1624 r.; była to wielka powaga w kościele kalwińskim polskim. Wawrzyniec Małachowicz oparł się we Lwowie, drukował tam w 1615 r. parę książek <sup>1)</sup>; dalsze dzieje typografa paniowieckiego nieznane nam są wcale.

---

<sup>1)</sup> Bandtkie l. c. T. I. str. 396.

Powiedzieliśmy wyżej, że Jezuici świeżo przybyli do Kamieńca, ze zgrozą i przerażeniem patrzyli na wzrost karcerstwa na kresach, ale zapobiedz złemu nie byli w możności. Potocki stał zanadto wysoko, by go dosięgnąć można było, cicho więc siedzieli, z przekąsem szepejąc jeno o uczonych heretykach paniowieckich a unikając zawsze skrzątnie wzmianki o protektorze. Protektor zaś ten tulił się przy tronie jako wierny syn kraju a potężna jego opora; wędrowni zbrojne do Multan były mu jakby wypoczynkiem po zatargach z rokoszanami, a po każdym powrocie z wyprawy rad w Paniowcach przebywał, bo i na towarzystwie mu nie zbywało w tym zakątku: o międzę mieszkał powinowaty Konstanty Mohiła, w cichém Uściu dobijając młodego żywota, w Kamieńcu siostra ex-hospodara — owa Mohylanka, często oni zjeżdżali do nowo wzniesionego zamku, by się przypatrzeć niezwyktemu ruchowi cywilizacyjnemu na kresach, stworzonemu potężną wolą jednego człowieka. Stanowił on osobliwość, już choćby dlatego tylko, że Kamieniec tuż o międzę położony, ani drukarni ani wyższej szkoły wcale nie posiadał. Jan Potocki lubił Paniowce jako dzieło przez siebie stworzone, ztąd też wybrał się na wyprawę moskiewską, z której nie wrócił wcale; dokonał żywota pod murami Smoleńska w 1611 r., licząc niespełna lat 56. Pobożna małżonka zwłoki ukochane sprowadziła wielkim kosztem do Paniowiec — „tamże od niej w kaplicy w zamku złożone, z chorągwią nad grobem wystawioną“ — dodaje Niesiecki <sup>1)</sup>). Późniejsi miejscowi badacze utrzymywali, że trumna ze zwłokami wojewody braclawskiego w sklepie pod kaplicą spoczęła, na łańcuchach zawieszona, że chorągiew żałobna

---

<sup>1)</sup> L. c. T. III. str. 688.



nad nią powiewa; opowieści te do legendy podobne, a jednak prawda w nich tkwiła... przyszły smutne czasy dla Paniowiec, dawni mieszkańcy wymarli, nowi zapomnieli o grobie Potockiego, aż oto przed trzydziestą laty, ogrodnik miejscowy cudzoziemiec, szukał schowku dogodnego dla fruktów na zimę, grzebiąc w ruinach, pod kaplicą znalazł drzwi, odbił je z trudnością i odkrył właśnie to, czego szukał: piękną, sklepioną o kamienną posadzkę komnatę, a na jej środku trumnę zawieszoną na potężnie grubych ogniach żelaznych, nad trumną sterczał kij (zapewnie drzewiec od chorągwi), z trumny wyglądały kości przepasane na biodrach na pół zniszczonym pasem o srebrnych nitkach — nigdzie zresztą napisu — i czyż on był potrzebny, panem zamku był Potocki, któż więc krom niego mógł mieć tu prawo do tak wygodnego po śmierci schronienia — dwa wieki spoczywał spokojnie, choć jego ukochane dzieło rozsypało się w gruzy, i gdyby nie ciekawość ogrodnika, niktby dotąd nie zamącił tego spokoju — przynajmniej przyszły-szperacz nie odmówił pogrzebu pozostałym prochom, złożył je pod kamienną posadzką, na której dzisiaj rzędami leżą rumiane jabłka na misterną podściółce ze słomy...

Sława Paniowiec ze zgonem Jana Potockiego mierzchnie, nie zostawił on dzieci, majątek jego a z nim i kresowy zameczek przeszedł w posiadanie Stanisława Rewery Potockiego, rodzonego synowca nieboszczyka (syna Jędrzeja, kasztelana kamienieckiego); był on także protestantem, ale „powróciwszy z cudzych krajów, najpierw herezyi wojnę wypowiedział: bo nietylko że się sam witemberskich fałszów wyrzekł, ale też w Paniowcach miejsce, kędy niegdyś akademia heretycka była, w stajnię zamienił“<sup>1)</sup>. Od tej

<sup>1)</sup> Niesiecki T. III. str. 689.

chwili świetność mieściny upada, ludu wprawdzie w nią dosyć, ale dawniejszy dostatek niknie. Zameczek jednak miał epokę tryumfu i pod względem militarnym, oparł się bowiem nawale tureckiej w czasie wojny chocimskiej; wprawdzie od samego jej początku, Tatarowie wkoło polskie krainy czambułami niszczyli <sup>1)</sup>, ale ci nie byli straszni, lada ściana mogła zabezpieczyć od ich natarcia. Daleko już większej doniosłości jest oblężenie Paniowiec przez Osmana, który pragnął niepowodzenie chocimskie zatrzeć jakimś świetnym zwycięstwem, jeżeli nie zdobyciem Kamieńca, to choć innej małej forteczki; los padł na Paniowce, sultan sam dowodził oblężeniem, do zameczka „z harmat strzelać kazał i ludziom szturmować, lecz za obroną Boską z zamku Paniowieckiego z harmatek jak dali ognia, dwóch puszkarzy co najcelniejszych tureckich zabili, a nie było drugich w tém ćwiczonych, odstąpił też od Paniowców“ <sup>2)</sup>. Miało to miejsce 27 września 1621 r. Po zerwaniu przymierza w roku 1633, Turcy znowu wkroczyli na Podole, oddział ich z 50.000 złożony położył się obozem pod Paniowcami i teraz forteczka ostawa się napastnikom, uderzyli oni z całą siłą na Koniecpolskiego, który się okopał nad Mukszą rzeką <sup>3)</sup>, mając

<sup>1)</sup> Pamiętniki do panowania Zygmunta III., Władysława IV. i Jana Kazimierza — wyd. Wójcickiego, Warszawa 1846 T. I. str. 94.

<sup>2)</sup> L. c. T. I. str. 97.

<sup>3)</sup> Baliński: Starożytna Polska. Z relacji jednak Mikołaja Ostroroga (Pamiętniki o Koniecpolskich. Lwów 1842 str. 270, przypisek 33) widziny, że obóz hetmana „miał w tyle Kamieniec, z boku prawego bardzo głęboki i skalisty rów, którym rzeka Smotrycz idzie“; w opisie tym nie ma wzmianki o Paniowcach, chociaż niezaprzeczenie obok nich Abazy basza stać musiał. Szańców Koniecpolskiego dziś ledwie ślady — obok traktu prowadzącego do Huminiec, na siódmej werstwie na prawo.

tylko 11.000 żołnierza; wiemy z dziejów o odprawie danej nieprzyjacielowi przez bohaterskiego hetmana, Turczyn uciekł sromotnie, kraj cały tryumfował, Paniowce odetchnęły swobodnie. Ale w kilkadziesiąt lat później Chmielnicki pomścił niepowodzenie Ottomanów: ośmielony zwycięstwem batowskiem, pomknął w czerwcu 1652 r. pod Kamieniec, chcąc go zdobyć dla Turków, do których się podówczas umizgał, marząc o gospodaracie wołoskim, ale Kamieniec się ostał nie bacząc na czułe listy atamana, na jego pogroźki. Kozaków naginęło w kotlinie Smotryczańskiej siła, siła ich wyduśliła zaraza, Tatarzy szemrali, nudziło ich dwuniedzielne obleżenie, musiał więc hetman dać czapkę złota hanowi <sup>1)</sup>, choć to nie wiele pomogło, Tatar obił kijem watażkę, tak przynajmniej utrzymuje Radziwiłł <sup>2)</sup>, Bohdan rozwścieklony posunął ku Multanom, na drodze leżały Paniowce, Potockiego nieprzyjaciela dziedzictwo, nuż się uda zdobyć; załogą dowodził człowiek tehórzem podszyty — Trzyłatkowski, zachciało mu się pułkownikostwa w wojsku zaporozkiem: dajcie mi je, mówi, a oddam wam zamek, hetman się zgodził, wszedł do warowni, Trzyłatkowskiego ściąć kazał za zdradę a mołojcom na rabunek pozwolił, załogę także w pień wycięto <sup>3)</sup>.

Kozacy zostawili po sobie ruinę, ruinę odziedziczyli Turcy w czasie zaboru Podola, które, wyznać to szczerze należy, niszczone od 1648 r. wcale niepowabnie wyglądało, świeża kolonizacya z końca XVI. i początku XVII. stulecia, taka bujna i plenna, że była świeżą, więc się ostać nie mogła, zdmuchnął ją jeden zagon kozacki, krwią przybyszów

<sup>1)</sup> Jerlicz — Latopisiec T. II. str. 138.

<sup>2)</sup> Pamiętniki — Poznań 1839 T. II. str. 471.

<sup>3)</sup> Wójcicki, l. c. T. II. str. 165.

użyzniając ziemię, pokrytą jeno dzikiem zielskiem, bo o rolnictwie nie myślano podówczas. . . nie było komu, lud się imał gorąco słodkich a obcych mu dotąd swobód, zapewnionych przez Chmielnickiego, a szlachta dostała na stanowisku na to — by głową nałożyć...

Wiek XVIII. zastał w Paniowiecach kilka rodzin „poturmaków“, przytulonych pod rozsypującemi się ścianami kresowego zameczku. Osada wróciła znowu do Potockich, zaczęła się powoli zabudowywać, podział dawny przekazany tradycją, utrzymał się; około 1740 r. jest tu kaplica katolicka i dwie unickie cerkiewki — w Paniowiecach wyższych i Draczkówce. Spadkobiercy Jana Potockiego nie dbali o swoje kresowe dziedzictwo. Stanisław Rewera, hetman wielki koronny, umierając (1667 r.) przekazał je w spuściznie Andrzejowi, panu na Stanisławowie, wojewodzie kijowskiemu, ale ten tylko pięć lat władał majątkiem, bo majątek ten leżał w części Podola, która w moc buczackiego traktatu przeszła pod panowanie Porty... Raz wprawdzie zaglądnął on tutaj, ale z bronią w rękę, mianowicie w 1683 r. już jako kasztelan krakowski i jakby regent czasowy, podniesiony do tej godności przez króla Jana Sobieskiego, bojującego pod Wiedniem. Andrzej Potocki spędził wówczas tureckie *praesidia* z Husiatynia, Czortkowa, Jagielnicy, potem rzucił się pod Kamieniec, zniósł obozowisko tatarskie, goniąc za Dniestr nieprzyjaciela. . . Na drodze jego leżała spuścizna po rodzicu, od warowni kresowej rozciągała się ona wzdłuż Smotrycza do samego Tyrasu... i teraz straszna pustką świeciła, śladu wiosek po czternastoletniem gospodarstwie barbarzyńców, jeden tylko Paniowiecki zameczek sterczał samotny na cyplu skalistym, kasztelan na pół żartem, na pół seryo oglądając ruinę, kazał oddziałowi zatrzy-

mać się na chwilowy odpoczynek, dodając, że chce przecie pogospodarować u siebie w domu... Po Andrzeju odziedziczył pustkę syn jego Józef, także pod koniec żywota hetman w. koronny i kasztelan krakowski. Mamy ślad, że wracając z Tureczyzny, kędy lat parę się tułał, chwilowo gościł w Paniowcach (1714), a na schyłku życia († 1752 r.), fortyfikując Kamieniec, Brody, Stanisławów, i o kresowój dziedzicznej nie zapomniał placówce... Z kolei została ona własnością jego jedynego syna, Stanisława, wojewody poznańskiego (1760). W tym to czasie przybywa z województwa ruskiego dzierzawca — Paweł Starzyński, generał-lejtnant w wojsku Jego Kr. Mości; najprzód nabył on klucz Jarmoliniecki (1757) także w województwie podolskiem położony od p. Dominika Szepinga <sup>1)</sup>, a potem i Paniowce przeszły w jego posiadanie w 1765 roku, bo z tej właśnie daty znajdujemy prezentę na cerkiew we wsi Draczkówce pod wezwaniem ofiarowania N. Maryi Panny wzniesioną, której parochowi, nowy dziedzic zapewnia ogród i rezydencję a nadto od dziesięciny pszczelnej uwalnia, „pozwała warzenia piwa i kurzenia gorzałki“, ale tylko na własny użytek itd. <sup>2)</sup>.

Ciekawą może będzie dla czytelnika rzeczą wykazanie ludności i dochodów z Paniowiec sto lat temu. Z inwentarza, jaki mamy pod ręką a noszącego datę 1766 r., dowiadujemy się, że w miasteczku i dwóch doń przyległych wioskach liczono w ogóle osadników płci męskiej 197 (parowych 41, pojedynków 97, pieszaków 45 i komorników 5),

<sup>1)</sup> *Pro memoria* dodamy tutaj, że miasto Jarmolińce i wioski Buczyńce, Tomaszówkę i Nową wieś nabył za 245.000 złp. (licząc dukat po 18 zł.).

<sup>2)</sup> Archiwum prywatne Starzyńskich.

w ciągu tego czasu ludność więcej niżli w dwójnasób urosła, obecnie bowiem jest przeszło 450 osadników płci męskiej; toż i z dochodami: treść ich stanowiła ziemia — ta dawała 6250 zł., аренда 3000 zł. rocznie, nadto podatki rozmaite, jako to czynsz — 1492 zł., podatek drożny tj. za uwolnienie od posyłek wnosili kmiecie 964 zł.; rogowe, kopytne i świńszczyzna — 842 zł. i 14 gr.; oczkowe — 46 zł. gr. 18, co stanowiło razem 12.495 zł. dochodu, dzisiaj złoty na rubel się zamienił; nadto składano rocznie kur 181, jaj 1810; dziesiętnych pni 51; ostatnia cyfra szczególnie jest ważną, dowodzi ona, że pszczelnictwo kwitnęło u nas na dobre, kmiecie bowiem paniowieccy posiadali 410 pni pasieki, kiedy teraz nie mają jęj wcale. Ale wybrnijmy już z tęg powodzi cyfr — statystyka podobna może znudzić czytelnika.

Zanotujemy jeszcze jedną chwilę dziejową tego zakąta — ostatnią; w okresie konfederacyi barskiej (1769 r.), kiedy cała linia górnego Dniestru zostawała przez czas krótki w posiadaniu rycerzy Maryi i paniowiecki zameczek do nich należał. Naprędce uzbrojono warowienkę zrujnowaną, mieszkańcy z nięj ustąpili, Puławski Antoni przebywał tu czas niedługi.

Spojrzyjmy na Paniowce, jakimi są obecnie. Jeżeli was okoliczności zmuszą do odbycia podróży z Kamieńca do Uścia, niepomalu znudzicie się tym kawałkiem drogi ciągnącej się po płaskowzgórzu, którego najwyższy punkt zajmuje karczma duża, otworzysta, świecąca wiecznie na ścieżaj rozwartém podsieniem, zdaje ci się, że od tęg karczmy do miasta chwilę jechać potrzeba, a jednak podróż ciągnie się dziwnie długo, bo jęj nie nie urozmaica. Dawnięj jeszcze krzyżami znaczone przestrzeń: od tęg figury do miasta

albo do karczmy tyle a tyle jechać wypada — mówił ci woźnica, ale dziś krzyżów nie stawiają a dawne rozsypały się... więc i tych skazówek braknie, oko w końcu znużone jednostajnością odwraca się od karczmy wiecznie sterczącej przed końmi i szuka po bokach gościńca widoku, na którymby spocząć mogło: na lewo idą wzgórzysto łąny, na prawo pola rzucone na pochyłonej płaszczyźnie, na ich krańcu widnieją strome brzegi pogiętego w zakręty Smotrycza oblepionego chatami, porosłego lasem — nic nad to. Nareszcie mijasz karczmę i w dół się spuszczasz po wiecznie złej, bo latem i zimą grudowatej a wiosną i jesienią błotnistej drożynie, naraz z prawej jej strony na skraju widnokregu postrzegasz las, za nim bliżej ku tobie drogę topolową, zabudowania gospodarskie i w końcu piękną osadę wyciętą jakby z kart i położoną na polance zbiegającej ku Smotryczowi — to Paniowce miasteczko. Od rzeki prowadzi droga ku górze, przy której biała cerkiewka wita cię uprzejmie, za nią piękny ogród, wdzięczny pałacyk wzniesiony przez Kaliksta Starzyńskiego w 1842 roku, a za nim dopiero okryte zielenią drobnych brzozek i dzikich powojów imponujące ruiny groźnego niegdyś paniowieckiego zameczku, wstydliwie ukryć się one pragną po za bluszcze i winne latorośle. Poszczerbione ściany i teraz zdumiewają swymi rozmiarami, budowa zamku zwyczajna: czworokątny olbrzym spoczywa na płaszczyźnie wysoko nad Smotryczem wzniesionej, narożniki jego zdobią ślady wieżyc, boki — ślady wałów ziemnych; jeden bowiem z nich tylko oparty o skalisty brzeg rzeki. Z zamku wchodzi się przez bramę sklepioną na inny dziedziniec, w którym to właśnie mieściła się owa akademія i drukarnia, miejsce ich zajęły stajnie i wozownie wzorowo utrzymane z poszanowaniem dawnych

pamiętek; w ściany wprawiono kilka kawałków marmuru z napisami, domyślić się można, że to resztki nadgrobków; w rogu budynku kaplica Potockich, na skład zamieniona, jest to pierwotny kościół kalwiński przerobiony potem na świątynię katolicką, pod nią sklep, w którym ciało Jana wojewody braclawskiego było złożone; kaplica wzmiankowana ma wejście sporego bastyonu, do dawniej przyczepionego drukarni, wchodzi się do niej po kilku wschodach, piękny gzyms ciosowy zdobi jej fronton, nad drzwiami zawieszony z kamienia wykuty herb Pilawitów; w kaplicy resztki malowań na ścianach, schodki na chór, nie nad to...

Mieszkańcy dzisiejsi spokojnie patrzą ku Dniestrowi, epoka zagonów tatarskich dawno przeminęła.

Nim skończę o Paniowcach, jeszcze kilka faktów przytoczę o ich dziedzicach. Starzyńscy należą do bujnie rozrodzonego gniazda, pięciu herbownych znaków używają; podolscy — to odprysk wielkopolskich, przenieśli się na Ruś, a ztamtąd na Podole. Paweł, generał w wojsku Jego Królewskiej Mości cudzoziemskiego autoramentu, sprzedał majątek pod Lwowem, by nabyć inny zyskowniejszy na kresach. A że Bóg szczęścił generałowi, więc powoli przybywało wiosek, mianowicie część Uścia, Szustowce, Zawale, Sokoł, weszły w skład Paniowieckiego klucza. Ale Starzyńscy położyli jeszcze zasługę na drodze kolonizacji kraju: wieś Teresówka nad Mukszą, dziś spora osada licząca do 200 mieszkańców, zawdzięcza im swoją egzystencją. Powstała ona w trzeciej ćwierci przeszłego stulecia: p. Paweł, nowy nabywca a wielki zwolennik myśliwstwa, zbudował tu domek, w którym po kilkugodzinnych łowach znajdował wypoczynek; wkrótce potem powziął zamiar, wieś obok domku założyć, nazwał ją od imienia swej żony — Tere-



sówką. Kojarzący się nowożeńcy w Paniowcach, jeżeli chcieli w nowój osadzie zamieszkać, dostawali darmo chatę schłodną, ogród i uwolnienie na lat kilka od ciężarów pańszczyźnianych; a musiały to być ponętne warunki, kiedy w roku 1766, to jest w dziesięć lat po jój założeniu, liczono tu 31 mieszkańców (pieszaków) <sup>1)</sup>. Na początku niniejszego stulecia nabył Teresówkę od Starzyńskich p. Ksawery Marchocki, major wojsk polskich (wówczas było tu 96 dusz męzkich) <sup>2)</sup>, którego córka wniosła je w dom Mnisków i do dziś jest ona w ich posiadaniu <sup>3)</sup>. Starzyńscy pilnie chodzili około roli, znani z uczciwości nieposzlakowanej, nie wyłamywali się też i od usług publicznych; tak Józef i Erazm posłowali, pierwszy z nich po dwakroć (1782 i 1786); ostatni występował na sejmie 1786 r. P. chorąży podolski, bo taki tytuł nosił Erazm, gorący zwolennik króla, przyjaciel p. Grabianczyny, starościny liwskiej, został kawalerem orderu św. Stanisława w 1791 r. Konstytucjonalista *usque ad finem*, po wybuchu Targowicy wyniósł się za kordon i ztamtąd nawracał Złotnickiego, odzywając się do niego jako do sąsiada, z którym „jeżeli nie zjadł beczki soli, to nie jedną beczkę wina wypił”. Do niego to wystosował w odpowiedzi alarmujący list p. Antoni: wracaj, mówił w nim, jeżeli nie chcesz, by twoje wioski na ciebie płakały; chorąży podolski wrócił wprawdzie, nawet *akces* uczynił, ale upoważniony do tego od króla. Resztę żywota spokojnie przesiedział na

<sup>1)</sup> Prywatne archiwum Starzyńskich.

<sup>2)</sup> Statystyka Marczyńskiego T. I. str. 242.

<sup>3)</sup> U tutejszego parocha wschodniego obrządku uczył się ubogi chłopczyna, sierota, także syn popa, Polikarp Budkiewicz, miało to miejsce w 1800 r. Pupil ów skromny umarł w 1867 r., jako archidj. orłowski i siewski, znany z pobożności i miłosierdzia (Eparchialnyje Podolskija Wiedomości 1869 r. N. 1 str. 28).

ojcowiznie, pilnując gospodarstwa, polując, a w wolnych chwilach bawił się ślusarstwem. Już to Starzyńscy szczególnem odznaczali się do rzemiosł zamiłowaniem, tak że podnosili je do wysokości kunsztu; pracowali też z młotem w rękę, z dziwną zręcznością i siłą... po trudach i pracach umysłowych, był to rodzaj gimnastyki dla nich... w podróżach za granicą nie omijali zakładów fabrycznych, pilnie się przypatrując wszystkiemu, co dotyczyło rymarstwa, kowalstwa, ślusarstwa... Naturalnie, że jako bogaci ziemianie nie szukali w tego rodzaju pracy zysku, szło im o przyjemność tylko.

Jeden z synów generała, Kajetan Starzyński, był marszałkiem szlachty podolskiej (1805—1808) i na służbie tej zaszczytniej dobrze nadszarpnął ojcowskiego mienia.

Kalikst, chorąży, jak to już było wyżej, przyozdobił Paniowce, zbudował pałacyk, oczyścił z gruzów zameczek i wcielił go do pięknego, powiększonego znacznie ogrodu.

Do téjże rodziny należy p. Bolesław Starzyński, bogaty posiadacz ziemski na Podolu a znakomity rzeźbiarz.

Do téjże rodziny należy i ów, przed laty używający nielada popularności, Stach z Zamiechowa, o którym tu słów kilka winniśmy dorzucić. Ciekawa to postać pod każdym względem... Urodzony z Poniatowskiej w 1785 r., ojca utracił w dzieciństwie, nauki odbywał pod okiem matki w domu; ale matka ta wyszła powtórnie za mąż, za Kobyleckiego, i osiadła w Galicyi. Stanisław w ósmym roku został panem Zamiechowa, dość sporęj majątności (liczyła ona 569 osadników); młodość popchnęła go na drogę romansu, z piękną panienką, cudzoziemką, przybyłą do nas jako guwernantka; nie miał odwagi stanąć z nią do wspólnego życia, a jednak kochał gorąco, prawdziwie, kochał pierwszy

i ostatni raz w życiu... Owocem téj miłości była córka; nagły zgon ukochanej wpłynął na przyszłość p. Stanisława... posmutniał, usunął się od społeczeństwa, zubożył na wszystko... nie zdołała go rozbudzić owa walka całą niemal obejmująca Europę — jeden, drugi z jego sąsiadów ruszał w świat i ginął, a on zamknięty w swoim Zamiechowie, pielęgnował dziecinę; może uczuciu przywiązania do sierotki zawdzięczał, że nie zgorszkniał zupełnie, że potem wróciwszy do świata, choć zdobył sobie nazwę oryginała i dziwaka, ale nie utracił sympatyj szlachty, nie bacząc na to, że ją obrzucał wierszykami chłoszczącymi niemilosiernie pychę *nyborowiczów*, próżność, lenistwo i lekceważenie dygnitarzy prowincjonalnych. W tym to czasie (około 1818) stworzył sobie kółko literackie w Zamiechowie; składali je: Tymon Zaborowski, Maurycy Gosławski, Franciszek Kowalski, Julian Sabiński, Malinowski, dyrektor teatru kamienieckiego... Sąsiedzi pół żartem nazywali dwór p. Stanisława nowemi Atenami, śmiał się on z tego, ale nie zrywał z nieliczną garstką ludzi oddanych literaturze. Tak bowiem przyjemnie a wesoło upływało pośród nich życie.

Z tego to okresu datuje się zabawne zajście Starzyńskiego z ówczesnym biskupem Mackiewiczem. W Zamiechowie stanął kościół kosztem miejscowego plebana ks. Ławskiego; p. Stanisław chcąc się przyczynić do upiększenia świątyni, przywiózł z Włoch piękną statwę wyobrażającą anioła, ale zanadto obnażoną, nadającą się więcej do muzeum sztuk pięknych; ksiądz nie przyjął jéj, ofiarodawca odwołał się do biskupa — i tam go spotkała odmowa. Rozżalony poeta wystosował długi list do pasterza dyecezyi, w którym, powołując się na teologię dogmatyczną, dowodził, że obnażona świętość w przybytku Pańskim nietylko

nieć miejsce może, ale powinna je tam znaleźć, że katolicyzm podolski nadto jest arbitralny, bo krępuje rozwój sztuki, a tém samém wpływa ujemnie na cywilizacyą; że w końcu, jeżeli biskup dar jego odrzuci, gotów jest on, ofiarodawca, przyjąć luteranizm itd. itd. A trzeba wiedzieć, że Starzyński istotnie miał pęd niemały do nowatorstwa i zjednał sobie w ówczesném, do zbytku katolickim, społeczeństwie opinię heretyka, libertyna. . . Mackiewicz wiedział o tém, taką więc oryginalną odprawę dał właścicielowi Zamiechowa: „Na list WP. Dobr. z d... mam honor odpowiedzieć znaném przysłowiem: *baba z woza — koniom lżej*, co wyraziwszy itd.“ Miałże się potém z pyszna biedny biskup, wierszyki złośliwe gradem się nań posypały, a że były dowcipne, wymierzone przeciw pasterzowi zanadto arbitralnie rozporządzającemu się w dyecezyi, więc czytano je z wielką przyjemnością. To może był jedyny wybryk Starzyńskiego, wszystkie bowiem utwory jego, aczkolwiek okolicznościowe, nadają się do druku, a niektóre piosnki zjednały sobie popularność powszechną.

W 1837 r. p. Stanisław sprzedał Zamiechów, by wyposażyć córkę, wreszcie to jego kółko literackie rozpięchło się, rozbiegło, został znowu sam. . . Nabył za resztki pozostałej fortuny część Zbrzyzia, miasteczka niegdyś należącego do Tarłów a położonego nad Zbruczem, nadto wieś Siekierzynce. . . Ale i tu dokuczała mu niewysłowiona nuda, i tu nie mógł dosiedzieć na miejscu; zbliżała się starość samotna, uroków młodości już dawno się wyrzekł, do niesienia obywatelskiej służby nie czuł w sobie sił, wreszcie ta służba była taka jałowa, bezowocna. . . wystąpił więc z propozycyą sprzedaży niedawnego nabytku; tu już posługiwać się będziemy notatką udzieloną nam łaskawie przez p. Gor-

goniusza Wacowskiego, a brzmi ona jak następuje: „Zamierzając p. S. zbyć swoją część Zbrzyzia i widocznie polując na nabywcę literata, ogłosił w „Tygodniku Petersburskim“ artykuł o archeologicznych zabytkach zamku Zbrzyzkiego. Według tego artykułu, Maryna Mniszechówna jadąc do Moskwy, by zasiąść na tronie rossyjskim, przejeżdżała przez Zbrzyż, choć doprawdy nie pojmuję dlaczego tędy wypadła jój droga. Przyjmowano ją tutaj wspaniale jak przyszlą carowę, pobudowano teatr dla jój rozrywki, a i o isiniejących ruinach tego teatru pisze Starzyński w swojej opowieści. Widziałem i ja te resztki, dziś już nieistniejące, trudno było rozpoznać, do czego pozostały kawał muru mógł należeć. Wdzięczna i wysoce zadowolniona Maryna, opuszczając Zbrzyż, zostawiła w zamku na pamiątkę swego pobytu zegar, który jakoby przechował się do czasów p. Stanisława.“ Gruby to żart od początku do końca, może wystylizowany, z celem złapania redaktora na plewę, może mu do tego dopomógł sąsiad Aleksander Weryha Darowski, który miał pewną słabość do układania podobnych bajek historycznych. . . Mniszechówna nie była nigdy w Zbrzyziu, dla tój prostój przyczyny, że Zbrzyż jeszcze podówczas nie egzystował, że założony został znacznie później (1644 roku), a gdyby nawet i egzystował, toć nie należy zapominać, że wzdłuż i wszerz podolskiej ziemi przesunęła się groza niewoli tureckiej, która żadnej pamiątki nie oszczędziła...

Znalazł się jednak kupiec i Starzyński przeniósł się w okolice Kamieńca, osiadł w przedmiejskim futorze, nazywał go *Rajską bramką* i ztąd też nieustannie robił wycieczki jak do miasta, tak do niedalekich Paniowiec. Chętnie, z otwartemi rękoma, przyjmowano niemłodego już kawalera w salonach miejscowych dygnitarzy: postać drobna,

twarz niewielka z zadartym zgrabnym noskiem, z jowialnym uśmiechem, ustrojona w okulary o mocno powiększających szklach, z wyrazem rozumnym i czołem pogodnym, posiadała ogólną sympatyę. . . Wówczas to rozsypywał mnóstwo wierszyków okolicznościowych, istne perły poezyi... Powtarzać ich tutaj nie będziemy, przebrzmiały i utonęły w przeszłości, spodem z chwilą, dla której były stworzone. Do takich należały: „Ojciec nasz“, „Do Czajkowskiego“ „Na zgon Korsaka“, „Wybory“, „Marszałkowi z racyi odwołanego obiadu“ i t. d. Nie jedna z nich wszakże zjednała sobie prawa obywatelstwa, powędrowała między ludzi, zgubiwszy po drodze nazwisko autora, śpiewana wszędzie, bo odpowiadała usposobieniu ówczesnego ogółu. . . Do takich należały „Śpiewy gminne“, „Maj“, „Pieśń kowala“ i t. d. Pozwolę tu sobie choć kilkanaście wierszy przytoczyć, bo pragnę, byście poznali sposób pisania Stacha z Zamiechowa :

„Mej ojczyźnie choć życzliwy,  
 Nie niosę jój złotych danin:  
 Z serca jednak gminne śpiewy,  
 Składam tęskny Podolanin.  
 Śpiewy gminne! nie przemocy  
 Lecz ujarzmionych pochlebce:  
 Jakie mdłej dziecinie w nocy  
 Śpiewa matka przy kolebce.  
 Śpiewy gminne! na przemianę  
 Żalem i nadzieją tchnące;  
 Nieszczęśliwym pożądanę,  
 I bolesne, i rzeźwiące:  
 A szanowne jak przymierza  
 Cześci ojców z cześcią synów;  
 Jak ziarna, które powierza  
 Wiek wiekom na plon wawrzynów.

Śpiewy gminne! naszych jarów,  
 Wszak was echa przechowały;  
 I przed zagonem Tatarów  
 Dotądęście ocalały...“

A „Pieśni kowala“ któż nie śpiewał, kto się nią u nas nie zachwycił; autorstwo jej przypisywano Franciszkowi Kowalskiemu, co o wielki gniew przyprowadziło Tulczyńskiego, archiwistę i bibliotekarza; opowiedział mi nawet z tego powodu genezę rzonego utworu, narodzonego właśnie w Paniowcach. Właściciel ich, Kalikst Starzyński, zamilowany był w kunszcie kowalskim, p. Stanisław przybywający w odwiedziny zawsze go w kuźni zastawał, i wówczas chorążyna jako grzeczna gospodyni, bawiąc gościa, namawiała go do stanu małżeńskiego; przybysz wymawiał się wiekiem, nie to atoli nie pomagało, więc odstrzelił wierszykiem, którego jedna strofa bardzo się nie podobała chorążynie, mianowicie:

„Błyszczący stal w ogniu, oczęta  
 Lubej pięknie błyszczą jeszcze,  
 Lecz biada, kogo ponęta  
 W złej kobiety poda kleszcze.  
 Dzieci wiercie kowalowi,  
 Zły duch wicherzy takim stadłem,  
 Gdzie na przekór rozumowi,  
 Żona młotem — mąż kowadłem...“

Chorążyna nie była wcale złą kobietą, jednak w domu trzymała rządy nieograniczone, którym nawet mąż ulegać musiał. . . kto jednak z was związanych sakramentem małżeńskim jest „młotem a nie kowadłem“ w swoim domu, niech ciśnie kamieniem na mogiłę chorążego, on jednak za

życia na swoje podrzędne u rodzinnego ogniska stanowisko wcale nie utyskiwał..

Ale i w *Rajskiej bramce* nie mógł dosiedzieć Starzyński, w 1850 r. ustąpił ją a sam się wyniósł do Lwowa, gdzie też wkrótce żywota dokonał, całą zaś swoją pozostałość ofiarował na budowę kościoła protestanckiego nad Pełtwią.

Tak wyglądał człowiek „niedrukowany“, rozpatrzmyż się jeszcze w jego spuściźnie literackiej. Ogłosił on w 1830 r. „Śpiewki i wiersze Podolanina z lat 1828, 1829 i 1830“, skromna książeczka o 36 stronnicach. „Teatr“, Lwów, trzy zeszyty 1851; w skład jego weszły: „Matka rodu Dobratyńskich“, tragedia w 5 aktach, wierszem naśladowana z niemieckiego (Grillparzera). „Manija do wierszów“, komedia wierszem w 5 aktach, naśladowanie z francuzkiego (Pirona). „Cykuta“, komedia w 2 aktach wierszem, naśladowanie z francuzkiego (Angiera Emila), wyszła w Wiedniu 1847 r. 1). Pozostały w rękopiśmie: „Przewinienie“ (*Die Schuld*) Müllnera, dramat; tegoż autora „29 lutego“ (*Der 29 Februar*); toż i krotchwila oryginalna p. t.: „Bankocetla przecięta, czyli aktorowie na prowincyi“, autor sam ją przywiózł do Warszawy w 1836 r. i był obecnym na jej pierwszym przedstawieniu; grano ją przeszło pięćdziesiąt razy w Teatrze Rozmaitości. Żeby już notatka nasza bibliograficzna zupełną się nazwać mogła, dodamy tutaj, że „Wiersz do Karola Lipińskiego“, drukowany we Lwowie 1844 r. (jedna karta), jest także utworem Stacha z Zamiechowa 2).

1) Estreicher: Bibliografia XIX. w. str. 364.

2) Pisano o Stanisławie Starzyńskim wiele, drukowano mało. Znaleźć można o nim trochę szczegółów w *Dzienniku Warszawskim* (VII. VIII. 1827), *Pamiętnikach Kowalskiego* (II. 1859), w *Kłosach* (XVII. 1873 str. 65), w *Tygodniku Ilustrowanym* (r. 1862) z portretem autora i w *Encyklopedyi powszechnej* Orgelbranda (XXIV. str. 13).



Otóż są zasługi Starzyńskich na Podolu w ciągu ostatnich lat stu, nie wiele więcéj upłynęło czasu od chwili, jak spłynęli na kresy. Gdyby w XVI. wieku osiedli u ściany multańskiej, pewniebyśmy ich spotkali nieraz w poczcie rotmistrzów, broniących granicy z szablą w garści. . . Ale że czasy się zmieniły, że kolonizacya ich przypadła na okres pokoju, więc się rolniczéj pracy oddali, a ze skrzętnością snać około niéj chodzili, kiedy przed półwiekiem posiadali między Dniestrem a Bohem przeszło 30.000 morgów ziemi, a na niéj 3509 osadników męzkich. Paniowce do dzisiaj zostają w ręku Starzyńskich, piąte pokolenie niemi włada, praprawnukowie generała pamiątki z przeszłości okalają czeią należną — a i to zasługa niemała...

---



UŚCIE NAD DNIESTREM.







1. Pancerni – kawaleria Rzeczypospolitej w XVII wieku  
(rysunek W. Szernera)



## 2. Żwaniec naprzeciw Chocimia nad Dniestrem

(litografia M. Fajansa wg rysunku z natury Napoleona Ordy; *Album widoków historycznych Polski...*)



### 3. Czarnokozinięce nad Zbruczem

(litografia M. Fajansa wg rysunku z natury Napoleona Ordy: *Album widoków historycznych Polski...*)



4. Adam Aleksander Sanguszko,  
wojewoda podolski  
(rycina wg portretu z epoki)



5. Marcin Krasicki, wojewoda  
podolski  
(rycina wg portretu w zbiorach  
W. Baworowskiego)





6. Stanisław Rewera Potocki, wojewoda podolski i braclawski,  
hetman polny, generał podolski w latach 1658-1667

(rysunek Wojciecha Gersona)



### 7. Łatyń

(litografia M. Fajansa wg rysunku z natury Napoleona Ordy, *Album widoków historycznych Polski...*)



## 8. Międzybóz

(litografia M. Fajansa wg rysunku z natury Napoleona Ordy; *Album widoków historycznych Polski...*)



9. Zamek w Międzybożu  
(rycina z XIX w.)



10. „Wódz polski w ubiorze  
wojennym”  
(rysunek J. Lewickiego wg szkicu A. Orłowskiego)



11. „Hussarz polski”  
(rysunek J. Lewickiego wg obrazu T. Dolabelli)

Jesteśmy o miedzę od Uścia, godzi się o niém pomówić, bo aczkolwiek nieograniczona to warowieńka, zawsze jednak miejsce dobrze znane w dziejach Rzeczypospolitej jako posterunek strażniczy nad jednym z brodów Dniestrowych.

Smotrycz pod ostrym kątem wpada do Dniestru, ostry ten kąt wypełnia szary cypel o podstawie łupkowej, pokryty skąpo roślinnością, poorany usuwającą się od deszczu ziemią, smutny, dziki, jakby mu się zdawało, że dziś jeszcze z za Tyrasu nieproszeni goście przywędrują, więc chce sobą zasłonić piękności Podola, nuż oszuka rabusiów i popłyną szlakiem głównym nie zawadzając o dziedzinę Korjatową... Ale zagony tatarskie przeszły niepowrotnie, kraj inne posiadły ręce, a skała ta naga, długa, zaostroszony nos kąpiąca w wodach Dniestru i Smotrycza, niewzruszona stoi; chcąc się w okolicy rozpatrzeć, dość jest wdrapać się na jej wierzchołek: przed nami Tyras cichy, drzemiący latem, szalony i wściekły w porze wiosennej, wspaniale rozbijający się brudnemi pokudłanemi falami o uciekające od niego brzegi, za nim płaszczyna lekko wznosząca się ku południowi, a na samém jój wzniesieniu dzieło olbrzymów — wał Trajana się pokładł wspaniale... Na podolskiej stronie siadła nędzna wiosieczka, przytuliła się serdecznie do Smotrycza, nieśmiało

wybiegła ku górze cerkiewką wiecznie nieskończoną, a także dworem szlacheckim, który, jakby się bojąc samotności, rzuca wokół domki o szwajcarskiej architekturze, choć wesole, ale niewesole na nagiej wyglądające płaszczyźnie; drugi koniec wioski nieśmiało ku Dniestrowi zagląda, ledwie kilka tu chatek, wężki, długi ogród fruktowy, potem karczma u przewozu, para promów na brzegu, jedna, druga krypa, a na niej drzemiący stróż flisak wygrywa na sopiłce, w Arkadyi fujarką zwaną, tęskne dumki, w oczekiwaniu przyływu wody, która popchnie statek jego heń ku morzu, ku Czarnemu...

Tak wygląda Uście smotryczańskie czy dniestrowe; do nazwy dodają miano rzeki, by odróżnić osadę od innej zwaną Uściem biskupiém, niegdyś wchodzącej w skład dóbr pasterzy kamienieckich a dziś w obrębie galicyjskiego Podola położonej. Smutno tu, ruchu mało, cały obrazek napiętnowany sennością, choć to jedna z ważniejszych przystani, choć latem zjeżdża tu kilka rodzin, by korzystać z rzecznych kąpielii...

Ale nie o terażniejszość nam idzie; chcemy mówić o przeszłości tego zakątka, który już przeszło 450 lat egzystuje; w Ameryce osady wyrastają jak grzyby po deszczu, ćwierć wieku ledwie licząc olbrzymiej cudownie, ale podobne cuda jeno w nowym świecie miejsce mieć mogą; u nas ma się inaczej... wiele to starych grodów szukać potrzeba z motyką w rękę, tak zniknęły bez śladu. I Uście przy innych warunkach możeby się rozwinęło, ale położone na brzegu piaszczystym, w okolicy bezleśnej, narażone na pierwszy ogień wkraczających do nas Tatarów, dziwić się nawet potrzeba że przetrwało do dzisiaj. Pierwsi osadnicy przybywają tu za pierwszją kolonizacyi polskiej, która miała

miejsce za Władysława Jagiełły: kawałek ziemi noszącej nazwę Uścia dostał Piotr Kaczorek od króla w r. 1405 pod warunkiem stawienia się na obronę Podola z jedną kopią i dwoma łucznikami <sup>1)</sup>; a musiał to być rycerz zaiste, kiedy się nie bał osiąść na kresach niezaludnionych a otwartych dla nieprzyjaciela; i Niesiecki i Paprocki nie wspominają o nim wcale, a jednak nadanie samo dowodzi, że był szlacheicem. Odtąd o Uściu cicho, dopiero wychyla się ta osada w końcu XVI. wieku; należała wówczas do Jana Mieleckiego, potomka i krewniaka blizkiego wojewodów podolskich; pan ten spokojny, nie starający się o urzędy i zaszczyty, tém bardziej dbał mało o kresowe swoje posiadłości, oddał je przeto Konstantemu Mohile, synowi hospodara wołoskiego w r 1599 <sup>2)</sup>. Na początku XVII. stulecia osiadł on tu po zgonie ojca i niefortunnych zabiegach o tron wołoski, na który wprowadzony przez szwagra swego Potockiego, utrzymać się jednak nie zdołał; osiadł w Polsce jak u siebie; już rodzic jego Jeremi uzyskał indygenat szlachecki (1593 r.), wszystkie cztery siostry magnatom polskimi oddane w zamęcie, a jedna z nich Marya, wdowa po wojewodzie braclawskim Stefanie Potockim, mieszkała w sąsiednim Kamieńcu, bo choć ponowiła śluby (*secundo voto* Firlejowa, wojewodzina sandomierska), nie mogła się wszakże

1) Oryginalny przywilej tego nadania widział Przędziecki w archiwum gruntowém w Starym Konstantynowie (Podole, Wołyń, Ukraina, T. II. str. 16). Dziś stanowi on własność p. Z. L. Radzimińskiego z Wołynia, który posiada dokumenta nieocenionej wartości.

2) Oryginal tego przelania posiadłości pisany na pergaminie a zaczynający się od słów: „*Joannes Mielcecki donat Constantino Mohila bona sua Uczl, Dołhe, Rożniów, Hlubary etc.*“ znajduje się obecnie w zbiorze pana Stanisława Krzyżanowskiego w Czerepowodach pod Humaniem.

rozstać z córką, która pokochawszy życie zakonne, wstąpiła do klasztoru PP. Dominikanek kamienieckich, otoczyła go swoją opieką, w końcu własnym kosztem nowy dla zgromadzenia Panien pobożnych wzniosła budynek obok bramy Batorego. Konstanty nie miał dzieci a majątku sporo, rozdawał więc pieniądze na cele dobroczynne; Niesiecki z uniesieniem wspomina, że świadczył wiele ubogim, a także, dodaje skromnie, wspierał Jezuitów w Kamieńcu <sup>1)</sup>, co mu jednak nie przeszkadzało być w bliskich stosunkach z Janem Potockim, generałem podolskim a wielkim ich przeciwnikiem.

Ale nie tu koniec rozgłosu osady rzeczonęj, w XVII. stuleciu jest ona niejednokrotnie widownią walk zaciętych: tędy-bo o miedzę, za Dniestrem leżał jeden z głównych szlaków tatarskich, po którym zbójcekie bandy Białogrodzów przedostawały się na Pokucie, zkąd po Czerwonęj Rusi zapuszczały zagony: a że pod Uściem znajduje się najlepszy z siedmiu brodów dniestrowych, do dziś egzystujący, tędy więc drobniejsze hordy wkraczały na Podole niszcząc kraj cały wszędy i wzdłuż, nieraz bowiem w szalonym zapędie wróg aż okolic Winnicy dotykał. Pierwsze wówczas padało ofiarą Uście, potem inne okoliczne wioski, a było ich mało w tęg stronie, na drodze tatarskięg nie chciał się nikt budować, krom Potockiego, który z wysokiego zamku panowieckiego mógł drwiąc poglądać na dziez plądrującą choćby pod jego murami. Tutaj tęg i rycerstwo polskie na zasadzkę zapadało, czy to zamykając drogę do Polski wrogowi, czyli tęg wyczekując nań kiedy obciążony zdobyczą z Rzeczypospolitęg wracał: Bernard Pretfiez i spory zastęp jego na-

---

<sup>1)</sup> L. c. T. III. str. 290.



śladowców, jeszcze w stepy pod Oczaków chadzał, ale następcy jego: Stefan Chmielecki, Marcin Bogusz już się kresów trzymali, na rubieży ziemi rodzinnej czekając nieproszonego gościa...

Otóż parę dramatów tego rodzaju, parę połyskliwych zwycięstw niebrzemiennych wcale w następstwa ale będących polskiej brawury świadectwem, widziała ta nędzna Uściem nazwana osada. Pierwsze miało miejsce w 1629 r., było to w smutnej chwili niepowodzeń cecorskich i tryumfów Kantemirowych... granica stała otworem dla wroga, plądrował bezkarnie zmiatając głowy paniąt polskich, dziewczęta garnąc w niewolę, zabierając cały dobytek; aliści się zjawił biedny szlachetka, oficyalista, potem dzierżawca skromny na Krasnem, w końcu wojewoda, ów Stefan Chmielecki: poznał on dobrze geografię szlaku tatarskiego i „kłał się“ na nim czekając na nieprzyjaciela. Bóg mu błogosławił, bo zawsze niespodzianie napadał, niszczył, mordował; najświetniejsze jednak zwycięstwo miało miejsce pod Uściem, bo mu otwarło podwoje izby senatorskiej. Szajnocha tak je opisuje: „dnia 4 października poczty wojewody ruskiego, Stanisława Lubomirskiego, dopadły pod Uściem u samych brodów dniestrowych średniego z synów Kantemirowych Mambet sułtana i podobnież rozgromiły go z całym zagonem. Sam Mambet sułtan dostał się do niewoli, a że świetno siedział i każdy go za więźnia wziąć chciał — w rękę zabity; głowę mu ucięto; wielu jeńców zabrano, pomiędzy którymi siostrzeniec Kantemirów i wielu murzów znacznych“ <sup>1)</sup>. Hetman Koniecpolski ciągle się w okolicy Uścia

<sup>1)</sup> Opowiadanie o królu Janie III., Żytomierz; nadto Grabowski Ambróży: Starożytności polskie.

uwijał, skoro losy rzuciły go na Podole: jest on w okolicy jego w r. 1633 walcząc z Abazy baszą, tą drogą zastępy tureckie wracają do siebie po niefortunném oblężeniu hetmana; a i w 1637 r. czatuje na nich w Uściu ten wielki wojownik, kiedy Mikołaj Potocki uśmierza zbuntowane Koźactwo...<sup>1)</sup> słowem wiosieczka staje się niejako placówką militarną, na której pełnią służbę nielada bohaterowie. W roku 1672, na kilka dni przed wzięciem Kamieńca przez Ottomanów, wkroczyli tędy drapieżni Lipkowie niszcząc okolicę doszczętnie. Całe Podole uchyliło głowę przed półksiężycem; dawny dziedzic Uścia, Konstanty Mohiła, już nie żył, lud wiejski albo się zbisurmanił albo poszedł na tułactwo; „poturmaki“ jednak nie kochali się w spokojném życiu rolniczém, hulaszce napady Lipków więcej im smakowały, osada stała pustką, kilku tylko przewoźników kierujących promami trzymało się brzegu, tędy bowiem szedł główny szlak, po którym zwożono żywność do presidiów tureckich. W początkach Żwaniec ku temu służył celowi, ale kiedy w nim turecka załoga utrzymać się nie potrafiła, wówczas Uście jego miejsce zajęło. Szczerze myślano w Rzeczypospolitéj o wyrwaniu twierdzy kamienieckiej z rąk nieprzyjaciela, a że się nie udało dokonać tego wstępnym bojem, więc urosła myśl nieustannéj blokady Kamieńca podolskiego, taką nawet nazwę przylepiono do małej forteczki zwanéj Okopami św. Trójcy; blokada zależała na tém, by zabierać Turkom prowiant wieziony do staréj Petridawy, rwać komunikacye miasta z Portą, niszczyć wychylające się z niego oddziały woj-

---

<sup>1)</sup> Szymona Okolskiego Dyaryusz wojny między wojskiem koronném i zaporowskim w r. 1637. Zamość 1838 in 4<sup>o</sup>, str. 37.

ska itd. — słowem odosobnić je od całego świata, znękać głodem i niepokojem. W tym celu wojsko ustawiono pasami, tego przynajmniej wyrażenia używał Jan Sobieski w swoich rozporządzeniach <sup>1)</sup>, ale pasy były niedostateczne, to same rozpadały się, to ściągano je z placówek, wiecznie bowiem krążyły wieści o odsieczy tureckiej wędrującej z za Dniestru, o zbliżających się hordach Tatarów. . . raz tylko udało się naszym dokonać zaboru żywności na większą skalę i zawsze w okolicy Uścia; oto jak zwyczajtwo rzeczzone opisują ówczesne pamiętniki <sup>2)</sup>: „dnia 21 października król przez umyślne odebrał od wojska stojącego nieopodal Kamieńca radosną wiadomość, że hetmani koronny i litewski dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel nadciąga z prowiantem i posiłkami, natychmiast wyruszyli przeciwko niemu. Stanęli pod Uściczkiem, gdzie Smotrycz wpada do Dniestru. Przystawszy tam kilka dni a nie doczekawszy się nieprzyjaciela, bo też snadno można było przewidzieć, że nieprzyjaciel, póki Polacy zatrzymają owe wyborne stanowisko, póty nie odważy się na przewiezienie prowiantu, w obozie *ad famam* dywagowano, że wojsko uda się na leże zimowe. To też armia cofnęła się aż pod Okopy ś. Trójcy (o 3 mile polskie). Turcy z Kamieńca zoczywszy ten odwrót, dali o tém znać Tatarom i seraskierowi, powiadając im, że teraz czas potemu, aby prowiant, którego w Kamieńcu bardzo potrzebują, bezpiecznie dostawić do fortecy. Jakoż nieprzyjaciel mniemając się być bezpiecznym, z prowiantem puścił się ku fortecy. W tém także hetman z jazdą polską i niemiecką, taborem, częścią piechoty i kilką dzia-

<sup>1)</sup> A. Grabowski: Ojczyste spominki T. II. str. 270.

<sup>2)</sup> Wiadomości do dziejów Polski z archiwum prowincyi szląskiej. Ostrów 1860, T. I. str. 388 i dalsze.

łami ruszyli ku Dniestrowi. Chcieli się pod Mielnicą (w Galicyi) przepawić, ale nie znalazłszy tam radum (brodu), szli znów do Uściczka, bo powiedziano im, że tam radum. Przybywszy zastali nieprzyjaciela, który się już przepawił przez Dniestr. Natychmiast ordynowano straż przednią pod Sobieskim i młodym Sapiehą, także dwóch niemieckich generałów Totwina i Brandta z jazdą niemiecką, najprzód puścić się wplaw a sięć na nieprzyjaciela. Gdy zaś jeńcy, których schwytano, powiedzieli, że nieprzyjaciel w wielkiej sile, hetmani sami z resztą wojska przepawili się: radum tak było głębokie, że największy koń musiał pływać. Potem z całą siłą atakowano nieprzyjaciela, a nie przestawano nacierać póki noc nie rozdzieliła walczących. Nieprzyjaciel dobrze na tém wyszedł, bo mógł w nocy umykać. Cały zaś prowiant z towarami kupieckimi wartości miliona porzucili Tatarzy. Nazajutrz hetmani z wojskiem ruszyli naprzód, przeszli przez Vallum Trajanum (o wiorst sześć od Uścia po drugiej stronie Dniestru) nigdzie nie znajdując nieprzyjaciela, ale tylko wielkie mnóstwo wozów na milę przestrzeni porzrucanych z prowiantem i rozmaitym towarem. Wszystko to zabrano. Mówią, że samych Tatarów było 30.000 krom Turków i Wołochów. W relacyach od wojska przesłanych nie podano wiele nieprzyjaciół poległo i dostało się do niewoli. Ztąd można wnosić, że pewnie wielu tam nie padło trupem.“ Działo się to w końcu XVII. stulecia, mianowicie w r. 1694.

Tyle o popisach wojennych w okolicy Uścia, wiek XVIII. upłynął spokojnie, i gdyby nie dżuma (1770), możeby się osada rozrosła, ale że były przeszkody, więc pozostała małą jak dawniej. W przeszłym stuleciu należała do Potockich, od których nabyli ją Starzyńscy; około 1818 roku

liczone tu aż trzech posiadaczy a osadników 77, najbogatszy z kolokatorów pan Feliks Glinka, podsędek kamieniecki, stopniowo zawładnął całą wioską, która od jego syna przeszła w posiadanie Dwernickiego, wnuka jenerała, a wnuk ten, ile mógł, przyczynił się do upiększenia swego dziedzictwa.

---



**CZARNOKOZIŃCE NAD ZBRUCZEM.**







Może jedną z najwcześniejszych wojennych placówek na Podolu, najbardziej ku granicy wołoskiej wysuniętych, był Czarnokoziniecki zameczek; potrzeba wypoczynku dla wojska, bezpieczeństwa dla ludu, stała się powodem jego narodzin a tak dawnych, że metryka przechowująca ich datę zaginęła w poniewierce; wiemy tylko z historyi, że już w końcu XV. wieku egzystował, choć osada daleko wcześniej powstała: pan Przeddziecki do epoki rządów Korjatowych synów ją spycha <sup>1)</sup>, inni nawet Tatarom całą przypisują zasługę, na tej niby zasadzie, że rabusiów tych w Polsce nazywano dawniej *Kozińcami* <sup>2)</sup> a czarne dodano do miana w skutek miejscowych warunków, czarnolasu rozrzuconego po sąsiednich wzgórzach, czarnego marmuru, który się z gór tutejszych dobywa i t. d. Czarnokozieniec, Czarnokozyniec (przywilej Zygmunta I. z r. 1510) albo Czarnokosiniec (Stefana Batorego z r. 1578), oto nazwy w przywilejach i dokumentach napotykanie. Nie wdając się w dalsze wywody, z góry piszemy się na to, że miejsce rzeczone od chwili zaludnienia tego kraju osiedloném było, kąt to

---

<sup>1)</sup> Podole, Wołyń, Ukraina, T. II. str. 12.

<sup>2)</sup> O początku Tatar i przyjściu ich do W. X. Litewskiego r. 1616.

zaiste tak ładny, że niepodobna skazać go na pustkowie. Nad Zbruczem płynącym w zakrętach, po równinie okrytej miękką jak kobierzec zielenią, wyrasta skała, znaczną warstwą ziemi nanośnej pokryta, na jêj cyplu sterczą ruiny zamku, który tu jak strażnicza placówka wyglądał, panując nad całą okolicą, niżej dwupiętrowy pałacyk, a jeszcze niżej kościółek opasany drzew wieńcem, z pośród których strzela w górę skromna wieżyczka świątyni; okółcie te budynki ogrodem, dodajcie u podnóża skały wieś rozrzuconą szeroko, a będziecie mieli wyobrażenie o Czarnokozinięcach, które bardzo przypominają mi jeden z wdzięcznych widoków nadreńskich; patrząc na te szare mury otulone dzikim powojem, snują ci się zaraz czasy feudalne z ich nieodstępnym atrybutem — dumnymi a drapieżnymi baronami.

O tych to paniątkach mówić będziemy.

Rzecz jednak poprzedzić należy kilku ogólnikami. Czarnokozinięce wchodziły w skład dóbr stołowych biskupów kamienieckich, bardzo skromnie zakądinąd uposażonych; pierwsza nawet wzmianka o tój osadzie związana jest ściśle z dziejami dyecezyi, oto bowiem dowiadujemy się z kronik, że w roku 1467 ks. Mikołaj Łabuński, ósmy z kolei pasterz, umarł tu w skutek panującego wówczas morowego powietrza <sup>1)</sup>. Następcy jego mieli troskliwą pieczę o dobrobyt tego kąta; chcąc w one czasy podnieść dawną osadę, należało wioskę przeistoczyć na miasto, handel bowiem poczyniano za jedną z potężniejszych dźwigni w tym względzie; Czarnokozinięce więc zostały miastem, zapewne w końcu XV. stulecia, bo oto w r. 1519 Zygmunt I. na prośbę biskupa Wawrzyńca Międzyłęwskiego stanowi tu dwa jar-

<sup>1)</sup> Rzepnicki, T. III. str. 170.

marki: w dzień św. Jerzego i na Trzy Króle, a stanowi na tój zasadzie, że i dawniej już odbywały się one, na co nawet miasto miało sobie wydany przywilej, ale ten w czasie napadu Tatarów zaginął<sup>1)</sup>. Ściśle oznaczyć możemy datę wzmiankowanego w nadaniu królewskim rabunku, początek bowiem XVI. wieku był dziwnie obfity w tego rodzaju nieszczęścia<sup>2)</sup>, najstraszniejszy jednak, w którym miasteczko rzezone uległo zagładzie, miał miejsce w 1516 roku, kiedy to sprzeczący się dowódcy „Ruś y Podole Tatarom jako na mięsne jatki wydali“<sup>3)</sup>. Ale i potem niedługo tu było spokojnie, w kilkanaście lat bowiem (1538) Piotr wojewoda wołoski dobywał zameczka, a choć niefortunnie<sup>4)</sup>, osada jednak cała po za jego murami rzucona poszła w zupełną ruinę. I znowu Stefan Batory na prośbę biskupa Marcina Białobrzeskiego podpisuje w r. 1578 przywilej we Lwowie, na początku którego umieszczona jest wzmianka o tém, że Czarnokosiniczne przed kilku laty przez Tatarów spalone zostały (zapewne 1573 roku<sup>5)</sup>); w przywileju tym potwierdzenie dawnych łask z dodaniem jednej nowój — prawa magdeburskiego, ostatnią instancją w sądach jest biskup, do niego się w sprawach ważniejszych odwoływać należy<sup>6)</sup>.

1) Baliński: Starożytna Polska T. II. str. 970.

2) Na dowód podajemy liczby; napady miały miejsce: 1502 (Strykowski T. II. str. 318), 1503 (Bielski ks. IV. str. 75), 1507 (Bielski ks. V. str. 104), 1511 (Bielski ks. V. str. 155), 1513 (Bielski ks. V. str. 135).

3) Bielski ks. V. str. 171 i dalsze; Strykowski T. II. str. 388.

4) Bielski l. c. ks. V. str. 174.

5) Relacye nuncyuszów apostolskich i innych osób w Polsce, T. I. str. 282; Strykowski pamiętny ten napad opisuje pod 1575 r. (T. II. str. 421).

6) Baliński: Starożytna Polska T. II. str. 971.

Czarnokozińce jednak nie zdołały się nigdy dźwignąć, pomimo szumnej nazwy i starań nazbyt często zmieniających się właścicieli, w taryfie z r. 1780 występują one jako wieś o 119 dymach; w piętnaście lat potem Katarzyna II. je konfiskuje i robi z nich upominek jednej z córek ks. Potiemkina, hrabinie Skawrońskiej (*primo voto*), późniejszej hrabinie Littowej (*secundo voto*), od tej ostatniej przechodzą one drogą kupna do rodziny Sarneckich, w której posiadaniu do obecnej znajdują się chwili. Marczyński utrzymuje <sup>1)</sup>, że w r. 1818 liczono tu osadników męzkich 384; dodaje nadto, że w okolicy jest źródło siarczane, kopalnie alabastru, gipsu, łomy czarnego marmuru, ale ten ostatni nie jest wcale u nas osobliwością: wszystka warownia kamieniecka, most turecki i zabudowania miejskie stawiane były i stawiane są z podobnego materiału (tak zwany „dziki kamień“).

Nie wyczerпалиśmy jeszcze dziejów, dotkniemy ich więcj szczegółowo mówiąc o zamczku. Obecnie zacznijmy od historyi miejscowej świątyni. Wizyty wzmiankują, że biskup Paweł Wolucki wznosił tu w roku 1607 <sup>2)</sup> własnym kosztem kościółek pod wezwaniem ś. Stanisława męczennika i Marcina papieża, następcą jego Jan Próchnicki dodał do niego kaplicę Zwiastowania N. Panny Maryi, jak o tém świadczy napis na tablicy marmurowej, do dzisiaj przechowany w zakrystyi.

Mury te przetrwały niewolę turecką: biskup Stefan Rupniewski w r. 1719 na nowo do nich nabożeństwo wprowadził, świątynię oporządził, a choć nie znaleziono piśmieniowych dowodów o jej konsekracyi, opierając się atoli „na

<sup>1)</sup> Statystyka gub. podolskiej, T. I. str. 219 i 229.

<sup>2)</sup> Sierakowski w wizycie swojej datę erekcyi podaje pod d. 7 lutego 1608 r. (str. 1290).

pewnych nieulegających wątpliwości znakach“, uznał ją za poświęconą i rocznicę tego poświęcenia w pierwszy poniedziałek po uroczystości narodzin Jana Chrzciciela obchodzić na zawsze rozkazał <sup>1)</sup>. Wzmiankowany pasterz był szczególniejszym wielbicielem św. Stanisława Kostki, kiedy bowiem w roku 1720 wybuchła w Czarnokozińcach morowa zaraza, szerząc straszliwe zniszczenie w ciągu dwóch miesięcy (lipiec i sierpień), wówczas dnie całe spędzał na modlitwach do ulubionego patrona; powietrze ustało, ks. Rupniewski przypisał to opiece i pomocy tego świętego, obrał go więc za patrona Czarnokoziniec i mocą dekretu postanowił żeby dzień jego święta obchodzony był uroczystie z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu i 40dniowym odpustem <sup>2)</sup>, co też do dzisiaj z całą ścisłością jest wykonywane. Ksiądz Mikołaj Dembowski kosztem własnym wymurował wieżę kościelną, ustanowił bractwo św. Trójcy w 1757 r. i w tymże czasie dopełnił konsekracji kościoła (snać dowody wystarczające dla biskupa Rupniewskiego, dla niego wystarczającymi nie były); późniejsi proboszcze nie tu nie dodali, na dół bowiem ubogiej terażniejszości padł skromny obowiązek przechowywania dawnych pamiątek w takiej przynajmniej postaci, w jakiej się do niej dostały.

Dotąd o kościele, teraz o stronie materyalnej; o dochodach tego kościoła, które we wszystkich wizytach z całą ścisłością traktowane, a więc z kolei i w odbytej za rządów biskupa Sierakowskiego dość poczystne zajmują miejsce; spróbujmy ażali nie wyciągniemy ztąd ciekawych dla hi-

<sup>1)</sup> Wizyty ks. Rupniewskiego (rękopis) str. 319.

<sup>2)</sup> L. c. str. 321.

stori i wniosków. Biskup Wołucki budując kościół opatrzył go należytym funduszem: dziesięciną ze wsi Paniowiec (zielonych?), nadto wystawił mieszkanie dla proboszcza i wikaryusza, w końcu nadał mu grunta wraz z osadą przez siebie założoną, którą nazwał Pawłowcem czy Pawłówką, do jakowój siedmiu poddanych przeniósł z dóbr stołowych biskupich; opuszczamy inne dogodności jak wolne mlewo, wrąb do lasów, łowienie ryby, warzenie cztery razy do roku piwa w browarze biskupim itd. itd., bo to nas nie obchodzi wcale. Nacisk stawimy na kolonizacyę; biskup Wołucki nie był szczęśliwym, podmuch kozacki zniósł jego osadę do szczętu w 1653 r., a *post hosticum* nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby mógł wskazać gdzie się ona znajdowała, nie odstręczyło to jednak jego następców a gorliwych w tym względzie naśladowców: biskup Rupniewski osadził Zińkowce (będące niejako przedmieściem Kamieńca) Mazurani z Mazowsza, założył wieś Stefanówkę (od swego imienia) pod miastem Czerczem; biskup Kobielski Porajówkę (od herbu) w okolicy Czarnokoziniee.

Ale wrómy do dalszėj historyi o funduszach kościoła: ponieważ Pawłówka zaginęła, proboszcz więc miejscowy otrzymał od ks. Rupniewskiego inną wioseczkę o siedemnastu poddanych (Germakówkę), a że się mimo to wszystko uważał za pokrzywdzonego, wytoczył więc proces i skargę do biskupa na biskupa zaniósł (ten ostatni bowiem był jednocześnie i skarżonym i roztrząsającą skargę na siebie podaną); Sierakowski Waclaw, ówczesny pasterz, z właściwą sobie delikatnością spór rozstrzygnął: Germakówkę przyłączył do dóbr stołowych, a natomiast na wieczne czasy przekazał miejscowemu kościołowi Porajówkę o dwudziestu

czterech poddanych <sup>1)</sup>), naturalnie że wszelkie inne dogodności przez ks. Wołuckiego zapewnione i teraz miały moc obowiązującą, wraz z dziesięciną z parafii, w skład której weszły 24 osady następujące: Czarnokozinińce, Szustowce, Nowosiółka, Zamoście, Niwra, Niwerka, Germakówka, Iwanie, Zalesie, Hroszowa, Uście biskupie, Poraj, Paniowce zielone, Dzwiniaczka, Dzwinoogród, Milowce, Rychty, Słobudka rychtecka, Podfilipie, Załuże, Michnica, Michałków, Michałówka i Chudykowce; dodamy nawiasem, że pierwszy podział Polski w 1773 r. umniejszył o całych dziesięć wiosek parafię czarnokozinińską. Obecnie liczy ona (w 1864) osób 802 płci obojęd, kościół należy do klasy drugiej, co ma znaczyć, że rząd na utrzymanie jego, jako wynagrodzenie za skonfiskowany majątek, płaci 500 rubli rocznie <sup>2)</sup>). Z proboszczów miejscowych, zawsze prawie dygnitarzy zasiadających w stałach kanonicznych katedry kamienieckiej, zasługują na wspomnienie: ks. Henryk Stanisław Chelchowski, dziekan kamieniecki, zmarły w 1665 r., gorliwy kapłan, energicznie pracujący nad podniesieniem kościołów w dekanacie zniszczonych w czasie wojen kozackich, to też tylko w całym województwie podolskiem ledwie się trochę w obrębie jego władzy świątyni doliczyć można, wszystkie inne w gruzach leżały <sup>3)</sup>). Oddali nam wprawdzie Turcy po 27letniej niewoli step pusty, ale sprawiedliwość każe przyznać, że w spadku po nas wzięli straszną ruinę. Ks. Franciszek Klein, ulubie-

<sup>1)</sup> W 1820 r. liczyła ona 95 poddanych (Marczyński, T. I. str. 200, 201), dziś 160 osadników.

<sup>2)</sup> *Director officii divini in D. Camenecen.* r. 1863, str. 70.

<sup>3)</sup> Wizyty ks. Zygmunta Czyżowskiego z r. 1665 (rękopis nienumerowany).

niec biskupa Mikołaja Dembowskiego, kierownik główny komisji odbywającej się w mieście wojewódzkim a mającej na celu załagodzić spory między zwolennikami talmudu i jego przeciwnikami, był on prawą ręką pasterza przy restauracji katedry, umarł w Kamieńcu 1771 r. <sup>1)</sup>). Ks. Wawrzyniec Marczyński, także kanonik, znany autor statystyki gubernii podolskiej (od 1815 do 1845), którą tu układał.

Cóż jeszcze o kościółku powiedzieć mamy? Przetrwiał on złą i dobrą dołą, przytulony do skały, okryty gęstym drzew szpalerem, dziwnie przypomina pustelnię zachęcającą do modlitwy i rozmyślenia; pobożni pasterze nasi z przeszłego stulecia umiłowali nad wszystko ten zakąt, tutaj też ciągle przebywali, zjeżdżając do Kamieńca jeno w dnie wielkich uroczystości. W kościółku nic godnego widzenia, sprzęt ubożuchny, skarbiec pusty, wotów żadnych prawie; toż i skromny cmentarz, po za miastem rzucony, nie ma wspańiałych pomników... jedna tam mogiła godna poczczenia, świeża, niedawna, skromnym krzyżem naznaczona: spoczął w niej zmarły 14 grudnia 1868 r. Konstanty Podwysocki, b. kurator gimnazyum podolskiego, autor jednój powieści („Pan Dezydery“), wielu rozpraw krytycznych rozrzuconych po pismach peryodycznych (od 1840 do 1850 r.), tłumacz pamiętników Engelharda i Kreczetnikowa, które zbogacił dopiskami wielkiej wartości, w końcu zbieracz rzeczy należących do naszej przeszłości: archiwum i biblioteka rych-

<sup>1)</sup> Jak świadczy o tém napis na tablicy marmurowej (okaz łomów czarnokozinieckich) w ogroju katedralnym umieszczonej: *Rmus Casim. Francis. Klein Ug. i. D. Archidiaç: Ecles. Cathedr. Camenec. Pod. Prtus Czarnokozinen. Ex Via s. Corpor. sui hic posuit die 13 Mai A. D. 1771.*



tecka mają rozgłośną wziętość we wszystkich składowych częściach dawnéj Rzeczypospolitéj; niepowodzenia przyspieszyły zgon jego, 58 ledwie lat liczył kładnąc się do zimnego grobu — bogdaj mu lekką ziemia była!

Na rumowiska zamku prowadzę was, mijamy pałacyk, nie zresztą nie zawierający godnego widzenia. Powiedzieliśmy już, że zwaliska téj forteczki kresowéj na najwyższém wzgórzu są umieszczone, od zachodu przypierają one do skalistego wybrzeża rzeki, od wschodu do niewielkiego strumienia wpadającego do Zbrucza, od południa dostać się do nich można po wązkiej i niewygodnéj ścieżce, od północy zamek był tylko dostępny; budowa to niezgrabna, ciężka, z szarego kamienia wykuta, przedstawia podłużny czworobok, ścianą poprzeczną podzielony na dwie nierówne części: pierwsza południowa większa — to dawny dziedziniec, z którego przez bramę sklepioną wchodziło się do drugiego dziedzińca, zamkowego *propria sic dicta*; przejścia tego broniły dwie olbrzymie baszty najeżone strzelnicami, zamek był strojny w cztery bastiony, rozdzierają go na dwie połowy duża brama wjazdowa, w każdéj zaś z tych połów i dziś naliczyć można po trzy przestronne komnaty, z drzwiami wychodzącemi na wspólny korytarz; dodajmy do tego, iż cała warownia opasana była jarem głębokim, a łatwo zrozumiemy, że mogła się oprzeć oblężeniu Piotra hospodara wołoskiego, o którym wyżej wspomnieliśmy. Kiedy te mury wzniesione? przez kogo? odpowiedzieć trudno; p. Chadźkiewicz napisał powieść historyczną <sup>1)</sup>, w którój dowodzi, że Czarnokozinińce należały do Krzysztofa Zborow-

---

<sup>1)</sup> Zamek Czarnokoziniński, Wilno 1842 r. T. II. in 16.

skiego, brata Samuelowego, że Krzysztof więził w tym zamczku wojewodę wołoskiego, Bohdana Lopusnana i t. d.; p. Przezdziecki w swojej podróży to samo powtórzył <sup>1)</sup>, z dodatkiem, że szczegóły rzeczzone zawdzięcza dziedzicowi Czarnokoziniec, p. Tadeuszowi Sarneckiemu; obydwaj powołują się w tym względzie na Bielskiego, słuchajmyż, co wzmiankowany kronikarz mówi o tém zdarzeniu: „...Bogdan pod tym czasem (1572 r.) w ziemię Wołoską wtargnął z Polaki, których zebrało się dwa tysiące z dobrej woli swojej, gdyż tu miał zachowanie wielkie w Polsce: bo siostrę swą tu był dał za mąż za Kaspra Padniewskiego, a drugą za Chrystopha Zborowskiego zmówił, ale u tego miasto przyjaźni, wielką sobie nieprzyjaźń zjednał (co po wielkiej części wszystkiego złego jego przyczyną było). Bo gdy Chrystoph Zborowski, już jako na pewną rzecz do niego przyjechał, tedy mu jój odmówił i jeszcze go nietrafnie (bo miał jakąś fantazyą dziwną) w dom przyjął, czém się obraził Zborowski i na tym był jakoby mu ono szyderstwo oddał, i gdy onego czasu samotrzeć Niestr przejechawszy ziemie na saniach, wprzód dobrze przed poczem swym jechał (a jechał wtenczas do panny do Jana Tarła w dom, którego córkę pojąć chciał), potkał go wyrostek Zborowskiego, który jechał z listy i dał w skok Panu swemu o nim znać, który zaraz po nim się puściwszy pojmał go raniwszy, i wypuścić inaczéj nie chciał, jedno żeby mu nagroził szkody, które dla niego podjął, przeto zaraz tam musiał mu dać sześć tysięcy czerwonych złotych, a za ostatek Padniewski

---

<sup>1)</sup> Podole, Wołyń, Ukraina T. II. str. 13.

mu ręczył, toż go dopiero puścił<sup>1)</sup>. Oto cały wypadek sucho ale treściwie opowiedziany, Bielski się nie wdawał w czule kreślenie romansowych sytuacji. W podobny sposób odmalował to zdarzenie Leonard Górecki<sup>2)</sup>, nawet przypuszczać się godzi, że przepisał z Bielskiego; dodaje tylko, że Zborowski po odmowie Bogdana „odszedł na Ruś, kędy miał obszerne dobra<sup>3)</sup>, dalej wymienia Secygniowskiego, dworzanina Krzysztofowego, który ranił hospodara. Jan Łasicki<sup>4)</sup> inaczej znowu twierdzi, podług niego Bogdan ożeniony był z Jana Tarła córką, a wypędzony przez Wołochów do Polski przybył jako tułacz, prosząc o pomoc, i tej mu nie odmówił Mikołaj Mielecki, wojewoda podolski, jako opiekun Tarłówny z urzędu, bo przez króla naznaczony. O Czarnokozińcach jednak żaden z nich nie wzmiankuje; toż dalej Paprocki<sup>5)</sup>, taki wielki zwolennik domu Zborowskich, wylicza wszystkie zamki i dwory Marcina, protoplasty rodu — jak to: Jastrzębiec, Rytwiany, Zborów i Cieszybiesz na Pokuciu<sup>6)</sup>, pewnieby wspomniał o Czarnokozińcach, gdyby te do Zborowskich należały; toż samo i p. Lu-

<sup>1)</sup> L. c. ks. V. str. 235 i 236.

<sup>2)</sup> Opisanie wojny Iwonia hospodara wołos. z Sulimem II. w r. 1574; przełożył Wł. Syrokomla. Petersburg 1855 r. Dzieje księstw nad-dunajskich, Rogalski T. I. str. 433.

<sup>3)</sup> O wejściu Polaków na Wołoszczyznę z Bogdanem r. 1573, przełożył z Łacińskiego Wł. Syrokomla. Petersburg 1855, Rogalski I. c. T. I. str. 420 i 421.

<sup>4)</sup> Należały tu do Zborowskich: Zborów, Złoczów, Mikuliniec i zamek w Dębowcu (w obwodzie Jasielskim), który w dziale po śmierci Marcina dostał się Samuelowi Zborowskiemu (Ż. Pauli starożyt. galicyjsk. 1840 str. 9).

<sup>5)</sup> Herby rycerstwa polskiego, Kraków 1858 r. str. 145—169.

<sup>6)</sup> L. c. str. 146.

cyan Siemiński <sup>1)</sup> i Żegota Pauli <sup>2)</sup> i Niesiecki <sup>3)</sup> taki dbały o splendory rodzin polskich. Wreszcie przypuścemy, że Czarnokozinię należały do Zborowskich, to pytamy z kąd ta zbytnia łaska ze strony biskupa Marcina Białobrzeskiego, zanoszącego prośbę do króla Stefana o podniesienie tychże Czarnokoziniec do godności miasta, pewnieby tego dla Zborowskich, kalwinów, nie zrobił, zwłaszcza w tym czasie (1578) kiedy Samuel jako morderca został wywołanecem z kraju, a Krzysztof dumny naraził sobie siła dygnitarzy, tak że w końcu o zdradę go pomówiono i także na banicyę skazano <sup>4)</sup>. Nie przeczymy, że scena z Bogdanem Lopusnano miała miejsce może w Dębowcu, może w Cieszybiesach na Pokuciu, p. Chadźkiewicz przeniósł ją łaskawie do Czarnokoziniec, a inni powtórzyli za panią matką pacierz...

Czy zameczek rzeczony przez biskupów kamienieckich został wzniesiony, o tém powiedzieć nie potrafimy, to jeno wiemy z pewnością, że biskup Paweł Piasecki (1617—1640) doprowadził go do świetnego stanu <sup>5)</sup>. Załogę jego stanowiło wojsko kwarciane pilnujące kresów, bezpieczniej bowiem było wypocząć za murami choćby lada jako skleconej warowienki, niżli na otwartém polu, gdzie co chwila mógł się podkraść zdradliwy i skryty nieprzyjaciel, tak często niestety korzystający z naszej nieogłędności i lekceważenia. Rotmistrz wówczas, dowodzący takim ochronnym od-

<sup>1)</sup> Pamiętnik o Samuele Zborowskim, Poznań 1844 roku, str. XVII., w pieśni ludowej Samuel nazwany Kołomyjczykiem, od zamku Cieszybiesy, który tu posiadał.

<sup>2)</sup> Pamiętnik do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich, Lwów 1846 r.

<sup>3)</sup> Herby T. IV. str. 712—719.

<sup>4)</sup> Piasecki: Chronica gestorum str. 14—18.

<sup>5)</sup> Łętowski: Katalog biskupów T. III. str. 447.

działem, stawał się czasowym komendantem... takich rotmistrzów pełno bywało, wszyscy prawie hetmani rozpoczynali służbę od rotmistrzowania na kresach, a krom nich jako słynniejszych wspomnieć należy Jana Tworowskiego (1515—1516), Jakóba Jelitzyka Secygniowskiego (1516), Trzebińskiego (1520), Jazłowieckiego, Skrzyckiego (1528), Sieniawskiego i Latałskiego (1529) <sup>1)</sup> i wielu innych; rotmistrze ci mieli jednaki ze starostami obowiązek bronienia kraju od napaści, wywołała go potrzeba, zmiana w postępowaniu rabusiów tatarskich, małemi oddziałami wpadających do kraju. Takim rotmistrem był i Samuel Zborowski na Podolu <sup>2)</sup>, gdybyż jeszcze i Krzysztof piastował tę godność, moglibyśmy przypuścić, że czasowo zajmując Czarnokozińce, tutaj jeńca osadził, ale Krzysztof duszą i przekonaniem Niemiec, wcale się na niewygody kresów nie narażał, może czas jakiś w Cieszybieszczach przebywał, więc go atoli myśl zemsty przeciw Bogdanowi i Zamojskiemu zajmowała, więc nęciło cesarstwo niemieckie, niżli smutne życie w Rzeczypospolitej ciągle wówczas jeszcze stojącej na straży zagrożonych granic swoich...

Ale wróćmy do Czarnokozińców; powiedzieliśmy wyżej, że służyła ona jako przytulisko chwilowe dla oddziałów uganiających za Tatarzyńcem, dowodów na to pełno w dziejach, że przytoczymy jeden tylko ciekawy: w roku 1610 Stanisław Koniecpolski zaciągnął się pod chorągiew kwarcianą, „a iż się nie mógł u dworu tak prędko expedyować, zlecił kompanię panu Prokopowi Strzyżowskiemu, krewnemu swojemu, staremu żołnierzowi biegłemu, a ten się ruszył ze

---

<sup>1)</sup> Bielski ks. V. od 1512 do 1541.

<sup>2)</sup> Paprocki l. c. str. 156.

Lwowa ku Czarnokozincom, idąc bez wieści napadł na zagon Tatarów potężny; szczęśliwie ich rozbił i naimał, żywcem przywiódł do Kamieńca <sup>1)</sup>. Stefan Czarniecki, częsty gość na kresach, zaglądał tu także na kilkodniowy odpoczynek (około 1644 r.) <sup>2)</sup>, a musiała to być potężna postać dziejowa, niezwykłej popularności, kiedy wizyty miejscowe, tak wstrętne jakimbykolwiek uwagom wychodzącym poza zakres kościoła i jego materyalnego bytu, uległy urokowi imienia i przechowały krótką wzmiankę o odwiedzinach bohatera! Z innej znowu strony zameczki pograniczne służyły jako skład prowiantu dla wojska bojującego na kresach, — kto wie, gdyby nie czynne zaopatrywanie obozu naszego pod Chocimem w roku 1621 w żywność nadsyłaną z Kamieńca i Czarnokoziniec <sup>3)</sup>, możeby owa słynna w dziejach wiktorya w najstraszliwszą zamieniła się klęskę!

W roku 1672 Podole uległo przemocy tureckiej, jedne Czarnokozinińce oparły się jęj zuchwale, przez całe dwa lata zameczek był w ręku polskiej załogi, Ottomani dostali się doń zdradą, walczących śmiercią ukarali a zamek na pastwę zostawili ruinie.

Na początku XVIII. w. sterczało tu rumowisko jeno, jak na całym zresztą Podolu; biskup Rupniewski warownie na dom mieszkalny, letnią rezydencyę pasterzy kamienieckich zamienił; Mikołaj Dembowski, nominat lwowski, życia tu dokonał w roku 1757, odtąd i zamek pustką staje, Krasieński nie lubi go, spuściznę po Krasieńskim wzięła kobieta — resztę już wiecie...

<sup>1)</sup> Rodowód Koniecpolskich str. 168.

<sup>2)</sup> Marczyński: Statyst. g. pod. T. I. str. 220.

<sup>3)</sup> Pamiętniki do panow. Zygmunta III. itd. Wójcicki T. II. str. 162.

Nie wielu mają odwiedzających Czarnokozińce, zasunięte bowiem w ką, przyparte do granicy państwa, po za handlowym szlakiem rzucone, nie nęcą do siebie podróżnika, a warto, choćby dla cudnego położenia tego miejsca, raz przynajmniej tu zaglądnąć, obejrzeć ruiny, do których ścian szarych i czerniałych tyle świętych przyłgnęło pamiątek... toż grobowisko wymordowanych w 1674 r. — a czyż nie bohaterowie oni? nazwiska wszystkich radzibyśmy odgadnąć, ale ściany nieme nie potrafią nam ich powtórzyć, a dzikie barbarzyństwo, co podniosło na walczących rękę katowską, od Omara sztukę zagłady przyjęło, zaginęły więc w niepamięci... Dalej pogodne postacie naszych pobożnych pasterzy, potem straszna pustka wchodzi pod sklepienie zamku i opadają zeń dachy, baszty i bramy, a nowy właściciel oczyszcza pozostałe mury z rumowiska i ogród niemi przystraja — i za to Bóg zapłaci.

---





**BAR NAD ROWEM.**





## I.

Pierwotne dzieje. Rów jako zameczek kresowy. Napady tatarskie. Zmiana nazwy i właściciela, Bar jako stolica starostwa, epoka świetności; nadania królewskie; handel. Zamek, starostowie. Świątynie i zgromadzenia zakonne: kościół farny św. Mikołaja, Dominikanie, Jezuici (1451—1648).

W pierwszej połowie XV. stulecia, kiedy południowe granice Rzeczypospolitej w głąb kraju cofnięte zostały, na tworzących się wówczas kresach pogańskich zaczęto budować strażnicze zameczki, a w rzędzie ich stanęła i rowska warowienka na skraju głuchych puszczy, na moczarach Rowu, błotnistej rzeczki, która półkolem ją obejmując w postaci wąskiej wstęgi, rozlewa się nareszcie w staw szeroki. Pierwotny budynek drewniany, sklecony naprędce, przytulisko kilku ludzi rycerskich, wychylił się z lasów podówczas dziewiczych, na groźbę wrogom, jakby mówiąc im: po ten krańiec nie wasze! Pod względem strategicznym dziwnie wyglądało to stanowisko stracone: rozpostarte na równinie, na całą obronę mające częstokolone wały, przed nim step zbiegał ku morzu, za nim las niewytrzebiony wcale... Nie potrzeba jednak zapominać, że wzmiankowane placówki stra-

źnicze, tak śmiało naprzód wypchnięte, miały na widoku nieprzyjaciela więcej zbrojeckie niżli wojenne prowadzącego rzemiosło, a na dowód, iż miejsce stósownie było obranem, posłużyć to może, że jeden ze szlaków pogańskich — kuczmiński, pod jego ścianami przechodził, wszystkie zaś inne drogi, po których dziec wędrowała, były tak bliskie, że zameczek ten zwano w kronikach posterunkiem „na cztery szlaki patrzącym“ <sup>1)</sup>. Najmocniej po Kamieńcu uzbrojona warownia, mówią o Barze dziejopisowie XVI. stulecia, a że mówią słusznie, o tém przekona się każdy, kto wysłuchać zechce do końca niniejszego opowiadania.

Wiadomość o początkowych losach Rowu zawdzięczamy napadom tatarskim; kronikarze nasi pod r. 1451 umieścili następną a pierwszą o nim wzmiankę: Tatarzy wpadli na Podole 23 czerwca, ubiegli Rów zameczek i zabrali do niewoli miejscowego starostę Stogniewa Reja h. Oksza, wraz z żoną i dziećmi; krzyczano za tę klęskę na Teodoryka Buczackiego, starostę podolskiego, że czat od Tatar nie postawił <sup>2)</sup>. Drugi napad, który zrównał z ziemią rzeczoną warowienkę, przypadł może w 1528 roku, kiedy to Perekopsy goście spalili Satanów i Latyczów <sup>3)</sup>, a ostatnie miasto odległe jest o pół dnia drogi od rowskiej forteczki; ściśle wszakże daty zagonu oznaczyć nie możemy, wiemy tylko, że Rów dwukrotnie uległ rabunkowi, tak nas przynajmniej naucza jeden z przywilejów nadanych przez Zygmunta sta-

<sup>1)</sup> Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych, Lwów 1865 r. T. I. str. 22.

<sup>2)</sup> Długosz ks. XIII. str. 91. — Wapowski: Dzieje korony polskiej i W. X. Litewskiego, Wilno 1847 r. T. trzy, V. III. str. 123. — Bielski: Kronika polska, wydanie Gałęzowskiego ks. IV. str. 31, wypadek ten pod 1452 r. opowiada.

<sup>3)</sup> Bielski l. c. ks. V. str. 5.

rego temu zakątkowi <sup>1)</sup>. W epoce ostatniego zniszczenia, zameczek wraz ze sporym kawałem ziemi, niemającym określonych granic, stanowił królewszczyznę i był w zastawie, jak się to często za Jagiellonów zdarzało, u Stanisława Odrowąża, wojewody podolskiego <sup>2)</sup>. Zastawnik ciągnął zyski z ziemi, ale też był obowiązany jej bronić, a tu sił nie starczyło; ze wstąpieniem bowiem na tron Zygmunta I. (1506), Tatarzy szczególnie umiłowali naszą prowincję, w przeciągu pierwszych dwunastu lat, tylko co wspomnianego panowania, po siedemkroć rozpuszczali oni po nieszczęśliwem Podolu niszczące zagony; dobry król dogadzał padyszachowi, głaskał ordę, opłacał rabusiów, chcąc tém choć trochę pokoju kupić swoim poddanym, ale też z drugiej strony ciągle myślał o zabezpieczeniu granic Rzeczypospolitéj od napadów zbójcekich: doświadczenie przekonało, że zameczki samotnie stojące, nazbyt od siebie oddalone, by się mogły wspierać wzajemnie, nie na wiele się zdały, a chorągwie pancerne i husarskie rozrzucone w téj stronie zanadto się powolnie poruszały; trzeba więc było gęstém zaludnieniem kresów utworzyć łańcuch nieprzerwanych placówek, gotowych zawsze do odporu. Ziemia bogata nadawała się do kolonizacyi, osadzca mógł chodzić za plugiem i czuwać jednocześnie nad bezpieczeństwem granicy, a przetrwawszy lat kilka uczył się nieprzyjacielskich „fortelów i figłów“ i z drobnych ledwie dostrzeżonych znaków, już wnioskował łatwo o jego zbliżeniu... Przedewszystkiém tedy należało dać popęd osadnictwu. Królowa Bona może w tym jednym względzie uczyniła zadość potrzebie nowéj ojczyzny, za ze-

<sup>1)</sup> Baliński i Lipiński: Starożytna Polska T. II. str. 1033.

<sup>2)</sup> Drugi przywilej Zygmunta I. l. c. T. II. str. 1033.

zwoleniem małżonka wykupiła od Odrowąza zrujnowaną i spaloną królewsczyznę Rowską około 1538 r., przezwała ją Barem, na pamiątkę swęj dziedziny w królestwie Neapolitańskim położonęj, i zajęła się podźwignieniem nowo nabytego zakątką z skwapliwością tęj pani właściwą. A nie lada to był nabytek, obszar bowiem ziemi przez starostwo barskie zajmowanęj, granice województwa podolskiego przechodził i leżąc w nięm większą połową, drugą mniejszą na równinach Braclawszczyzny się rozpościerał. Na przestrzeni tęj rozsiało się wygodnie z laty 37 wiosek, 5 miasteczek, wielka mnogość futorów i pojedynczych drobnych posiadłości, nie licząc w to stolicy starostwa, sporemi gruntami władającego <sup>1)</sup>.

Mówiliśmy o szybkim zamku barskiego powstaniu — i istotnie nie powolne ono było, bo oto we dwa lata po zmianie nazwy staje tu wcale imponująca warownia: Wojciech z Białobok Starzechowski, podkomorzy lwowski a starosta drohobycki, przysłany przez królową na Podole, ściągnąwszy kilkuset robotników, jął się pracy mozolnęj a wdzięcznęj, bo w 1540 r. wznosił zamek (zamkiem Bony do dziś przez lud nazywany) o czterech basztach, opasał go wałami i fosami, czterystu ludzi pieszych i jezdnych sprowadził dla jego obrony, w działa, zapasy prochu i pociski opatrzył <sup>2)</sup>; we dwanaście lat potęm (1559 r.), podług inwentarza sporządzonego dość szczegółowo, znajdowało się tutaj: „hakownie 56, półhakownie 1120, zbrój polerowanych 2, z hełmem 1, z przyłbicami 6, gołych przyłbic 56, przyłbic czapkami zielonemi

<sup>1)</sup> Marczyński: Statystyka gubernii Podolskiej, Wilno 1820—1823 r. Tomów trzy, Tom II. str. 243.

<sup>2)</sup> Baliński i Lipiński: Starożytna Polska. Drugi przywilej Zyg. I. T. II. str. 1034.

obsztych 52, kaftanów zamszowych 6, mieczów 11, siekier 3, beczek prochu 23, lepszego centnar, kul 4371<sup>1)</sup>. Jednocześnie w murze umieszczono tablicę mosiężną, przekazującą pokoleniom późniejszym imię założycielki<sup>2)</sup>.

Nad tą załogą i nad całą ziemią barską stał Starzechowski jako starosta miejscowy, a za pracę podjętą został on wojewodą bełzkim w 1549 r.<sup>3)</sup>. Weześniej jednak miejsca swojego na kresach ustąpił znakomitemu Pretficzowi; jeszcze Zygmunt stary w r. 1541 dał temu ostatniemu rzeczzone starostwo<sup>4)</sup> „w nagrodę heroiczných zasług, któremi się tak wstawił, że na imię jego Tatarzy pierzehali<sup>5)</sup>. Pomijamy czyny bohaterskie Pretficza, bo te nie wchodzą w zakres niniejszej gawędy; gdyby nam przyszło spisywać dzieje wycieczek jego i wszystkich następców, tobyśmy zmuszeni byli całą historię Rzeczypospolitej od połowy XVI. do połowy XVII. stulecia tu wcielić, powiedzmy więc tylko co zrobił dla Baru. Naprzód uwolnił miasteczko od oblegających go Wołochów w 1550 r., tak przynajmniej utrzymuje Baliński<sup>6)</sup>, powtóre

1) L. c. T. II. str. 1036.

2) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1035 napis ten przytacza w całości: *Bona Sphorcía Arragoniae, regina Poloniae, Magna Dux Lithuaniae, Bariq. Princeps Rossani, Russiae, Prussiae, Masoviae etc. Regionem hanc, crebro incursu hostium vastatam, planeq. desertam introductis habitatoribus excoluit, arcem et oppidum condidit, proque regionis consuetudine, mocnibus ligneis munivit, nomen ex appellatione urbis suae Baren, imponens A. D. 1537, per serenissimi Sigismundum regem Poloniae, conjugem suum, pace et otio oblato, terris... reddita.*

3) Niesiecki: *Herby rycerstwa polskiego* (wydanie pierwsze) T. IV. str. 199.

4) Bielski (ks. III. str. 46) mówiąc o wędrowce Pretficza pod Ocza-ków w tym czasie, już go starostą barskim nazywa.

5) Niesiecki l. c. T. III. str. 730.

6) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1036.

z przedmieszczan Czeremissów, górny Bazar zaludniających, utworzył jazdę lekką, rodzaj kozactwa, które tyle waleczności dało dowodów przy jego znajdując się boku; już w przywileju Zygmunta starego powiedziano, że wójt i mieszczanie miasta czeremiskiego „zawsze w pogotowiu być powinni, z bronią i rynsztunkiem stawić się ze starostą do wojska królewskiego, zamek poprawiać i opatrywać go w armatę<sup>1)</sup>; był to, jak widzimy, związek jedynych na Podolu, tak zwanych później „posłusznych“ kozaków, t. j. do regularnej, nieustającej służby wojennej obowiązanych. Za staraniem tegoż Pretlicza, wszystkie osadnictwa na gruntach starostwa powstałe miały pozór militarnej kolonii: każdy szlachcic mógł zająć pewien obszar ziemi, z warunkiem wszakże stawienia się orężnie na pierwszy odgłos nieprzyjaciela, zagrażającego w tej stronie granicom Rzeczypospolitej. Tak Karaczowski Aleksy otrzymał od królowej Bony pozwolenie na zasiedlenie wsi Daszkowiec z kondycją, by w wypadku potrzeby stawiał się natychmiast wraz z poddanymi na obronę zamku starościńskiego<sup>2)</sup>. Dymitry Mitko jednocześnie zabudowuje wieś Dobroszewicze pod warunkami wyżej poszczególnionemi, do których dodano nowy: oto poddani jego winni byli co roku po trzy dni pracować około zamku barskiego<sup>3)</sup>. Miasteczko Ołtuszków (Jełtuszków) otrzymało w 1546 r. prawo magdeburskie, ale zawsze broń Baru było obowiązane<sup>4)</sup>. Meżyrów z wioski na miasto przeistoczony, za staraniem starosty Golskiego, krom trzech dni robocizny, składał zamkowi barskiemu 15 groszy czyn-

1) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1035.

2) Wypisy z archiwum koronnego M. 83 f. 475.

3) L. c. M. 83 f. 217.

4) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1041, 1042.



szu, nadto dziesięcinę pszczelną, świńszczyznę i dziesięć wołów dla starosty <sup>1)</sup>. Derażnia także do godności miasteczka w 1598 r. podniesiona, już mniejsze ponosi ciężary, wójt jej bowiem z jednym tylko towarzyszem dobrze uzbrojonym wienien się był stawić konno na wezwanie starosty <sup>2)</sup>. Barek, za rządów Stanisława Żółkiewskiego w r. 1615 powstały, tylko ze zboża robił udział staroście. . . <sup>3)</sup>. Ale na tém poprzestaniemy wyliczania przywilejów wszystkich miasteczek i wiosek na gruntach ziemi Barskiej, zdudziłoby to czytelników, wreszcie podobne one do siebie.

Dalój więc ciągniemy rzecz o starostach. Bernard Preficz na starość przeniósł się z Baru do Trębowli, bo oto na dziesięć lat przed jego zgonem, starostą barskim jest Herburt, w przywileju dla Mitka wydanym wspomniany <sup>4)</sup>, Herburtu zmienia Mikołaj Buczacki Pilawita <sup>5)</sup>, za rządów Zygmunta Augusta podniesiony do téj godności. Po jego zgonie Bar, jako obronna warownia na szlaku hańskim położona, nabiera znaczenia: „dlatego to nadawali go, mówi Szajnocha <sup>6)</sup>, z dawien dawna hetmanom, jako najwyższemu w istocie stróżom granic ojczystych, tak nierozłącznie przeto związanym z pograniczem tutejszém, iż widząc ich od nastania swego bezprzestannie czynnych w téj stronie, najczęściej tutejszego rodu i mienia, nie bez słusności wyprowadzono ztąd wnioszek, jakoby cały urząd hetmaństwa głównie ku obronie tych stron kresowych, w tych stronach nastął

<sup>1)</sup> L. c. T. II. str. 1026.

<sup>2)</sup> L. c. T. II. str. 1049.

<sup>3)</sup> L. c. T. II. str. 1042.

<sup>4)</sup> Niesiecki (T. II. str. 359) nazywa go Marcinem, przywilej zaś Janem.

<sup>5)</sup> Niesiecki: Herby, T. I. cz. II. str. 219.

<sup>6)</sup> Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych, str. 22.

i uróś". Stanisław Golski, wojewoda podolski a potém kijowski, rozpoczyna szereg tych dygnitarzy na starostwie barskiem zasiadających, o staraniu jego około kolonizowania ziem starościńskich wspomnieliśmy wyżej, o pobożnych fundacyach niżej mowa będzie. W 1612 r. Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, zmienia wojewodę kijowskiego: Czemerysowie barscy we wszystkich pochodach i utarczках mu towarzyszą <sup>1)</sup>, stanowiąc jakby straż przyboczną starosty; sam on rad wypoczywa pod murami warowienki barskiej, tutaj pisze swój testament (1618), tutaj układa ów znakomity list do Zygmunta III., na cecorską sposobiac się wyprawę <sup>2)</sup>, — przeczuwał sędziwy starzec, że w nią głowę nałoży, więc ztąd żegnał małżonkę i wszystkich blizkich z rzewnością gorącą a słodką, jaką daje zadusyęczynienie obowiązkom choćby niezgadzającym się z osobistém przekonaniem! Za czasów Żółkiewskiego Tatarzy starali się ubiedz Bar w 1615 r., ale odeszli od ścian jego ze stratą niemałą <sup>3)</sup>.

Z tój właśnie epoki posiadamy lustracyą starostwa barskiego <sup>4)</sup>, rzuca ona nader dokładne światło na stosunki miejscowe i na rozległość królewsczyzny, ciągnącej się długim pasem wzdłuż pogranicza. Wiemy, że lustracya rzeczona została uchwaloną na sejmie 1611 r., przyszła jednak do skutku dopiero w 1616 r., na czele jój stał Humiecki, kasztelan kamieniecki. Dowiadujemy się z niej, że rok rocznie

<sup>1)</sup> Pod Cecorą miał Żółkiewski w swoim obozie 400 ludzi jazdy barskiej (Baliński: Stud. histor. Wilno 1856, str. 260).

<sup>2)</sup> Baliński: Stud. historyczne, str. 238.

<sup>3)</sup> I. c. str. 242.

<sup>4)</sup> Źródła dziejowe V. Warszawa 1877, opracowane przez Jabłonowskiego, str. 24 i dalsze.

z dochodów starosty wytrącano 1000 zł. na wzmocnienie warowni, którą powinien on być „przybudować według inwentarza“, nadto 1500 zł. szło „na podstarościę, urzędniki, straż i na szpiegi“, dopiero z resztującej sumy wynoszącej 6095 zł. wyliczano kwarte. Na wioskach okolicznych „bojarskich“ siedzieli ziemianie. I tak w Łopatynicach — Łopatynsey, w Baranówce — Baranowsey i Sierakowsey, w Wasiutyńcach — Wasiutyńsey, w Chodakach — Chodakowie, Jadwiga Balibuzina (Bajbuzina?), Maryna Dąbrowska, w Szarakach — Łabęcki, w Kumanówce *alias* Radulowcach — potomkowie Raduła Seretka Serbina już teraz Serbinowsey, w Jabłonówce — Podezaszcy, w Nowosiółce — Kłonowska, w Botwiny — Stanisław Kaliński, w Jołtuchach — Karbot, w Orlińcach — Orlińscy, w Redypowcach — Sławińscy, w Stepankach — Buchnowski, w Horostowcach — Horostowsey, w Płoskirówce — Płoskirowsey, w Hołuzińcach — Hołuzińscy, w Morozowie — Morozowsey, w Kudyowcach — Piekarski, nadto dwunastu braci Kudyowskich, w Wierszchowce — Wierszchowsey, w Seferówce — synowie Sephera Petyhorca, w Radyowcach — Radyowsey, w Hołodkach — Izdebsey, w Petranach — Petranowsey, w Popowcach — Popowsey, w Michłowcach (Michałowcach dzisiejszych) — Michłowsey, w Haleczyńcach — Haleczyńscy i Wereszczatyńscy, w Wołkowińcach — Wołkowińscy, w Bueniach — Bueniowie *alias* Bueniowięta, w Koziarowcach — Nepolski, w Kornaczówce — Wolski, w Szerszniowcach — Zaćwilikowsey i Oborsey, w Wasiutyńce — Wasiutyńscy, w Harmakach — Terlikowscy; Czermierzszów — tym władali „czermierzszowie“, na co „ukazali przywilej od królowej Bony na pasiekę, pola i sianożęci onym i przodkom ich nadany, na którym gruncie osiedli sami z domy swojemi, także na staw i na młyn czeremiski

rzeczony“; była to osada tatarska, z której starości wybierali straż przyboczną. Nowe Mytkowce, Wereszczatyńce, Kosarzyńce, Przymoszczenica, Drobiszowce — należały do Mytków, ci do wyżej wzmiankowanych posiadłości rościli prawa dziedziczne; w Kuryłowcach — posesorem był urodzony Wojciech Lewikowski. . . Otóż z poszczególnionych 40 wiosek, stawało w wypadku potrzeby przy boku starosty przeszło 200 koni, Łopatynie „straż polną do zamku dawały“, Hałuzińce „oprócz posługi wojennej trzy dni w rok poddanymi robić powinny“ na rozkazanie starosty, innych 10 wiosek „zwykle *onera*“ wykonywały. Toż samo i na mieszczanach ciążyło. Ale oprócz tego na gruntach rzeczonej królewskiej ziemi znajdowały się następujące wójtostwa: barskie — należące do starosty, jołtuszkowskie — w posiadaniu Mikołaja Jakimowskiego, dereżańskie (derazińskie) — w posesyi Marcina Wręckiego, czeremiskie — do Ozygalki i miedzirowskie (meżyrowskie) — do Jana Zaczwilikowskiego. Wechodziły jeszcze i inne włości w skład starostwa, w liczbie 21, zostające w dzierżawie u ziemian, którzy nie pełnili posługi zamkowej, ale wnosili kwartę do skarbu koronnego w ilości 3695 złotych. Obszar państwa barskiego dość znaczny, zajmował prawie cały dzisiejszy Uszycki powiat, większą połowę Mohylowskiego (Jurkowce i Serebrya pod samem prawie miastem położone, należały do niego), spory kawał Kamienieckiego, Latyczowskiego, Winnickiego i Lityńskiego. Wyliczone tu rody w wioskach bojarskich osiadłe, wyparte ze swoich siedzib przez inkursyą kozacką a potem przez niewolę turecką, wrócili w XVIII. st. i przetrwały w większej połowie do dzisiaj — i w obecnej bowiem chwili w Radyowcach mieszkają Radziejowscy (z dawniejszych Ra-

dyowskich powstałi), w Wołkowińcach — Wołkowińscy, w Popowcach — Popowscy itd. itd.

Po tém jednak chwilowém zboczeniu, znowu do przeszłości wracamy.

Na Stanisława Koniecpolskiego, hetmana w. kor., więzionego w Stambule po cecorskiej porażce, czekało starostwo barskie, objął je w 1624 r. i władał niém do zgonu (1646 r.) <sup>1)</sup>; i za jego rządów w okolicy miasta gospodarzą białogrodzcy rabusie, oto jak tę chwilę opisuje Stefan Koniecpolski, sędzia sieradzki, w pamiętniku układanym dla wnuka hetmańskiego <sup>2)</sup>: „Przyszedł potém w Ukrainę Han (1632 r.), gdy już dziad waszmości był hetmanem koronnym i panem krakowskim, którego niegotowego, bo wielce chorego, zastał na kwarantannie w Barze, mimo sam Bar szedł. Dziad Wmci obwarowawszy miasto i zamek (baba Wmci z baszty na przechodzącego hana patrzała), wyszedł za guma; cokolwiek miał ludzi sprawił ich, czekał gotów go. Przysłał han, aby nie strzelano z miasta. Nie strzelano, a on tóż przeszedł nic nie czyniąc, tylko to rzekł: Niedźwiedziu drapieźny a spisz w tój jamie swojej! — a Murza jeden na to rzekł: szkodaby go budzić! — Nie użył z pociechą tego Han, ocknął się ten niedźwiedź; przyszło w nocy kilka chorągwi do niego, puścił się po hanie; doszedł hana, tak że musiał pierzchać... Ledwie go Tatarowie przez Dniestr przeprowadzili, ale ich siła potonęło.“ Koniecpolskiego zmienili Potoccy, Mikołaj kasztelan krakowski, hetman w. kor. (do roku 1651) i Stanisław, wojewoda krakowski, h. w. k.; ostatnim posiadaczem spalonego i zniszczonego starostwa był

<sup>1)</sup> Niesiecki: Herby, T. II. str. 583.

<sup>2)</sup> Pamiętniki o Koniecpolskich. Lwów, str. 178.

Bogusław Radziwiłł, koniuszy W. X. litewskiego, od którego ziemia Barska przeszła na własność wieczystą Jana Wyhowskiego, wojewody kijowskiego w 1659 r. <sup>1)</sup>); były to smutne dla Baru czasy, Kozak tylko, „człowiek narodu ruskiego i zakonu ruskiego“, mógł go ładajako zastąpić od drapieżności następców Chmielnickiego.

Ale nie jeszcze o Barze jako o mieście nie powiedzieliśmy dotąd, a przecież pod tym względem zasługuje on na wspomnienie. Bona była i założycielką miasta i szczególniejszą jego orędowniczką, — i małżonek królewski i syn królewski ciągle jeno myśleli, jakby w opiekę wziętą przez żonę i matkę, sierotę kresową z bogacić i przyozdobić... chmara przywilejów i łask spada na nią rok po roku, a jeden od drugiego więcej zachęcający do osadnictwa; wreszcie i zamek w chwili niebezpieczeństwa gotowy przytulić bezbronych wraz z ich dobytkiem, był niemniej ponętną rzeczą... Handel ze wschodem był wówczas rozpowszechniony w Polsce, wszystko prawie w onej epoce ztąd czerpaliliśmy: szale, dyfetyki, dywany, rynsztunek na konie, damasceńskie szable, wina greckie i wołoskie, pachnidła, bakalie, mydła i t. d.; toż Ormianie kamienieccy, dzierżący w rękę ów wschodni handel, słynęli z bogactw w Rzeczypospolitęj. Nowa przeto osada na kresach, tak bliska tego ponętnego choć niebezpiecznego wschodu, mogła mieć przyszłość handlową przed sobą; zaczęli się przeto do Baru gromadzić kupcy z Armenii, Grecy, Wołosi, Żydzi, bo im dużo swobód obiecywano; a że tak było istotnie, snadno nas przekonać mogą przywileje królewskie.

Rozpatrzmy je tutaj pobieżnie.

---

<sup>1)</sup> Vol. leg. T. IV. fol. 647. It. f. 706

Pierwszy z 1538 r. Polaków jeno dotyczy — było to hasło tego okresu, choć, jak się przekonamy zaraz, innych nie pomiatano narodowości, owszem cieszyły się one i opieką prawa i łaskawością majestatu królewskiego... ojcowscy bo to byli królowie ci Jagielloni! W pierwszym tedy dla właściciwego Baru (części jego lackiej) powiedziano: „uwalniamy osiadających w nim na lat 16 od wszelkich podatków, czynszów, danin, ceł i od obowiązku zwanego składowym, po miasteczkach prawo to posiadających“<sup>1)</sup>. Drugi przywilej z 1540 r. zapewnia też same łaski, prawem magdeburksiem udarowuje miasto, pozwala od mostu nowo zbudowanego pobierać opłatę (od wozu z towarami po pół grosza litew., od koni na targ prowadzonych po 4 gr., od wołów po 3 denary), rybę łowić wolno mieszczanom w środę, piątek i sobotę; po odsiedzeniu zaś 15 lat z domu płacić będą po 15 groszy podatku rocznego (przeszło 5 złotych dzisiejszych), a krom tego stawić się zbrojno na obronę zamku<sup>2)</sup>. W tym czasie powstał i ruski albo dolny Bar, osadnicy dawniejsi rozproszeni w czasie ostatnich napadów, gdyby wrócili do miasta, wolni będą do lat 6 od wszelkich ciężarów, a nowo przybywający, do jakiejby należeli narodowości — Rusini, Ormianie albo Żydzi — do lat 12; potem 15 groszy podatku rocznego; chodzący zaś około roli, krom wszystkiego po trzy miary owsa składać mają staroście. I górny Bar, albo miasto czeremiskie powstało jednocześnie, uwolnione na lat 12 od ciężarów, potem winno było składać podatek pieniężny (16 groszy), miarę owsa, powołowszczyznę (6 wołów) i kilka dni roboty; miało ono swego oddzielnego wójta, z którym wychodziło w pole zbrojno na we-

1) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1033.

2) L. c. T. II. str. 1034.

zwanie starosty <sup>1)</sup>. Po upływie wszakże czasu zakreślonego przywilejem, Czeremissowie podatku nie wnosili, król im nazaczył jurgieltu 200 flor. za ich służbę wojskową <sup>2)</sup>.

Herb Baru, dwie litery B. S. (Bona Sforza); targi co piątku i niedzieli, jarmarków rocznych pięć (w dzień ś. Mikołaja, Wojciecha, Podwyższenie Krzyża, Boże Ciało i święto Szymona i Judy). Takie było pierwiastkowe urządzenie Baru, podzielonego na narodowości jak Kamieniec, z tą różnicą, że narodowości te prędyj w jednolitą warstwę połączone zostały, bo już za rządów Stefana Batorego w 1576 roku <sup>3)</sup>. Pod wpływem opieki królewskiej miasto szybko wzrastało, w 32 lat po odkupieniu jego przez Bonę t. j. w 1569 roku lustracya naliczyła tu domów 371 (w polskim 102, w ruskim 150, w czeremiskim 119). Z czasem cechy powołane zostały do obrony regularnej; rewizorowie w 1615 r. utrzymują, że obowiązek straży przy bramach cięży na rzeźnikach, którzy już za to wypraw wojennych nie odbywają i podatku żadnego nie wnoszą <sup>4)</sup>.

Ale nie tu jeszcze koniec i urządzenia miasta i łask na nie spływających; Zygmunt August idąc w ślady ojca w jednym 1552 r. cztery przywileje dla Baru w Wilnie potwierdził: pierwszym zaaprobował porządek wybierania podatku od wyszynkowania wódki i przedanego wosku, przeznaczając dochód z nich na utrzymanie stróżów nocnych i oczyszczanie miasta <sup>5)</sup>; drugim zmniejszył tak zwaną „pomjesczyznę“, to jest opłatę, którą składali nowożeńcy Rusini, zawierający związki małżeńskie z osobami innego wyznania, a zmniejszył na tój zasadzie, że z powodu rzeczo-

<sup>1)</sup> L. c. T. II. str. 1035. — <sup>2)</sup> L. c. T. II. str. 1038.

<sup>3)</sup> L. c. T. II. str. 1037. — <sup>4)</sup> L. c. T. II. str. 1037.

<sup>5)</sup> Wypisy z metr. koronnych. M. 83 fol. 25.



nego podatku małżeństwa w Barze rzadko miewały miejsce, ztąd słaby przyrost ludności <sup>1)</sup>; trzecim przywilejem żołnierzy i w ogóle ludzi wojskowych handlujących trunkami i sprzedających produkta żywności, obłożył pewną daniną, od której mogli być uwolnieni tylko za wyraźnem pozwoleniem królewskiem <sup>2)</sup>; czwartym na końcu uwolnił na zawsze obywatele miejskich od składania dziesięciny <sup>3)</sup>. W kilka lat później (1566 roku) zniesiono „myto“, zawsze atoli bez szkody i ujmy prowentów stołu królewskiego; przywilej ten aprobowały stany Rzeczypospolitej powtórnie, na sejmie 1631 r. <sup>4)</sup>. Władysław IV. na skład win wołoskich, wówczas rozpowszechnionych na Podolu, dał pozwolenie, z warunkiem wszakże, by kupcy nie ważyli się po nie jeździć na Multany <sup>5)</sup>. Dodajmy jeszcze w końcu, że Bar był jedną z większych komór celnych „od granic wołoskich“ <sup>6)</sup>, że towary po sąsiednich rozsyłane miasteczkach, musiały wprzód tutaj być opodatkowane, a przekonamy się, że handel kwitnął tu na dobre; i nie dziwota — ruchu w miasteczku pełno w tym czasie, wojsko ciągle prawie uganiające za nieprzyjacielem, pod zamkiem na dłuższy odpoczynek się kładnie; wojsku temu hetmanią pierwsi dygnitarze w Rzeczypospolitej, pierwsi magnaci, ztąd jakby za królewietami, olbrzymie tabory dworskie wleką się, często gęsto i żony hetmańskie towarzyszą mężom w wyprawie; kresy, dla białogłowy zawsze ciekawej, mają urok niebezpieczeństwa, dąży ona tutaj, by się przekonać jak wygląda ów światek, zaraniem cywilizacyi ogrzany, na straconej placówce, zakuty

1) L. c. M. 83, fol. 23. — 2) L. c. M. 83, fol. 24.

3) L. c. M. 83, fol. 24 i 25

4) Vol. leg. T. III. fol. 700. — 5) Vol. leg. T. III. fol. 879.

6) Vol. leg. T. IV. str. 41.

w ciężką zbroicę i czuwający przez wszystkie dnie i godziny roku bez wytchnienia. . . Toć wiemy, że niejednokrotnie zjeżdża tu Żółkiewska, ta nieugiętej woli i średnio-wiecznej pobożności niewiasta, i Koniecpolska często przebywa, a z niemi ludno i gwarno na zamku, pełno panien respektowych a i młodzieży nie brak, więc zabawy luczne i tany, i niejedno małżeństwo się klei pod okiem nieledwie Tatarów rabusiów. . . bo co chcecie mówcie, ale wobec niepewnego jutra człowiek najweselęj się bawić zdolen. . . — Ludno więc w Barze: duchowieństwo zakonne odbywa tu zjazdy, szlachty drobnej w okolicy pełno, lud bogaty, dostatek pola i lasów; w rynku kupczą ormianie i żydzi, a choć warchoła między nimi czysta, ale to handlowi nie przeszkadza, owszem rozlewa się on po okolicy, zawsze wszakże ciągnąc ku środkowi tj. ku stolicy starostwa. Przechodźcie w tych puszczech kresowych, spotykający ubogie osady, milego doznaje zdziwienia, ujrawszy na swojej drodze miasto wypełnione na granicę państwa, rozpostarte na równinie, rojące się mnóstwem różnorodnej ludności, zgromadzonej pod opiekuńcze skrzydła zameczku, który nad jego bezpieczeństwem czuwa. Na nieszczęście nietylko życzliwi przechodnie zaglądali tutaj — Bar leżał na drodze wędrowek tatarskich, na drodze kozackich na Multany wycieczek, sława jego rozbiegła się chyżo po ościennych państewkach, to też chciwość z pierwszej przyjaznej skorzystała chwili, by lud spokojny wyniszczyć a jego bogactwa sobie przywłaszczyć. . . ale to dzieje innej epoki, przejdziemy do niej za chwilę, teraz o świątyniach miejscowych opowieść tu krótką złożmy.

A było ich trzy w pierwszym okresie: fara, kościół i klasztor Dominikanów, kolegium Jezuitów.

Losy kościołka farnego smutne, ciągle był niszczoney; powstał on z funduszu przekazanego przez Bonę w 1550 r., ledwie jednak pod koniec XVI. wieku stanęła drewniana świątynia, wzniesiona pośród lackiej miasta dzielnicy, pod wezwaniem św. Mikołaja <sup>1)</sup>; przybywający do Baru zakonnicy, jak Dominikanie tak i Jezuici, przy kościołku osiadali, nim się we własne zaopatrzyli budowy. Pogrom kozacki zniszczył go do szczytu, a resztki pozostałości kościelnych, jak krucyfiks, kielichy i świeczniki zdołano w czasie napadu ocalić. W wizycie biskupa Czyżowskiego z r. 1665 spisany jest szczegółowo ubogi sprzęt fary barskiej, przechowywany w klasztorze ks. Karmelitów kamienieckich <sup>2)</sup>. Po usunięciu niewoli tureckiej, nierychło pomyślano o podniesieniu świątyni, ruchawka kozacka stała na przeszkodzie, dopiero po jej przytłumieniu został do Baru wysłany przez biskupa Rupniewskiego (1719 r.) kanonik katedralny ksiądz Pruski, by sprawdził na miejscu stan funduszu kościelnego. Delegat znalazł wszystko w ruinie, miasto fary góra rumowisk, grunta zaś do niej należące podzielili między siebie Dominikanie, Jezuici, paroch uspieński cerkwi i żydzi. Nie było wszakże ani erekeyi oryginalnej, zbywało i na innych dowodach, ks. kanonik musiał się przeto odwołać do świadectwa ludzi podeszłych; wybrano pośród ludności miejscowej stuletniego i ośmdziesięcioletniego starców, a że ci właśnie na korzyść fary rozstrzygnęli sprawę, wizytator więc przystąpił natychmiast do windykowania zabranęj niesłusznie

<sup>1)</sup> Wizyta ks. Stefana Rupniewskiego, bisk. kam., z r. 1719, rękopis in folio numerowany, w archiwum żytomiarskiem.

<sup>2)</sup> Zyg. Czyżowski: *Visitatio generalis Eccl. Cathedr. Camenecen. ac aliarum Ecclesiarum in D. Camen.* (1656, rękopis in folio nienumerowany, własność prywatna).

posiadłości: z żydami poszło najłatwiej, zbudowali na kwestyonowanej polance synagogę, ale naciśnięci, najnaiwniej wyznali, że postawili ją z celem wspaniałomyślnym, mianowicie trwali i trwają zawsze w zamiarze odkazania jej kościołowi; biskup Rupniewski przeto, mocą służącego mu w podobnych wypadkach prawa, kazał synagogę uprzątnąć a izraelitom złożyć sto czerwonych złotych na budowę świątyni, na co się też chętnie oskarżeni zgodzili <sup>1)</sup>. Z parochem wschodniego obrządku było także nie trudno polubownie spór ukończyć, znalazły się bowiem dowody bardzo wyraźne: oto na dziedzińcu sterczał kamień nagrobkowy z następującym napisem: „*Hic jacet honorabilis vir Joannes Stewart, natione Scotus, obiit d. 8 mensis martii A. D. 1626.*“ (Tu spoczywa szlachetny mąż Jan Stewart, rodem Szkot, zm. 8 marca R. P. 1626); pomnik podobny mógł się tylko na cmentarzu katolickim znajdować, na ruskim bowiem nie było zwyczaju łacińskich używać napisów w początku XVII. wieku; wreszcie cerkiew najmniej ziemi zagarnęła. Trudniejsi już byli Dominikanie — część wprawdzie polanki przywłaszczonę wrócili, ale o większej i słyszeć nie chcieli zasłaniając się przywilejem Zygmunta III. roku 1609 wydanym. Jezuitci najmniejszego nie uczynili ustępstwa, dowodząc, że kawał placu będącego w pozwie, nabyli jeszcze 1617 r. od proboszcza farnego za pozwoleniem kapituły kamienieckiej, nie było więc rady, szczególnie że biskup Rupniewski miał wielką słabość do Jezuitów, sam przecież pod koniec życia zanosił prośbę do Ojca ś., by mu mu pozwolił zostać zakonnikiem zgromadzenia Jezusowego <sup>2)</sup>. Sąd poprze-

<sup>1)</sup> Rupniewski: Wizyta.

<sup>2)</sup> Łętowski: Katalog biskupów. T. IV. str. 19.

stał na zdobytym obszarze i stu czerwonych złotych, pasterz dyecezalny przysłał ks. Mateusza Królikowskiego jako proboszcza, a ten zajął się budową kościoła <sup>1)</sup>. W roku 1741 biskup Sierakowski, wizytujący dyecezyę, zastał w Barze budynek farny drewniany, nieskończony, brakło mu bowiem chóru, sprzętów kościelnych niedostawało, a co ważniejsza, proboszcz nie posiadał żadnego funduszu na utrzymanie siebie i usługi kościelnej; wprawdzie dawne prawo z r. 1550 potwierdzone w 1611, zastrzegało mu kwartalnie po 15 groszy od każdego domu w mieście, nie bacząc na wyznanie, do jakiego należeli jego właściciele, okrom tego po 24 grosze rocznie (w dzień św. Marcina) od mieszczan rolnictwu oddanych, ale nie można było wybierać tego podatku dla braku przywileju a parafianie ledwie po 8 groszy rocznie i to niechętnie wnosili, gdyż OO. Jezuici wyzyskiwali jednocześnie dziesięcinę z Baru i Komarowiec, powołując się na przywilej z roku 1616. A parafia była i rozległa i liczna, należało bowiem do niej 4000 osób; biskup Sierakowski przeto dwa miasteczka najdalej położone od farnego kościoła — Kopajgród i Możyrów przyłączył do śnitkowskiego probostwa a barskiemu zostawił następujące osady, na gruntach niegdyś starostwa zbudowane: miasto Bar, przedmieście Czemyryssy, Hałuzińce, Wołkowińce, Wasiutyńce, Radziejowce, Hryszki, Komarowce, Iwanowce, Łukę, Czernielowce, Owsianiki, Mańkowce, futor Kuźmińce, Semenki, Michałowce, Chodaki, Joltuszków, Joltuskowską słobodę, Joltuszków podleśny, Czemyryssy wołoskie, Tokarówkę, Czerniatyn, Bilioczyn, Antonówkę. Wszystkie te włości były w posiadaniu Lubomirskiego; ale w skład parafii wchodziły i inne, acz

<sup>1)</sup> Wizyta Rupniewskiego.

na gruntach starostwa znajdujące się, stanowiące atoli własność prywatną: Mytki (Podgórskiego), Glinianki czyli Plebanki (OO. Dominikanów), Seferówka (OO. Jezuitów), Szerznie i Koziarówka (OO. Franciszkanów), Malejowce (Kawieckich), Jułtuchy i Bucnie (kollokacya). A że jednemu proboszczowi trudno wypełnić wszystkie obowiązki tak rozległej parafii, przeto księża Jezuitci przyjęli na siebie trochę tego ciężaru i przyrzekli pomagać mu w razie potrzeby <sup>1)</sup>. Nie możemy się wstrzymać, byśmy o dzisiejszym stanie rzeczonych okolicy pod względem jej uposażenia w świątynie nie wzmiankowali choć pobieżnie. I tak Bar zubożał co do liczby kościołów, z pięciu został mu jeden, ale za to przybyła kaplica filialna w Wołkowińcach i Mytkach (niedawno zniesiona), parafialne zaś w Meżyrowie, Kopajgrodzie, Jol-tuskowie podleśnym i Mańkowcach, wszystkie one w r. 1863 liczyły parafian łącznie przeszło 11.000 <sup>2)</sup>. Wróćmy jeszcze do kościoła farnego w Barze. W połowie XVIII. stulecia zawładnęli nim znowu Jezuitci, niemający swojej wyłącznej świątyni, dopiero po zniesieniu zakonu w r. 1773 fara zdobywa sobie niezależność, ale nie na długo, bo w 1806 roku pożar ją niszczy doszczętnie; nie odbudowano też jej wcale, a ze zniesieniem klasztoru Dominikanów, parafia do ich kościoła przyłączoną została. Wedle podziału nowego należy ona do klasy czwartej, ma dwóch kapłanów i liczy 5970 wiernych łącznie. W 1820 roku kościół farny posiadał w jurydyce barskiej 27 poddanych, którą rząd skonfiskował przed trzydziestu kilku laty.

<sup>1)</sup> Sierakowski: Acta Visitationis generalis Ecclesiarum Dioecesis Camencensis. An. Dom. 1741. Rękopis in folio, własność prywatna, str. 521.

<sup>2)</sup> Director officii divini A. D. 1863. Vilnae, str. 73 i 78.

Ojcowie kaznodziejskiego zakonu przybywają do Baru na początku XVII. wieku i osiadają przy kościołku ś. Anny, wzniesionym przez starszych cechu szewkiego w lackiej dzielnicy około 1598 roku, wówczas przy nim pełnił obowiązek proboszcza ks. Mateusz z Lignicy, ale Stanisław Golski, starosta barski i wojewoda ruski, szczególny opiekun Dominikanów, uzyskał od plebana zrzczenie się prebendy i sprowadził mnichów w r. 1607, własnym kosztem zbudował dla nich klasztor, a dawniejszy proboszcz darował im dwa pasieczyska — Gliniany i Kołowę <sup>1)</sup>. Bóg błogosławił pobożnym Ojcom, zewsząd sływały na nich zapisy: w 1617 r. Bartłomiej Golski, stolnik podolski, ofiarował klasztorowi 1000 zł.; w 1622 r. Zygmunt III. rozkazał zakonnikom z zamku dostarczać żywności; w 1641 r. Włodek, starosta kamieniecki, dał im 3000 zł.; w 1650 r. Mikołaj Potocki, starosta barski, po powrocie z jasyru tureckiego wypłacił 4000 zł.; w 1664 roku Dymitr Żórawski część wsi Hałuziniec przelał na nich testamentem <sup>2)</sup>. Z ostatnich wszakże zapisów nie korzystali Ojcowie; Kozacy czterech z nich zamordowali w murach klasztoru, resztę rozpędzili, cały zaś majątek klasztorny dostał się w ich ręce (1648 r.) Na początku XVIII. wieku *post hosticum* wracający Dominikanie, dziwnym trafem zastali i kościelne i klasztorne zabudowania w całości, i te dopiero w 1806 roku rozebrane zostały, po wzniesieniu nowej świątyni, staraniem ks. Szadbeja, ówczesnego przeora.

Teraz kilka luźnych notatek z dziejów tego zgromadzenia. W 1616 r. powstało tu bractwo św. Anny, a obraz

<sup>1)</sup> Marczyński: Statystyka T. II. str. 245.

<sup>2)</sup> Sadok Barącz: Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce. Lwów 1861 r. T. II. str. 399.

Najśw. Panny, znajdujący się w wielkim ołtarzu, już wówczas służył cudami. Okolski pisze, że za jego rządów było w Barze 20 zakonników, bogata biblioteka, funduszu sporo, tak, że Ojcowie przystąpili do murowania nowego kościoła, ale wojny kozackie przeszkodziły temu <sup>1)</sup>. W 1764 r. posiadał klasztor kapitału pewnego 20.100 zł., niepewnego 12.000 <sup>2)</sup>. W 1824 roku za przeorstwa Piotra Lesiewskiego było tu zakonników 3, posiadających na utrzymanie roczne 6240 zł. nadto kapitału pewnego 20.200 zł., mogli przeto Ojcowie żyć wygodnie; w wizycie też biskupa Mackiewicza <sup>3)</sup> chwali się im porządek i ład w kościele. Glinianki, puste pasieczysko, we dwa wieki liczyło 85 osadników, położone w powiecie Lityńskim i Hałuzińce o 46 poddanych <sup>4)</sup>; zniesienie klasztoru nastąpiło w 1833 r., wówczas majątek zakonników przeszedł w ręce rządu. Ale cofnijmy się wstecz: w 1629 r. był tu zjazd kapitulny przeorów prowincyi ruskiej celem wybrania prowincyała, jakoteż został obrany Celestyn Desport <sup>5)</sup>. W 1630 r. niezwykle wspaniale acz żałobnie ubrana była świątynia Ojców kaznodziejskiego zakonu; na wysoko wzniesionym katafalku spoczywały zwłoki senatora Rzpltej Stefana Chmieleckiego, ubogiego niegdyś szlachetki z okolicy, chciał on tu spocząć, rodzina woli zmarłego uczyniła zadość.. ale tatarscy bejowie nie poszanowali spokoju zmarłego, w kilkadziesiąt lat później prochy kresowego rycerza wiatr rozwiął, a kości może się dotąd na polu bieleją... Ze

<sup>1)</sup> Russia florida, str. 109.

<sup>2)</sup> Sadok Barącz, l. c. T. II. str. 400.

<sup>3)</sup> Wizyta klasztorów w dyecezyi kamienieckiej, odbyta w roku 1824. Rękopis in folio, własność prywatna.

<sup>4)</sup> Marczyński: Statystyka, T. II. str. 205.

<sup>5)</sup> Sadok Barącz, T. I. str. 288.



znakomitych duchownych konwentu barskiego zasługuje na wspomnienie ks Henryk Rusyan, który kształcił się w Neapolu i Rzymie, po powrocie do kraju był profesorem teologii i filozofii we Lwowie, potem przeorem w Brodach, kapelanem przy Józefie Potockim, hetmanie w. kor., doktoryzował się w 1748 r., w końcu został prowincyałem i był nim do 1752 r. Największą jego zasługą jest: wyznaczenie kronikarza zakonu w osobie Antonina Derjakubowicza, któremu przeorowie całej prowincyi pod klątwą obowiązali się donosić o wszystkich szczegółach wspomnienia godnych. Ostatnie lata ks. Rusyan przepędził w Latyczowie i Barze, gdzie też żywota dokonał w roku 1788 <sup>1)</sup>.

Jezuici około r. 1614 sprowadzeni do miasteczka, we dwa lata później zdobywają u króla Zygmunta III. przywilej na wybieranie dziesięciny z Baru i Komarowiec <sup>2)</sup>, a Władysław IV. na sejmie 1635 r., potwierdza wszystkie nadania temu kolegium „niedawnemi czasy od pobożnych ludzi znacznej chwały Bożej pomnożeniem“ fundowanemu <sup>3)</sup>. Skromna to rezydencya, ledwie kilku (4—6) liczyła zakonników; celem jój było szerzenie łacińskiego obrządku, ztąd missye odbywane po kraju; z jednej takiej missyi, która miała miejsce w Szarogrodzie, powracający ks. Stanisław Bronowski, Jezuita, starzec liczący 52 lata kapłaństwa, zamordowany został pod Barem 1642 r. <sup>4)</sup>. W XVIII. stuleciu pobożni Ojcowie utrzymywali konwikt młodzi szlacheckiej, klasztor ich do piękniejszych w miasteczku należał budynków, ale o wzniesieniu kościoła nie myśleli wcale, ztąd

<sup>1)</sup> Sadok Barącz, T. II. str. 241.

<sup>2)</sup> Wizyta ks. Sierakowskiego, str. 526.

<sup>3)</sup> Vol. leg. T. III. str. 413.

<sup>4)</sup> Niesiecki: Herby, T. I., cz. II., str. 199.

wieczne ich pretensye do władania miejscową faram, przy której się nareszcie utrzymać zdołali, spychając proboszcza na wcale podrzędne stanowisko żebraka, zbierającego dwugroszową daninę w mieście i jego okolicy. Strzyżowski h. Lew, sługa Koniecpolskich, przez długi czas niewolnik w Krymie, umierając w 1624 r. „barskiemu Collegio Societ. Jesu wiele łask swoich wyświadczył<sup>1)</sup>”; Krzysztof Janieki, kanonik kamieniecki, proboszcz z Międzyboża, przenosząc się do lepszego świata w 1648 r., zostawił rzeczonemu konwentowi „znaczne szczodroblewości swojej dowody<sup>2)</sup>. Już to w one czasy w Polsce było modą przekazywać kapitały Jezuitom; zwyczaj ten i na kresach musiał posiadać prawa obywatelstwa, kiedy miejscowi zakonnicy w chwili kasaty stosunkowo do innych zgromadzeń dość sporym kawałem ziemi władali, mianowicie należały do nich Okładna, Barszcze i Seferówka, w których liczono 234 osadników<sup>3)</sup>. Komisya edukacyjna oddała mury po-jezuickie Bazylianom, ci ostatni założyli w nich szkoły, ciesząc się wziętością zasłużoną u szlachty okolicznej. Z Jezuitów barskich zasługuje na wspomnienie ksiądz rektor Mniszek, misyjonarz do Persyi w 1656 roku<sup>4)</sup>.

Na tém kończymy pierwszy okres dziejów miasteczka, przekonamy się z dalszego opowiadania, że epoka tylko co opisana najpomysłniejszą dlań była...

<sup>1)</sup> Niesiecki, l. c. T. IV. str. 230. Pamiętniki o Koniecpolskich str. 168.

<sup>2)</sup> Niesiecki, l. c. T. II. str. 395.

<sup>3)</sup> Marczyński: Statystyka, T. II. str. 246 i 247.

<sup>4)</sup> Niesiecki: Herby, T. III. str. 282.

## II.

Bar występuje na widownię polityczną; trzykrotne zniszczenie jego przez Krywonosą, Neczaję i Głucha. Jan Wyhowski jako właściciel starostwa i miasta. Kościół i klasztor ks. Franciszkanów. Zajęcie miasteczka przez Ottomanów. Czemyrussowie. Kryczyński, bej barski (1648—1699).

Ku końcowi pierwszej połowy XVII. stulecia, Bar występuje na widownię polityczną; zajęty dotąd organizacją wewnętrzną rozrastał się i umacniał na to jedynie, by przez całe pół wieku potem być jeno igraszką dwóch nieprzyjacielskich obozów; przechodząc z rąk do rąk, ubożeje on i upada, i więcej może skutkiem tradycyi a zwyczaju ludzie lgnąć do tych na pół spalonych bastyonów miasteczka, nie mogącego im nawet zapewnić bezpiecznego schronienia.

Otóż dzieje tego pół wieku opowiedzieć nam przychodzi.

Pierwszą klęską spadającą na Bar jest Krywonos, który staje pod jego ścianami po strasznym korsuńskim pogromie. Obaj hetmani koronni poszli do niewoli tatarskiej, wojsko wycięte albo rozprószone, a Kozactwo pijane niespodziewanem a pierwszym tak walnem zwycięstwem, rzuciło

się w głąb Rzeczypospolitęj bez planu naprzód obmyślonego, z prostym jeno celem dokonania rabunku. Gandza i Ostap posunęli w Braclawskie, kędy w niedawno ufortyfikowanym Nesterwarze (Tulczynie) zapisywali krwawemi zgłoskami swe chłopskie imiona, Krywonos zaś uderzył na Podole; trochę w pierwszej chwili wystraszony przez ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, przetrzepany przy stawie Wiszowatym pod Konstantynowem, już myślał o odwrocie, kiedy niespodziane cofnięcie się księcia pod Jampol, dodało otuchy temu najprzedniejszemu z pułkowników w gromadzie Bohdanowych zastępów. Już to może jedyną przewagą Kozactwa, w zaraniu owych nieporozumień tak krwawo potem zakończonych, była z ich strony szybkość działania a ze strony Rzeczypospolitęj lekceważenie wobec nawet sympatyi ludu podżeganego do nieposłuszeństwa w imię wolności i nadziei wywalczenia praw obywatelstwa. . . Niech co chcą mówią, ale Chmielnicki, jeżeli był niedołągą pod względem politycznym, znał dobrze i z gruntu ową kniecią warstwę, którą jeno za mięso żywe uważano, to też obietnicą złudną wprowadzie podniósł ją niemal jak jednego człowieka i gwoli własnych zachceń nałamał; — że knieć z rolnika stał się rabusiem nie jego w tém wina, przykład szedł z góry, ojciec ataman największym był wyobrazicielem nieposzanowania cudzego życia, wolności i mienia. . . przy ogniu więc palących się osad hulala ta rzesza, pijana tryumfem, wściekla nadzieją, ośmielona bezkarnością. Kresy coraz głębiej wkraczały w granicę Rzeczypospolitęj, a po wzmiankowanym pogromie, Bar dla nich był ostatnią, silniejszą, południowo-wschodnią placówką.

Wyżej już wspomnieliśmy, jak wyglądała owa kresowa warownia, tutaj dodamy, że sumaryusz armaty barskiej, ro-

biony w 1640 r. przez Pawła Grodzickiego, wyszczególnia „kolubryn 4, kolubryn basztowych 2, polnych 8, moździerzy spiżowych 3“ <sup>1)</sup>). Ale obsługa przy nich musiała być nie-szczególna, kiedy oto pp. Jan Uliński i Stanisław Jaskólski, słudzy Mikołaja Potockiego, hetmana w. kor., po szczęśliwem wydostaniu się z pod Korsunia, na chwilę zabiegli do Baru i donosząc ztąd podkanclerzemu o niefortunněj porażce ich pana, dodają na końcu: „kapitan armaty w potrzebie zabity, zaczm jeźli jest tam jakie *ad hoc officium subjectum*, prosi WMP. krakowski, aby było do Baru odesłane, w czem rozumie, abys się WMPan z JM. Panem Arciszewskim Obersterem artyleryi zniósł“. Uważają oni za konieczne należyte obwarowanie zameczka, gdyż „chłopstwo wszystko w Ukrainie rzuciło się do buntu i żadnego nie będzie takowego miasta, któreby Chmielnickiemu bronić się miało. Tatarom chcą *resistere*, Kozakom miasta otwierają i poddają się dobrowolnie. Zaczm i Bar, który jest po Kamieńcu w Podolu pierwsza forteca, potrzebuje ratunku: bo jest w nim armata *Reipublicae*, tak prochy jako i działa, których strzeż Boże, aby miał nieprzyjaciel przez Ruś, którój miasta sobie *fovent*, dostać, wielkie na nas obojgu miałby wsparcie“ <sup>2)</sup>). Sprawozdanie to pisane 9 czerwca 1648 r.; obawy sług starosty barskiego ziściły się, może nawet przed przybyciem kapitana od armaty, bo niespełna potēm we dwa miesiące Krywonos miasteczko zdobył i mieszkańców wyciął do szczytu.

A jak to było, opowiem. W czasie utarczek księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, stał w Barze załogą p. Broniew-

<sup>1)</sup> Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1038.

<sup>2)</sup> Michałowski Księga pamiętnicza. Kraków 1864 str. 40.

ski, człowiek bardzo surowy, „przytém się dobrze mieszczanom barskim naprzykrzał“<sup>1)</sup>; zmienił go wprawdzie Jędrzej Potocki, który tu przyszedł z dragonią we 200 koni, ale choć łagodnie i sprawiedliwie postępował, nie był wszakże w stanie wpłynąć na zmianę usposobień ludności, przeważnie z Rusinów i Czeremissów złożonój. A trwoga płądrujących kozaków w okolicy, wiadomość o ich barbarzyńskim postępowaniu nagnała do miasteczka sporo niewiast szlacheckich z drobną działwą i dobytkiem, a także żydostwa, które zappełniało rynek i tém samém utrudniało ruchy nielicznój załogi. Spotkanie nastąpiło między dniem 2 a 9 sierpnia<sup>2)</sup>: nieprzyjaciel wziął miasto szturmem „wodą i lądem“, jak pisze p Łukasz Miaskowski, sędzia podolski, „sztakiety na spławach z rozebranych domów i dworów porobiwszy i na koła nastąpiwszy, spalił i zburzył“<sup>3)</sup>. Bramy najprzód poddały się skutkiem zdrady, lud je otworzył zwycięzcom, kilkunastu towarzyszów dragonii zniesiono w mgnieniu oka, rzecz szła teraz o zamek. Krywonos, mający według Wieliczka 10.000 wojska i 10 dział większych<sup>4)</sup>, nie poważzył się wszakże sam zdobywać forteczki, kazał iść naprzód rzeszom kmiecym („selanom“), skoczyły one pod dym, rozpoczęła się walka ręczna a ustała ze zgonem ostatniego żołnierza polskiego, sam dowódzca raniony dostał się do niewoli.. I wówczas to rozpoczęła się rzeź, krwawa luna za-

1) Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego. Wrocław 1842, str. 19.

2) Michałowskiego Ks. pam. str. 145—150; ks. Sadok Barącz mylnie datę na początek października spycha (Rys dziejów zak. kaznodz. w Polsce. T. I. str. 298).

3) Michałowskiego Ks. pam. str. 151.

4) Letopis o wojnach Chmielnickaho. Kijów. Tomów trzy in 4<sup>o</sup>. 1842 r. T. I. str. 99.

wisła nad Barem, krwią się oblały ściany jego skromnych a ubogich domostw: „Barszczanie poddali się Krywonosowi, pisze Rudawski <sup>1)</sup>, lecz cóż mogli poradzić przeciwko zwycięzcom, którzy obyczajem kosackim nie umieją miarkować zwycięstwa rozumem? W pień wycięto orężnych i nieorężnych Barszczan, porywano dzieci z łona matek, a każdy ze zwycięzców był tém zuchwalszy, im więcej czuł w sobie na przyszłość obawy.“ Kościół parafialny i dwa klasztory już podówczas zbudowane, odarte i zniszczone zostały: Jezuitci umknęli do Kamieńca, ale za to Ojcowie kaznodziej-skiego zakonu krwawą daninę złożyli w czasie tych mordów. Szymon Okolski, będący wówczas rządcą prowincyi ruskiej, przekazał pamięci ich imiona: „O. Franciszek organ-mistrz na modlitwie w kościele będący, zraniony i zabity, ciało jego psom na pożarcie wyrzucone było; O. Maurycy przed ołtarzem klęczący, w kawałki porąbany. Brat Inno-centy, aptekarz klasztorny, do niewoli uprowadzony i za-bity. Brat Feliks ścieły tamże“ <sup>2)</sup>. A obok tych pobożnych mnichów było innych mieszkańców blisko 14.000 <sup>3)</sup>. Sprzęty kościelne, działa, prochy, wpadły w ręce nieprzyjaciela. Ję-drzej Potocki do Chmielnickiego odesłany został. Tutaj to miejsce powiedzieć o tym biednym więźniu, smutnej ofercie zatargów ówczesnych. Trzymany był w Czehrynie; komisa-rze polscy wysłani do Chmielnickiego na początku stycznia 1649 roku, między innymi propozycjami zanieśli prośbę do watażki o oswobodzenie jeńców kudaeckich a z nimi i Po-tockiego. Wysłańcy wystosowali z tego powodu długą pe-

<sup>1)</sup> *Historya polska od śmierci Władysława IV. aż do pokoju oliwskiego* Petersburg 1855 r. Tomów dwa. T. I. str. 38.

<sup>2)</sup> *Russia florida*, str. 109. Sadok Barącz l. c. T. I. str. 298.

<sup>3)</sup> Wieliczko: *Letopis*. T. I. str. 100.

rorę do Chmielnickiego, naszpikowaną przykładami: Ibrahim, sultan cesarz turecki, przed laty darował Władysławowi IV. kilkuset więźniów, a ty będąc poddanym króla nie chcesz sług jego uwolnić. Ciekawa jest odpowiedź Bohdana, zapisana w Dyaryuszu p. Wojciecha Miaskowskiego pod dniem 24 lutego <sup>1)</sup>: „Szkoda o tom howoryty, Bóg mi to dał, puszczyć ich jeźli żadnej zaczepki na wojnę z Litwy i od Lachów ne budu maty. Niechaj tu poczeka Potocki, brata swego starostę kamienieckiego (Piotra), który mi Bar moje własne miasto zajechał, w mojem Podolu krew chrześcijańską leje. Kazałem tam pułki ruszyć i żywego sobie przywieźć.“ Piotr Potocki istotnie stał dzielnie na generalstwie podolskiem, Baru jednak nie najeżdżał, Chmielnicki w nim snać przeczuwał przyszłego przeciwnika, tak mężnie broniącego Kamieńca w czasie trzykrotnych nań kozackich napa-  
dów; wreszcie był to jedyny i z starostów i z Potockich zajmujących wydatniejsze stanowisko w tej stronie, wolny od pęt tatarsko kozackich: barski bowiem, hetman w. kor., w Krymie jako jeniec przebywał, winnicki i halicki (Jędrzej, niesłusznie Jerzym nazywany) był właśnie przedmiotem toczących się układów. Komisarze na odpowiedzi Chmielnickiego nie poprzestali, we dwa dni znowu zanieśli prośbę o uwolnienie jeńca, ale i teraz bezskutecznie, ataman zapowiedział że go nie wyda, „dlatego żebym go, jeśliby Bar mój zajechał brat jego, kazał wbić na tykę przed miastem, a jego brata tamże w mieście powiesić, aby tak na się patrzyli“ <sup>2)</sup>. W początku marca udając się do Trechtemirowa na pokutę, zabrał Bohdan i więźnia ze sobą <sup>3)</sup>, tak wiele do

<sup>1)</sup> Michałowskiego Ks. pam. str. 379.

<sup>2)</sup> L. c. str. 383. — <sup>3)</sup> L. c. str. 385.



jego niewoli przywiązywał znaczenia, i tutaj biedny starosta winnicki „w okowach i na głodzie siedział“ <sup>1)</sup>. Niesiecki utrzymuje, że sprzykrzywszy sobie niewolę do Tatar uciekł <sup>2)</sup>, rzecz się jednak miała inaczej; Chmielnicki zabrał go pod Zbaraż i za pewną sumę pieniężną odstąpił hanowi w połowie sierpnia 1648 roku <sup>3)</sup>. Han trzymał więźnia przeszło dziesięć miesięcy, bo oto w liście Islam Gireja, pisanym do króla 1 kwietnia 1650 r., taki na marginesie dopisek czytamy: „Ażeby przyjacielskie listy nasze były tém miłsze, tedy Potockiego za zdrowie głowy Waszój wolnością darowawszy, posyłamy: co za wdzięczne raczcie przyjąć“ <sup>4)</sup>. Dalsze dzieje oboźnego koronnego, który wkrótce został wojewodą braclawskim, nie obchodzą nas wcale, chcieliśmy jeno opowiedzieć jego krótką niewolę pocętą w zamczku barskim, zasłużył on na to, wszak bronił po bohatersku zczerniałych i szarych ścian warowienki kresowój.

Krzyczał Chmielnicki o zajęcie Baru, przeczuwał, że doraźnym jeno panem tu będzie: w kilka dni po wyjeździe polskich komisarzy z Czehryna i po zawarciu chwilowego armistycium, wojska Rzeczypospolitej posunęły się w okolicę niedawno przez Kozaków splądrowaną; na czele oddziału, wynoszącego przeszło 10.000 ludzi, stał pan Mikołaj Ostrog, podczaszy koronny, w liczbie podkomendnych znajdował się i kasztelan kamieniecki (St. Lanckoroński) i generał podolski. Bar zajęły wojska bez oporu (12 marca), ale trudniej było z innymi miejscowościami, które wypadło oczyszczać od hultajstwa: Szarogród się opierał, Stanisławczyk

---

<sup>1)</sup> L. c. str. 365.

<sup>2)</sup> Herby Rycerstwa polskiego T. III. str. 699.

<sup>3)</sup> Michałowski Ks. pam. str. 469.

<sup>4)</sup> L. c. str. 541.

odpędził od bram swoich Dzika, chorążego braclawskiego, i poturbował dobrze jego oddział, Berlińce, Łuczyniec, Karczmarzów trzeba było zdobywać jak warownię, a tu mrozy silne, konie padają, żywności brak, wreszcie po ukończeniu pomyślném wyprawy, Lanckoroński został na leżach w Barze, Ostrorog się posunął do Płoskirowa, Piotr Potocki do Latyczowa, zawsze jednak mając na oku Kozactwo dokazujące w okolicy, a wcale niebaczne na świeże zawieszenie broni <sup>1)</sup>. Otóż z tój chwili rozerwania oddziału polskiego na kilka drobniejszych odłamów skorzystali mołojey i uderzyli na Bar; Albrycht Radziwiłł <sup>2)</sup> podaje ich liczbę dość sporą bo 24.000; p. kasztelan kamieniecki już chwiać się zaczął, ale mu w porę przybiegł z pomocą podczaszy koronny, zastępy kozackie rozpedzone, a kilka sztandarów zdobytych na placu boju odesłano do króla, który je z wielką uroczystością zawiesić kazał przed obrazem N. Maryi Panny w klasztorze kanoników regularnych w Czerwińsku... radość była powszechna i nadzieja zwalczania zbuntowanych pewna; nie spodziewano się jeszcze wówczas, że zawierucha ta potrwa długie, długie lata... między ludem krążyły dziwne podania o krzyżach z wizerunkiem Chrystusowym odwróconym od Kozaków, o Matce Boskiej, która zakonnikowi modlącemu się w Sokalu obiecywała zwycięztwo nad tłuszczą rabusiów, — „w Barze mieście o południu wyszła z kościoła procesya ludzi, w bieli ubranych, wołających: *Vindica sanguinem nostrum Deus noster* (pomścij się Boże nasz krwie naszej!)“ <sup>3)</sup>. Słowem pełno u ówczesnych kronikarzy wzmianek

<sup>1)</sup> Ojczyste spominki. Kraków, tomów dwa, r. 1845. T. I. str. 78 i 82.

<sup>2)</sup> Pamiętniki. Poznań r. 1839, tomów dwa, wydanie Raczyńskiego. T. II. str. 370.

<sup>3)</sup> L. c. T. I. str. 371 i 373.

o nadprzyrodzonych zjawiskach, które zwykle towarzyszą epokom zaburzenia i są może następstwem wyczerpanej uwagi i myśli zaprzątniętej jednym przedmiotem... I zaiste, można się było trwożyć: cała Polska, krom niewielu jednostek, lekceważyła sobie potęgę kozacką; nieposłuszni — toć ich poskromić potrafią, — mówił ogół, wreszcie Kozacy na kresach, a kresy — jak myt, jak podanie występowały w wyobrażeniach gminu nad Wisłą mieszkającego, aż tu naraz dwóch hetmanów wzięto do niewoli, zbiegowie z obozu polskiego roznieśli trwogę po kraju; wieś druga smutna — Bar wzięty, forteca kresowa najpotężniejsza po Kamieńcu, wojsko zginęło, 14.000 ludzi wymordowano, a cyfra ta dostawszy się w głąbe Wielkopolski albo Litwy zakątki, do olbrzymich urosła rozmiarów... Kozaków zaczęto widzieć wszędzie, Kozacy to nie chłopstwo już rozzuchwalone, nie hultajstwo, ale hydra o niezliczonej liczbie głów na zagładę Rzeczypospolitej zesłana... i lud na duchu zaczął upadać, twoga wywołała modlitwy, posty, umartwienia ciała... następstwa tych umartwień owe widzenia oddziaływające wszelako zbawiennie na gmin, który w nadprzyrodzonych zjawiskach upatrywał opiekę Boga i jego i jego Rodzicielki, orędowniczki prastarzej Rzeczypospolitej..

A placówki kozackie zajęły pół Rusi; — wasze po Kamieniec, mówił Chmielnicki, to też komisarze wysłani do niego starali się, „aby po Słuck rzekę, Bar, Winnicę i Bracław wolno było koronnym wojskom chodzić“ <sup>1)</sup>. Smutna dola zbrojnych zastępów, układami zdobywających sobie pozwolenie wędrowania po kraju, którego bronić powinny... A zaiste, smutna była i kraju tego dola w chwili ówczesnej:

<sup>1)</sup> Michałowskiego Księga pamiętnicza, str. 381.

Tohajbej zajmował całą południową granicę, panował w Sawranii i Czezelniku najezdem tatarskim do 70.000 głów wynoszącym, ludu chrześcijańskiego, ruskiego przeważnie do 200.000 w jasyr zapędził, okolica humańska, państwo Kalinowskiego, dostarczała żywności pod groźbą zupełnego zniszczenia; Chmielnicki nawet Bar hanowi oddawał, ale przeczorny Tatar nie chciał się zapuszczać w krainę niezupełnie opieki polskiej pozbawioną..

Tak rzeczy stały do powrotu hetmana polnego z niewoli t. j. do 1650 r.; po złożeniu Panience częstochowskiej bogatego daru (buławy), jako podziękę za uwolnienie z bind tatarskich, legł on na szlakach pogańskich, spieszno mu było ordę odegnać a Kozaków pogromić. Działo się to w krótkim czasie okresie, który miał miejsce po owęj nieszczęsnej pod Zborowem ugodzie a na dobre jeszcze przed walnym pod Beresteczkiem zwycięstwem (26 sierpnia 1649 do 1 lipca 1651 r.). Szlachta znowu osiadła na Rusi, za szlachtą podążyli żydzi a i kupcy pewni przynajmniej na czas jakiś pokoju, choć nieśmiało handlem się bawić zaczęli. I Bar już zabliznił rany dawne, w ścianach szczyrby, a czas rzucił zasłonę zapomnienia na przeszłość; wreszcie w mieścinnie rola się nowa społeczność, po dawniej zostało obojętne wspomnienie, bez westchnień, płaczu i sieroctwa, Kozacy bowiem z barbarzyńską zaciętością wycinali w pień grody całe, osady całe, ani jednej nie przebacząc duszy. Ledwie wszakże w większych miasteczkach kresowych ludzie sobie mieszkania pokleccili, kiedy znowu zaczęło się chmurzyć na horyzoncie. Chmielnicki pod pozorem, że niby Rzeczpospolita paktów nie dotrzymuje, zaczął ściągać Tatarów, właściwie zaś okiełznany pychą a dumą, zamierzał prowadzić dzieło zniszczenia. I istotnie mogło się w chłopskiej głowie wa-

tażki przewrócić na widok zaszczytów, jakie nań spadały: han go za syna prawowiernego uważał, głaskała Porta, były czołem Wołochy, biedny król listami zarzucał a panięta polskie stały doń posłów z upominkami; toż przecie wysłaniec Kalinowskiego do Czehryna, zdając sprawę hetmanowi z podróży, odbytej w końcu listopada 1650 roku, dodaje, że zastał wielu Polaków u p. Zaporowskiego, a wszystko od J. Kr. Mości, od pana krakowskiego, od ks. Dymitra, wojewody ruskiego itd. itd. <sup>1)</sup> Chmielnicki wówczas napierał się Czaplickiego i wołał na pół pijany do pochyłonych kornie wysłańców: „Jeśli mnie J. Kr. Mość na tym sejmie Czaplickiego nie wyda, to go w Warszawie i Gdańsku szukać będę“ Nie przeto dziwnego, że w niepomiernej dumie, nie rozumiejąc co to ugoda, przysięga — rozkazał placówkom kozackim rozpocząć znowu rzeź i rabunek, nie wstrzymała go nawet morowa zaraza, grasująca w 1650 r., w skutek której ludzie „leczą i leżą jako drwa ku Dniestrowi, około Szarogrodu i dalej ku Braclawiu“ <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> L. c. str. 592

<sup>2)</sup> Nieznany autor Historji panowania Jaua Kazimierza (Poznań, tomów dwa, wydanie Raczyńskiego 1840 roku, T. I. str. 123) w taki sposób opisuje przyczynę zerwania umowy zborowskiej przez Bohdana Chmielnickiego: „Dano mu (Potockiemu, hetmanowi w. kor) wiedzieć, że rozbójnicy po Dniestrze rozbijając przywykli, mieszkają z obu stron Dniestru, wypadając, rabują, a co dostaną, na przemiany z naszej strony do Wołoch, a z Wołoch naszym w zamian dają. Naprzeciwko którym hetman wysłał Kondrackiego z kilku chorągiewami lekkimi. Znalazł on ich w legowiskach gęstego lasu i tam złapał tych rozbójników przywódcę, Mudreńko nazwanego, i ze 20tu herstami do hetmana przyprowadził. Ci przyznali się, że się zbierali napaść na obóz. Kazał onych hetman na pale powbić; drudzy rozpędzeni, obawiając się kary, do Kozaków pouciekali. Podobało się to Chmielnickiemu i z wielkiej radości oszalał, że mu

Kozactwo więc z Neczajem, Bohunem, Demkiem i Głuchem, rozsypało się znowu po na pół zrujnowanych osadach Podola: Winnica, Szarogród, Krasne, Bar przeszły w ich ręce... trzeba było hołotę wypędzić. Kalinowski zbierał siły pod Kamieńcem i na początku lutego 1651 roku posunął się ku warowieńce kresowej, dawnemu Bony dziedzictwu; wszedł do niego zwycięzko i zostawiwszy załogę, na karkach kozackich wjechał do Krasnego. Neczaja śmiertelnie ranionego w czasie oblężenia zastał już na katafalku — suty pogrzeb mu wyprawił, ale też jednocześnie dwóch jego pułkowników, Tyszkę i Howratyńskiego, powiesić kazał; ztamtąd oczyścił Szarogród, Murafę i komunikiem pomknął ku Winnicy, kędy się Bohun obwarowywał; oblegających odstraszyły wieści o Chmielnickim, idącym na odsiecz oblężonemu faworytowi; cofnęli się spieszenie, w końcu marca znowu byli w Barze, tu ledwie chwilowego zaznali spoczynku, wieść o odsieczy gnała ich dalej i dalej <sup>1)</sup>). Już 6 kwietnia biedna miescina wylękniona została na lasce nielicznej załogi polskiej, złożonej z kilkuset piechoty, ale i po tę posłano Koryckiego, który w imię hetmanów miał ją ściągnąć ze stanowiska <sup>2)</sup>; zabiegi wszakże były niepotrzebne, wojsko samo opuściło zameczek, ten więc zajęty został po raz trzeci na rzecz Chmielnickiego przez Głucha, jednego z wyżej wspomnianych pułkowników zaporozkich.

---

się sztuka udała: prowadzi rannych prezentując przed wszystkimi pułkami okrwawionych, okazuje posłowi od Nuradyna sułtana, tatarskiemu przytomnemu wówczas: oto pokój z Polakami okrutniejszy nad wojnę.“ Czytaj nadto Michałowskiego Ks. pam. str. 591.

<sup>1)</sup> Michałowskiego Ks. pam. str. 623—631.

<sup>2)</sup> Pamiętn. o wojnach kozackich za Chmielnickiego, str. 80.

Odtąd cicho o mieście, będącej przedmiotem naszego opowiadania, strony wojujące nie wydzierają jej sobie, służy ona obudwu nieprzyjacielskim obozom za chwilę wytechnienia. Na początku wyprawy żwanięckiej, kiedy Jan Kazimierz zamyslał posunąć się w głąb Rusi, widzimy go tu odpoczywającego pod Barem w październiku 1653 r., w mieście potem han gości w murach zameczka, potem Bohun idący na odsiecz Tymoszce, a w rzeczy samej przerażony obecnością niedaleką wojsk polskich, chowa się za wały tej warowni kresowej. Przez ten cały czas ludności polskiej w mieście ani śladu: Czeremissowie i Ruś, nadto kilku kupców wołoskich, greckich i armeńskich, umięających zarówno wszelkim schlebiać narodowościom.

I tak do r. 1659; w tej dobie starostwo barskie wraz ze swoją stolicą zostaje prywatną własnością; stany Rzeczypospolitej oddają ziemię rzeczoną Janowi Wyhowskiemu, wojewodzie kijowskiemu, w nagrodę za wierność i przywiązanie do Polski <sup>1)</sup>. Co zyskał na tej zamianie zameczek? opiekę pewniejszą, bezpieczeństwo; pod skrzydłem jego znowu się tu życie budzić zaczyna. W 1662 r. przywędrowali do Baru ks. Franciszkanie; Kozak właściciel ustąpił im jedną z oficyn zamkowych na rezydencję, w obrębie jego pozwolił zbudować kościółek drewniany; stanął on staraniem kilku sąsiednich obywateli, mianowicie Seweryna Kalińskiego, Alberta Miaskowskiego i Samuela Łojowskiego a król Jan Kazimierz w czasie wyprawy za Dniepr, odpoczywający powtórnie w zameczku dni kilka (1663 r.), rozrzuwiony poświęceniem pobożnych Ojców, nadał im pra-

<sup>1)</sup> Vol. leg. T. IV. str. 302.

wem dziedzicznym małą wioseczkę, Szerznie <sup>1)</sup>, które to nadanie stany Rzeczypospolitej potwierdziły na sejmie 1667 r. <sup>2)</sup>. W niedobry jednak czas wybrali się Ojcowie do Baru, ziemia podolska, a szczególnie rozległy jej powiat Latyczowski, był wielką ruiną, to też w ubóstwie prawdziwie zakonem płynął im żywot w zameczku, nim z niego Turcy ich nie wypędzili. *Post hosticum* znowu przybywają Franciszkanie, świątynia ich za rządów ottomańskich przeobrażona na stajnię, przetrwała niewolę, do czasów konfederacyi barskiej trzymała się jako tako, wówczas jednak pożar ją zniszczył; po uspokojeniu rozruchów w 1776 r., gwardyan ks. Brackiewicz zaczął się krzątać około odbudowania kościoła, na ten cel otrzymał w darze plac po za murami zamku, z jałmużny rozpoczął robotę na wielką skalę, ale jałmużna skapo do kassy zakonnej wpływała; nie było o czém skończyć świątyni, więc Ojcowie jedną tylko boczną nawę pokryli dachem i wprowadzili do niej nabożeństwo w końcu XVIII. w. W takim też stanie zastała go kassata klasztorów. Z wizyty ks. Mackiewicza, odbytej w 1824 r. <sup>3)</sup>, dowiadujemy się, że było tu czterech zakonników, budynki kościelne i klasztorne zaniedbane, wszędzie dużo brudu, ubóstwa i niedbałości. Dziś mury franciszkańskie rozsypały się w gruzy, znikł i piękny ogród zakonników, przedmiot podziwu pauprów w miejscowej szkole bazylińskiej czerpiących światło nauki...

<sup>1)</sup> Marczyński (T. II. str. 302) utrzymuje, że Szersznie liczące w 1820 r. przeszło 109 osadników, należały do ks. Dominikanów; Franciszkanie zaś mieli kawał pola i wioskę, jurydykę barską, o 31 poddanych (l. c. T. II. str. 205).

<sup>2)</sup> Vol. leg. T. IV. str. 454.

<sup>3)</sup> Wizyta klasztorów w dyecezyi kamienieckiej. Rękopis in folio.



Ale wróćmy do dziejów Baru, nowy pan jego zginął od kuli: „kazali się onemu (9 marca 1664 r.) dysponować na śmierć, ukazawszy jego zdradę rozstrzelali, który tak żywota swego zdradzieckiego dokończył i przepadł“, pisze Jerlicz <sup>1)</sup>, zanadto stronnie zapatrujący się na czyny Jana Wyhowskiego; terazniejszość inaczej go sądzi, ze skroni okrytej hańbą przez współczesnych, ściera upodlenie, oddając hołd należny zasłudze, mężtwu i miłości dla kraju! <sup>2)</sup>. Syn zmarłego, Eustachy, niczém się nie odznaczył, nie uczynił dla Baru; marniał on jako punkt handlowy, jako zameczek, jako komora celna trzymał się jeszcze; wysunięty na linię pretensyj kozacych, nie przestawał i nadal być etapem dla uganiających po kraju zastępów rycerskich...

Za opłakanych rządów Michała Korybuta, po strasznych chwilach zamętu, pomyślano o oczyszczeniu województw kresowych od nieprzyjaciela, który się na dobre u nas rozgościł; byli to zawsze ciż sami Tatarowie i Kozacy, z tą jednak różnicą, że zamiast Chmielnickiego, stał na ich czele Doroszeńko, szczyry Porty hołdownik. Mahomet IV. już wojnę Rzpltej wypowiedział, a kilkanaście tysięcy Turków wspierało kozackie pretensye na Ukrainie... Wówczas to znowu, jak za Kalinowskiego, poczęło się żmudne oczyszczanie miasteczek od wroga; niewdzięczna praca, bo z wyjściem chorągwi polskich, dawne prawo a raczej dawne bezprawie wracało. Hetman w. kor., Jan Sobieski, zbierał pod Barem według dawnego obyczaju wszystkie siły zbrojne, a zbierał je po dwakroć w jednym i tymże 1671 r. (w połowie sierpnia i na początku października), ztąd leciał z wła-

<sup>1)</sup> Latopisiec, tomów dwa. Warszawa 1853 r. T. II. str. 89.

<sup>2)</sup> Czytaj piękny artykuł J. Bartoszewicza w Encyklopedyi powszechnej. T. XXVIII. str. 18—27.

ściwą sobie szybkością w rozmaite strony, sztandar polski zatykał z kolei w Krasnem, Braclawiu, Szarogrodzie, Brahiłowie, Mohilewie, Kalniku, Winnicy itd.; w dyaryuszu tej wyprawy <sup>1)</sup> spotykamy wzmiankę o „partyi“ wojska z „oficerów cudzoziemskich złożonego, z p. Aswerusem komendantem barskim“ na czele <sup>2)</sup>, z czego wnosić należy, że zameczek rzeczony posiadał odrębną komendę, na jego tylko obronę przeznaczoną. Przekonywa nas o tém jeszcze i inna rzecz, mianowicie że „w kollokacyi wojska koronnego na zimową konsystencyę w Ukrainie rozłożonego w r. 1671“ <sup>3)</sup>, nie spotykamy nigdzie wzmianki o Barze, kiedy 49 chorągwi i regimentów miało sobie wytknięte w okół jego leże, w 43 miasteczkach i wioskach; nie przepomnianoby więc zająć wojskowo i tej forteczki, gdyby nie posiadała ona własnej załogi, którą musiała opatrywać i żywić. Że nie był zamek ów w ręku nieprzyjaciela w oną porę, dowodzi tego naprzód chętnie przebywanie pod opieką jego murów wojsk polskich, dalej wzmianka u dziejopisarzy, że Doroszeńko pragnął jak można najdłużej zatrzymać pod Barem hetmana w. kor. i z tym celem wysłał Woroncszenka wraz z 2000 ordy z rozkazem, by utrudniali marszałkowi koronnemu wędrówkę zbrojną po Ukrainie, przynajmniej do chwili połączenia się jego z sultanem Nuredynem <sup>4)</sup>.

Zażał Bar niewoli ale dopiero w roku następnym, kiedy całe Podole, mocą traktatu buczackiego, przeszło w posiadanie Turcyi — i dziwna rzecz, szczególnie go umiłowali Tatarzy Lipkowie, Międzybóż okalając podobną sympatją, jak znowu Osmanie szczególnie osiadali radzi w Kamieńcu

<sup>1)</sup> Ojczyście spominki T. I. str. 174—182.

<sup>2)</sup> L. c. T. I. str. 175. — <sup>3)</sup> L. c. T. I. str. 193.

<sup>4)</sup> L. c. T. II. str. 145.

i Szarogrodzie. Afekt jednak dla Baru zrozumieamy łatwo, skoro przypomnimy sobie, że jedno z przedmieść jego zasiedlali Czeremissowie, pobratymcy, — Czemeryssami zwani przez kronikarzy tak często, że wreszcie nazwa ta przyłgnęła do kolonii przez nich zajmowanėj, przetrwała do dzisiaj, choć ani jednego potomka Czeremissów już tu w obecnej chwili nie znajdziesz. Obowiązkiem ich było dawniej przy starostach pełnić zaszczytną służbę wojskową, iść z nimi w pole na wroga <sup>1)</sup>; zapoznawszy się obecnie ze swoimi pobratymcami, oddali się duszą i ciałem rabunkom dokonywanym w ościennych prowincyach i tak już bardzo zmniejszonėj Rzeczypospolitėj. Z trwogą o tych rzezimieszkach ówczesne wspominają korespondencye, a oto kilka szczegółów dosadniej malujących ową hordę polskim wykarmioną chlebem i tak niegdyś gościnnie przez naszych poprzedników przyjętą. Nieznany nam autor z Tarnopola pisze pod dniem 20 czerwca 1673 roku: „Czemeryssowie dowiedziawszy się o chorągwi JMP. Silnickiego, także p. Złotnickiego, które stoją na paszach niedaleko Tarnopola, zebrało ich się kilkaset na podjazd ku Polsce, którym te chorągwie w oczy zabieżawszy i spotkawszy się z nimi, dosyć ich nabili i języka nabrali“ <sup>2)</sup>. Na inném znowu miejscu 20 grudnia tegoż roku: „Halil basza (komendant Kamieńca) daje po czerwonym złotym za głowę polską, zkąd Czemerysowie wypadają a napadłszy gdzie ludzi ścinają i na szabli głowę pol-

1) Mieszkańcy Czemerysów przed samem uwłaszczaniem włościan, między 1850 a 1860 r., podawali petycję do rządu o przywrócenie im dawnych przywilejów i uwolnienie od pańszczyznianych obowiązków, z powodu tego były nawet małe objawy biernego nieposłuszeństwa z ich strony.

2) Grabowski Ambroży: Ojczyście spominki T. II. str. 255.

ską przyniosłszy, czerwony złoty odbierają, a basza każe je na pal wbijać po rynku i ulicach Dziwy robią ci złodzieje Lipkowie“<sup>1)</sup>. Łatwo z tego zrozumieć, że pod nazwą Czeremissów, Czemyersów, Lipków, Lupków rozumiano Tatarów litewskich i garstkę wołyńskich a nawet podolskich, którzy wyrzekli się dawniej macierzy i przeszli do wroga. Dowodzi to jednak, że ta odrobina osadników „miasta czeremiskiego“, bo tak lustracya z 1569 roku nazywa mieszkańców Górnego Baru<sup>2)</sup>, musiała się dać we znaki ówczesnym granicom Rzeczypospolitej, kiedy ich nazwą ochrzczono wszystkich rabusiów wpadających z tureckiego naówczas Podola do Polski. I Sobieski w liście do ks. podkanclerzego, pisanym z pod Łuki na przeprawie dnjestrowej w październiku 1673 roku, dodaje między innymi: „JP. chorągwy koronny poszedł do Baru na Kryczyńskiego, przy którym kilka chorągwi Czemyryssów, a drudzy z Tarasowskim pod Kamieńcem“<sup>3)</sup>. To nas jeszcze bardziej utwierdza w prawdziwości wypowiedzianych wyżej wniosków, jedna bowiem osada wiejska nie mogłaby kilku chorągwi w pole wystawić.

Ale wspomniałem o Kryczyńskim, dzieje tego człowieka tak są z krótką chwilą dziejów miasteczka związane, że mówiąc o jednym, niepodobna ominąć drugiego. Kryczyński, Tatar litewski, rabus, zbrodniarz, skorzystał z zawieruchy panującej wówczas na Podolu, przerzucił się zupełnie na stronę turecką, bo mu Porta pozwalała bezkarnie najeżdzać dawną ojczyznę, a co więcej nagradzała suto rabunki; ciemna to jak widzicie postać, a nieszczęścia ówczesne wielu takich powołały do życia: Morawskiego, Tworow-

<sup>1)</sup> L. c. T. II. str. 293.

<sup>2)</sup> Baliński i Lipiński. L. c. T. II str. 1037.

<sup>3)</sup> Ojczyście sponinki, T. II. str. 353.

skiego, Krzeczковского, Tarasowskiego, Adamowicza i wielu innych, których nazwy przekazały nam dzieje; Kryczyński jednak góruje nad nimi, przewyższa swoich kolegów rzeźmieszków. Obeznany ze zwyczajami polskimi, z mową, w stroju polskim, okolony zgrają czeladzi polskiej zabraniej w jassy, która odeń ucieka skoro znajdzie zręczność potemu <sup>1)</sup>, wpada do cichych siól pogranicznych, a przyjęty jako swój, korzysta z pierwszej chwili, by zabrać co godniejsze rabunku i uwięzić między skaliste brzegi Smotrycza pod Kamieńcem, kędy sobie obrał schronienie. Pierwszą wzmiankę o nim napotykamy w końcu października, w parę miesięcy po zdobyciu stariej Petridawy: „W Sanockiej i Przemyskiej ziemi, kędy ledwie imię tatarskie slyszano, tam wielkie szkody poczynili. Mieli przewodzców zdrajców i przedawczyków, Grocholskiego, szlachcica ziemie sanockiej, Kryczyńskiego Tataru litewskiego“ <sup>2)</sup>. Rabuś ten takiej wkrótce sławy nabywa, że Doroszeńko prosząc w kwietniu 1673 r. o posiłki, między innymi zanosi modłę do baszy kamienieckiego, „aby Kryczyńskiego do niego posłano“ <sup>3)</sup>. Już w owym czasie bohater ten smutnej pamięci występuje *de facto* jako główny Lipków dowódca: „Lipkowie Tatarowie przysli z Międzyboża, to jest Kryczyński“ <sup>4)</sup>, pisze pewien Lwowianin donosząc o koncentrowaniu się zbrojnych sił tureckich pod Kamieńcem. Posiada on już swoich szpiegów, jak Bykowskiego, Tataru z pod Ostroga, którzy mu o ruchach wojska polskiego do-

<sup>1)</sup> „Od Tatarów Lipków wiele pacholików polskich uciekło, którzy koni zajmawszy na 70 uskoczyli i nie mogą ich nigdzie posłakować.“ (Ojczyste spominki T. II. str. 213. Kor. ze Lwowa 19 maja 1673 r.)

<sup>2)</sup> L. c. T. II. str. 187. — <sup>3)</sup> L. c. T. II. str. 206.

<sup>4)</sup> L. c. T. II. str. 212.

noszą<sup>1)</sup>; za to też już w czerwcu 1673 r. dostaje od padyszacha bejostwo, „stolek na haństwo pierwszy“, a w dodatku na dziedzictwo Bar z przyległościami<sup>2)</sup>. Pierwszy to bej podolski, później w ciągu 27letniej niewoli dużo się podobnych bejów tj. Tatarów uszlachconych przez Turcyę namnożyło, ale żaden nie dorósł wziętości Kryczyńskiego; „buńczuk mu posłany od cesarza tureckiego“, pisze inny korespondent<sup>3)</sup>, „oraz demir na Bar *cum omnibus altinentis*. Bejem już został, a jeżeli jeszcze co *promovebitur*, baszą będzie. Dnia 22 *praes.* (lipca) z pułkiem swoim i z żonami do aktualnej posesyi Baru wyniszczyć miał“. To też dopiero ze stolicy bejostwa zaczął czynić najazdy na województwo ruskie, zewsząd skargi na niego tego rodzaju: „Kryczyński za granicę, a to z tamtego kraju zawojowanego wypada i przykrzy się bardzo w Pokuciu, domy ślacheckie najeżdżając“<sup>4)</sup>. Tak pisano w początku października 1673 roku, a już w drugiej połowie tegoż miesiąca Tarło, wojewoda sandomirski, donosi z Międzyboża, że p. chorąży wyruszył ku Barowi, gdzie Lipkowie potracili głowy, przywódzca ich bowiem Kryczyński „zdechł, o czém pewna wiadomość“<sup>5)</sup>. Sobieski zaś podaje datę jego zgonu, mianowicie 13 października: „Kryczyński zdechł w Barze i to się nie odmieni“<sup>6)</sup>, mówi przyszły król polski. Nieznany nam korespondent dodaje, że „okazją śmierci Kryczyńskiego to być miało, jak mówią, że się gdzieś z litewskimi zeszedł i dzidą mu się dostać miało“<sup>7)</sup>. Z tego wnosić należy, że ów bej barski nie był poślednią postacią i musiał się dać dobrze

1) L. c. T. II. str. 224. — 2) L. c. T. II. str. 236.

3) L. c. T. II. str. 238. — 4) L. c. T. II. str. 263.

5) L. c. T. II. str. 271. — 6) L. c. T. II. str. 253.

7) L. c. T. II. str. 274.

we znaki prowincyom ościennym, kiedy z taką radością podawano sobie wiadomość o jego przedwczesnym zgonie. . . Pan chorąży jednak, aczkolwiek zdobył Międzyboż, Zińków i Satanów, aczkolwiek pojmał Kijaję, skarbnika tureckiego <sup>1)</sup>, za którego Halil basza ofiarował 18.000 czerw. złotych <sup>2)</sup>, a potem dowiedziawszy się o śmierci wiernego sługi, wysłał 500 Turków dla odszukania jego ciała; otóż powtarzamy raz jeszcze, że p. podkomorzy koronny Baru nie wy dostał z rąk niewiernych i kiedy w końcu grudnia 1673 r. całe niemal Podole było w posiadaniu naszym, wówczas na zamkach dwóch tylko stolic: paszalykatu i bejostwa podolskiego, powiewał sztandar Mahometa <sup>3)</sup>. Dopiero w rok potem t. j. 12 listopada 1674 r. król Jan III. zdobył Bar na chwilę, a wnosząc z relacyi naocznych świadków, miasteczko dobrze było ufortyfikowane, Czemerysów zjeżdżających się i podpalających przedmieścia wparto do warowni, „w której trzymało się dwanaście set Turków, wszyscy z janczarkami“, a trzymali się oni tak dobrze, że ich musiano ztamtąd harmatą wyparowywać, polskie też wojsko nagrodzone zostało, bo i wołów dużo znaleziono tutaj, i sprzęty kosztowne, i bogactwa wielkie“ <sup>4)</sup>.

Ale że w zameczku nie zostawiono załogi, Turcy więc znowu go zajęli i władali nim do traktatu karłowickiego. Cicho już o Barze w ciągu następnych dwudziestu pięciu lat niewoli muzułmańskiej; cały handel zabrał mu Szarogród, religijnie stał wyżej Międzyboż, posiadający stały meczet poświęcony czci Mahometa, kiedy nad Rowem były

<sup>1)</sup> L. c. T. II. str. 273. — <sup>2)</sup> L. c. T. II. str. 274.

<sup>3)</sup> L. c. T. II. str. 295.

<sup>4)</sup> Ks. Sadok Barącz: Pamiętnik do dziejów polskich. Lwów 1865 r. str. 173—175.

jeno domy modlitwy; wreszcie wojska Rzeczypospolitęj nie chodziły w tę stronę... Bar marniał i w końcu XVII. wieku dostał się dawnym właścicielom jako kupa ledwie zaludnionych rumowisk. Żle powiedziałem wzmiankując o dawnych właścicielach, gdyż właśnie nowi posiadać go mieli: oto syn Jana Wyhowskiego, Eustachy, w 1698 roku odstąpił starostwo barskie wraz z miasteczkiem Jerzemu Dominikowi Lubomirskiemu, na co wydał prawny dokument we Lwowie.

---



### III.

Nowi dziedzice Baru. Urządzenie miasta jako warowni. Ks. Bazylianie po zniesieniu Jezuitów przyjmują na siebie obowiązek wychowania publicznego; szkoły. Klasztor księży Karmelitów bosych (1768).

Wiek XVIII. jest wiekiem upadku Baru, po klęskach dawniejszych podnieść się on nie może, nie ma nawet pretensyi do przeszłej wziętości, i zasłyszawszy o ruchawce kozackiej, o zbliżeniu się Palejowych zastępów, nie uzbraja się, nie zamyka bram, owszem staje pustką na przybycie nieproszonych gości; załoga jego wynosi się do Międzyboża, jak to już wyżej powiedziano, bo tam schronienie bezpieczniejsze; było to wprawdzie 1702 r., kiedy nowy posiadacz starostwa, ks. Jerzy Dominik Lubomirski, nie miał jeszcze czasu poprawić zamku, opatrzyć go w dostateczną broń i armatę. Po usunięciu jednak kozackiej swawoli, ład i porządek zawitał do miasteczka, milicya stanęła załogą na zamku, składała się ona z ludzi w ziemi barskiej osiadłych a do służby wojennéj obowiązanych, często nawet wyruszała w pole uganiając za hajdamakami. Stefan Humiecki

nazywa ją w swoich korespondencyach „pułkiem barskim“, o zamczku mówi, że jest „citadelą bardzo mocną“, że Rosyanie przechodzący tutaj w 1734 roku kuszą się nieraz o jej zajęcie <sup>1)</sup>. W miejscowych sprawach ważniejszych zawsze dowódca załogi na pierwszym występuje planie; tak na przykład przy sądzeniu sporu między zakonnikami św. Dominika i kościołem farnym, był obecnym i „pan Tobiasz Kijen, kapitan milicyi pałacowej“ <sup>2)</sup>; przy odmierzaniu gruntów dla klasztoru OO. Karmelitów zaproszony jako świadek „pan Michał Skipor, pułkownik pułku barskiego“. Wiele tego wojska zwykle stało załogą, czy jego przywódca był osobą prywatną, czyli „od rządu patentowaną“, jak to miało miejsce w Humaniu i Białocerkwi, tego powiedzieć nie potrafimy, a korzystając ze źródeł dość skąpych w tym względzie, przytoczymy tu słowa lustracji z 1765 roku, dosadnie malujące ówczesny stan forteczki <sup>3)</sup>: „Miasto nad rzeką Rów, stawem z jednej strony szeroko rozlanym, błotami rozszerzonym i rzeką po mniejszej połowie oblane, a po większej połowie wałami wysokimi i palisadą dębową opalisadowane, reperacyi w fosach i palach potrzebujące; most na rzece długi i szeroki, w mieście w ulicach mosty dla bagna od stawu pochodzącego popsute znacznie. Z miasta do zamku wjazd przez fosę głęboką po moście zwodzonym i most stary wokół wysoko podmurowany, w zamku oficyn dwie, kościółek franciszkański drewniany i rezydencya dla księży. Zamek harmat sztuk kilka i żołnierzami sumptem JO. starosty Franciszka Lubomirskiego, miecznika koronnego, konserwowanemi, nietylko dla miasta

1) Sadok Barącz: Pamiętnik dziejów polskich, str. 260.

Wizyta biskupa Sierakowskiego z 1741 r., str. 521.

3) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1039.

obrony, ale i dla obywatelów w okolicach mieszkających a podczas częstych rabunków hajdamackich do zamku schraniających się, opatrzony jest.“ Naturalnie, że stan miasta wiele zależał od opieki dziedzica, opieka zaś ta z czasem słabnąć zaczęła. Jerzy Dominik Lubomirski, podstoli koronny, pierwotny nabywca najwięcej zrobił dla Baru, o czym się niżej przekonamy; syn jego Antoni, również miecznik koronny, także немало dbałości okazał; brat tego ostatniego Franciszek pilnował ojcowizny, nie kłócił się z sąsiadami, a dopiero wnuk miecznika koronnego niepotrzebnie się w proces o granice uwikłał, za tem poszedł spór o daniny, z czego wywiązała się przydługa sprawa z posiadaczami ziemskimi, na dawnych gruntach starostwa osiadłymi. Nowy dziedzic pragnął zagarnąć całą ziemię barską na zasadzie przywileju wydanego Wyhowskiemu, w którym między innymi było powiedziano: ustępujemy „starostwo nasze z miastem Barem, miasteczkami, folwarkami, nie na nas ani na dzierżawców naszych nie zostawując“. Właściwie zaś Jan Wyhowski był spadkobiercą praw Radziwiłła, ostatniego starosty; praw tych trzymali się ściśle i poprzednicy ks. Jerzego, ten ostatni je zrywał, nie chciał pamiętać o tem, że pomieniony okręg kilka gatunków dóbr w sobie zawierał<sup>1)</sup>, to jest *mensae Regiae*, pod szafunek królewski podpadające. Przecie już majątność rzeczona należała do Wyhowskiego, kiedy Jan Kazimierz z tego prawa korzystał, robiąc nadania klasztorowi księży Franciszkanów miejscowych<sup>2)</sup>, wreszcie były tu „bojarom z przyłączeniem powinności na obronę Rzeczypospolitej nadawane wójtostwa i sołtystwa, każde *distincto*

<sup>1)</sup> Inwentarze, lustracje, rewizye od 1552 r.

<sup>2)</sup> Vol. leg. T. IV. str. 454.

*jure chodzące*“<sup>1)</sup>. Ztąd początek komisji wysadzonej przez sejm extraord. 1775 roku, który uznał ks. Jerzego Marcina Lubomirskiego dziedzicem starostwa, rzezonę zaś komisji polecił rozpatrzyć jakie „wsie y przynależytości“<sup>2)</sup> pod daninę podpadają; komisya ta z 27 samych prawie dygnitarzy złożona, zebrała się w Warszawie 21 listopada, do niej to spłynęły wszystkie papiery i przywileje służące do rozjaśnienia tój zawikłanej kwestyi; proces jednak ciągnął się długo, bo i sukcesorowie Eustachego Wyhowskiego podnieśli jakieś pretensye, ks. Lubomirski musiał z nimi w październiku 1776 r. nową zawierać umowę. Wreszcie okazała się potrzeba utworzenia innęj miejscowęj jurysdykcyi, która zasiadała w Latyczowie, złożona z 16 osób, i rozpatrywała zaskarżenia i pretensye stron obu, a po sprawdzeniu ich na gruncie, odsyłała do komisji warszawskięj po ostateczne zrezolwowanie<sup>3)</sup>; bojarowie wszakże przy swoich pozostali prerogatywach. Wkrótce potem Bar przeszedł na własność Adama Ponińskiego, podskarbiego w. koron., awanturnika i utracjusza, nie dbał on o miasto, to też między 1790 a 1798 r. i stolica starostwa i wioski doń należące dostały się w inne ręce.

Tyle tylko dziejów dotyczących warunków ekonomicznych miasteczka; teraz o rozwoju jego pod względem religijnym i uczestnictwie w wypadkach całą obchodzących Rzeczpospolitą.

1) Obrona z strony UU. Instygatorów koronnych w sprawie Barskiej, y odpowiedź na produkt X. Lubomirskiego (bez czasu i miejsca druku, dwa i półarkusze, folio).

2) Vol. leg. T. VIII. f. 244, 245, 246.

3) Vol. leg. T. VIII. f. 884, 885.



12. Michał Hieronim Krasiński  
marszałek konfederacji barskiej



13. Ksiądz Marek Jandołowicz  
karmelita



14. Kazimierz Pułaski  
konfederat barski



15. Józef Miączyński  
konfederat barski



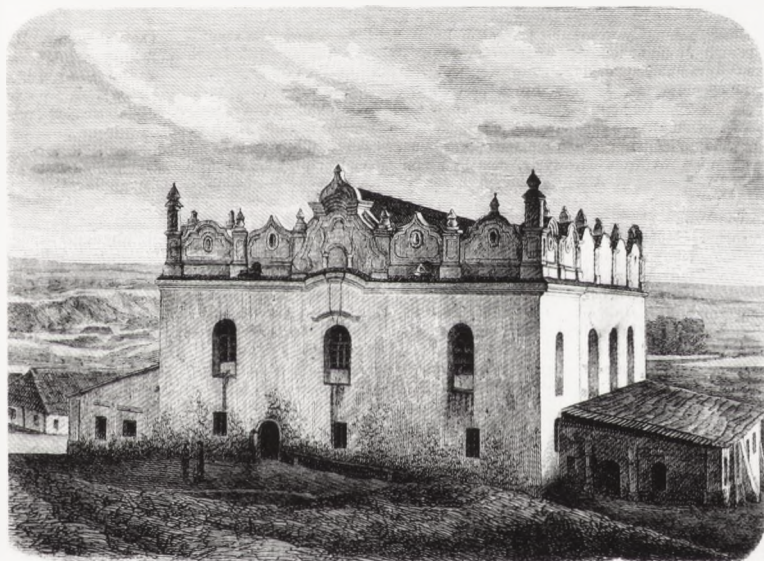
16. Mohylów nad Dniestrem  
(rysunek z natury Jana Greima; tygodnik „Kłosy”, 1884 r.)



17. Panorama Mohylowa  
(fotografia z „Tygodnika Ilustrowanego”, 1895 r.)



18. Katedra w Mohylowie z pierwszej połowy XVIII wieku



19. Bóznica w Szarogrodzie  
(rycina z „Tygodnika Ilustrowanego”, 1872 r.)



20. Adam Sieniawski,  
kasztelan krakowski, hetman  
wielki koronny



21. Mikołaj Potocki,  
generał podolski, hetman  
wielki koronny  
(rysunek Wojciecha Gersona)



22. Adam Kazimierz Czartoryski,  
generał ziem podolskich



23. Franciszek Ksawery Branicki,  
hetman polny,  
hetman wielki koronny





24. Piotr Doroszenko, hetman kozacki  
(rysunek Polkowskiego wg sztychu w zbiorach G. Pawlikowskiego)

25. Iwan Gonta, hajdamaka

(wg portretu z epoki) – z prawej

26. Szlachcic zajazdowiec

(sztych K. Luykena w zbiorach Pawlikowskich)

– u dołu z lewej

27. Hajduk wielkopański

(sztych K. Luykena w zbiorach Pawlikowskich)

– u dołu z prawej





28. Widok Lwowa z roku 1617  
 (wg sztychu z epoki)

Zacznijmy od instytucyj chwałę Boską mających na celu, od kongregacyj mniszych: zakony ustalone tu przed zaborem tureckim (Dominikanie, Jezuiści, Franciszkanie) zaraz po przywróceniu dawniejszych stosunków wysłały do Baru swoich reprezentantów; w tém zaś stuleciu przybywają jeszcze miasteczku Bazylianie i Karmelici.

Ojcowie św. Bazylego, krzewiciele unii, spadkobiercy Jezuitów w dziele oświaty, ci prawdziwi Pijarowie ukraińscy, osiedlili się w okolicy miasta po przytłumieniu ruchów kozackich; właściciel ówczesny starostwa wydał im przywilej pod dniem 22 stycznia 1715 roku temi skreślony słowy <sup>1)</sup>: „Jerzy Dominik hr. na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirski S. P. R. książę, podkom. k., generał-lejt. kawal., kazimirski, olsztyński, uszycki starosta. Kiedy po zawartym szczęśliwie *cum Oriente* (z Portą) z osobliwej providencyi Boskiej pokoju, jakiegokolwiek *respirium* (wytehnienie) ten kraj mieć zaczyna i w nadziei dalszej swobody coraz większą *novi incolae* (nowi przybysze) czynią frequentię (pilność); słuszną rzeczą jest, aby *cum majori augmento* (z powiększeniem znaczném) miast i wsiów dotąd prawie *desertam* (pustą) zagęszczających *Arabim* (Arabię), więc też *in obsequium animarum* (dla zbawienia wiernych), duchownych przybywało ministrów, którzyby *in hac fertili gleba* (na tój urodzajnej niwie), oprócz doczesnej substancyi *dulce pabulum* (słodkie zasady) niebieskiej nauki subministrowali. Więc jako zawsze na każdym miejscu *intimo sensu* (z wewnętrznego popędu) wszelkie *incrementa* (powiększenie) chwały Boskiej przyjmują, tak *promptissimo voto* (z własnego natchnienia) dają *consens* (pozwolenie) Ojcom Bazylianom, aby się

<sup>1)</sup> Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1038.

w dobrach moich Barskich fundowali na miejscu nazwaném Semenki i tam sobie *in pristinis rudericibus monaster cum omnibus requisitis* (ze wszelkimi przynależnościami), do wygodnego mieszkania erigowali, mając *ad liberum usum* (do swobodnego użycia) lasek Gunin, 2 stawki i sadzawki.<sup>4</sup> Było to właściwie tylko potwierdzenie darowizny, Semenki bowiem do Wereszczatyńskich należały i od nich dostały się zakonnikom. Sam zaś dziedzic, zostawszy już wojewodą krakowskim, w r. 1727 polecił wydzielić w Barze Bazylianom plac na monaster t. j. 50 łokci wszere i wzdłuż, nadto rozmaite im nadał „swobody i wolności“<sup>1)</sup>. W tym to czasie pobożni zakonnicy opuścili leśne ustronie, zbudowali na przedce klasztorzek, za pozwoleniem Jezuitów otworzyli w nim szkółkę parafialną i gorąco się nauką ludu zajęli: po zniesieniu zakonu św. Ignacego Lojoli, komisya edukacyjna oddała Bazylianom w roku 1781 kolegium po nich pozostałe wraz ze wszelkimi zabudowaniami, szkoła ich przetrwała do 1832 r., liczyła ona nieraz przeszło 750<sup>2)</sup> uczniów; ale o tém obszerniej pomówimy na inném miejscu, tutaj dodamy, że zakonników w klasztorze bywało zwykle od 16—20, z których 14 do stanu nauczycielskiego należało. Główne ich utrzymanie stanowiły Semenki, w chwili nadania puste uroczysko, a w sto lat później (1820) osadzone 108 poddanych, nadto futor na gruntach Maliowieckich o 10 poddanych<sup>3)</sup>; komisya zaś na utrzymanie szkół wypłacała 2000 złotych rocznie.

<sup>1)</sup> Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1039.

<sup>2)</sup> Oświata na dawnych kresach. — Przewodnik naukowy i literacki. Lwów r. 1877.

<sup>3)</sup> Marczyński: Statystyka, T. II. str. 205.

Klasztor ks. Karmelitów dawniej obserwaneyi początek bierze w drugiej połowie przeszłego stulecia; że tak jest a nie inaczej, dowodzi tego oryginalny przywilej nadany przez dwóch braci Lubomirskich posiadaczy Baru, a potwierdzony przez króla Augusta III. 1). Oto jest treść jego: An-

- 1) Przywilej, o którym wspomnieliśmy, spisany na dwóch arkuszach pergaminu, sam wszakże zajmuje jeno połowę, bo dwie ćwiartki, inne dwie czyste zupełnie; pieczęć przy nim na sznurku jedwabnym koloru czerwonego z niebieskim, na laku wyciśnięta, nieco na środku uszkodzona, smać był ktoś ciekawym jak grubo masy na wycisk użyto. Spisujemy go tu dosłownie:

Augustus Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Litvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kyoviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensiae, Severiae, Czernichoviae, qu... nec non Hereditarius Dux Saxoniae et Princeps Elector.

Significamus praesentibus Literis Quorum interest Universis et Singulis Supplicatumq. Nobis est per ceteros Consiliarios Nostros, Lateri Nostro assidentes Nomine et pro parte Religiosorum Carmelitarum Antiquae Observantiae Provinciae Russiae ut certam designationem Loci cum commensuratione in longum et latum sub Oppido Nostro Bar in Pallatinatu Podoliae Distric. Laticzovien. sit. et jacen. pro nova fundatione et locatione Conventus et Ecclesiae eorundem Religiosorum Carmelitarum ex mandato olim Gsi Antonii Benedicti Constantini Lubomirski Supremi Eusiferi Regni, Baren. Casimirien. et Capitanei. Sucesive vero moderni Psi Francisci Ferdinandi Comitis in Wisznicz, Janovice, Jarosław, Turusk, Navojov, Międzyrzycz et Lubarz Principis Sti Huberti et Aquilae Albae Aequitis assensum in scribto exhibitt. manu Ipsius et Sigillo Gentilico communit. admittere, approbare et ratificare Consensum Nostrum Regium super praemisam fundationem dare dignemur. Porro ejusdem assensus super dimensuratione et designatione loci pro praedicta fundatione sub praefato Oppido Bar ten. ejusmodi.

Franciszek Ferdynand hrabia na Wiśniczu, Jarosławiu, Janowcu, Turusku, Nawojowej, Międzyrzeczu y Lubarze Xiążę Lubomirski, Miecznik Wielki Koronny, Biecki, Olsztyński, Kazimirski, Barski etc. Starosta, Orderów Ś. Huberta y Orła Białego Kawaler. Wiadomo czynię, iż zapatrzwszy się na fundusz Wielebnych Oy-

toni, Benedykt, Konstanty książę Lubomirski, miecznik w. kor., „na instancję wielebnego Ojca Marka, przeora annopolskiego, plenipotentą od prowincyi swojej, dla wynalezienia nowych fundacyi w prowincyi ruskiej zakonu karmelitańskiego, dawniej obserwancyi“, ofiarował temuż Ojcu Mar-

---

ców Karmelitów dawney Obserwancii, przez niegdy S. P. Brata mego y przeszłego Stę Barskiego J. O. Xcia Antoniego Lubomirskiego, Miecznika Koronnego na piśmie uczyniony, który słowo w słowo brzmienia takowego :

Ja Antoni Benedykt Konstanty Hrabia na Wisznicy, Jarosławiu, Wielkim Połonnym, Kolbuszowie y Lipowcu Xiążę Lubomirski, Miecznik Wielki Koronny, Kazimirski etc. Starosta, Generał Leitaunt Infanteryi Wojsk J. K. Mci y Rzeczypospolitey, Orderu Orła Białego, SS. Andrzeja y Henryka Kawaler, przychylając się do tey, ktora w J. O. Antecessorach moich przez wiele różnych zakonów Fundacyi dla pomnożenia Chwały Boga w Trójcy Sw. Jedynego chcąc więcy y pragnąc augmentować tęż samą, ex pio zelo na instancją Wielebnego Ojca Marka Przeora Annopolskiego, Plenipotentą od Prowincyi swoiey, na wynalezienie nowych Fundacyi w Prowincyi Ruskiej Zakonu Karmelitańskiego dawney Obserwancyi, unysliłem nowy Fundusz tegoż Konwentu WW. OO. Karmelitom dawney Obserwancyi, Prowincyi Ruskiej w Stwie moim Barskim extra circulum miasta Baru wałami osypanego, w Woiewództwie Podolskim w Powiecie Latyczowskim leżącym, założyć; iakoż za promocją pomienionego Wielebnego Xiędza Marka, tenże nowy Fundusz Wielebnych Xięży Karmelitów zakładam y na tenże Konwent grunt wyznaczyć zaleciłem, do którego wyznaczenia Wiel. Jmć Panów Michała Skipora Pułkownika Pułku Barskiego, Franciszka Siemońskiego Stolnika Infantskiego, Jana Michałowskiego Woyskiego Czerwonogrodzkiego, Komornika Granicznego Woiewództwa Sieradzkiego obligowałem, którzy to Ichmość delegowani tenże Grunt takowym wyznaczyli (jako się niżej opisuje) sposobem. Zaczawszy od Bramy miasta Baru w trakcie idącym z Baru do Międzyboża y od wału Mieyskiego udając się ku północy y zostawiwszy miasto Bar za wałami w swoiey cyrkumferencyi będące, iako też gościniec z Baru do Międzyboża idący, po lewey ręce mając przy tymże samym gościńcu, daley idąc ku północy wyznaczony



kowi plac za wałami miasta Baru położony, mający wej-  
 zenie trójkąta o dwóch bokach 400łokciowych i o podsta-  
 wie 200łokciowej, na którym fundator pozwolił jemu i jego  
 następcom „konwent zakładać, murować y cokolwiek *pro*  
*commoditate* (dla potrzeby) tegoż tylko konwentu być może,

grunt długości od samego wału do Bramy teyże przytykającego,  
 łokci czterysta, którego gruntu długość kończy się przy drodze  
 z tegoż gościńca Międzybożskiego w prawo między płotami bę-  
 dący, druga zaś linia tąż idąc drogą, ad praesens między płotami  
 Folwarków Barskich, ku wschodowi tyleż długości czterysta od-  
 mierzoney. Od tey zaś drogi i wymierzonych czterehset łokci dru-  
 gie ściany muru przyszłej opasania murami cyrkumferencyi Kon-  
 wentu przerzeczonego zostawując tęż drogę w lewey ręce obracając  
 się na południe trzeciej linii tychże murów przyszłych wymierzo-  
 ney, in rectum do wału miasta Barskiego łokci dwieście; y tak  
 trzy ściany murów nastąpić mających cyrkumferencyi Konwentu  
 WW. OO. Karmelitów wyznaczyły się; czwarta zaś ściana wał  
 wysoko wyniosły, za którą muru cyrkumferencyą zamykający wy-  
 żey opisaną jest wyznaczony. Tak tedy wymierzony grunt sposo-  
 bem wyżej opisanym przez Wiell. delegowanych na fundusz nowy  
 W. X. Markowi y Jego in post następcom wiecznemi czasy daruję  
 y ustępię. A że ten grunt za miastem wymierzony na którym te-  
 raz poddanych moich Barskich znajdują się gumna y stodołki,  
 więc ia teraz Fundusz in perpetuum czyniący tyleż gruntu in cyrc-  
 cumpherentia terażniejszego funduszu wymierzonego w innym grun-  
 cie moim Barskim Jmć Panu Komisarzowi Dóbr moich wydzielić,  
 z wolnem ostrzeżeniem dla poddanych przeniesienia swoich budo-  
 wli ex nunc zaleciłem. Któremu to W. Xiędzu Markowi Przeorowi  
 Annpolskiemu Plenipotentowi od Prowincyi swoiey y Jego po nim  
 następcy, daię moc y władzę na gruncie wyżej in circumferentia  
 odmierzonym y opisanym, Konwent przeznaczony zakładać, muro-  
 wać y cokolwiek pro commoditate tegosz tylko konwentu bydź  
 może w pomienoney cyrc mferencyi wymierzoney edyfikować po-  
 zwalam. A ponieważ do tey fundacyi potrzebna iest cegielnia, za-  
 czem nadaię plac między drogami do Braiłowa i do Futuru w las  
 idącemi, którego iak wszcz tak y wzdłuż po łokci pięćset znajdo-  
 wać się powinno. A iako zaś ten plac szczególnie na Cegielnię

w pomienionej circumferentii edyfikować.“ Przywilej ten w zamku barskim podpisany przez ofiarodawcę 2 czerwca 1759 r. Ale w skutek rychło nastąpionj śmierci ks. miecznika koronnego, trzeba było kołatać do nowego dziedzica, brata zmarłego, Franciszka, ten potwierdził nadanie swego

---

iest pozwolony, tak tymże samym prawem ostrzega się, aby Konwent pomieniony innych budynków (oprócz Strycharskich albo Mularskich y to Cechu niemających) nie zakładał, ani żadnych Intrat quoquunque titulo wymyślonych, lub propinacyi nie uzurpował sobie, co ia zeznawający wiecznemi czasy nienaruszenie z swoiemi Sukcessorami y to pod szkodami ziemskimi bez wszelkiej cieleśney przysięgi oszacowanemi, dotrzymać y zyszcć przyrzekam, y ten wspomniiony moiej dobrowolney Rekognicyi Fundusz wiecznemi czasy postanowiwszy do Akt konsystorskich pro firmiori robore podać pozwalam y terazniejszą Funduszu przyrzczonego zapisuję się Tranzakcyą, oraz dla większego waloru y wagi też Tranzakcyę ręką moią własną, przy zwykłej pieczęci stwierdzam y podpisuję. Działo się w Zamku Barskim dnia drugiego miesiąca Czerwca Roku Pańskiego Tysiąc siedemset pięćdziesiątego dziewiątego. Antoni Lubomirski Miecznik Koronny, Starosta Kazimirski manu propria. Locus sigilli in cora rubra expressi.

Zaczym takowy pobożny świętey pamięci Brata mego uczynek umacniając we wszystkich punktach y obowiązках stwierdzam ręki moiej własney podpisem i pieczęci zwykłej przyłożeniem. Dan w Warszawie dnia dziesiątego Miesiąca Marca Roku Pańskiego Tysiąc siedemset sześćdziesiątego Trzeciego. Franciszek Lubomirski Miecznik koronny. Locus sigilli in cora rubra expressi.

Cui supplicationi uti justae et rationi consonae volentesq. est magis ac magis promotio ac augmentum Cultus Divini ac DEJ P. N. R. promovetur et amplicetur benigne annuentes, supra de tenore suo designationem cum commensuratione Loci pro ejusmodi de nona radice mentianatorum Religiosorum Carmelitarum Antiquae Observantiae fundatione admittimus de supremaq. potestate Nostra Regia eandem aprobamus, roborq. perpetuae et inviolabilis firmitatis habere volumus perpetuo et in d. In quorum fidem praesentes manu Nostra Regia subscriptas Sigillo Regni communivi

poprzednika 10 marca 1663 roku w Warszawie, a król we dwadzieścia dni potém obu przywilejom nadał moc obowiązującą, opatrzywszy je własnoręcznym podpisem. Właściwie więc założenie klasztoru Karmelitów odnieść należy do roku 1759. Jednocześnie z ks. Markiem i kilku mnichów przy-

---

jussimus. Datum Varsoviae die XXX Mensis Martii Anno Domini MDCCLXIII Regni vero Nostri XXX Anno.

Augustus Rex.

Confirmatio seu approbatio designatae certae particulae Fundi sub Oppido Bar in Palatinatu Podoliae, Districtu Laticovien, pro nova fundatione Religiosorum Carmelitarum Antiquae Observantiae Provinciae Russiae datur.

X. Antoni Wyrzyński Przemyslski Warszawski Kano-  
nik, J. K. Mci y Pieczęci Koronney Sekretarz.

mm. pp.

Ad Acta Metricis Regni Cancellariae Minoris Tertia Quinta ipso Die C. Domini scilicet trigessima prima Mensis Martii Anno Millesimo Septingentesimo Sexagesimo Tertio praesens Privilegium Approbationis S. R. Mttis per oblatam porrect. inductum et ingrossatum est.

Joannes Słominski M. K. Praefectus

S. R. Mttis Secretarius.

Przywilej przytoczony według nas ma wiele wartości; służy najprzód dowodem, barbarzyńskiego stylu i niejasności; rzecz przepisujemy z oryginału, przeczytaliśmy go po kilkakroć, a jednak zrozumieć dobrze określenia granic darowizny niepodobna, kiedy stanowiła ona właściwie trójkąt, z bardzo małym w górnym kącie rozwarciem (rodzaj trapezy); ale o to mniejsza. Inne szczegóły daleko dla nas ciekawsze: ks. Marek przybył na Podole już jako przecor annopolski, kiedy niektórzy pisarze utrzymują, że został nim dopiero w 1783 r. Wreszcie doszukujemy się tu brata ks. Antoniego, mianowicie Franciszka, także miecznika koron., o którym wszakże Kossakowski w swoich monografiach historyczno-genealogicznych nie wspominał (L. c. T. II. str. 40), chociaż między miecznikami go zalicza (L. c. T. III. cz. II. str. 90).

było, ci jednak nie mając na miejscu zatrudnienia, pełnili obowiązki komendarzy w okolicznych parafiach (snitkowskiej, łuczynieckiej, mańkowieckiej), jak się o tém łatwo z kościelnych ksiąg (pogrzebów, ślubów i chrztów) przekonać. Przeznaczenie jednak chciało, żeby ani kościół, ani klasztor szczególną opieką cudownego przeora okolony, nigdy nie był skończony. Konfederacya barska, szturm miasta i jego zdobycie, sprowadziły nędzę do kraju, przeor zawikłany w sprawy polityczne musiał nieraz na długo opuszczać mury budującego się konwentu: ledwie tylko zdołano wyprowadzić ściany kościoła i pokryć je dachem; w takim stanie przetrwały do 1793 r., odtąd służyły na skład efektów wojсковych; przez długi przeciąg czasu działa kwaterującej artylerji na zimę znajdowały w nim schronienie, jakby na urągowisko duchowi ks. Marka, jakby za karę, że krzątając się około tych murów, więcej myślał o wojennych korzyściach niżli o cichém w samotnej celi życiu zakonném, kędy mu już większa połowa wieku upłynęła!

---

#### IV.

Konfederacja barska. Ks. Marek Jandołowicz. Zburzenie warowni. Upadek miasta i dzisiejszy stan jego (1860).

Ale otóż do opisu ostatniej chwili świetności Baru przystępujemy, a chwilą tą było zawiązanie w miasteczku konfederacyi... Jesteśmy najmocniej przekonani, że nie miała ona racyi bytu, że na inném polu należało szukać odrodzenia, że hasła wypisane na sztandarze ostatniego związku szlacheckiego były co najmniej zacofane i zużyte... To też i współcześni na nią powstawali, ale z innych względów; kiedy bowiem rozlała się po kraju, rozproszyła na drobne oddziały i kółka, ludzie złej woli, a na takich nie zbywało, na własną rękę brali się do broni i swoje zbójcekie rzemiosło okrywali płaszczkiem poświęcenia <sup>1)</sup>. Wyznać atoli potrzeba, że garstka szlachty, początkowo w Barze zebrana, świętą była przejęta miłością, nie splamiła ona znaku, pod którym walczyła... rządziła się wprawdzie polityką swojską,

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki Kitowicza. Poznań 1844. — Pamiętniki Karpińskiego. Lwów 1850.

domorosłą, nie przewidującą a pyszałkowatą... ale też bro niła do końca idei przez siebie wypielegnowanej z całą zacnością rycerską...

Dlaczego Bar obrano na kolebkę związku?

Nieraz nam się to pytanie nasuwało i w końcu przyszliliśmy do wniosku, że nie prosty wypadek kierował krokami przyszłych Konfederatów.

Najprzód Podole oddawna znane było z opozycyi, stronników królewskich najmniej na jego obszarze liczono; małkontenci — jak Rzewuski Wacław, hetman polny podówczas, posiadał tu i zwolenników i dobra obszerne, zwolenników może więcej, jak który inny z możnowładzców, bo już przed trzydziestą z górą laty sprawy Leszczyńskiego przeciw Augustowi III. broniąc, umiał ich sobie zaskarbić; Franciszek Salezy Potocki, królik Rusi, panował na Mohylowie i Brahiłowie, ze szlachtą się wiązał, nawet ję schlebiał niekiedy, a grunt potemu najwdzięczniejszy znalazł w województwie u ściany multauskiej rzuconém; do siostry jego, słynnej kasztelanowej Kamińskiej, należały Kuryłowce, spadek po Czuryłach, niedaleko od Baru położone; Józef Ossoliński, starosta chmielnicki (przedostatni wojewoda podlaski), z córką Kozaka Pęcherzówną ożeniony, sporą utrzymywał w swoim starostwie milicyę i gotów był w każdej chwili do związku przeciw królowi przystąpić... A cóż już mówić o ziemiach miernęj fortuny — jak Krasieńscy, Dzierzkowie, Makowieccy, Joachim Potocki (w Morafie zamieszkały), Barczewski, Mytko Wereszczatyński i wielu a wielu innych. Biskup należał do opozycyi, szło więc w jego ślady i duchowieństwo jak świeckie tak i zakonne. Wreszcie na gruntach dawnego starostwa gnieździł się ciemny drobiazg szlachecki, lada poszeptom dający się powodować, a cóż

dopiero kiedy mu o równości prawie zaczęto — i ci ludzie od sochy mieli swoje tradycje, przydomków swoich pilnowali po wszystkie czasy i srodze się obrażali kiedy o tych przydomkach zapominano. Tak Radziejowscy byli powszedni, bez żadnego dodatku, ale tuż obok nich figurowali, ba i figurują do dzisiaj, *Duszczyki*, *Dmytruczuki*, *Kostęki*, *Petręki*, Popowscy zwykli i Popowscy *Torokanowie*, *Mordasy*, *Seńkowie*, *Sakałowie*... Cóż dopiero, kiedy takiemu szarakowi kładziono do ucha, że on, nędzarz, chylący głowę przed lada pankiem tak dobrze na tej głowie koronę nosić ma prawo, jak każdy inny w kolonie poszostnjej jeżdżący i otoczony licznym dworzan orszakiem...

Bar należał wprawdzie do Franciszka Lubomirskiego, miecznika w. kor., ale ten mieszkał gdzieindziej, w miasteczku zaś przebywał na czele milicyi stary kapitan Skipor, na usługi szlachty wylany, kręcił się też tutaj i synowiec dziedzica, ów sławny awanturnik, Marcin Jerzy, zagorzały potem barszczanin...

Sporo więc, jak widzimy, nagromadzono było w okolicy materiałów palnych, potrzebnych do poparcia protestu, więc związkowi użytkować go postanowili na miejscu. Ze źródeł, jakimi rozporządzamy, snadno się domyśleć, że malkontenci myśleli z początku o ubieżeniu Kamieńca, o mil dwanaście od Baru oddalonego; dobrze jeszcze przed datą ogłoszenia związku obiecywał biskup Krasiński Turkom, że go posiadać będzie jego stronnictwo, ówczesny nawet komendant, generał Kuczyński, wahał się co ma zrobić... ale go Witt uprzedził, o wszystkiém doniósł królowi i popsuł szyki malkontentom... Wówczas to padł los na Bar; to także warownia, powtarzali pocieszając się, druga w województwie co do militarnego znaczenia (choć właśnie warunków

tych nie posiadała), zasunięta w puszcę, rzucona niedaleko od granicy tureckiej (a i sąsiedztwo z Portą wiele tu znaczyło); więc i okrzepnąć i wzmocnić się łatwo, nim nadciągną zastępy regalistów...

Jakoż już w jesieni 1767 r. zjeżdżali niezadowolnieni ówczesnym rzeczy porządkiem do Michałowic, wioski położonej pod Barem a należącój do Rafała Dzierżka, głośnego nieprzyjaciela regalistów; narady przeciągały się w noc późną, brał w nich udział i ks. Marek, wielki tego domu przyjaciel, wysłańcy Pułaskich i Krasińskich; skutkiem tych narad było zawiązanie się konfederacyi w Barze 29 lutego 1768 r. Dzieje jej wszakże niedługo idą w parze z dziejami miasteczka, kilka jeno chwil jej tutaj upłynęło krótkich, a choć potem nie przestała ona być barską, nigdy już w mieście tém nie zagościła; dało ono życie, popęd, nazwę swoją jakby dziecku własnemu na to, żeby go już nie urzeć więcej...

Wiemy, że konfederacya rzeczona była dalszym ciągiem niedoszłej radomskiej, więc Michał Krasiński, podkomorzy rożański, ogłosił jej marszałkiem Karola Radziwiłła (bo ten marszałkował w Radomiu)<sup>1)</sup>, sam przyjąwszy

<sup>1)</sup> Bartoszewicz: Barska Konfederacya (Encyklopedia Powszechna T. II. str. 927—940). Stanisław Kaczkowski: Wiadomość o Konfederacyi Barskiej, w 8ce str. 226 i XVI. Poznań 1843. Pamiętnik Murraya przetłomaczył i wydał Henryk Schmitt. Morawski: Materyały do Konfederacyi Barskiej. Ulotne wspominki o Konfederacyi Barskiej w papierach pozostałych po Mytku Wereszczytyńskim (archiwum prywatne). Żurnał ili zapiski Petra Nikiticza Kreczetnikowa. o dwiżeniu i dejstwiach wojennych w Polsce 1767—1768 hoda (Cztenia w Imperatorskom Obszczestwie Istoryi i drewnostej Rossijskich pri Moskowskiom Universitetie, rok 1863, ks. II.).



na siebie zastępstwo, regimentarstwo zaś wziął Józef Pułaski, starosta warecki.

Chcielibyśmy dzień po dniu spisać dzieje czteromiesięczne konfederacyi w Barze (od 29 lutego do 30 czerwca), odmalować wam ruch i życie, które na chwilę ożywiły tę zamierającą, pleśnią starości okrytą warowienką <sup>1)</sup>.

Akt konfederacyi, jak już powiedziano wyżej, układano w Michałowcach, podpisało go w pierwszej chwili 8 tylko osób: Krasieński, Józef Pułaski, starosta warecki, trzech jego synów: Franciszek, Kazimierz, Antoni, synowiec Dominik i jeszcze dwóch ze szlachty, których nazwisk nie znamy (Wybicki i Czacki?) <sup>2)</sup>, ale jednocześnie 300 obywateli okolicznych przyrzekło swoje poparcie Konfederatom; 29 lutego wszedł do miasta na czele licznego pocztu p. regimentarz wraz z zastępcą marszałka, stanął kwaterą w klasztorze ks. Franciszkanów znajdującym się w obrębie zamku, a komendant miejscowej milicyi, pułkownik Skipor, poddał się ze swoim oddziałem pod rozkazy nowego dowódcy. Cała jednak początkowa siła zbrojna ledwie 500 głów liczyła; 5 marca wygotował p. starosta warecki uniwersał, motywujący powody zawiązania się konfederacyi i wzywający szlachtę do poparcia rozpoczętego dzieła. Bar napręde obwarowano. Z lustracyi przed trzema laty dokonanej, a przytoczonej wyżej, widzieliśmy jak nędznie zameczek wyglądał, to też teraz nowi przybysze usypywali wały w okół jego, poprawili częstokołowe ogrodzenia (palisadę), głębszą okopali fosą <sup>3)</sup>, a tak ubezpieczeni, jęli małemi oddziałami

<sup>1)</sup> Listy, manifesta, wiadomości dotyczące Konfederacyi Barskiej (rękopis).

<sup>2)</sup> Rulhière: Histoire de l'anarchie itd. T. III. str. 15.

<sup>3)</sup> L. c. T. III. str. 97.

przebiegać całą prowincyę w celu zjednania sobie większj zwolenników liczby. W początkach musiała konfederacya na efekt liczyć, ztąd głośno rozchodziły się przez ję członków rozpuszczane wieści o posłach do Turcyi i Krymu; ks. Hańkiewicz, proboszcz żwaniecki, istotnie jeździł niedawno z odezwami Krasieńskiego, biskupa kamienieckiego, do Stambułu <sup>1)</sup>, czy i do hana wyruszył podobny delegat, o tém nie wiemy, ale zaraz następstwem tego była wieść, jako JMé Stefan Makowiecki, właściciel Michałówki i Szatawy pod Kamieńcem, do broni się bierze a wesprzeć go ma 2500 Lipków, których przybycia wyczekuje na granicy wołoskiej <sup>2)</sup>. Makowiecki był istotnie wielkim zwolennikiem konfederacyi i jeżeli nie został wtajemniczony w ję zamiary jeszcze przed ogłoszeniem aktu, to pewnie najpierwszy do nię przystąpił po otrzymaniu uniwersału starosty wareckiego; dwór jego szlachecki przeobrażony został na małą warowienkę, a ta wkrótce potęm służyć miała za schronienie Konfederatom, kiedy ci powróciwszy z Turcyi zajęli naddniestrzańską okolicę. . .

Wracając do wieści ówczesnych, dodamy i o tém, że Podolanie spodziewali się nawet samego hana, który we 20.000 miał wkroczyć w granice województwa, by wesprzeć słabe siły nowopowstającego związku <sup>3)</sup>. W gruncie jednak rzeczy nie było tak dobrze jak się na pozór zdawało, wojska mało, szlachta bogatsza niezycielwie patrzyła na tę garstkę „szaraków“ na kresach powstającą, Pułaski Józef

<sup>1)</sup> Henryk Schmitt l. c. T. II. str. 197.

<sup>2)</sup> Początek Konfederacyi Barskiej. Ułamek z Dyaryusza w Latyczowie dnia 20 marca 1768 roku pisanego (Przyjaciel Ludu r. 1842, Nr. 2, str. 15).

<sup>3)</sup> Rulhière l. c. T. III. str. 82.

był duszą wszystkiego, starzec przeszło 65letni i przywództwo siły zbrojnej przyjąć musiał na siebie, choć całe życie mecenasował i więcej do pióra niżli do szabli był zdolny; rozpisywał on listy, odezwy zagrzewające, nie szczędził grosza, a tego miał sporo: 108 wiosek i przeszło 14 miasteczek rozrzuconych w różnych województwach. Po uregulowaniu stosunków, w połowie marca siadł na koń na czele oddziału, z którym posunął ku Husiatynowi by podać rękę Joachimowi Potockiemu, mającemu w Podhajcach główną kwaterę. Pan podczaszy litewski jeszcze się wówczas z opozycją ukrywał, nie przypuszczał powodzenia sprawy, wołał więc cały ciężar odpowiedzialności zwalić na starostę wareskiego, później jak zobaczymy było inaczej; Józef Pułaski gorąco oddany związkowi nie domyślał się intryg, chciał krom zbliżenia się z Potockim ubiedz Kamieniec jeżeli się uda, wreszcie wejść w bliższe porozumienie z p. Tadeuszem Działuszyckim, regimentarzem podolskim w Zbrzyziu, o dwie lekkie milki od Husiatyna przebywającym, a pod którego zwierzchnictwem wszystka siła zbrojna Rzeczypospolitej w tej stronie zostawała. Kamieniec wszakże zamknął niegościnnie bramy przed starostą, komendant jego Witt pierwszy dał znać do Warszawy o ruchawce; nieszczęsne zaś, przypadkowe starcie się oddziałów koronnych z Konfederatami, na czas jakiś wstrzymało przystąpienie wojska do związku; w końcu jednak wojsko to drobnemi oddziałami przechodzić zaczęło, a pan Działuszycki, niestusznie oczerniony przez współczesnych, wyniósł się do Węgier, gdzie najburzliwsze chwile przesiedział <sup>1)</sup>. Tymczasem wojska rossyjskie,

<sup>1)</sup> Przyjaciół Ludu rok 1842, str. 228, 234. Oszczerstwo, czytaj Rulhier'a l. c. T. III. str. 31 i 32; nadto Juliusza Słowackiego: Beniowski, poemat.

skoncentrowane wokoło Warszawy, zaczęto powoli posuwać ku Podolowi. Kreczetników dowodzący piechotą, w assekuracyi dział i dońskich kozaków, zawisł nad województwem, czekając rozkazów z góry, a nim te nastąpią, pragnął ścisnąć Konfederatów i przerzucić ich za granice państwa; kozacy jego w końcu marca zjawili się w Konstantynowie, Winnicy, Międzybożu i Litynie, ale wyparowani przez Konfederatów, wracali do głównego korpusu około Żółkwi rozlokowanego.

Po tych pierwszych rzekomo pomyślnych utarczkach, zaczęły się siły konfederacji powiększać; główną ich treścią były milicje nadworne: te albo dobrowolnie przystępowały do związku, jak chmielnicka (starosty Józefa Ossolińskiego), ostrogska (ks. Janusza Sanguszki), kijowska i mohylowska (Fr. Salezego Potockiego), albo je gwałtem zaciągano, jak np. brahiłowską: „z Brahiłowa milicję do konfederacji zabrano“, pisze współczesny autor dyaryusza <sup>1)</sup>. Wszystkie te oddziały wносиły do szeregów barwę swoich panów, wojsko koronne swój uniform, szlachta znowu stroiła się w krzyże jakby się do krucjaty gotując, a wszędzie za każdym oddziałem powiewał sztandar z wizerunkiem Panny Najświętszej, z cytacyami pisma św., ztąd jeszcze „rycerzami Maryi“ zwano owych bojowników barskich; rozmaitość wielka była w szeregach, choć i później na niej nie zbywało: „bo jaki tylko gatunek żołnierzy znajdował się na świecie, pisze ks. Kitowicz, każdy znajdował się u Pułaskiego: huzary, Turki czyli Bośniaki, dragony, towarzystwo, szeregowcy, jańczary etc., wszystko to goło, odarto, ale

---

<sup>1)</sup> Przyjaciel Ludu r. 1842, str. 16.

żwawo i dla kraju naprzykrzono“<sup>1)</sup>). Na czele siły zbrojnej stał, jak wiemy, twórca konfederacji „Józef na Pułaziu, Grabowie, Dereźniach, Horbaczy wielkiej i małej, Kurdynowiczach, Hołobuczu — Pułaski, pisarz nadworny koronny, starosta warecki, strzemiecki, świednicki i t. d., dożywotni dzierżawca niemojewicki, krasnosielski, czereszkański, wicheradzki, zeżuliniecki; towarzysz chorągwi hussarskiej królewskiej, pułkownik, kawaler krzyża świętego, marszałek związkowy wojska koronnego“. Zastępcą jednak głównym starosty był jego syn najstarszy, który w konfederacji reprezentował Podole jako pułkownik wojewódzki; do niego to należało organizowanie należyte spływającego zewsząd ludu, osadzców zachęcanych do walki przez ks. Marka, który w tym celu wędrowki po wioskach okolicznych odbywał.

Dziwna jednak często tajemniczość poprzedzała przystąpienie do związku; jako dowód przytaczamy list z tej epoki. Autor jego (Fr. Salezy Potocki) posyła po swoją milicję chcąc ją ofiarować konfederacji, odezwa datowana 27 marca 1768 r., adres: „Memu wielce Jmć Panu Sadowskiemu, rotmistrzowi milicyi kozackiej W. Panu y kochanemu Bratu“, niżej dodatek: „pilno, pilno“; list brzmi tak: „Skoro tylko WMPan odbierzesz list odemnie, tak zaraz racz się ruszać, tak z ludźmi W. Mytki jako i memi do Macoszyna, trakt przyłączam którądy WMPan masz pójść y mocno obliguję WMPana, ażeby wszelką skromność ludzie mieli w drodze, ażeby nie było jakiej awantury, tudzież pomiarowania w którą stronę ludzie idą W Macoszynie stanawszy czekać WMPan masz JPana Szklińskiego, podstolica, który zupełny da WMPanu ordynans do wykonania, resztę WMPanu

<sup>1)</sup> Tygodnik Literacki r. 1839, Nr. 19, str. 149 (Poznań).

Pan Mołodecki opowie. Pan Tyszkiewicz zaś dogoni WMPana i będzie mu służył jeżeli sobie tego życzysz. Obroki na trzy dni każ WMPan wziąć na wozy nie obciążając koni, jednak mogą w sakwy wziąć cokolwiek obroku kozaacy, wszak to tryb wojskowy; możesz WMPan pierwój w Macoszynie stanąć jak Pan Podstolic, to trzeba czekać na niego lub na tego co przyjedzie z ordynansami. Względem zaś odgłosu WMPana wyjazdu z Wulki, oddaję to uwadze WMPana. Czas wyjścia oddaję WMPana przezorności, a obroki wyprawie do Chylina pod pretextem potrzeby pańskiej, tylko żeby się chłop nie dorozumiewał<sup>1)</sup>. Co tu ostrożności, pochodu ukryć nie można, więc przynajmniej już zmyśleć coś naprędce pozwala się dowódcy, a i ordynans więcej szczegółowy on sam, jak kapitan statku na morzu pełném, dopiero w drodze odbierze!

Bardzo różnie podają historycy siły Konfederatów z téj epoki; Rulhiér utrzymuje, że liczyli oni 8000 ludzi pod bronią<sup>2)</sup>, kiedy według Murraya było ich z górą 15.000, wprowadzie rozrzuconych na znacznej kraju przestrzeni, bo od Podhajec do Berdyczowa, a ztąd szły odpryski w okolicę Ostroga na Wołyniu i Beresteczka na Ukrainie; środek jednak téj linii operacyjnej, wynoszącej kilkadziesiąt mil długości stanowił Bar, w nim koncentrowały się wszystkie władze: starszyna, bióro główne związku, papiery dyplomatyczne, zawierające relacye z Francją, Turcyą i Krymem...

Dodamy jednak, że według listów w téj epoce pisanych przez jednego z ziemian pod Barem osiadłego, a gorącego zwolennika związku, konfederacya w maju 1768 roku

<sup>1)</sup> Archiwum po Mytku Wereszczatyńskim (własność prywatna).

<sup>2)</sup> L. c. T. III. str. 19.

liczyła ledwie 6000 ludzi. . . I to jakich? zbierana drużyna stanowiła większą połowę — a więc kozacy dworscy, milicje bogatszych panów, mniejszą zaś komputowi regimentów koronnych, kwaterujących na Podolu, więc cała partya znajdujący się przy boku niedawnego regimentarza podolskiego. Oficerów nieraz wypadało skarbić datkami; tak naprzykład rotmistrz Szulerzycki sam się przyznał przed Branickim, że był przekupiony: „Szulerzycki, pisze p. łowczy koronny do króla, przyjechał do mnie i jedzie ze mną, klnie się że jest wierny; ten zarzut, który mu zadano, że wziął sto czerwonych złotych, wyznał że prawda, ale jak prędko mu p. Krasziński rzucił w czapkę, oddał ich JMP. Dzieduszyckiemu i pytał się, co z nimi robić. P. Dzieduszycki kazał odesłać, ten to wykonał, a gdy ich przyjąć nie chciano, dysponował go pan Dzieduszycki i zatrzymał one. Kiedym mu wymawiał, czego się na drugą stronę przewiózł (tj. przeszedł do Konfederatów), odpowiedział: że go inne szwadrony nie puszczały — a do tego dołożył i to: nie wiedziałem czego się trzymać, gdyż p. regimentarz Dzieduszycki przysiągł całej partyi na formę juramentu, że się z Konfederatami bić nie będzie“ <sup>1)</sup>).

Zbierana więc taka drużyna nie wiele obiecywała sukcesu; na poświęceniu, jakeśmy to już wzmiankowali, ludziom stojącym u steru nie zbywało, ale poświęcenie nie mogło zastąpić potrzebnego doświadczenia i ulecz musiało przy pierwszém spotkaniu z dobrze wyćwiczonym żołnierzem. Tém bardziej, że już w samym początku zakradła się pewnego rodzaju nieufność między koryfeuszami stronnictwa

<sup>1)</sup> Gumplowicz: Korespondencya między Stanisławem Augustem a Ksawerym Branickim, łow. kor., w 1768 r. Kraków 1872, str. 8.

protestującego: Józefem Pułaskim i Joachimem Potockim; Pilawici sprzyjali związkowi — gromadnie, jeżeli się tak można wyrazić, ale nie chcąc się kompromitować, nie chcąc narażać majątków na konsystencyę wojskową i wszystkie jej następstwa, nie przystępowali do niego jawnie, choć do wyższych w nim godności aspirowali. Podczaszy litewski więcej od innych się ruszał, narzucał się, imponował drobiazgowi barskiemu — ztąd kwasy, nieporozumienia, przyszło do tego, że organizował się w Podhajeach (był marszałkiem województwa Braclawskiego i starostą trembowelskim), a dopomagali mu czynnie Wawrzyniec, cześnik czerlichowski, i Antoni, starosta błoński, w Barze zaś Michał Krasieński, generalny marszałek, i Józef Pułaski, marszałek wojska związkowego. Do tych ostatnich przybył na początku kwietnia Mokronowski, wysłany (26go marca) przez króla i Izbę senatorską. Człowiek ten, wielkiej używający popularności, spieszył do związkowych z słowem przejednania i pokoju; polecono mu było wysłuchać skarg, rozpatrzyć krzywdy, by je złożyć potem u podnóża tronu. Złośliwy Rulhier utrzymuje, że inicjatywa poselstwa wyszła nie od Stanisława Augusta, ale od kogoś innego pragnącego zyskać na czasie <sup>1)</sup>).

Wiemy że Mokronowski nie nie wskórał, rozdrażnienie było zbyt wielkie, wymagania odpowiadały doniosłości rozdrażnienia i chwilowego powodzenia; podczas bowiem jego pobytu w Barze, wojska koronne opuściły ostatecznie regimentera partyi podolskiej, Dzieduszyckiego, zrobiły akces, sam zaś dowódzca wyniósł się do Czerniejowiec na Bukowinę (7 maja) <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> L. c. T. III. str. 40.

<sup>2)</sup> Kronika domowa Dzieduszyckich. Lwów 1865, str. 293.



Wysłannik przesłał raport Poniatowskiemu a sam jeszcze nie dotarł do stolicy, kiedy już kroki zaczepne rozpocząć postanowiono.

I istotnie, w końcu maja, mianowicie 26go, wyruszył z Warszawy Franciszek Ksawery Branicki, łowczy koronny i świeżo kreowany regimentarz ukraienny, z celem poskromienia „buntowników“. Lecił pocztą wraz z nielicznym orszakiem, naprędce zaimprovizowanego sztabu, do Samborza, gdzie nań dwa regimenty koronne oczekiwały; oba one stanowiły 500 ludzi pod bronią, armia nie wielka, gdyby nie alianckie zastępy, a tych w siedmiu pułkach wraz z kozakami liczono około 15.000 ludzi. Zadaniem Branickiego było — jeżeli nie zupełnie przytłumić ruchawkę, to przynajmniej zepchnąć ją za Dniestr „do Tureczyny“. Dlatego też sprzymierzeńcy posuwali się wedle z góry nakreślonego planu, mającego na celu przeprowadzenie owego zadania: Apraxyn w województwie Ruskiem wzdłuż lewego brzegu Dniestru; dalej marszruta jego leżała w okolicy Kamieńca na Dunałowce i Jełtuszków, oddalony od Baru o lekkie cztery milki. Kreczetnikow czuwał na północ od rezydencyj związkowych, kwaterował w Lubarze, nadto rozciągnął posterunki do Bazalii, bronił więc Polesia wołyńskiego, a Branicki sam kroczył środkiem „księstwa Zbaraskiego“ przez Rohatyn, Brzeżany, Skalat i Gródek. . . Donosił więc królowi, że nie ma obawy, by się Konfederaci w głąb kraju dostali, ale dodaje w liście: „jeżeli do Bałty rejterować się będą, to ich nikt nie ubieży“ <sup>1)</sup>.

Jeszcze jednak w podróży na kresy dowiedział się, że pułkownik Wejsman miał rozprawę z podczaszym litewskim

---

<sup>1)</sup> Gumplowicz, l. c. str. 7.

w Podhajcach i że zepchnął ostatniego na Bukowinę. Kroczyły wieści, że Potocki przez Turcyą ma się dostać na Podole, że zamysła w Żwańcu przepłynąć Dniestr i pospieszyć do Baru. Apraxyn chciał mu przeciąć drogę, ale go uprosił Branicki, by tego nie czynił — „owszem, pozwolił Potockiemu złączyć się z konfederacyą, gdyż łatwiejsze nasze (tj. królewszczan) operacye będą, kiedy oni w kupę się zgromadzą i my wraz naprzeciwko onym maszerować będziemy“. Wiemy, że podczaszy litewski istotnie stary Tyras przekroczył i z garstką swoich rozłożył się obozem w okolicy Baru. Wieść jednak o jego porażce sprawiła popłoch między związkowymi; w skutek tego Józef Pułaski na czele 1500 koni wyruszył ku Halickiej ziemi, by zebrać rozproszone przez Rosyjan niedobitki; drugie tyle, jeszcze wcześniej, pomknęło z Kazimierzem, jego synem, do Berdyczowa... W rezydencji czasowej związkowych zostało zaledwie trzy tysiące ludzi pod bronią... myślano nawet w pierwszej chwili o opuszczeniu warowni, ale ks. Marek podnosił upadającego ducha, podniosło go parę drobnych pomyslnych forpocztowych utarczek. Franciszek i Antoni Pułaski, młodocieni zastępcy ojea w oddziale przeznaczonym do obrony Baru, łatwo się dali powodować pobożnemu mnichowi, który z wszelką pewnością zapowiadał zwycięstwo...

P. Łowczy zbliżał się do celu wyprawy powolnie ale wytrwale, pora była dżdżysta, na czele więc 400 ludzi szedł naprzód komunikiem — „bez kucharza, bez pościeli, tylko z jednym Mr. Lagenie“ (doktorem), jak się żałośnie skarżył królowi<sup>1)</sup>. Towarzyszył mu naturalny improwizowany oboźny,

---

<sup>1)</sup> L. c. str. 14.

Józef Stepkowski, generał Kozłowski, pułkownicy: Byszewski, Chojecki i rotmistrz Korycki, Tatar. Bez szwanku dotarli do Sołobkowiec i tutaj po raz pierwszy spotkali niewielki oddział Konfederatów, zostający pod dowództwem rotmistrza Sławuszewskiego; nastąpiło starcie: 20 Barszczan padło na miejscu, drugich 20 dostało się do niewoli, nadto 60 koni złapano. Związkowi cofnęli się do Zińkowa, majątności wojewody ruskiego (ks. Czartoryskiego) i tam się zabarykadowali w zameczku... Rozpoczęły się deliberacye, Łowczy nie bardzo nacierał, bał się poprostu odsieczy z Baru, więc słał posły do Apraxyna; ten zaś w okolicy Dunajowiec (o trzy mile odległych) rozprawiał się ze sporym do 1000 ludzi wynoszącym oddziałem p. starosty rożańskiego, prędkiego więc sukursu nie obiecywał. Nastąpiła noc. Branicki cofnął się z Zińkowa do Sołobkowiec, zostawiwszy pod zamkiem niewielki oddział obserwacyjny; nad ranem dnia następnego oblężeni poddali się. Największą stratą było to mianowicie, „że rotmistrz Mustafa Korycki w nogę postrzelony“, wkrótce zginął w skutek odniesionej rany. Jeńców wcielono do dywizyi Łowczego: „w terażniejszych czasach, pisze on do ukoronowanego przyjaciela, trzeba zapomnieć o zdradzie a na azard rzeczy robić“ <sup>1)</sup>.

Po kilkodniowym wypoczynku zaczął się Branicki zbliżać ku Barowi; nie ukrywał obawy co do przyszłego powodzenia, nie wiedział jak rzeczy stoją w obozie związkowych, przypuszczał tam porządku więcej jak go było istotnie, bo co do sprzymierzeńców — Kreczetników ostro nawrócił ku Berdyczowu i na dobre się bawił w oblężenie

---

<sup>1)</sup> L. c. str. 15.

warowni, Apraxyn zaś i Wejsman leniwo podążali za dywizją polską, której dowódca doczekać się nie mógł dwóch jeszcze przyobiecanych mu pułków.

Nareszcie w południe 16 czerwca, na czele 120 koni zbliżył się Branicki do murów zamczku barskiego i zaraz pchnął tam ordynans i uniwersały; donosił potém królowi, że malkontenci nie byli przygotowani na jego przybycie, bo konie ich spokojnie bujały na sąsiedniej łące, pieszo zaś walczyć niewypadało herbownym. Zamiast spodziewanego regimentarza związkowego, wyszło na spotkanie królewsczan „czterech księży z krucyfiksem i statua Panny Najświętszjéj“; p. Łowczy nie wiedział nawet, jak ma postąpić z tē m dziwném poselstwem. Prosili go, by odłożył atak do dnia następnego — przystał na to chętnie; uprzejmość zdradzająca galanterię francuzką, za którą go nawet król pochwalił, i w nas obudziła by uwielbienie, gdyby po za nią nie ukrywało się osobiste bezpieczeństwo: oto bowiem jeszcze nie nadciągnęły wojska rossyjskie, Łowczy więc odgrywał skromną rolę parlamentarza, a gdy mu się ta nie powiodła, cofnął się do Stodulec. Nazajutrz jednak o świcie nową przedsięwziął wycieczkę: w obozie Konfederatów, rozłożonym pod miasteczkiem, śpiewano suplikacye... tak był blisko, że je słyszał dokładnie; znowu na scenę wystąpiły uniwersały i ordynanse, znowu bez skutku... związkowi zamknęli się w mieście a Branicki cofnął się do Derażni, położonej o milę, i tam cały 18 czerwca przeczekał. Nareszcie długo oczekiwany korpus aliancki nadciągnął, a i malkontenci otrzymali zasilek — 1300 ludzi przyprowadził im Giżycki.

Na doświtku 19 czerwca, trzy kolumny rzuciły się do ataku, na czele ich stał Apraxyn, Wejsman i Branicki; w ciągu

kwadransa skończyło się wszystko, zwycięstwo było zupełne: 600 Konfederatów i „półtrzeciasta“ Rossyan legło na pobojuwisku; najmniej ucierpieli królewszczanie, ledwo kilku przeplaciło życiem ów szturm tak dla nich pomyslny, nawet „plejzerowanych“ liczba nie przekraczała skromnej liczby dwudziestu. Wszystkie zapasy prochu, amunicyi obłężniczej, sporo broni, kilkanaście armatek, z których cztery należały do Kamieńca, a odebrane były p. Dzieduszyckiemu pod Uścieczkiem, nadto około 1000 jeńców — oto trofea zwycięstwa <sup>1)</sup>. Między jeńcami ze starszyny wojskowej nie było nikogo, nawet sekretarz Kochański wraz z aktami generalności potrafił się wymknąć szczęśliwie. Ale pochwycono ks. Marka, modlącego się pośród gradu kul na murach warowni, nadto dostali się do niewoli: szambelan Stępkowski, brat rodzony obożnego Józefa, rotmistrz Chojecki brat pułkownika walczącego pod sztandarem regalistów, Giżycki, generał-adjutant Zakrzewski, Iliński, Wolski z synami i synowcami, Dzierżkowie, Wydźgowie, Barczewski, Borysławski, Tatomir, kilku Wołkowińskich, Hałuzińskich, Radziejowskich, Popowskich, Zacwilichowskich, Wasiutyńskich i innych osadzców barskich. Wszyscy wypuszczeni zostali na słowo (z jednym Barczewskim było kręto, bo się hardo stawiał, ale sprawę załagodzone), towarzysze także na sześć tygodni uwolnieni, z przyrzeczeniem, że po upływie terminu stawią się pod chorągwią. Komputowych naliczono 420 (z regimentu buławy polnej i z pułku królowej Jadwigi); ostatnich równie jak i broń odesłał p. Łowczy do kamienieckiego garnizonu.

---

<sup>1)</sup> Szczęsny Morawski: Zbiór materyałów do Konfederacyi Barskiej, str. 152. — Gumpłowicz l. c. str. 24 Archiwum Wereszatyńskich.

Resztki Konfederatów, stanowiące oddział z 2000 ludzi złożony, posunęły ku Dniestrowi; podezasy litewski i Kraśniński przeprawili się w Mohylowie na stronę wołoską; inni związkowi (partya podolska i braclawska) zakwaterowali między Szarogrodem i Cehinówką, wioską położoną nad Dniestrem niedaleko Jampola. Nowy ordynans Łowczego, miał ten skutek, że jeszcze 700 komputowych powróciło pod sztandar królewski, gorętsze zaś duchy w stepie urzyjskim szukały schronienia. Jeden tylko Marcin Jerzy Lubomirski, synowiec właściciela Baru, korzystając z ustąpienia Kreczetnikowa, na czele nielicznego hufcu przedarł się w głąb kraju, w Kolbuszowej, dziedzictwie wołyńskim, zebrał 300 ludzi i pomknął w Sanockie, zabierając po drodze amunicją i milicję w dworach pańskich nagromadzone.

I p. Łowczy doczekał się nareszcie przybycia regimentów (Grabowskiego i Raczyńskiego); po niefortunnych układach z malkontentami, podążył w stronę Mohylowa, rozłożył się obozem na polach Serbiańskich, gdzie przystąpił do inkwirowania hajdamaków humańskich, ofiarowanych mu wspólną myślą przez Kreczetnikowa <sup>1)</sup>).

Bar stał znowu pustką — mieszkańcy się rozbiegli, zameczek spalony odstraszał swojemi poczerniałemi ścianami.

Ostatni to był cios i dla miasteczka, handel upadł zupełnie, okolica zubożała, miścinnie nie sądzono było do dawniej zamożności powrócić...

Niejednokrotnie wspomnieliśmy o ks. Marku w ciągu tego opowiadania, dzieje konfederacyi, dzieje Baru byłyby niezupełne, gdybyśmy na wspominku jeno poprzestali po-

---

<sup>1)</sup> Gumplowicz, l. c. str. 37.

bieżnym. . . Ks. Marek była to prześliczna postać, wyrastająca w olbrzyma w tym wieku karłów, sobkostwa i nepotyzmu; mnich ów przeszedł do potomności przezroczystry jak podanie, prosty jak pieśń gminna, święty i miłujący jak apostoł ludowy; jak myt ulatuje on nad szeregami bojujących, wszędzie go pełno, wszyscy go widzą w najcięższej przygodzie spieszącego z pomocą bliźniemu, z krzyżem w ręku, ze słowem pociechy z serca płynącym.. a wiecznie niezwyknięty, niepożyty, wśród gradu kul odmawia koronki, jakby w celi klasztornej; w nieprzyjacielskim obozie peroruje i moralne daje nauki, a potem cało wraca do swoich nie bacząc na sidła po drodze nań rozstawione. Zachęca i podnosi na duchu braci upadłych, błogosławi na śmierć męczeńską ks. Kosteckiego rektora Bazylianów humanśkich <sup>1)</sup>, wywołuje gromy, zażęgnywa burze <sup>2)</sup>, daje „ordynanse“ szeregowcom Panny Najświętszej zabezpieczające od kuli <sup>3)</sup>, godzi poważnionych, a kędy się zjawi, okala go tłum wielbieli. Nawet w Warszawie ówczesnej, rozpustnej i swawolnej, gdzie kapłani największymi byli libertynizmu zwolennikami. . . pobożny, cichy, skromny, kontemplacyjny wiecznie jakby w zachwycie, z okiem z którego błyska święte natchnienie, słusznie może być (nie na żarty jak tego chce Kitowicz) <sup>4)</sup> prorokiem konfederacyi barskiej nazwany. To główne tło, dodajmy jeszcze do niego kilka szczegółów biograficznych uwydatniających tę postać, tak często wspomi-

1) Kilka rysów i pamiętek p. Helleniusza. Poznań r. 1860, in 8<sup>o</sup> str. 13. (Proroctwo dotąd nieziszczone).

2) Wójcicki: Cmentarz Powązkowski. Warszawa, in 4<sup>o</sup>, T. III. str. V.

3) L. c. T. III. str. IV.

4) Pamiętniki. Poznań 1844.

naną w pamiętnikach <sup>1)</sup>, dziełach historycznych <sup>2)</sup> i tegocześnieych powieściach <sup>3)</sup>.

Najglówniejszą podstawą poszukiwań naszych jest przywilej wydany przez braci Lubomirskich, o którym wyżej wzmiankowaliśmy, a nie ulega on żadnej wątpliwości, bo jest oryginalnym; otóż w przywileju tym, datowanym 1759 r., ks. Marek nazwany jest przeorem annopolskim karmelitańskiego klasztoru dawniej obserwancyi i plenipotentem od prowincyi swojej. Jeżeli więc wierzyć Rulhièr'owi <sup>4)</sup> i nieznanemu autorowi <sup>5)</sup>, że na początku konfederacyi (1768 r.) miał on lat 45, w takim wypadku w chwili przybycia do Baru był jeszcze w pełni siły, a już wszakże tyle piastował godności, tyle zaufania i klasztor i prowincya cała pokładała w młodym, 36ty rok życia liczącym zakonniku; to już samo dowodzi, że nie był pospolitym człowiekiem, w zgromadzeniach bowiem naszych zakonnych niechętnie na widownię wypychano ludzi młodych, a każdy dygnitarz musiał się długo zasługiwać konwentowi, nim go bracia postawili na świeczniku... I istotnie pobożność, wiara niepokalana tak była wielka w tym cichym wychowañcu celi klasztornej, że mimowoli udzielała się ona okalającym, już wów-

<sup>1)</sup> L. c. Nadto Wybicki Józef: Pamiętniki. Poznań, tomów 3 in 8<sup>o</sup>, r. 1840.

<sup>2)</sup> Rulhière, l. c. T. III. str. 18 i 96.

<sup>3)</sup> Pamiętniki Soplicy, Wilno 1848 r. (dwa rozdziały: kazanie konfederackie i ks. Marek). Chołoniewski: Pisma pośmiertne, Lipsk, tomów 2, r. 1851 (Magnificat, T. II. str. 19—50). Tułacz p. Bolesławitę, Poznań 1868, tomów 2 (szczególnie T. I.). Zygmunt Kaczkowski: Anuncyata, Warszawa 1857 r., tomów 3. Rodzina Konfederatów, Lwów 1872 r.

<sup>4)</sup> Histoire de l'anarchie, T. III. str. 18.

<sup>5)</sup> Przyjaciół Ludu r. 1842, Nr. 39 str. 309.



czas francuzką „wolnomysłnością“ przesiąkłym: „gdybym dziś go widział, mówi Wybicki w swoich pamiętnikach, szanowałbym go jako dobrego Polaka i obywatela; jeżeli wówczas równie z drugimi czcilem w nim kandydata do kanonizacyi — było winą czasów“. Wybicki nadto utrzymuje, że ksiądz Marek wtedy już „był wieku podeszłego“, co się wszakże nie zgadza z innemi źródłami. Już to autor ten równie jak ks. Kitowicz nie bardzo się przychylnie o nim odzywa; pierwszy tytułuje go „zagorzałym fanatykiem“, drugi posądza „o obłudę“, cześć wszakże ludu okala aureolą skronie gorliwego stronnika konfederacyi, zdania przeto wyżej przytoczone za stronnice poczytywane być winny.

Dotąd nie wspomnieliśmy o nazwisku ks. Marka, imię jego taki miało rozgłos w całej Rzeczypospolitej, takiej dostało popularności, że nazwę rodową na drugi plan zepchnęło a w końcu zupełnie ją zakasowało. Pan Kraszewski (ojciec słynnego naszego powieściopisarza, historyka, publicyści) nazywa go Obłoczyńskim, Jastrzębski — Sielskim <sup>1)</sup>, w Encyklopedyi powszechniej dodano trzecie — Jandolołowicz <sup>2)</sup>. Otóż na zasadzie faktów twierdzimy, że to ostatnie jest prawdziwe. Wiedzieć bowiem potrzeba, że ks. Marek w czasie wędrówek swoich po województwie Podolskiem a raczêj po jego części składającej powiat latyczowski, najchętniej przesiadywał w Michałowcach, majątności Rafała Dzierżka, z którym go ścisła łączyła zażyłość; włość ta należała już wówczas do parafii śnitkowskiej, pobożny i natchniony zakonnik często tu kazał. Podanie do dziś utrzymuje, że w starym, niedawno rozebranym (1859 r.) kościele znajdowała się am-

1) Cmentarz Powązkowski, T. III. str. III. i VI.

2) Tom XVII. str. 981—983.

bona, z której przemawiał do ludu... Otóż z księgi chrztów tego kościoła od roku 1764 do 1784 przekonaliśmy się, że Karmelici barscy zwykle pełnili w Śnitkowie obowiązki duchowne, każdy z nich zapisany jako „Religiosus“ albo po prostu „Frater“; a pod d. 21 lipca 1782 r. spotykamy wpis chrztu Katarzyny, córki Jana i Heleny Artyńskich, dokonanego przez ks. Marka Jandołowicza, przeora barskich Karmelitów <sup>1)</sup>; a ks. Marek jeden jako fundator nosił ten tytuł, nikt z zakonników miejscowych i przed nim i po nim jego nie używał; nie było tu bowiem klauzury, członkowie klasztoru mieszkali rozproszeni po parafiach, a że brakło podówczas księży świeckich, władza przeto dyecezalna łaskawym okiem patrzyła na przybyszów; ks. Krasiński, ówczesny biskup kamieniecki, szczególną ich nawet okalał opieką, jako dzielnych pomocników w sprawie konfederacyi, tak przez niego umiłowanęj. Wreszcie około 1783 roku, kiedy ks. Marek został na nowo przeorem annopolskim i definitywem prowincyi, bracia zakonnicy wynieśli się ztąd zupełnie, już nawet nie uważając Baru za swoją rezydencyę. I w gruncie rzeczy nie było po co tu siedzieć: miasteczko poniosło „wielką klęskę mieczem, ogniem i powietrzem“ sprawioną, w skutek tego w roku 1774 uwolnione zostało „od podatku skarbowego, tak kwarty jako i pogłównego żydowskiego <sup>2)</sup>; w oplakanym też stanie odziedziczył je Adam Poniński, zadłużony już podówczas po uszy, nie mógł a wreszcie i nie chciał pomagać Karmelitom w podźwignieniu klasztoru, w ukończeniu kościoła. Szlachta okoliczna zubożała, większa jej

<sup>1)</sup> Mensis Julius 1782 an. Die 21 Frater Marcus Jandołowicz Prior Residentiae Bariensis Carmelitor. Antiq. Observantiae etc. etc. (Księga chrztów od 1764—1784, str. 159).

<sup>2)</sup> Vol. leg. T. VIII.

połowa tułała się po wszech ziemiach, protestując dobrowolnym wygnaniem przeciw gwałtom w kraju dokonywanym; dobrodziejów zabrakło, może i sam ks. Marek przygnębiony niepowodzeniem konfederacyi, którą poczytywał za świętą, zwątpił, opadły mu ręce... i święci na ziemi miewali chwile słabości... dość że sprawa klasztoru z wyjazdem jego do Annopolu <sup>1)</sup> cichnie, a od 1784 r. nigdzie w kościołach okolicznych nie spotykamy już Karmelitów na parafiach, snąc przenieśli się za przełożonym na Wołyń, naprzykrzyła się im ta po probostwach tulaczka.

Nowy definitor prowincyi niedługo gości w Annopolu, pali go żądza wewnętrzna czynu, z miejsca na miejsce się przerzuca, w 1786 r. jest w Warszawie, pobyt jego w stolicy szczegółowo opisuje Antoni Magier <sup>2)</sup>. Dawniej jeszcze, w czasie konfederacyi, daleko ruchliwszy żywot prowadził: zagrzewał do niej pieszko wędrując po kraju, w końcu czerwea przy zdobyciu Baru wpadł, jak wiemy, Rossyanom w ręce. Rulhier, który świeże opisywał zdarzenia, utrzymuje, że „święta powierzchowność więźnia korzystnie wpłynęła na lud zabobonny. Rossyjscy dowódczy kazali go rozstrzelać, żołnierze do tego przeznaczeni padli do nóg ubogiemu Karmelicie, prosząc go o błogosławieństwo. Ks. Marek przemawiał do nich często, straż więzienna uszanowaniem niezwykłym go okalała, opowiadając o cudach przez pobożnego zakonniką dokonanych“ <sup>3)</sup>. Prędko się on wydostał z niewoli, bo oto go widzimy czynnym przy oblężeniu Berdy-

1) Annopol w dawnym województwie Wołyńskim, obecnie w gubernii lubelskiej, powiecie zamojskim, o pięć mil od Zaskawia, słynny jarmarkami; Karmelici mieli tu klasztor i kościół.

2) Wójcicki: Cmentarz Powązkowski, T. III. str. IV.

3) Rulhière, l. c. T. III. str. 98.

czowa w końcu października tegoż roku; tu się zbliżył z Kazimierzem Pułaskim, dla którego wysokiem przejęty był uwielbieniem. Do niedawna pokazywano w miejscowym klasztorze celę przez ks. Marka w tym czasie zajmowaną, ztąd urosła fałszywa wiadomość, że tu mianowicie przywdział sukienkę zakonną. Podanie utrzymuje, że O. Jandołowicz odwiedzał walecznego swego przyjaciela, kiedy ten w jasno-górskim klasztorze się trzymał, i że jego namowy skłoniły męznego republikanina do opuszczenia stanowiska, które już kraju uratować nie mogło a klęski nań niepowetowane spowodowało.

Ale wróćmy do późniejszych ks. Marka wędrówek: o Barze nie zapominał on nigdy, rad w nim przebywał, ciągnęły go tu wspomnienia, te szare niedokończone mury, ten zrujnowany zameczek... tu starosta warecki w więzach tureckich dokonał żywota, Franciszek, Dominik, choć na swojej ziemi młode głowy złożyli — ale gdzież ich mogły? Kazimierz daleko za morze powędrował, i starzec płakał... pacierz cichy odmawiał, a potem wędrował do miasteczka by godzić zwaśnionych. Że często do świątobliwego mnicha udawano się w podobnych zdarzeniach, na dowód przytoczymy następującą opowieść: w Mytkach pod Barem mieszkał p. Wereszczatyński, głośny awanturnik, straszliwy rębacz, dla podwładnych nieubłagany, a przytém rycerski obrońca uciśnionej i prześladowanej niewinności; trzymał on licznych adwokatów i plenipotentów, bo spraw miał więcej jak włosów na głowie, a pozwy setkami odbierał; a że lubił płacić dobrze, toć i ludzi gotowych ku obronie od zasłużonej kary znalazł nie mało. Jeden z ich rzędu pan F., stary sknera i zazdrośnik, ożenił się z młodą, ładną

a ubogą panienką i tak jój dokuczył, że biedaczka uciekła z domu, a że nie miała rodzeństwa, więc pod opiekę pani Mytkowej udała się. Pau Mytko wziął jój sprawę do serca, w liście do plenipotenta obok admonicyj surowych i o „boćkowskim“ jest dość wyraźna wzmianka; p. F. zagrożony, dotknięty z najdrażliwszej strony — bo to i batogów bał się, i korzystną posadę mógł stracić, pisze do swego groźnego pryncypała cały szereg listów pełnych submissyi i pokory, tłómacząc się z zarzutów — wreszcie dodaje, że jeden tylko kapłan mógłby przyczynę waśni nieustannój odszukać, rzecz polubownie rozstrzygnąć i pożądaną zgodę przywrócić: „to moje nieszczęście, dodaje, że ks. Marka dotąd w Barze nie ma, jednak skoro nadjedzie poszłę go zaraz“. Pisanie to datowane 2 października 1791 r. <sup>1)</sup> W trzy lata później brygadier Kopeć, przechodząc z swoją brygadą przez miasteczko Uszomierz <sup>2)</sup>, w miejscowym klasztorze zastaje ks. Jandolo-wicza, jako definitora prowincyi <sup>3)</sup>.

Ale też wkrótce przeniósł się on do Berezówki, majątności Tadeusza Cieleckiego, położonej między Lubarem, Sieniawą a Barem. Cieleccy nie byli krewnymi świątobliwego zakonnika, należeli jeno do rzędu szczególnych jego wielbi-cieli. Biedny Karmelita, znękany nieszczęściami, wreszcie przygnębiony wiekiem, w modlitwie jeno szukał pociechy, w towarzystwie cłoćby najliczniejszym cicho szeptał pacie-re, odpowiadał na pytania nie rozpoczynając nigdy roz-

<sup>1)</sup> Archiwum pozostałe po Mytku Wereszczatyńskim (własność prywatna).

<sup>2)</sup> Uszomierz na Wołyniu w pow. Owruckim, małe miasteczko posiadało niegdyś klasztor Karmelitów, zniesiony w 1883 r.

<sup>3)</sup> Dziennik Józefa Kopcia, brygadiera wojsk polskich etc. Berlin 1863 r. in 8<sup>o</sup> stron 263.

mowy; najulubieńszym jego przytułkiem była altana obok dworu, na skraju ogrodu stojąca, z berwion dębowych sklecona, niewielka jak cela zakonna, a od celi pewnie uboższa; w tej altanie przed kilku laty pokazywano prosty tapczan, na którym bez żadnego posłania sypiał natchniony mnich, używając zamiast poduszki worka piaskiem napelnionego, nad łóżkiem zawieszony był wizerunek Chrystusa rozpiętego na krzyżu, a na drewnianym niezgrabnie ociosanym stole leżało kilkanaście paciorek — resztki koronki używanej przez starca. W tej altance, kapliczką przez lud przezwaną, dokonał ks. Marek żywota w jesieni między 1801 a 1806 r. (stosownie więc do dwóch dat podanych liczyć mógł w chwili zgonu od 78 do 84 lat), pochowany w Horodyszczach, w miejscowych grobach karmelitańskiego klasztoru <sup>1)</sup>). Ciało księdza Marka dochowywało się do 1860 r., a choć zezniala, nieknięte leżało w prostej drewnianej trumnie bez pokrywy; tę ostatnią próchniejącą lud po kawałku rozebrał, uważając ją jako lekarstwo w chorobach ciała i przygodach duszy <sup>2)</sup>).

I cóż jeszcze mamy dodać do dziejów miasteczka, chyba że w końcu XVIII. wieku zostało ono nadetatowém. Pożar w 1806 r. uszczuplił je znacznie, zgorzał wtedy ubogi farny przybytek, a i kościółek stary dominikański ucierpiał nie mało. Do 1832 r. było tu ruchu dużo, szkoły bazylikańskie podtrzymywały życie Baru; dzisiaj on wprawdzie taki sam, brudny, mały, zacieśniony, ale życie zeń uciekło. Główna tu ludność żydowska tuli się w drewnianych domkach oka-

<sup>1)</sup> Horodyszcz na Wołyniu, wieś w Zasławskim powiecie o milę od Szepletówki, był tu niegdyś klasztor ks. Karmelitów dawnej obserwancyi; dziś wieś należy do rządu (Encyklop. Powszechna T. XVII, str. 983. Cmentarz Powązkowski, T. III. str. VII.).

<sup>2)</sup> Przegląd Poznański z r. 1856, V. str. 526.

lających rynek, pośrodku którego, jak we wszystkich miasteczkach na Rusi, sterczą nędzne drewniane budynki z nędzniejszymi jeszcze produktami handlu. Mieszkańcy ubodzy, liczba ich dochodzi do 7747 głów; dochód roczny, który zużywa miasteczko na własną korzyść, wynosi 4397 rubli (w 1765 roku równał się on 20881 zł. <sup>1)</sup>). Warownię, nazywaną dotąd przez mieszkańców zamkiem królowej Bony, nabył jeszcze w 1820 roku obywatel Gułakowski <sup>2)</sup>, w jakim celu, domyśleć się trudno; sterczy ona do dzisiaj jako smutna ruina! W dawnym po-dominikańskim kościele fara, w po-bazylikańskich murach powiatowa szkoła (bursa), krom tego dwie cerkwie w ostatnich odnowione latach (woskresieńska i uspieńska); gruzów za to niemało: kędy fara stała — dzisiaj chwast porasta, pamiątką po Franciszkanach — stopy cegły, jedne tylko mury przez ks. Marka wzniesione, stoją nietknięte. Rów, jak dawniej, rozlany w moczary, zamienia co wiosny biedne miasteczko w Wenecję błotnistą, pozbawioną kanałów a nawet owych przed wiekiem używanych mostków drewnianych, o których wspominają lustracye XVIII. stulecia; o bruku nie pomyślano dotąd, nie stać mieszkańców na taki zbytek, o oświetleniu ulic nie ma co mówić.

Huk toporów rozlega się w lasach Bar okalających — cywilizacya trzebi ścieżkę, po której nowe życie przelatywać będzie, droga żelazna w okolicy.

---

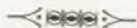
<sup>1)</sup> Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, T. II. str. 1040.

<sup>2)</sup> Marczyński: Statystyka, T. II. str. 247.





**MOHYLÓW NAD DNIESTREM.**





## I.

Pierwotne dzieje miasta. Mohyłowice, Kalinowscy, Potoccy; zajęcie jego przez Kozaków i Tatarów po Batohskiej porażce; niefortunne oblężenie przez Potockiego, hetmana w. kor. (1660); chwilowe zdobycie przez Jana Sobieskiego (1771). Niewola turecka; sąd kozacki. Kilka luźnych notatek <sup>1)</sup>.

Mohylów należy do miasteczek niedawnych, nie liczy on nawet trzech wieków egzystencji, na rubieży Rzeczypospolitej wzniesiony, zaludniony przybyszami z różnych

---

<sup>1)</sup> O Mohylowie podolskim nie mało wzmianek napotykamy, a mianowicie pisał o nim Marczyński (Statystyka), Baliński (Starożytna Polska), Krzyżanowski (Kościół N. M. Panny w Mohylowie nad Dniestrem i dalszy ciąg tego — *Silva rerum* ks. Szymona Krzysztoficza), Sobieszczański (Encyklopedia powszechna); o dawniejszych nie wiele da się powiedzieć, za to Encyklopedia powsz. (T. XVIII. str. 745) pełno błędów w kilkunastu rozsypana wierszach, np. autor wzmiankowanego artykułu zapomina, że dwa było grody noszące jedną i tę samą nazwę w dawniej Rzeczypospolitej (Mohylów nad Dnieprem wielki i Mohylów nad Dniestrem albo podolski), nie zastanowiwszy się, przeto historję obudwu w czambuł do jednego punktu sprowadza: Nalewajkę, jako zwycięzcę do naddnieprzańskiego wieszcie, kiedy Nalewajko w naddnieprzańskim przebywał, do tamtego dzięki Bogu nie zaglądał; słowem co nie z Balińskiego wyjęte — to już niepewne i mylne.

świata krańców, szczyrze polskim, ba nawet słowiańskim grodem nigdy nie był: Grecy, Ormianie, Wołosi, Rusini, Tatarzy kolejno w jego gnieźdź li się murach, spuściznę w końcu po owych przychodniach, wygnanych ztąd niepowodzeniami, objęli żydzi i do dziś w spisie ludności miejscowej najpoważniejszą cyfrę stanowią... o nim to śmiało powiedzieć można, że jeżeli za rządów dawniejszych nie był polskim, to obecnie wcielony do cesarstwa, rossyjskim wcale nie został... jest to pewien rodzaj zaimprowizowanego *porto franco*, w którym wszystkie narodowości nie o ojczyźnie, lecz o handlu marzą.

A że zbyteczne poszanowanie rubla pociąga zwykle za sobą lekceważenie pamiątek przeszłości, więc i tych tutaj nie wiele, jeden kościół P. Maryi, kilka mogił na cmentarzystku, otóż i wszystko.

Ale zacznijmy od początku.

Mohylów leży w kotlinie Dniestrowej, okolony zewsząd górami, reprezentuje niejako południową strefę na Podolu: życie roślinne wcześniej tu się budzi i później umiera, kwiaty bogatszej barwy, winnice i jedwabnictwo są głównym przedmiotem zachodów i tros i uboższych przedmieścia mieszkańców, zimy w istotnym znaczeniu tego wyrazu nigdy prawie; upały latem podzwrotnikowe, umysłowego życia nie, albo bardzo mało — jak na wschodzie..

Znowu odbiegamy od przedmiotu, idzie nam nie o teraźniejszość a o przeszłość miasteczka. Mohylów leżał na granicy województwa Podolskiego, a choć go od Braclawskiego całe Jarugskie starostwo oddzielało, niemniej przeto niektórzy pisarze, na zasadzie aktów dawniejszych, do ostatniego go zaliczali; mamy nawet pod ręką testament Kalinowskiego, hetmana polnego, który pomiędzy ukraińskimi kościołami

i mohylowski umieścić. Kiedy miasto założone, orzec z pewnością nie można, najprawdopodobniej że w końcu XVI. stulecia, wyraźną jednak o niem spotykamy wzmiankę dopiero 1600 r. Tutaj z kolei wypada nam zastanowić się nad krótką uwagą w Marczyńskim znalezionej<sup>1)</sup>: oto szanowny autor utrzymuje stanowczo, że Mohylów należał do gospodarów wołoskich w początkach swego istnienia; orzeczenie to obudza słuszny podziw w autorze starożytniej Polski<sup>2)</sup>; co do nas, wyznać musimy, że statystyk podolski zgrzeszył tylko niedokładnym wyjaśnieniem rzeczy, nie nadto, wspomniane bowiem miasto należało istotnie do gospodarów wołoskich, ale nie jako własność księstwa, ale jako własność prywatna samego hospodara.

Początkowe dzieje Mohylowa zaraz nam tę kwestyę uwydatnią dosadniej.

Wszyscy polscy historyografowie dowodzą stanowczo, że Mohylów zawdzięcza swój początek gospodarowi multańskiemu; ród ten w bliskich stosunkach zostawał z Rzeczpospolitą i miał w niej swoje zasługi; toż Jeremiasz, będąc jeszcze marszałkiem przy Piotrze wojewodzie, często przebywał w Warszawie, na sejmie zaś 1593 r. otrzymał indygenat szlachecki<sup>3)</sup>, Zamojski go po dwakroć na tron multański prowadził, po raz pierwszy w 1595 r., po raz wtóry w 1599 r.<sup>4)</sup>; było to w epoce, kiedy ziemia za Dniestrem leżąca, ze stolicą w Jassach a z zamkami warownemi w So-

---

1) Statystyka gubernii podolskiej, T. II. str. 242.

2) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1057.

3) Niesiecki: Herby, T. III. str. 290.

4) Rejnolda Heidesztejna, sekretarza królewskiego: Dzieje Polski. Tomów 2, Petersburg 1857 r. T. II. str. 340—361 i 405—431.

czawie i Chocimiu, stanowiła niemal polską prowincję <sup>1)</sup>, Chocim zaś polskim nazywano zamkiem <sup>2)</sup>; nic więc dziwnego, że każdy gospodar, chcąc sobie tron zdobyć, musiał się wprzód Rzeczypospolitęj zasłużyć, z panięty polskimi zbliżyć i pokrewnić... toż było i z Mohylami. Jeremiasz, jako bogaty a mający prawo potemu, kupił obszar ziemi nad Dniestrem i do nięj osadników ściągnął, stolicę tęj włości nowęj nazwał Mohylowem; zapomniał on wprawdzie o kolonii swojęj zostawszy hospodarem, a kiedy po jego zgonie (1608 r.) Konstanty nie zdołał się utrzymać na tronie i w 1612 r. opuścił na zawsze rodzinną ziemię; wówczas Mohylów nie musiał do niego należeć, kiedy nie w nim szukał schronienia, kiedy osiadł w ubogiem i wcale niewesołem Uściu nad Dniestrem, o czém już wyżej powiedziano było. Cztery córki Jeremiego wyszły za czterech magnatów polskich, druga z kolei Marya, znana w dziejach pod nazwą „Mohylanki“, została żoną Stefana Potockiego, wojewody braclawskiego; ona to, według ks. Krzysztofowicza, wniosła dobra mohylowskie w dom Pilawitów; miasto rzeczone, mówi on, „przeszło dwieście lat w domu JW. Potockiego (jeszcze od babki ich Mohylanki) zostawało“ <sup>3)</sup>. A jednak to orzeczenie nie jest słuszne, raz, że Mohylanka nie była babką Szczęsnego Jerzego, który miasto odprzedał rządowi, ale pra-pra-pra-babką; powtóre, że Mohylów w ciągu tych dwiestu lat nie był ciągle w posiadaniu Potockich, ale należał przez spory przeciąg czasu do Marcina Kalinowskiego, hetmana poln. kor.,

<sup>1)</sup> L. c. T. II. str. 415. — Mowa Z mojskiego, h. w. kor. do rycerstwa polskiego, zebranego pod miasteczkiem Skałą w województwie podolskiém.

<sup>2)</sup> L. c. T. II. str. 358.

<sup>3)</sup> Silva rerum, Odessa r. 1864 str. 25.

jak nas tego naucza kodycył do testamentu przez niego do akt w Braclawiu podany, a który tutaj, jako mający związek z dziejami Mohyłowa, przytaczamy. „Additamentum Testam. Illustr. et magnifici Martini Kalinowski, Palatini Czernihov., Ducis Campestris Poloniae“ <sup>1)</sup>. Początek addytamentu wzmiankuje o ofiarach hetmana dla Tynieńskiego kościoła na Podolu <sup>2)</sup>, dalej idzie 60 grzywien srebra do kaplicy przy kościele... w Lublinie, w końcu rzecz o innych świątyniach: „ostatek srebra do kościołów ukraińskich odkazuję jako Kamienia, Hulowicy, Samuelowa, Nesterwaru, Mohyłowa, Mańkówki, Kublicy, Buków, Humania, Cymerpoła, Krystynopola, Trościańca, w których miasteczkach *omnino*, skoro *ad possessionem* syn mój przyjdzie, zaraz nieodwłocznie kościoły i plebanie pobudować powinien i każdemu plebanowi na każdy rok po ośmset złotych dawać z intraty arendarskiej tychże miasteczek, y pola na pług jeden swój plebański w każdym polu ukazać, y sianożęci na sto kosarzów. Item każdemu X. Plebanowi na pierwsze gospodarstwo z powołowszczyzny wołów po ośmiu, krów po dziesięciu, owiec po stu, pasieki pszczół ulów po sześćdziesiąt naznaczam i ich plebanii juspatronaty leguję y odkazuję J. M. X. Biskupowi Kafieńskiemu *pro tempore existendi*, aby według Fundacyi Biskupstwa, powinności odemnie włożonej kapłanami przykładowymi obmyślał“. Dalej idą obowiązki proboszczów: „Taka powinność plebańska będzie, aby dusz ludzkich zbawienia przestrzegali, schizmę wykorzeniałi, grzechy wypędzali, za

<sup>1)</sup> Wizyta ks biskupa Sierakowskiego str. 1162.

<sup>2)</sup> O Tynnej czytaj Przeździeckiego: Podole, Wołyń etc. T. II. str. 19; J. R.: Kalendarz illustrowany Jaworskiego za r. 1867 str. 73; Bartoszewicz: Znakomicy mężowie polscy. Petersburg r. 1853, T. I. str. 254.

przodków moich i za mnie Pana Boga prosili we środę i piątek *requiem* czytając, w sobotę za żywych potomków moich o Najświętszej Pannie. Bakatarza dla uczenia dzieci i kantora chowali.“ W końcu wkłada na spadkobiercę obowiązek pobudowania przy tychże kościołach szpitalów, na 12 osób każdy i zaopatrywania biednych jak w prowizję tak również i odzież zimową i letnią. Addyament ten ułożony był 24 maja 1652 r., a jako świadkowie podpisali się na nim: Tomasz Grocholski i Aleks. Siekierzyński. Zapewne, że Mohylów przeszedł do hetmana drogą kupna. Kalinowski Marcin, jako pan możny a oszczędny, właśnie robił w tym czasie znaczne na kresach nabycia. Niedługo wszakże ród jego władał rzeczonym miasteczkiem rycerskie to plemię bojowników iście chrześcijańskich siedem tylko pokoleń wydało, a hetman już do piątego należał .. i dziwna rzecz, każde pokolenie składało krajowi ofiarę z krwi własnej. Jędrzej, protoplasta rodu, zginął pod Obertynem, prawnuk jego Aleksander Walenty, ów już zubożony darowizną puszcza humańskich generał podolski, nałożył głowę pod Cecorą, syn i wnuk ostatniego, hetman polny i oboźny i koronny — pod Batohem. Miał wprawdzie Samuel trzech synów ale z tych Jerzy i Józef w dzieciństwie pomarli, został wdowie w żalu nieutulonej <sup>1)</sup> Marcin, na którym ród po mieczu wygasł; ten bowiem miał córkę żonę Jakóba Morsztyna, wojewody sandomirskiego, ale ci dzieci drobne potracili i zeszedli z tego świata bezpotomni <sup>2)</sup>. Cała więc spuścizna po Kalinowskich spłynęła do domu Potockich, mianowicie potomków Stanisława, hetmana w. kor., wojewody krakowskiego,

<sup>1)</sup> Szajnocha: Szkice historyczne T. III str. 81—153.

<sup>2)</sup> Niesiecki: Rodzina Morsztynów T. III.



ożenionego z Zofią, siostrą Marcina; na początku XVIII. w. Mohylów, Tulczyn, Krystynopol, Humań są już w posiadaniu Pilawitów. Miał wprawdzie Marcin Kalinowski dwóch braci, ale ci wprzód od niego pomarli nie zostawując dzieci, a i pradziad hetmański miał trzech synów, ale potomkowie i tych bocznych linii w siódmém wygaśli pokoleniu <sup>1)</sup>.

Do dziejów miasta powrócmy. Nie wiele o niém *ante hosticum* powiedzieć można: osiedlone zbieraną drużyną składającą się przeważnie z Greków i Wołochów, handlem się zajmowało wyłącznie, kwitnął on tu na wielką skalę, w samym początku przewagę nawet brać zaczął nad Kamieńcem; droga do stariej Petridawy przez Wołoszczyznę była dalszą i nieb zpiecniejszą, karawany chętniej do bliższej się przyzwyczały, wreszcie w Kamieńcu potrzeba było choć niewielkie cto opłacać, Mohylów zaś pod tym względem był rodzajem wolnego miasta; to też wina, wyroby wschodnie, bakalie, safiany najlepsze na tutejszym rynku znaleźć można było, a kupcy tutejsi — to hurtownicy obracający ogromnymi kapitałami. Nie miało jednak czasu urosnąć miasto, położenie na kresach, sąsiedztwo Tatarów, zaburzenia Kozaków stanęły temu na przeszkodzie.

Teraz kilka wspomnień historycznych, nim do dalszych dziejów przejdziemy. Po nieszczęśliwej porażce cecorskiej, jeden tylko Szemberk, dowódzca artyleryi, przebił się przez tłumy nieprzyjaciół, prostą drogą dostał się do Mohylowa i tu znalazł schronienie, towarzyszyło mu kilkudziesięciu puszkarzów, 200 ludzi piechoty kwarcianej, mała liczba buszarszów i ukraińskiej jazdy <sup>2)</sup>; miasto naprędce ufortyfiko-

<sup>1)</sup> L. c. T. II. str. 463, 464, 465.

<sup>2)</sup> Baliński: Studya historyczne str. 277 i 278.

wano, bano się napadu Turków, ci jednak upojeni zwycięstwem nie myśleli o prześladowaniu uciekających.

Po batohskim pogromie, Kozacy wraz z Tatarami podążyli ku Dniestrowi, jeden ich oddział przeprawił się pod Jampolem, drugi około Mohylowa przeszedł na multańską stronę; miało to miejsce w czerwcu 1652 r.; otóż część Kozaków zagarnęła wówczas Mohylów, który długo w ich rękę pozostał <sup>1)</sup>. W epoce potrzeby zwanieckiej, król często wysyłał w okolicę tego miasta podjazdy dla dostania języka, całe bowiem Podniestrze było w rękę Tatarów, a Bohdan Chmielnicki stał z swoim Kozactwem w Derepczynie, niedaleko Szarogrodu <sup>2)</sup>. W lutym 1660 roku kusili się Polacy wypędzić ztąd hultajstwo: „hetman Potocki, pisze Jerlicz <sup>3)</sup>, przyszedłszy z wojskiem ku Mohylowu, które nad Dniestrem miasteczko siedzi, w którym opryszków i Kozaków zamknęło się było do 8000, a chcąc onych dostać, przypuścił do szturm, ale za niesprawą wielką do 3000 stracił ludzi. Pod którym nie mało wszelką piechotę niemiecką i dragonią wybito; także nie mało i z pod chorągwi różnych Towarzystwa nierzabijano, nastrzelano, gdzie z wielkim wstydem i hańbą odeszli nie uczyniwszy i nazad udawszy się, powrócili ku Międzybożu“. Dopiero w 1671 r. Sobieski oczyszczając zameczki kresowe i z Mohylowa wyparował na chwilę i Kozaków i Tatarów <sup>4)</sup>.

Trochę wcześniej, bo w 1670 roku, Józef Szumlański, rotmistrz naówczas pancerny, ów słynny później władyka

<sup>1)</sup> Michałowskiego — Księga pamiętnicza str. 660.

<sup>2)</sup> L. c. str. 695 i 696.

<sup>3)</sup> Latopisiec T. II. str. 40 i 41.

<sup>4)</sup> Kochowski — Klimakter IV. 169.

Iwowski, halicki i kamieniecki, wysłany jednocześnie z Belejowskim na komisję ostrogską (między Rzeczpospolitą i Kozakami), związał się w okolicy Mohylowa, chcąc duchowieństwo ruskie na stronę polską przeciągnąć, Doroszeńko dowiedział się o tém, pchnął kozaków, by „buntownika“ pojмали; Szumlańskiego odszukali wysłańcy w miasteczku, którego tu dzieje spisujemy, ztąd jako więzień wywieziony do Czehryna, ale się prędko z niewoli dostał <sup>1)</sup>).

Po traktacie buczackim całe Podole przeszło w ręce Turcyi, Mohylów, jako pograniczne miasto, a słynne i dnjestrowemi brodami w okolicy jego znajdującemi się, zwróciło szczególną uwagę rządu ottomańskiego, to też w liczbie innych zameczków i tutejsza warowienka dostała *praesidium*, tj. załogę z kilkudziesięciu ludzi złożoną, a jeden z siedmiu mostów, któremi Porta miała ujarzmić nieposłuszny Tyras, projektowano tutaj zbudować <sup>2)</sup>). Piękne jednak zamiary Halila baszy, gubernatora paszalykatu podolskiego, nie przysły do skutku, przekonał się on, że nie łatwo mu będzie utrzymać zdobytą prowincję; zaraz więc, w kwietniu 1673 r., pościągał wszystkie załogi do Kamieńca, w ich liczbie i mohylowska opuściła owe stanowisko stracone <sup>3)</sup>, a już w końcu grudnia tegoż roku, korespondenci nasi nieustannie powtarzają: „Turków teraz w Podolu nie masz, tylko w Kamieńcu i w Barze“ <sup>4)</sup>). Odtąd Mohylów przestaje być tureckim, ale też z kolei nie jest polskim, służy on za główną stację eta-

<sup>1)</sup> Wiestnik Zapadnoj Rosii — Andrusowskij dohowor i Piotr Doroszenko r. 1867, zeszyt 5, oddział 2, str. 118.

<sup>2)</sup> Ojczyście spominki T. II. str. 197.

<sup>3)</sup> L. c. T. II. str. 208.

<sup>4)</sup> L. c. T. II. str. 295.

pową Kozactwu przeddnieprowemu, mającemu stolicę w Niemirowie, które przechowując dawne tradycje, na Wołoszczyznę wędruje — z prostym celem rabunku; okolica miasta zamieniona w pustynię dziką, na gruzach handlowego grodu osiada garstka żydów frymarczących wszystkiem, co się do frymarku nadaje. Wobec takich to widzów odbywał się sąd kozaczy, wyrok i wybór nowego hetmana, w roku 1686 czy 1688. Kunicki po Duce, zasiadł na tronie niedawno zgasłej Sarmacyi, tak krótki moment żyjącej, że o niej nie jeden z dziejopisów wzmiankować przepomniał. Kto był hetmanem, ten musiał mołojców na rabunek prowadzić — i Kunicki od tego zaczął, powyznaczał po miastach pułkowników <sup>1)</sup>, a sam na czele drużyny dobranej przeprawił się przez Dniestr niżej Jampola w Raszkowie, wkroczył na Multany, zaniepokoił Mołdawian, odarł i zrujnował Sokolecki monaster <sup>2)</sup> i posunął się ku Białogrodowi. Orda jednak białogrodzka i budżacka, uprzedzone o napadzie Kunickiego, godnie go powitać zamierzyły, o czém hetman dowiedziawszy się, zaczął odwrót dość szczęśliwy. Tatarzy za nim w pogoń, nad Prutem dopędzili uciekających, nastąpiła bitwa; Kunicki nie doczekawszy jój końca, zostawił piechotę pod dowództwem Piotra Mobyły, pułkownika, sam zaś z kawaleryą umknął do Mohyłowa szczęśliwie. Mohyła tymczasem stawiał dzielny opór, opasał się taborem, odstrzeliwał się do nocy, a kiedy już dobry zmrok zapadł, przeprawił się cichaczem przez Prut, choć nie bez szkody. Zaraz obwołany atamanem, dostał się także do Mohyłowa z całą drużyną wielce oburzoną na Kunickiego za jego ucieczkę.

---

<sup>1)</sup> Samowidiec — o wojnach Chmielnichaho. Moskwa, str. 74.

<sup>2)</sup> Wieliczko — Litopis T. II. str. 548

W Mohylowie nastąpiła rada, wezwali na nią dawniejszego watażkę — i natychmiast go zamordowali; Mohyla zaś powtórnie i przez konnych towarzyszków obwołany został przywódcą. Następcą tego ostatniego był Samuś, zanadto znany w dziejach, byśmy tu jego przygody opowiadać mieli <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> L. c. T. II. str. 550.

---

## II.

Wiek XVIII. Rozboje kozackie, bunt chłopski. Skorycz, Sawa, Szpak Pułk mohylowski. Potoccy na nowo odbudowują miasto. Parafia łacińska Kościoły ormiańskie. Rosyjanie w miasteczku; wcielenie jego do cesarstwa  
Handel, wylewy Dniestrowe, morowe powietrze.

Z usunięciem niewoli tureckiej, Mohylów nie zaraz przeszedł w ręce dawnych dziedziców; położony na szlaku kozaczym, najbliższej drodze na Multany prowadzącej, był przedmiotem nieustannych odwiedzin owych „rebellizantów“, tak dotkliwie dokuczających województwu, świeżo z pieluch niewoli wyswobodzonemu. Kozactwo panowało na dawnym dziedzictwie Mohylów i Kalinowskich; był to rodzaj tyranów samowładnie gospodarujących, a bez liku ich tutaj w pierwszych latach XVIII. stulecia: najprzód w 1702 r. Palladyusz, zwany szumnie przez Samusia „rotnistrzem hetmańskim“, potem Ryngasz, który się wkrótce do Jampola usunął, tego zaś zmienia Wałazun Kumiański <sup>1)</sup>, wszyscy, jak można z nazwisk wnioskować, Wołosi a może i Lipkowie,

---

<sup>1)</sup> Akta o Kozakach, T. II. część III. str. 450.

owi niedawno wygnani z brzegów Smotrycza i tak przez nich umiłowanego Międzyboża. W marcu następnego 1703 r. Szpak buntuje Podniestrze, a że to jeden ze znakomitszych partyzantów w rzeszy chłopsko-kozackiej, więc długo na miejscu nie gości; po nim Skorycz obejmuje dowództwo, groźny i krwi cheiwy, posiadający wielkie zachowanie u ludu, bo kiedy Sieniawski uśmierzył kmiecią ruchawkę, wówczas mieszkańcy osad przybrzeżnych, a z nimi razem i Mohylowianie, podążyli za Skoryczem na Multany <sup>1)</sup>. Miasto stało pustką, ludność stanowił wyłącznie garnizon. W liczbie 7 pułków polsko-ukraińskich, w początkach pod Paleja a potem pod Mazepy dowództwem zostających, jest i pułk mohylowski z osadników miejskich i dwudziestu okolicznych włości uformowany. W 1706 r. występuje tu Sawa <sup>2)</sup>, który gwoli zachceń kmiecych na dwory szlacheckie napada: jeden z takich zemstą pałających włościan, jak pisze p. Aleksander Gruszecki, „wziąwszy protekę u Sawy, pułkownika kozackiego, w Mohylowie administrację i consistencję mającego, tychże Kozaków Sawinych na zniszczenie y ruinę dóbr miasteczka Wierzbowca subordynował i naprawował” <sup>3)</sup>. Słowem niepokój ciągly, a kiedy w końcu „Palejowszczyzna” a z nią Kozactwo zachodniej Ukrainy upadło, wówczas posiadacze prawi przychodząc do własności ziemskich, pustkę zamiast ludnych osad zastawali. Tak administrator mohylowskiego klucza, p. Paweł Hoszowski, przybywszy tu na początku 1713 r., pod przysięgą zeznał, że doliczyć się mógł w mieście 122 mieszkańców płci obojęd, a w włościach sąsiednich: Hrehorówce 48 osób (24 mężczyzn

<sup>1)</sup> Akta l. c. str. 551. — <sup>2)</sup> Akta l. c. str. 696.

<sup>3)</sup> Akta l. c. str. 708.

i „żonek dwadzieścia cztery“), w Bronicy dusz 16 (męż. 9, kobiet 7), a w Słyszkwcach 12 (męż. 7, kob. 5) <sup>1)</sup>. W sto lat potem Mohylów liczył 10.000 ludności, a wioski tylko co wspomniane razem wzięte 432 osadników płci męzkiej <sup>2)</sup>. Kiedyśmy już dotknęli statystyki, powiedzmy więc, że największy przyrost ludności w samém mieście przypada na rok 1861, mianowicie było wówczas tutaj 10.696 osób, od tej doby zmniejszać się ona zaczęła, tak w 1865 r. jest już tylko 9569, w 1866 r. 9326 osób <sup>3)</sup>.

Ale do przeszłości nam pilno, smutna ona, bo na okres rozstroju Rzeczypospolitej przypada. P. Hoszowski, jako gubernator przysłany do włości mohylowskiej, jął się czynnie uwijać około jęj podźwignienia; zastał on straszną pustkę — ani kościoła, ani cerkwi, nawet bożnicy żydowskiej nie było... gruzów nawet świadczących o dawnęj pomyślności miasta nie znalazł; ogłoszone wszakże przywileje ściągające kupców zaczęły: naprzód podążyli tu Grecy, Wołosi, w końcu Ormianie. Wreszeie i biskupi łacińscy zaczęli się po dyecezyi rozglądać; Stefan Rupniewski pierwszy w r. 1719 zwrócił uwagę na jęj stan oplakany, ledwie czwartą część świątyń podźwignięto do jęgo przybycia; gdzie nie było klasztoru i zakonników, tam nikt o kościele nie pomyślał, trochę ubóstwo w kraju, trochę obojętność względem religii stanęły temu na przeszkodzie. Trzeba więc było szperać po aktach, szukać sum zaginionych, niewypełnionych zobowiązań, nie-

<sup>1)</sup> Akta l. c. str. 769 i 770.

<sup>2)</sup> Marczyński: Statystyka, T. II. str. 259 i 262.

<sup>3)</sup> Trudy podolskaho huberskaho statisticzeskaho Komiteta r. 1869, str. 4 i 5. Kamieniec, w typografii rządowej. Dodamy tutaj, że od 1870 r. ludność w mieście zaczęła się zwiększać i w 1876 r. urosła do 18.129 osób.



dotrzymanych obietnic. Tylko co wspomniany pasterz zajął się zebraniem potrzebnych dokumentów, a w rzędzie ich znalazł się i wyżej przytoczony „addytament“ do testamentu Marcina Kalinowskiego. Nie miał wszakże czasu biskup Rupuniewski wywindykować zaległej należności dla mohylowskiego kościoła, zanadto krótko rządził dyecezyą (1715 do 1719 r.), dopiero jeden z jego następców, biskup Wacław Sierakowski, wziął się do rzeczy energicznie. Ale tu nowe nieszczęście: z Potockimi mu nie szło, z jednym z nich, Michałem wojewodą wołyńskim, pokłócił się na dobre z racyi ostrego dekretu wydanego na żydów husiatyńskich, którzy grunta kościelne obrócili na synagogę i okopisko; Potocki jako dziedzic stanął w obronie „niby pokrzywdzonych“ choć „przewiernych“, rzecz poszła do trybunału lubelskiego, biskup wygrał *de jure* sprawę, ale *de facto* nie na gruncie zrobić nie potrafił<sup>1)</sup>. Toż samo i z Mohylowem: ani śladu dawniejszej katolickiej świątyni tu nie odnaleziono, nie wiadano nawet czy przed zaborem tureckim egzystowała; to tylko pewna, że wola Marcina Kalinowskiego wykonaną nie była dla tej prostej przyczyny, że w kilka tygodni po zgonie hetmana, Mohylów przeszedł w ręce Kozaków i pozostawał w ich władaniu z małemi przerwami do 1713 r., więc przeszło lat 60. Trzeba się tedy było odwołać do świadectwa ludzi leciwych, bezstronnych a zaufania godnych. Tak też uczynił biskup: wobec deputatów od duchowieństwa, którymi byli proboszcz z sąsiedniego Jaryszowa i paroch miejscowej cerkwi św. Mikołaja, nadto wobec Chrystopora Majewskiego, kapitana milicyi, i Jana Łukowskiego, gubernatora mohylowskiej włości, pytani ludzie najstarsi, ażali

<sup>1)</sup> Wizyta l. c. str. 1001—1024.

czego od rodziców swoich o kościele miejscowym nie slyszeli. Bazyli Łoś, unita, lat 80, dowodził, że mu ojciec jego wskazywał miejsce kędy świątynia katolicka się znajdowała, mianowicie obok cmentarzyska należącego do cerkwi św. Mikołaja, i że stała tu ona jeszcze przed mniej więcej stu laty; toż samo potwierdzili i Wawrzyniec Usiatyński, i Jan Hołobuda i inni <sup>1)</sup>. Na tej więc zasadzie ks. biskup ustanowił tu parafię, do której wcielone zostały: Mohylów, Mohylówka, Niemija, Karpówka, Bronica, Hrehorówka, Słysz-kowce, Sadkowce, Słobudka, Serebrya, Jurkowce, Bandy-szówka, Gruszka, Sadki, Jaruga, Sobotkówka, Biała (Bile nad ujściem Moraffy do Dniestru, na samej granicy województwa), Petruszówka i Michałówka; parafię rzeczoną zaliczono do dekanatu szarogrodzkiego, obowiązek zaś kapłana pełnił wikaryusz łacińskiego obrządku przy ormiańskim zostający kościele <sup>2)</sup>. Jednocześnie ks. biskup odwołał się do miejscowego dziedzica Franciszka Salezego Potockiego; pan ten nie wiedział, że wkrótce będzie potrzebował pomocy ks. pasterza w zawikłanej sprawie syna z Gertrudą Komo-rowską, nie odpowiedział wprawdzie połajanką jak wojewoda wołyński, niemniej wszakże przykrą dla biskupa erekcyą ormiańskiego kościoła <sup>3)</sup>; było to zawsze uchybienie Sierakowskiemu, świątynia bowiem rzeczona leżała po za jego jurysdykcyą. Dziedzie, powiedziano w erekcyi datowa-nój 27 stycznia 1742 r., ofiarował fundusz na wzniesienie drewnianego kościoła pod wezwaniem św. Grzegorza Illumi-

<sup>1)</sup> Wizyta ks. biskupa Sierakowskiego, str. 1162.

<sup>2)</sup> Edicta et Ordinationes bisk. W. Sierakowskiego, wydane we Lwo-wie 20 Junii 1742 r., str. 51.

<sup>3)</sup> Krzyżanowski: Kościół Najśw. Maryi Pauny w Mohylowie nad Dnie-strem, str. 31—46.

natora, nadto przeznaczył corocznie na utrzymanie proboszcza, wprawdzie nie tak dużo jak tego chciał pierwotny fundator, Marcin Kalinowski, zawsze wszakże i ta ofiara na skromne utrzymanie parocha wystarczała, a mianowicie stanowiły ją: dom, opał i zboże — „zupełnych miar z kłody miejskiej Mohylowskiej wymierzonych; pszenicy czterewyków sześć (24 korce), żyta czterewyków dziesięć (40 korcy), jęczmienia czterewyków sześć (24 k.), hreczki czterewyków sześć (24 k.), owsa czterewyków dziesięć (40 k.), jagiel czterewyków dwa (8 k.), grochu czterewyków dwa (8 k.) i miodu prażnego beczka jedna<sup>1)</sup>.

Zrobił to jednak Potocki nie tyle przez niechęć dla biskupa Sierakowskiego, ile raczej zmuszony potrzebą gwoli interesu własnego: Mohylów do niedawna stał pustką, Rusini nie trzymali się w nim, pańszczyzna obok wspomnień o dawniej swobodzie obmierzyła im pobyt na rodzinnej ziemi; osadników Polaków niepodobna było ściągnąć, mieszczan mało mieliśmy w całej Rzeczypospolitej i to po większych miastach, czyżby więc owym sławetnym bezpiecznie po grodach polskich prowadzącym handel, zachciało się na kresy wędrować, osiadać w mieście, którego jutro niepewne, greckie osadnictwo nie bardzo się udawało, wreszcie greccy woleli przesiadywać pośród ciemnych a hojnych Mołdawian, z którymi ich łączyła religia a równała żelazna ottomańska niewola; zostawali przeto jako materiał kolonizacyjny Ormianie, owi niegdys potomkowie Nestoryanów, rozsypanych w krymskim hanacie i na stepach do podwładnych mu dwóch mniejszych ord należących. Więc do nich jął Fr. S. Potocki umizgliwe wysyłać odezwy; wezwani glu-

<sup>1)</sup> L. c. str. 37.

chymi nie byli, osadnictwo ormiańskie zrazu do imponujących urosło rozmiarów, a przyciągało ich tutaj wiele sprzyjających warunków. Najprzód sąsiedztwo wschodu, usunięta konkurencya z żydami, dla tych bowiem ostatnich Mohylów zamknięto, w końcu i misyjne posłannictwo może najważniejszą tu było pobudką. Nestoryanie bowiem krymsej duchem braterstwa i podobizną przekonań religijnych powiązani z Ormianami polskimi, ciężyli bardziej, garnęli się chętniej do Lwowa, stolicy metropolii, niżli do Eczmiadzinu położonego za morzem, choć ten był patriarchyatu stolicą; ztąd wpływ duchowieństwa polsko-ormiańskiego na nich, a ogniwem w tym łańcuchu zobopólnych, dobrowolnych stosunków, służyły armeńskie parafie w prowincyach kresowych Rzeczypospolitęj rozrzucone, t. j. Żwaniec, Kamieniec, Mohylów i Raszków. Dla czego jednak mohylowska pośród nich na pierwszy plan w sprawie onych stosunków wystąpiła — zrozumieć łatwo. Żwanieccy i raszkowscy Ormianie byli za ubodzy, gminy ich z kilkudziesięciu weale niewpływowych rodzin złożone, kamienieccy znowu zanadto zlachceni, więc jakby nie swoi; pozostawał przeto jeden Mohylów, kolonia dość liczna a różnorodna, bo splywały do niej energiczniejsze umysły od zachodu, niosąc ze sobą oświatę i umiejętność obracania kółka własnych interesów, wobec niezliczonych zachceń, uprzedzeń i ambicyj kielkujących w ówczesnej Polsce. Z drugiej zaś strony szukali tu wytehnienia przybywający od wschodu kapitaliści, pokorni, cisi, z wiarą nieograniczoną w starszych braci, dawniej w Rzeczypospolitęj osiadłych. Pieniądz podawał rękę doświadczeniu, a wszystko ogrzane dobrą wiarą, wzajemną miłością, wreszcie okolone opieką wspañiałego po królewsku dziedzica, mogłyby wysoko postawić Mohylów, gdyby nie zawierucha polityczna,

a w końcu upadek kraju nie stanęły temu na przeszkodzie. Może do tego przewodnictwem Mohyłowa przyczyniło się i duchowieństwo ormiańskie, które potrafiło wytrwać na wysokości obranego stanowiska. Istotnie proboszcze tutejsi istni luminarze, politycy zręczni, tak dalece, że kościółek niegdyś skromny kresowy za ich staraniem w biskupią stolicę się przeobraża, a parochowie jego przechodząc kolejno wszystkie stopnie, dobiegają w końcu najwyższej w kościele godności jako pasterze acz nielicznej stosunkowo, zawsze jednak olbrzymiej diecezji armeno-katolickiej w Rosyi, obejmującej całą południową część cesarstwa Aleksandrowego.

O tym więc kościółku słów kilka powiedzmy. Był to drewniany, niewielki budynek, wzniesiony w 1743 r. około cmentarzyska cerkwi ś. Mikołaja, pod wezwaniem ś. Grzegorza Illuminatora Ormian; przetrwał on pół wieku, „acurattissime stał lat pięćdziesiąt od swego założenia“ <sup>1)</sup>. Trzech miał proboszczów: Augustyna Mikołajewicza S. T. D. (1742—1748), Szczepana S. T. L. (1748—1762) i Szymona Krzysztofowicza, za rządów którego kościół rzeźbony został rozebrany (1792 r.), jako grożący upadkiem. Ostatni proboszcz wielce się przyczynił do wzniesienia nowej świątyni, ale o tém niżej, wprzód innych kilka szczegółów pomieścić należy.

Za rządów ks. Szczepana de Chosrów Mikołajewicza przybył kościołowi cudowny obraz Matki Boskiej, umieszczony w wielkim ołtarzu nowej świątyni; jest to ciemne płótno kwadratowe z wyobrażeniem Boga Rodzicy, „srebrna koszula w kształcie tarczy herbowej książęcej z koroną, a podtrzymywanej przez dwóch aniołów i tyłuż biskupów

<sup>1)</sup> L. c. str. 9.

klęczących, pokrywa go zwyczajem wschodnim<sup>1)</sup>: u dołu zaś napis taki czytamy: *Traumaturga Imago Deiparae Virginis Mariae Lacrimantis in Ecclesia Mohyloviae Armenorum die ultima martii 1671*. Dzieje wizerunku tego opisał sam proboszcz w broszurce wydanej we Lwowie roku 1757<sup>2)</sup>. Na przedmieściu obok figury ś. Jana w r. 1751 mieszkał ubogi szewc Hrehor; ostatnich dni postu, w końcu marca wybierał się on do cerkwi na „kanon“, kiedy go żona prosić zaczęła, by jej samęj z drobnem niemowlęciem nie zostawiał w chacie. Hrehor wówczas przypomniał sobie, że ma w domu wizerunek Matki Najśw., może więc tutaj nabożeństwo wieczorne ukończyć; zapalił kaganiec, zaczął się modlić — i wówczas to spostrzegł łyzy płynące z prawego oka Bogarodzicy. Przerażony zwołał sąsiady, w rzędzie których był „diak“, a ten jako nie bardzo wierzący w cuda, zdjął obraz, opatrzył jego odwrotną stronę, przekonał się, że płótno suche i zapyłone, łyzy jednak płynąć nie przestawały, dano więc znać popowi — ale tego w domu nie było; ktoś z tłumu wspomniał, że na przedmieściu u proboszcza Derlańskiego nocuje ks. Wesołowski, dziekan *ritus graeci*, do niego więc wysłano z wiadomością, ale ta najniepomysłniejszy osiągnęła skutek: dziekan kazał natychmiast ludowi się rozejść, światło zagasić, rodzina szewców sama została modląc się do płaczącego obrazu. W rzędzie widzów wieczornych był i żołnierz miejscowėj milicyi, Urban Moczkowski, temu myśl

1) L. c. str. 4.

2) Krótkie zebranie cudów i łask Najświętszej Panny Maryi w obrazie mohylo wskim przez trzy dni płaczącej. Przez J. X. Szczepana de Chosrow Mikołajewicza S. T. L. proboszcza mohylo wskiego, podana do druku we Lwowie, w drukarni ŚŚŚ. Trójcy, Roku Pańsk. 1757, in 16.

o nadzwyczajnym zjawisku w obrazie spać nie dała, nad ranem przeto wpada na probostwo, budzi organistę, każe kościół otwierać, sam zaś z dziadkiem kościelnym biegnie do Hrehora, zabiera obraz i składa go na wielkim ołtarzu. Ks. proboszcz weześnie obudzony, dowiedziawszy się o co rzecz idzie, nabożeństwo solenne odprawił; obraz płakał przez dni trzy, a potem zasłynął cudami, których książeczka umieściła 24, od daty wyżej podanej do 13 grudnia tegoż roku. W tym czasie zjechała komisya, wysadzona przez arcybiskupa ormiańskiego lwowskiego, do sprawdzenia cudowności malowidła; brali w niej udział: Andrzej Laskowski, dziekan szarogrodzki, i Augustyn Mikołajewicz, proboszcz raskowski, brat rodzony miejscowego parocha: „na fundamencie roztrząsania rzeczonyj komisyi, mówi ks. Krzysztofowicz <sup>1)</sup>, i ferowanego od tężże dekretu, nastąpiła approbata“ wyższej władzy duchownej.

Nie od rzeczy będzie, choć pobieżnie, wspomnieć o stanie miasta w tej epoce. Jużemy niejednokrotnie wzmiankowali wyżej, że Grecy zjechali tutaj w celach handlowych, z książeczki księdza Mikołajewicza <sup>2)</sup> dowiadujemy się, że jednocześnie z nimi osiedli „Serbowie, Wołosza, Bośniacy, Krymczacy“, że stanowili oni z Rusią miejscową jedną gminę, mającą na czele prezydenta, zwykle Greka, Polacy znowu odrębną korporacyę z burmistrzem, a Ormianie w początkach jako goście, już w r. 1743 wyrobili sobie sądy ormiańskie z wójtem i radnymi i osobną izbą na ratuszu miejscowym. Franciszek Sal. Potocki, ówczesny dziedzic, nadał im przywileje podobne do tych, jakimi się rządzili Ormianie osiedli

---

<sup>1)</sup> Kościół N. Maryi Pauny w Mohylowie, str. 6.

<sup>2)</sup> L. c. str. 19.

we Lwowie, Kamieńcu, Stanisławowie itd. <sup>1)</sup>, z tą tylko różnicą, że po wysiedzeniu „słobody“, a ta na Podolu ograniczona była do lat trzech, każdy osadzca w rynku zamieszkały płacić miał czerwony złoty czynszu, a na ulicach bocznych połowę téj sumy; za to wszystko przyrzekał im dziedzic wyrobić u króla uwolnienie od myta i innych podatków, nadawał prawo wolnego handlu we wszystkich włościach doń należących, prawo wyniesienia się z miasta w każdej chwili, znosił prawo kaduka itd. Na czele tych trzech gmin stojące sądy miejskie rozstrzygały zarówno sprawy cywilne jak i kryminalne, z warunkiem wszakże odwoływania się w kwestyach ważniejszych do zamku, to jest dziedzica albo jego zastępcy.

Pod wpływem tych swobód a razem pod opieką garnizonu, składającego się z 500 ludzi piechoty, miasto zaludniało się szybko: panowie Dymitry i Lakotery, kupcy greccy, służyli z bogactwa i wielkiej używali wziętości w okolicy, z rodzin zaś ormiańskich osiedli tu Kirkorowicze, Agoporowicze, Pisarowicze, Kolustowie, Awedykowie, Piaseccy i Czajkowscy. Szczególniej jednak między nimi estymy zaznawał Jan Krzysztofowicz Satow, który po Kirkorowiczu obrany został wójtem i na wójtostwie kilkanaście lat przesiedział: „prawdziwie można mówić, woła zachwycony proboszcz mohylowski, że to był wielki człowiek (sic), i będąc wójtem tutejszym, niemałą czynił apprehensją nacyi naszéj, bo do niego wszyscy kupcy różnych nacyi garnęli się i w najzawikłańszych sprawach swoich, najrozumniejszą i najsprawiedliwszą odbierali decyzyę: nawet sam JW. Dziedzic, generał artyleryi koronnéj, Potocki, wszystkie sprawy miasta na niego zdawał, który jak osądził, tak powinno było zostać: nikt de-

<sup>1)</sup> Silva rerum (rękopis), str. 31—37.



kretu jego nie kasował, bo był mąż sprawiedliwy i sprawiedliwą zawsze szedł drogą, którego nikt złotem, ni srebrem, lub innemi darowiznami skorumpować nie mógł. Pierwszy to był podobny człowiek między nacyą naszą w tém mieście i podobno ostatnim będzie, posiadający tak wielkie poważanie u wszystkich tutejszych obywatelów, którego zawsze był godzien dla swych rzadkich cnót i talentów“ <sup>1)</sup>. Jak widzicie, że już i w XVIII. wieku wielkość okupowała się poczciwością... nie świetna to rekomendacya dla pozostałych którzy wielkimi nie byli.

Mohylów wkrótce zajął pierwsze miejsce w województwie pod względem zaludnienia; według bowiem taryfy 1776 r. liczono tu 1167 domów, które wносиły podatku 4772 zł. <sup>2)</sup>, a przypuszczając na każde domostwo po 10 tylko mieszkańców, będziemy mieli 11.670 osób. Dodamy nadto, że Potocki wyrobił u króla w 1780 roku przywilej na dwutygodniowy jarmark, poczynając się mający w wigilią św. Anny, podług kalendarza łacińskiego. Głównym przedmiotem wyprzedaży na nich, z miejscowych produktów, były „zamszy, safiany, juhty, kurdybany, podeszwy, meszty, papucie, buty żółte, czerwone i inne towary z rzemiosła saffianickiego“ <sup>3)</sup>. Miejscowi fabrykanci, zajmujący się wyprawą skór, zawiązali się w tak zwane „bractwo saffianickie“, potwierdzone przez dziedzica i jego małżonkę w 1745 r.; „artykuły“ tego bractwa żywcem wzięte ze Lwowa (tamte jeszcze Jan Kazimierz usankcyonował w roku 1669) <sup>4)</sup>; przyczyniły się one do podniesienia owego handlu, który przez długie lata, po wygaśnięciu

<sup>1)</sup> Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie, str. 14.

<sup>2)</sup> Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, T. II. str. 1057.

<sup>3)</sup> Silva rerum (rękopis), str. 41.

<sup>4)</sup> L. c. (rękopis) str. 38—44.

już prawie zupełnem gminy ormiańskiej w Mohyłowiu, jeszcze miał sławę niemałą. Bractwo rzeczone, pod tytułem ś. Grzegorza, patryarchy, zostawało zawsze pod opieką kościoła; każdy jego członek od początku swego zawodu, czy to jako uczeń, czy jako czeladnik, czy jako „młodzienstwo“ służący, czy wreszcie jako majster, w ważniejszych chwilach żywota rozpoczynał rzecz od spowiedzi, komunii św., pewnej przysięgi, pewnej modlitwy. W czasach głębokiej wiary, jeno za pośrednictwem domu Bożego, można było utrzymać podobne korporacye handlowe; Ormianie praktyczni, merkantylizmowi hołdujący, najchętniej pono, z ludów Polskę osiedlających, zrozumieli tę prawdę. Oprócz saffianickiego bractwa, były jeszcze trzy inne przy kościółku miejscowym 1) „Bractwo Immaculatae naszój młodzi“; 2) Pocieszenia Matki Najświętszój „przez Ielmość Augustyanów, za konsensem tegoż zakonu generała, z cerkwi murowanej św. Mikołaja soleniter do kościoła wprowadzone die 1 Julii 1762 r.“; 3) Bractwo św. Trójcy, przez ks. Krzysztofowicza „kooperowane“ a „die 11 Junii 1767 anno w dzień ś. Trójcy przez XX. Trynitarzów z Brahiłowa z cerkwi przedmiejskiej“ wprowadzone <sup>1)</sup>). Wszystkie one miały za zadanie krzewienie rzymskiego obrządku, od tego więc zaczęto, że je z unickich świątyni do łacińskiego kościoła przetransportowano.

Łatwo zrozumieć, że kościółek ormiański, zarówno dla łacinników jak i dla braci z Armenii przybyłej służący, był zaciasny, zamały, zaubogi, szczególnie wobec wspaniałej greckiej cerkwi; należało pomyśleć o zbudowaniu nowój świątyni. Podjął się tego ks. Szymon Krzysztofowicz, a nie bacząc na trudności, potrafił projekt do skutku doprowa-

<sup>1)</sup> Kościół N. Maryi Panny w Mohyłowiu, str. 27, 28.

dzie. Energiczny był to człowiek ten miejscowy paroch, i u dziedzica ma zachowanie i u swoich estymę i Rossyanie go lubią; polityk nie lada — interesom ormiańskim służy wiernie, ale i kapitule łacińskiej się przypochlebia, ztąd godności i zaszczyty zewsząd na niego spływają. Na dowód tego kilka dat z pracowitego żywota ks. Szymona podajemy tutaj: urodził się w Łyścu 13 września 1729 roku, w 17 lat potem został przyjęty do collegium papieżkiego we Lwowie; po ukończeniu nauk i otrzymaniu święceń kapłańskich otrzymał plebanią w Złoczowie, w 1759 r. dziekan kamieniecki <sup>1)</sup>, w 1762 r. (od 1 stycznia) proboszcz mohylowski, protonotaryusz apostolski, w końcu kanonik - officyał katedry kamienieckiej: „zjechałem do Kamieńca, sam pisze <sup>2)</sup>, na instalacyę téj kanonii, i sub die 28 April. 1786 anno w katedrze installowałem się cum honore naszéj nacyi, a po iustallacyi całą kapitułę przyjąłem u siebie, dziękując im za tę najszczególniejszą łaskę, którą dla mnie okazali, a tém samém pokazałem drogę, że i drudzy księża nasi o ten zaszczyt starać się mogą<sup>3)</sup>. Słowa te dowodzą, jaki był wielki rozdział między duchowieństwem łacińskim a ormiańskim; ale to nas wszakże dziwić nie powinno, skoro sobie przypomnimy, jak stali daleko od siebie duchowni zakonni i świeccy do jednego należący obrządku. Wracając do biografii księdza Krzysztofowicza, dodamy w końcu, że jest on twórcą pobieżnych notatek o wypadkach ważniejszych z drugiej połowy XVIII. stulecia, a z których dużo szczegółów czerpiemy obecnie <sup>3)</sup>. Największą jednak zasługą ks. Szymona było

1) Sadok Barącz: *Żywoty sławnych Ormian*, str. 176.

2) *Silva rerum*, str. 9, 10.

3) *Status et Munimenta Ecclesiae Armenae Mohyloviensis sub titulo S. Gregorii Patriarch. A. Illuminatoris Armenorum ad perpetuam*

wzniesienie do dziś egzystującego kościoła N. Maryi Panny; rozpoczął on jego budowę 12 maja 1772 r., ukończył 20 maja 1791 r.; lat 19 ciężko pracował doglądając robót i kłopotując się o fundusz potrzebny; Potocki bowiem w ciągu pierwszych sześciu lat ofiarował po 2000 zł. rocznie, ale potem zbywał księdza obietnicami, więc proboszcz do 24.000 kolarskich dołożył swoich 20.000; i to wszakże niewiele pomogło. Roboty stanęły, jalmużna skąpo wpływała do skarboxy; miasto, jak to zobaczymy niżej, zubożało, ręce opadły zniechęconemu kanonikowi, aż tu naraz arcybiskup Walerjan Tumanowicz przysłała z własnej szkatuły 200 czerwonych złotych, za przykładem jego poszedł wójt miejscowy Jan Krzysztofowicz Satow, i świątynię ukończono nareszcie a koszta na nią po ścisłym obrachunku wyniosły złp. 129.568 i gr. 17 <sup>1)</sup>. I któż się na nią nie składał? nawet generał Rumiancow sporo grosza dorzucił: „tego zamilczeć nie mogę, pisze proboszcz miejscowy, iż ten tak wielki mąż („Romanów“) najszczególniejszą okazał dla mnie łaskę: że mi magazyn rossyjski na Niemii, podczas wojny wystawiony, wartający 700 rubli, na fabrykę kościoła darował, z którego magazynu miałem drzewa superabondanter, do całej fabryki aż do zakończenia kościoła“ <sup>2)</sup>. Wprowadzenie nabożeństwa do świątyni odbyło się 11 czerwca tegoż 1791 roku „przy asystencyi kawaleryi narodowej, przy niezmiernym tumulcie

---

rei memoriam adnotantur die 10 Januarii 1763... i doprowadzone do 27 sierpnia 1808 r. Rękopis na szarym papierze in folio liczy stronic 86, przechowuje się w archiwum mohylowskiego kościoła. Obie broszury (p. Krzyżanowskiego Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie nad Dniestrem i Silva rerum ks. Krzysztofowicza) stanowią właśnie oddruk tego raptularza.

<sup>1)</sup> L. c. (rękopis) str. 62—67.

<sup>2)</sup> Silva rerum, str. 7 i 8.

ludzi i gości, przy nieustanném biciu z armat, za co niech będzie Bogu cześć i chwala po wszystkie wieki; po którym akcie immediate sprowadziłem JW. I. X. Jakóba Waleryana Tumanowicza, arcypasterza ormiańskiego lwowskiego, dla poświęcenia tegoż kościoła. Jakoż 3 lipca tegoż roku, z wielką całego ludu pociechą, mojem i jego własnem ukontentowaniem, konsekrował ten kościół i cieszył się mocno, że się doczekał to dzieło dla chwały P. Boga poświęcić, do którego ukończenia sam mnie zachęcał i najdzielniej dopomagał<sup>1)</sup>. Umarł ten pobożny kapłan w 1810 r., doczekawszy się wielkiej pociechy, iż synowca swego Józefa zostawił następcą, jako proboszcza, nie fary już, ale katedralnego kościoła w dyecezyi armeno-katolickiej w Rossyi; widział pośród budynku, własnem staraniem a na polity i kosztem własnym wzniesionego, tron biskupi, a na nim zasiadającego wychowanka w insygniach, pasterskiej jego godności odpowiadających.

Obok kościoła N. Maryi Panny znajdowała się cerkiew św. Mikołaja w stylu bizantyńskim, fundowali ją osadnicy greccy, wyznający wschodni obrządek, potem przeszła w ręce unitów; w sierpniu 1786 r. zjechał tu ks. Piotr Bielański, biskup lwowski, halicki i kamieniecki *ritus graeci*, dla jej konsekrowania; uroczystość ta bardzo się solennie odbyła, a ks. Krzysztofowicz jej obecny, zachwycony pobożnością władzyki, zaprosił go do siebie wraz z duchowieństwem asystującym pasterzowi i gościnnie a suto podejmował, jak zawsze „pro gloria ac honore nacyi ormiańskiej“<sup>2)</sup>; poczciwy kanonik! jeśli nie o chwale Boga, to pewnie o chwale swoich

1) Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie, str. 15 i 16.

2) *Silva rerum*, str. 10 i 11.

braci przybyszów myśli nieustannie! Cerkiew ta w 1795 r. na Sobor przeobrażoną została. O cerkiewce drewnianej na przedmieściu Derło, żadnych ciekawych nie posiadamy szczegółów.

Ale jeżeli Mohylów rozwijał się pod wpływem szczęśliwych okoliczności, jakie mu przyświecały w XVIII. stuleciu, to jeszcze nie znaczy, by nie miał dni trwogi i smutku; życie grodów, jak życie narodów nie z samych złotych nitek się składa; toż i tutaj nie było bez krzyżów i ciężkich nawet... wojna, pomór, powódź, ogień...

Morowe powietrze pokilkakroć nawiedzało rzeczzone miasteczko: w 1770 r. panowało ono przez kilka miesięcy, w 1786 od 26 lipca do 20 grudnia, umrzeć miało wówczas 75 osób <sup>1)</sup>; dodamy wreszcie, że ostatni raz plaga ta nawiedziła Podole w 1812 r., wybuchła jeno w Mohylowie, przywieziona z futrami ze wschodu, odtąd już jej nie postrzegano w granicach dawniej Rzeczypospolitej <sup>2)</sup>. Straszniejszą atoli od zarazy morowej była powódź, która pokilkakroć niszcząc miasto, przyczyniła się do jego wyludnienia. Pierwszą najgroźniejszą w 1780 r. tak opisuje ks. Krzysztofowicz <sup>3)</sup>: „die 3 augusti, czyli to z rezolucyi śniegów w górach, czyli to z nieustannych kilkodniowych deszczów, tak extraordinaryjnie Dniestr przybył i tak niesłychana była powódź, że wszystkie tutejsze przedmieścia zabrała, tak dalece, że domy, chałupy, pomieszkania na sążeń i więcej w wodzie były, wszystkie ogrody, winogrady zatopila... Dosyć mówić, że szedł Dniestr popod pagórek Derło nazwany, że przez dni kilka z miasta wyjść

<sup>1)</sup> L. c. str. 13.

<sup>2)</sup> Notatki Dra Fokelmana, niegdyś chirurga garnizonu polskiego, potem członka zarządu lekarskiego w Kamieńcu.

<sup>3)</sup> Silva rerum, str. 2 i 3.

niepodobna było, tylko trzeba było promami albo czółnami przewozić się lub z miasta na przedmieścia, lub też z któregośkolwiek przedmieścia do miasta. Samo tylko miasto ocalało, że na cmentarzu samym i w rynku wody nie było, a po zatyłkach i w mieście wszędzie woda zabrała, wszystkie lochy i piwnice zatopiła; dopiero 7 augusti opadać zaczęła woda; i tak za łaską P. Boga miasto z tego niepraktykowanego wybrnęło nieszczęścia, ale więcej jak na sto tysięcy poniosło szkody\*. Niestety, nie było to wcale niepraktykowane nieszczęście, bo się znowu powtórzyło w sierpniu (20) 1785 r., trwało cały tydzień, przez ciąg tego czasu miasto było pod wodą<sup>1)</sup>; na kilka miesięcy przed powodzią, właściciel Molyłowa, jakby zabezpieczając się od niej, rozpoczął budowę mostu, który miał iść od Derła (przedmieścia) przez stawisko do miejskiej bramy, ale woda początek robót zniszczyła, do nowych zaś nie przystąpiono potem. Inne jeszcze zalewy miały miejsce w 1812 r.<sup>2)</sup> i na wiosnę 1860 r. Największy jednak cios zadała handlowi miejscowemu druga powódź z kolei, wówczas to „podupadli kupcy zagraniczni zaczęli opuszczać swe siedziby, sprzedając je starozakonym w coraz większej osiadającym tu liczbie<sup>3)</sup>”; Grecy, Wołosi wynieśli się na zawsze, składy win niegdyś słynne upadły zupełnie, Ormianie tylko zostali, stojąc na straży przywilejów i walecząc nieustannie z żydami.

Zabiegi wojenne o samo miasto nie powtarzały się od czasu upadku w niem władzy kozackiej, raz tylko trwoga tu była niemała, mianowicie po śmierci Augusta III. w czasie bezkrólewia. Wiemy, że hetman w. kor. Branicki i wojewoda

1) L. c. str. 4.

2) Marczyński: Statystyka gubernii podolskiej, T. II. str. 244.

3) Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, T. II. str. 1057.

wileński Karol Radziwiłł, w skutek nieporozumień z „familiją“ musieli się z kraju wynosić; pierwszy się udał na Węgry, drugi na czele 500 koni przedarł się na Wołoszczyznę, w Mohylowie przeprawił się przez Dniestr, osiadł w Soroce, gdzie go Porta z honorami przyjmowała. W ślad za tym hufcem, z głębin Litwy ku stepom Pobereża, pomykał generał Daszkow w 2000 ludzi, przybył do Mohylowa zapóźno, zbieg już przekroczył granicę. . . sławetni jednak drżeli ze strachu w opalisadowanym grodzie. Za to później może zawdzięczając wspaniałemu miłosierdziu Daszkowa, tak gościnnie podejmowano w miasteczku rossyjskich dowódców bojujących z Turcyą nieustannie. „J. O. Xiąże Graff Romansów“ (jak go nazywa ks. Krzysztofowicz), po zwycięztwie sylistryjskiem gościł tu prawie przez pół roku (od 20 grudnia 1775 r. do 25 maja 1776 roku) „z całym wojskiem i armią swoją. Tu jak najuroczyściej sollenizacyę tego zwycięztwa z Turkami odprawiali, tu z Petersburga panegiryki mu dedykowane odbierał i przez unyślnego posła Naj. Imperatorowa temu J. O. Graffowi, zwycięzcy tak wielkiemu, dziękowała. Przy tym akcie z armat bito, illuminacyę całego miasta i inne jak najsoleńniejsze czyniono apparencyę“ <sup>1)</sup>).

W 1787 r. w czasie wojny Austryi i Rosseyi z Turcyą, kiedy wojska pierwszej stały pod Oczakowem i Benderami, drugiej zaś dobywały Chocima, Rzeczpospolita broniąc granic swoich, rozrzuciła wzdłuż całego Podniestrza przeszło 12.000 ludzi, z Stanisławem Potockim, wojewodą ruskim a regimentarzem partyi ukraińskiej, na czele. Główny niejako sztab tego oddziału zakwaterował w Mohylowie, na obronę miasta sprowadzono kilka regimentów opatrzonych w działa — po

<sup>1)</sup> Silva rerum, str. 7.



ustaniu zawieruchy wojennej oddziały rzeczzone opuściły granicę, „ale tak wielką tu zrobiły drożyznę, że ludzie prawie z głodu umierali, co przedtém impracticabile było, to pod ten czas płaciliśmy żyto korzec złotych 20, pszenica korzec 20 zł., owies zł. 12, jęczmień 16, hreczka 16 zł. a fura siana zł. 15. Taka to bieda i mizerya dla ludzi z tój wojny wyniknęła“ <sup>1)</sup>.

W maju 1792 r. kolumny wojska rossyjskiego, wracające z Turcyi, przeprowiły się pod Serebryą o wiorstę od Mohylowa; na czele jego stali Kutuzow i Dunin; ostatni rozlokował się w miasteczku i pozostał w niém do ogłoszenia manifestu cesarzowej, to jest do 1 kwietnia 1793 roku; 23 kwietnia zebrani mieszkańcy wobec władz rossyjskich wykonali w kościele N. Maryi Panny przysięgę na wierność „Najjaśniejszjej Imperatorowej“.

W marcu 1806 r. Mohylów został przedany rządowi, a we dwa lata później (12 czerwca 1808 r.) pożar zniszczył go prawie do szczętu, zgorzało 146 najprzedniejszych domów, drewniany dwór, szumnie niegdyś zamkiem zwany, „a mieszkańcy do ostatniej przyszli nędzy i mizeryi“. Odtąd téż nowy okres w dziejach miasta się poczyna.

---

<sup>1)</sup> L. c. str. 15.

---

### III.

Mohylów jako stolica dyecezyi armeno-katolickiej w Rosyji; dzieje jej, opisanie katedry; pamiątki. Ruch tu zwiększony w skutek nieprzyjaznych stosunków z Turcyą; kwarantanna, komora celna. Handel i dzisiejszy stan miasta. Nawigacya po Dniestrze. Pomnik Żółkiewskiego na polach cecorskich (w Bessarabii).

Książdz Szymon Krzysztofowicz i po upadku kraju został na dawniej posadzce proboszcza gminy ormiańskiej w Mohylowie, i jako najwięcej zasłużony w gronie armeńskiego duchowienstwa w Rosyji, moralnie przewodził swoim jednowiercom, wywierając na nich wpływ niemały. Dziwny też w istocie zachodził stosunek kolonij armeńskich do ich metropolitalnego rządu w Polsce, już pierwszym uszczuploniej rozbiorem: arcybiskup, naczelnik kościoła, mieszkał we Lwowie, wówczas pod panowaniem habsburskiego domu zostającym, władza jego jednak duchowna na całą rozciągała się Rzeczpospolitę, należały do niej w obrębie po-jagiellońskiej dziedziny parafie w Zamościu, Łucku, Żwańcu, Kamieńcu, Mohylowie i Raszkowie. Pierwsze dwie oddzielnie stojące upadły wkrótce z powodu braku wyznawców, Żwaniecka

rozsypała się po barskim pogromie, Kamieniecka, składająca się z dawnych kolonistów, na pół łacińską już była, sławetni mieszczenie „prześwietnej kamienieckiej nacyi ormiańskiej“ myśleli już o szlachectwie, a pieczętując się czerwonym lakiem, jeszcze od czasów Jana Kazimierza, i nosząc szable przy boku, każdy z nich był już na dobre szlachcicem z przywyknień i obyczaju. W miarę więc lachcenia i język, i tradycye, i stosunki z innymi koloniami szły w podobną stronę; to też ks. Szymon Krzysztofowicz, aczkolwiek przybył do nas jako dziekan kamieniecki, to jest najwyższy dygnitarz w hierarchii ormiańskiej na całe Podole, nie zagrzewał wszakże miejsca na probostwie Petridawskim, ale wywniół się do Mohylowa, bo gmina mohylowska nie była nawskróś łacińską, gdyż ją równie jak osadników raszkowskich zasilali przybysze z Krymu i stepów chersońskich, mniej wykształceni, patryarchalniej prości, więc też łatwiej poddający się wpływowi kapłanów, jako ludzi nauki i szczerze zawsze zajętych powodzeniem i pomyslnością swoich parafian. Może też i względy religijne popchnęły ks. Szymona w tę stronę, stepowi bowiem jego pobratymcy зараżeni byli błędami Nestoryusza, bał się więc, by się one nie rozpowszechniły w dekanacie jego powierzonym pieczy.

Dość, że z przybyciem Krzysztofowicza do Mohylowa zmieniają się okoliczności: skrzętny, zapobiegliwy, zaszczycony względami metropolity, ba samego nawet Ojca św., ulubieniec kapituły kamienieckiej, wysoki dygnitarz w kościele, a co więcej człowiek dostatni, mógł zaimponować skromnym, cichym, dorabiającym się mienia i obywatelstwa kolonistom. A zdobył sobie na wstępie uznanie, bo oto po objęciu probostwa 1 stycznia 1762 r., zaraz ściąga do kościoła bractwa dawniej przy cerkwiach będące, a odbywa

ten akt uroczyste, za pośrednictwem ks. Augustyanów i Trynitarzy brahiłowskich <sup>1)</sup> często wokuje Kapucynów z Kuny na nabożeństwo missyjne <sup>2)</sup>, wreszcie bierze się do budowy wspaniałego, jak na one czasy, kościoła i nie bacząc na przeszkody, doprowadza zamiar do skutku. A człowiek ten, raz jeszcze powtarzamy, ma szczęście do ludzi: lubi go Potocki dziedzic, lubi i udarowuje „J. O. Książę Graf Romansów“, poważa i estymuje surowy Dunin, w chwili drugiego zaboru tu rozkwaterowany. . . Z taką miłością ludzką daleko zajść można, cichy jednak kapłan, wolen od politycznych wstrętów albo sympatyj, redukuje wszystko „ad majorem Dei gloriam“ i „ad majorem gloriam prześwietniej nacyi ormiańskiej“. Powoli więc zdobywając wydatne stanowisko, nieograniczonego wpływu nabiera na osadników krymskich, wszystko na jego skinienie gotowych uczynić.

Po wcieleniu Podola do Rossyi, Ormianie zawsze w sprawach ważniejszych odwołują się do Lwowa, nowy rząd nie przeszkadza temu, chociaż nie pozwala wyraźnie na ten stosunek. Mohylów wszakże zaczyna odegrywać rolę metropolii względnie do osadników stepowych, posyła im księży, a wreszcie i wikaryusze jego często gęsto z celami missyjnymi idą do Krymu; miał ich kilku proboszcz mohylowski, mianowicie Barącza Mikołaja w 1781 r. przybyłego ze Lwowa, ks. Torosiewicza, ks. Józefa Jakubowicza siostrzeńca, który młodo zmarł w 1785 r., oplakany przez wuja <sup>3)</sup> i synowca ks. Józefa Krzysztofowicza, który musiał przyjechać po zgonie tamtego, bo o nim ks. Szymon w swoim raptularzu po raz pierwszy, między 1789 a 1791 r., wspomina w sposób bardzo po-

1) Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie, str. 27 i 28.

2) Silva rerum.

3) L. c. s. g. Żywot sław. Ormian w Polsce, str. 64.

chlebny: „nie mniej, mówi, był pomocnikiem moim do tój tak wielkiej pracy fabryki kościoła ks. Józef synowiec mój, który o wszystkie potrzeby jak najusilniej starał się i skutkiem to okazał, że z chęcią poświęcił był wszystkie prace swoje i usługi na jak najprędzse dokończenie tego kościoła“<sup>1)</sup>. Ks. Józef wszakże więcej się odznaczył jako missyonarz — zaraz po drugim kraju rozbiornie widzimy go proboszczem w Bałcie, a kiedy rząd rossyjski zapragnął wysiedlić Ormian z Krymu na stopy Zaporozkie, dokonał tego za pośrednictwem ks. Józefa; niefortunna to wszakże translokacya była, wielu kolonistów wymarło, stada baranów wyginęły, bo klimat był niestósowny; za wstawieniem się przeto tegoż ks. Józefa, już wówczas biskupa, znowu Ormianie wrócili na dawne siedziby<sup>2)</sup>. W chwili zniesienia dyecezyi kamienieckiej i utworzenia latyczowskiej, widzimy ks. Krzysztofowicza kapelanem przy uzurpatorze władzy biskupiej, księdzu Michale Sierakowskim, sekretarzem przy tym ostatnim był ks. Mackiewicz; dziwna rzecz, obydwaj późniejsi pastarze, słynni z pobożności i poświęcenia, poczynali swój zawód przy tak nieuczciwym i płochym biskupie; Sierakowski zrobił wszystko, czego po nim wymagano, teraz więc jechał do Petersburga dla wykołatania sobie pensyi stosownej; ks. Krzysztofowicz jako kapelan towarzyszył mu w tój wyieczce (1795 r.), później też ze zgrozą wspominał o swawoli biskupa. Wędrówka ta wszakże nie bez korzyści była dla niego, poznano go w stolicy, a Sierakowski udarował zaszczytną godnością kanonika latyczowskiego. Ks. Józef już do Bałty nie wrócił, osiadł w Mohylowie przy dobrze

1) Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie, str. 15.

2) Żywot sławnych Ormian w Polsce, str. 177.

podeszłym w lata stryju, to go zbliżyło z Potockim, z którym nową podróż odbył nad Newę w 1803 r. Naturalnie, że b. marszałek konfederacyi targowickiej, wreszcie generał *en chef* wojsk rosyjskich, miał wstęp wszędzie, bywał więc ze swoim towarzyszem i u ówczesnego ministra oświecenia i wyznań, księcia Golicyna; ksiądz się ministrowi podobał, zwyczajem przyjętym w Rosyi, ten ostatni w rozmowie podniósł go o stopień wyżej w hierarchii duchownej, nazwał kanonika biskupem. Ks. Krzysztofowicz trochę tēm dotknięty, przestał się pokazywać w salonach dygnitarza. Dlaczego Wasz ksiądz nie odwiedzi mnie? spytał Golicyn Potockiego. — Przypuszcza, że żartujecie z niego tytułując biskupem, kiedy nim wcale nie jest. — To jedno z najmniejszych, mogę go więc i biskupem zrobić. I słowa dotrzymał.

Ks. Józef Krzysztofowicz mianowany został wkrótce potem, bo 4 grudnia 1806 r., biskupem mohylowskim, 28go marca 1809 r. potwierdzony w Rzymie, a 11 czerwca 1810 r. we Lwowie przez arcybiskupa Symonowicza konsekrowany, objął stolicę dyecezyi składającej się z kilku parafij, bardzo wprawdzie rozległych ale nieludnych, z kościołami w Kamieńcu, Łucku, Raszkwie, Bałcie, Ekaterynostawiu, Karassubazarze. I biskupstwo było ubogie, i otoczenie biskupa skromne, zupełnie podobne do spotkanych w puszczech Ameryki, albo pośród ludów niechrześcijańskich; własności ziemskiej biskupstwo nie posiadało, krom małego futoru Krysztówki o 18 poddanych <sup>1)</sup>, skromną pensyę na utrzymanie wypłacał rząd. Kanoników tej chwilowej kapituły znamy tylko dwóch: Jędrzeja Krzysztofowicza, wysłużonego kapelana armii rosyjskiej, w końcu proboszcza w Raszkwie, i Antoniego War-

<sup>1)</sup> Marczyński: Statystyka, T. II. str. 247.

terysowicza, proboszcza w Kamieńcu <sup>1)</sup>. O rządach ks. biskupa Józefa nie wiele powiedzieć potrafimy, był on więcęj proboszczem, więcęj dziekanem, zależał od metropolity łacińskiego mieszkającego w Petersburgu, całe jego otoczenie składało się z dwóch wikaryuszów: armeńskiego i łacińskiego, ten ostatni sprawował obowiązek plebana w okolicy. Ks. Krzysztofowicz niedługo siedział na biskupstwie i młodo umarł dnia 26 lutego 1816 r., licząc niespełna 54 lat; pochowany w Mohylowie. Odtąd już nie było biskupów, tylko administratorowie: ks. Antoni Warterysowicz 1816—1822 r. cichy, pobożny staruszek; za rządów jego około 1817 roku przybył do Krymu arcybiskup armeński Antoni Puradian, wyświęcony przez patriarchę eczmiażyńskiego, ks. administrator gotów mu był swego miejsca ustąpić, znosił się nawet w tym celu z metropolitą kościołów katolickich w Rossyi, skończyło się wszakże na ofiarowaniu Puradianowi ubogiej parafii w Karassubazarze, której proboszcz gdzieś sobie w świat powędrował. Wprawdzie arcybiskup prezentował się cesarzowi Aleksandrowi w czasie jego pobytu w tém mieście w roku 1819 a w rok potēm otrzymał od cesarza przyobiecanych 1000 rubli asygn., ale tēz i na tēm poprzestać musiał <sup>2)</sup>. Po zgonie Warterysowicza, administratorem zostaje ks. Samuel Moszoro, wychowaniec mechtarystów wiedeńskich, drugi kandydat na arcybiskupstwo lwowskie w 1817 r.; gdy go to jednak ominęło <sup>3)</sup>, zniechęcony udał się do Rossyi i tutaj przynajmniēj nominatem został: używał on infuły, a tak przystrojony, dziwnie smutno wyglądał w brudnym i opuszczonym kościele, siedząc na osieroconym tronie, kiedy

<sup>1)</sup> Sadok Barącz: Żywoty sławnych Ormian w Polsce, str. 177.

<sup>2)</sup> L. c. str. 360 i 361.

<sup>3)</sup> L. c. str. 364.

jego wikaryusz, kapłan łacińskiego obrządku, reprezentujący całą kapitułę i całe otoczenie pasterskie, mszę śpiewał u ołtarza... Dobrze jeszcze za życia ks. Moszory, bo w 1848 r., Pius IX. przelał na biskupów kamienieckich władzę nad Ormianami podolskimi do czasu, w którym swego biskupa mieć będą. Dawne parafie ormiańskie obsadzone dzisiaj księżmi łacińskimi, bo między Ormianami w kraju nie masz ani jednego, któryby swój język rozumiał; cała zaś gubernia liczy ludności pochodzenia ormiańskiego 295, z których piąta część przypada na Mohylów. Ale wróćmy do ostatniego administratora, umarł on w 1854 r., odtąd proboszczów szereg się poczyna. Jedyną pamiątką po onym biskupstwie są groby, infuła, mucet, dwa mszały ormiańskie i trochę papierów niemających wielkiego znaczenia. Obecnie parafia mohylowska należy do klasy piątej i liczy 1610 wiernych płci obojęd.

Spisaliśmy może za obszernie dzieje tej niespodzianie utworzonej i chwilowo egzystującej dyecezyi, ale po nas niktby już tego nie potrafił dokonać, tradycya mierzechnie z dniem każdym... a pisanych pamiętników o tém nie pozostało.

Teraz o kościele Najśw. Maryi Panny, podajemy tutaj ubogi inwentarz pamiątek w nim pozostałych. Na niewielkiej równinie, okolonęj zewsząd zabudowaniami miejskimi, wznosi się rzeczona świątynia, ubrana w dwie wieże czworokątne, przyozdobione krzyżami w kształcie herbownej Pilawy. Składa ją główna i dwie boczne nawy; w pierwszej oltarz wielki, w ostatnich cztery inne: Chrystusa Pana, św. Antoniego Padewskiego, Matki Najśw. i ś. Józefa. W oltarzu głównym pomieszczony, jakeśmy o tém już wzmiankowali, cudowny obraz Bogarodzicy, a jakby firanką dlań służy inne płótno olejne, wyobrażające Matkę Zawiciela stojącą na księżycu;



plótno to za pośrednictwem osobnego przyrządu, w czasie kiedy kapłan przystępuje do mszy, usuwa się zupełnie i odsłania obraz cudowny po za nim ukryty; wyznać wszakże należy, że improwizowana ta zasłona jest prawdziwą ozdobą kościoła. Wizerunek ten święty u dołu ma napis: S. M. D. Clemens XIII. benedixit per semet ipsum; należy do bardzo rozpowszechnionych u nas w XVIII. stuleciu po usunięciu zaboru tureckiego; początek może mu dała owa statua Matki Chrystusowej, na minarecie niegdyś muzułmańskim, przy katedrze kamienieckiej wzniesiona. Inne malowidła mierniej roboty, ołtarze ubożuchne ale czysto utrzymane, wolne od tych przesadnych a niegustownych ozdób, któremi dawniej były przeciężone i dowodziły wysoce niewyrobionego smaku w opiekunach duchownych miejscowego kościoła. W bocznej nawie obok ołtarza św. Józefa, w północnej ścianie świątyni, wmurowana czarna tablica z złotym napisem, który tu przytaczamy w całości:

„A. M. D. G. Tu leży ks. Szymon Krzysztofowicz, kanonik katedr. kamienieckiej, officyał, proboszcz Mołyłowski, który ten kościół z pomocą Boską z fundamentów wystawił. Umarł w roku wieku swego 70; prosi o jedno pozdrowienie anielskie D. R. P. 1800. Niżej czterowiersz: Bóg widzi, Czas ucieka, Śmierć goni, Wieczność czeka.“

Musimy tu dodać kilka słów objaśniających ten napis: Powiedzieliśmy wyżej, że ks. Szymon urodził się w 1729 r., data więc śmierci byłaby prawdziwą, gdyby notatki przez nieboszczyka zostawione nie zadawały jój kłamu, a notatki te pisane ręką ks. kanonika, doprowadzone do 27go lipca 1808 r., jak to już o tém poszczególnione było; z innych zaś źródeł dowiadujemy się, że założyciel kościoła N. Maryi Panny umarł na początku 1810 r., a więc miał lat nie 70

ale 80, kamień zaś rzeźbiony zapewne jeszcze za życia swego umieścił ks. Szymon, ztąd brak daty, a liczba roku na nim niewyraźna, nieczytelna wcale.

W innéj znowu nawie bocznej, w południowej stronie świątyni, na takiéjże tablicy, napis złożonemi literami rzeźbiony:

„Tu spoczywają zwłoki Armeno - katolickich w Rossyi kościołów pierwszego Biskupa, Orderu ś. Anny I. klasy kawalera, Józefa Krzysztofowicza, który przeżywszy lat życia 54, umarł d. 28 lutego 1816 roku.“

Dawniej obok tych napisów zawieszono były portrety obudwu Krzysztofowiczów, dzisiaj zdobią one zakrystyę. Obok baryery, oddzielającej presbiterjum od reszty świątyni, po prawej stronie znajduje się skromne podwyższenie z drzewa, kędy stał niegdyś tron biskupów ormiańskich, otóż i wszystko... A jednak ta świątynia uboga, dziwnym nieraz urokiem napała serce wędrowca, dążącego od miasta, z stepów Użyjskiego paszalykatu, z za Dniestru... Oko podróżnika znużone jednostajnością równiny, z utęsknieniem szuka przedmiotu, na którymby spocząć mogło, i nie znajdując go zamyka się, a myśl do próżnowania nie nawykła, dawne wspomnienia po raz już setny wywołuje, bawi się nimi i pieści, albo ze zgrozą i smutkiem odtrąca; znużony wiesz, że niedaleko masz miasto przed sobą, a jednak miasta się tego doczekać, dopatrzeć nie możesz... Naraz dziwny dźwięk cię dochodzi, srebrzysty, jasny, rozgłośny, po rosie się ściele i całym tobą porusza... to dźwięk sygnaturki kościelnej, miłszy dla zbłąkanego od śpiewu skowronka... przyspieszasz kroku, radość twarz twoją opromienia, ostatni mijasz pagórek, i widok cudowny przed tobą: szeroki, wspaniały, spokojny Tyras odziany lekką mgłą szatą, za nim na wzgórkach jedna i druga

świątynia, a tam za niemi rozsiadło się miasto na równinie, której ostatni rąbek stanowią sinawe wzgórza Podola; dzwonienie nie ustaje, ruch w miasteczku się zwiększa, sławetni dążą do przybytku Pańskiego, od modlitwy dzień poczynają... Ach, nie zapominajcie, że na tym stepie dzikim nie jedno serce, tęsknotą niszczone, wyplakało oczy patrząc ku podolskiej swojej ojczyźnie! Dzwonek taki ranny witał smutne resztki niedobitków z pogromu cecorskiego ocalonych; dzwonka tego słuchali z rozrzewnieniem i skrucą pobożni Litwini z Radziwillem tułając się po Bessarabii. A ucieczką uratowany więzień, powracający z jassyru, z jakąż rozkoszą i pożądliwością patrzył na ten brzeg, na którym świątynia uboga bielą, kędy modlitwy lud odmawiał? A ubogi redemptor-zakonnik, znękany podróżą i niewygodami, odarty przez chciwych muzułmanów, czyż nie wyciągał rąk do tego krzyża, błogosławiącego i swoim i nieswoim, rozpościerającego ramiona zarówno nad niwami podolskimi, jak i nad stepem bezludnym, dzikim a pełnym strasznych tajemnic i zbrodni. Ach i wypowiedzieć nie potrafimy wszystkich boleści, które nękały serce, wyrzucone czy to biegiem wypadków, czy koniecznością obowiązku, na lewy brzeg niegościnnego Dniestru...

Ale nie tu miejsce na to. Potępiac nas może będą, że ubogą kronikę ubogiego miasteczka przeplatamy opowieścią, niepowiązaną z jej historyczną przeszłością. . . Więc dalej, kończmy te dzieje.

Mohylów w pierwszej ćwierci niniejszego stulecia należał do najbardziej ożywionych miast na Podolu, dodawały mu bowiem powagi: obecność biskupa, ruch handlowy zwiększony; tutaj bowiem do 1830 r. znajdowała się jedna z główniejszych komór celnych, kwarantanna, znaczna przytęm

liczba wojska, przez długi czas sztab głównego korpusu mieścił się w Mohylowie, w skutek ciągłych nieporozumień z Turcją. A i przemysł, równie jak handel, nie przeszedł jeszcze wyłącznie w ręce żydowskie; słuchajmy co mówi o jednym i o drugim Marczyński <sup>1)</sup>: „miasto zaludnione Wołochami, którzy grona winne, różnych owoców i delikatnych jarzyn plantacye pozaprowadzali. Mieszkający w Mohylowie Grecy uprawiają winnice, oraz bawią się handlem futer od miasta Moskwy, Niżyna i Krymu, tudzież sprowadzeniem żelaza z Tuły i Kijowa, przewożeniem wina z Oduba, Monasteru i Nikopola, zakupieniem soli lodowatej w Wołoszczyźnie, przywożą także na handel ryby suche i wyzinę. Greczynki mohylowskie haftują złotem oraz srebrem na muślinie i rzeczach bawełnianych, którą ich ozdobną pracę wykupują najwięcej żydzi berdyczowscy i pod imieniem haftów stambulskich sprzedają. Ormianie mohylowscy, wypasłszy znaczne stada owiec i jałowic na stepach bessarabskich, wyrzynają je na salhany, a z nich zebrany łojem handel znaczny prowadzą, wełnę krajową wysyłają w północną część Europy. Skóry baranie i koźłące na safian różnych barw wyrabiają i wywożą na handel za turecki produkt do Brodów i Litwy, masłem zaś aż do Stambułu handlują“. Tak pisał czcigodny autor w 1822 r., od tego czasu jakież zmiany zaszły: miejsce Wołochów i Greków zajęli żydzi, wydzierając stopniowo handel z rąk miejscowych osadników; Ormianie zaś małą garstką tulą się, przechowując z przeszłości trochę tradycyi i dużo jeszcze charakterystycznych cech w twarzy, zresztą nie ich nie odróżnia od ubogich mieszczan, może tylko są nabożniejsi, przykładniejsi od

---

<sup>1)</sup> Statystyka gubernii Podolskiej, T. II. str. 240.



29. Ruiny zamku w Trembowli, ważnej fortecy kresowej  
w dawnej Rzeczypospolitej  
(rycina z XIX w.)



30. Miasteczko Buczacze z widocznymi ruinami zamku  
(rycina z XIX w.)



31. Stanisław Żółkiewski, kanclerz, hetman wielki koronny  
(litografia H. Aschenbrennera wg rysunku W. Gersona)



32. Śmierć hetmana Żółkiewskiego  
pod Cecorą, 1620 r.  
(rysunek Juliusza Kossaka)



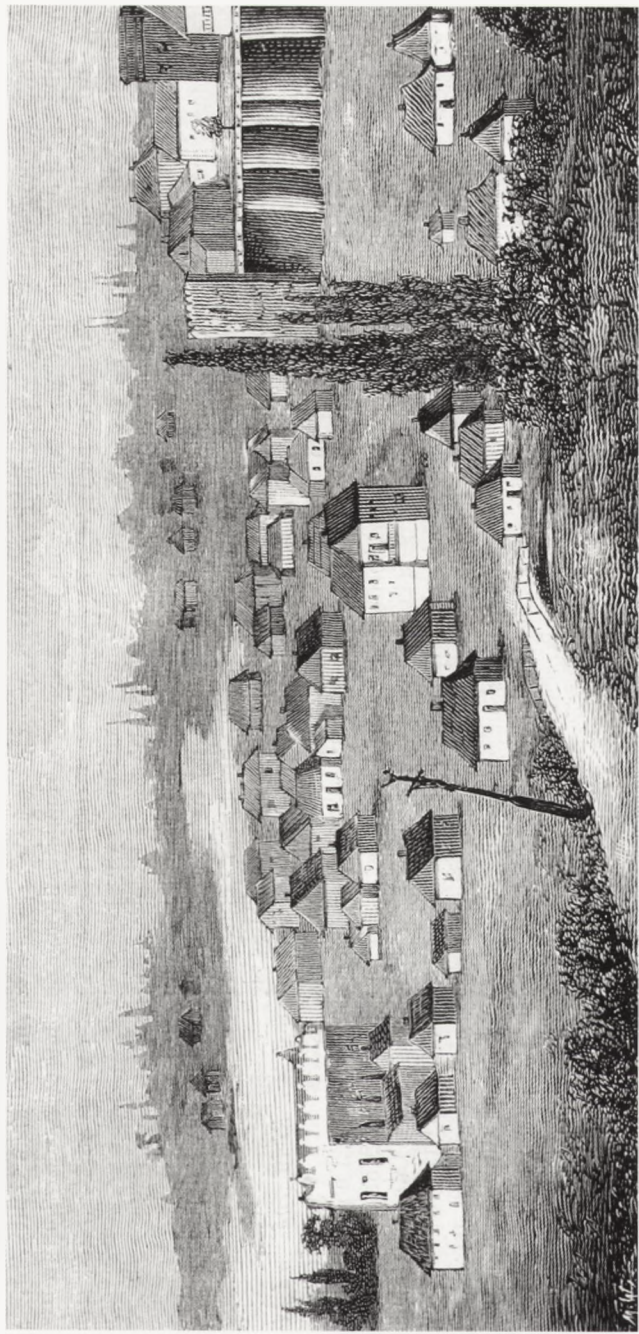
33. Obelisk upamiętniający  
śmierć Żółkiewskiego pod Cecorą



34. Widok ogólny miasteczka Szarogród na Podolu

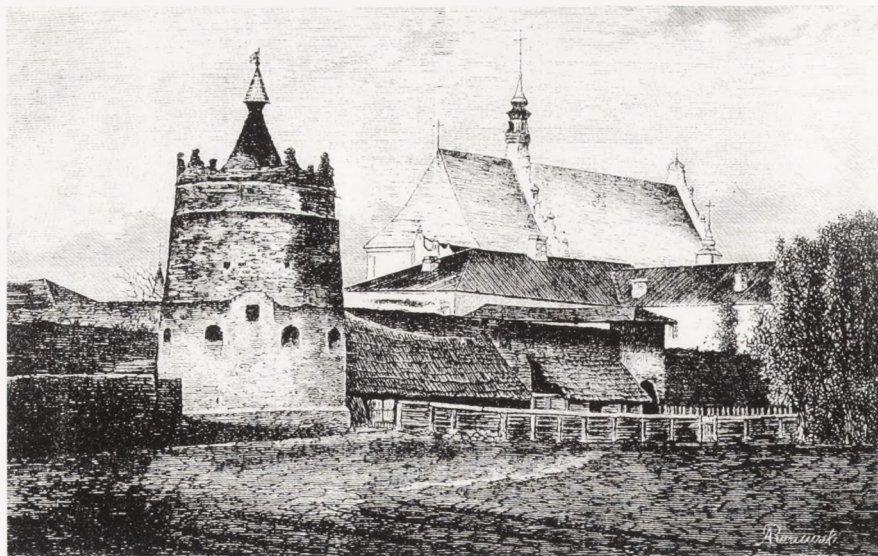
(rycina z „Tygodnika Ilustrowanego”, 1872 r.)





35. Panorama Szarogrodu; po prawej stronie widoczny zamek

(rycina z tygodnika „Kłosy”, 1875 r.)



36. Baszta zamku w Latyczowie z początków XVII wieku



37. Zameczek w Żwańcu nad Dniestrem  
(litografia Lemerciera wg rysunku z natury M. Kuleszy)



### 38. „Miasteczko na Podolu Galicyjskim”

(rycina W. Szernera wg obrazu J. Brandta; tygodnik „Kłosy”, 1876 r.)



### 39. Podolanie

(litografia z 1841 r. wg rysunku  
J. Lewickiego)



#### 40. Kamieniec Podolski

(fotografia Towarzystwa Straży Kresowej z początków XX w.)

tamtych. O szwaczkach greckich ani słyhać, jedwabnictwo upadło, winnice ustąpiły pierwszeństwa znajdującym się w okolicy, jedna tylko nazwa ulicy przedniejszej, dotąd grecką mianowanęj, jest jakby świadectwem pobytu tu niegdysь mieszkańców tęj narodowości, a do niedawna domki o niskich dachach, małych, zakratowanych okienkach i długich werandach, zdradzały mieszkanie ludzi południowęj strefy, jak znowu liczne i obszerne lochy, świadczyły o wielkich składach win, sprowadzanych do miasta przed laty.

Dzisiaj panami Mohylowa są Izraelici, a przywięzuje ich do miejsca nietylko handel drobny, ale i na wielką prowadzony skalę: przedmiotem jego jest przedewszystkiēm pszenica i materyał leśny, drogą zaś, po któręj idą transporta — sędziwy i kapryśny Tyras. Godzi się więc tutaj o nawigacyi po tęj rzece wspomnieć, toć Mohylów jest jedną z większych przystani na Dniestrze, i cała massa zboża z górnych a tak żyznych powiatów jak kamieniecki, uszycki, mohylowski i obszerniejszy od nich chocimski, musi pod jego defilować ścianami.

Więc o nawigacyi. Kilka tu dat skromnych figuruje, kilka faktów opowieść bogata tylko w osobiste ofiary, a jednak pomimo to wszystko żadne prawie co do korzyści. Z dawien dawna nawigacya po Dniestrze ciągnęła się z roku w rok, a celem jęj było spławianie pszenicy podolskięj. Za Jagiellowych rządów, Polska miała nad Czarnem morzem dwa własne porty: Białogród (Akkerman) i Koczubej. Czacki<sup>1)</sup> wspomina, że cesarz carogrodzki Manuel Paleolog, uciskany przez Ottomanów, prośby słał do Jagielły, by mu pszenicy dał na przeżywienie i siebie i ludu; król był uczynny, psze-

<sup>1)</sup> Pamiętniki historyi i literatury polskięj, Kraków 1835. T. II. str. 135.

nica więc Dniestrem spławiona, w Koczubeju naładowana została na okręta greckie. Władysław Jagiellończyk podług tegoż Czackiego <sup>1)</sup> miasto rzezone wraz z Czarnym Horodem ustąpił w roku 1442 Buczackiemu do końca dni jego. Sarnicki <sup>2)</sup> mówi, że za Kazimierza Jagiellończyka w porcie akkermzańskim główny był skład podolskiego zboża, które ztamtąd rozwożono po wyspach Archipelagu; że do Zygmunta Starego przybyli Wenetowie w poselstwie, prosząc, żeby porty czarnomorskie na dawnéj utrzymał stopie; wiemy także i to, że kardynał Comendoni w czasie panowania tegoż króla zwiedzał progi Dniestrowe około Jampola, a nie musiał widzieć w ich usunięciu wielkich trudności, kiedy ułożył z Wenecją projekt handlowy tyczący się pięknej pszenicy podolskiej. Więc już powoli nawigacya poczęła się rozwijać i poszłaby sporządź, gdyby nie Turcy i Tatarzy, którzy przy końcu XV. wieku zagarnęli ujście rzeki i zniszczyli zupełnie komunikację Podola z Czarném morzem, a choć traktat żurawieński, a potem karłowski znowu otworzył tę drogę, nawigacya jednak odtąd zamykała się li w korbach potrzeb miejscowych. Po falach rzeki przesuwała się niekiedy krypa ze zbożem, spław z drzewem opałowém, ale to bardzo rzadko, lasów bowiem mieliśmy podostatkiem a zaludnienie małe. Taki stan trwał blisko trzy wieki, bo dopiero w czasie konfederacyi barskiej biskup Krasieński potrafił przekonać ministerium Ludwika XV. o korzyściach handlu z Polską <sup>3)</sup> za pomocą nawigacyi po Dniestrze odbywanego. Z tego powodu St. Priest, poseł francuzki w Stambule, wysłał p. de la Roche dla opatrzenia miejscowości. Pan de la Roche nakreślił plan

<sup>1)</sup> L. c. str. 137.

<sup>2)</sup> *Descriptio veteris et novae Poloniae.*

<sup>3)</sup> Bartoszewicz: *Znakomici mężowie polscy w XVIII. w., T. I. str. 209.*

drogi, projekt jednak upadł skutkiem tego, że Dniestr uważano za rzekę jeśli nie zupełnie niespławną, to niesłychanie stawiającą przeszkody nawigacyi; pierwsze jednak mapy jego w tym się pokazały czasie.

Wtedy albo trochę później obywatele województwa podolskiego próbowali także szczęścia; jeden z nich JMP. Koziołbrodzki, starosta olehowiecki, na splawach drzewa wysłał mąkę do Akkermanu, która doszła szczęśliwie do miejsca; w jego ślady poszedł Dzierżek, brygadyer w wojsku koronném: cztery baty (1783 i 1784 r.), każdy po 50 korcy dźwigający ładunku, wyprawił do tegoż portu, a progi pod Jampolem tak wtedy były straszne, że baty przez nie przesunięto nieladowne, a dopiero poniżej progów złożono na nich ładunek. Ale na nieszczęście statki te o sześć godzin drogi od Akkermanu zatrzymały się, mieszkańcy bowiem okoliczni zastraszyli flisaków wielkiém niebezpieczeństwem, przepowiadali łodziom nieuchronne rozbicie; więc krótka sprawa wobec takich następstw, ładunek na brzeg a baty napowrót do domu; wróciły one do Raszkowa.

Wkrótce znowu dwóch występuje na tém polu ludzi, ale ci nietylko swoje zyski mają na widoku, idzie im więcej o dobro ogółu; każdy z nich osobno bada rzekę, przelamuje niesłychane trudności, by doścignąć celu; należy się im słuszna podzięka, bo oni nas przekonali nareszcie, że Dniestr spławnym być może.

Pierwszy z nich ks. Karol de Nassau-Siegen, ów sławny bohater-awanturnik, którego życie tak nam pięknie skreślił p. Bartoszewicz <sup>1)</sup>, wsiadł na statek w Żwańcu w towarzystwie trzech oficerów francuzkich ostatnich dni maja 1784 r.,

<sup>1)</sup> L. c. T. I. str. 231, 232.

dopłynął tylko do Benderu; owocem téj wędrowki była mapa hydrograficzna Dniestru (od Żwańca do Benderu), pierwsza tego rodzaju, a którą książkę złożył na sejmiku szlacheie podolskiej, chcąc tém na jój względy zasłużyć <sup>1)</sup>. W lat kilka potém Tadeusz Czacki sprawdził ją, wydał nową mapę, która jednak bardzo małe z tamtą przedstawiała różnice.

W następnym 1785 roku p. Walery Dzieduszycki siadł w Ladawie w okolicy Mohylowa na k a i k przez siebie zbudowany, dla „doświadczenia“, jak sam mówi w swojej opowieści, „spławu Dniestrowego“ <sup>2)</sup>. Celem téj peregrynacji wodnej był już nie Akkerman i jeszcze nie Odessa lecz Cherson, owa stolica kompanii handlowej pod zarządem Prota Potockiego, ulubione dziecię prymasa Poniatowskiego i Okęckiego kanclerza w. koronnego, którzy nietylko radą ale i kieszenią ją wspierali; owa kompania pod protekcją dwóch rządów (rossyjskiego i polskiego) powstała, wysyłała swoje okręta do Aleksandryi, Marsylii i Bajony. Ciekawe są nazwy statków polskich; na pamiątkę naszych marzeń o sile morskiej, choć tylko handlowej, przytaczam je tutaj: Ukraina, Polska, Podole, Jampol, ś. Prot; pięciu tych okrętów imiona przytacza Dzieduszycki, może ich było więcej, nie ręczymy za to. Otóż dnia 16 czerwea siadł p. Walery na statek, który nazywa kaikiem, i wyruszył do Akkermanu, gdzie miały czekać na jego pszenicę okręty wysłane przez kompanię chersonską. Miał on z sobą całą flotyllę: bo dwa kaiki, szkutę wiślaną i pięć galarów; na wszystkich ładunku 2400 korey pszenicy i zapasy żywności na kilka miesięcy. Szezęśli-

<sup>1)</sup> Henryk Schmitt, l. c. T. II. str. 261.

<sup>2)</sup> Przyjaciół Ludu: Podróż dla doświadczenia spławu dnjestrowego, odbyta przez Waler. Dzieduszyckiego w r. 1785 (Rok 1843, T. I.). Kronika domowa Dzieduszyckich. Lwów 1865, str. 326—348.



wie minął porohy; w Jahorliku, ówczesném pograniczu Rze-  
czypospolitěj, nie zatrzymywano go wcale; w Dubossarach  
tylko kaimakan robił trudności, ale p. Walery pogroził mu  
firmanem, powołał się na traktat karłowicki, kaimakan nie-  
wielkiěj odwagi człowiek przepuścił statki i aż w Benderze  
(odległym od Ladawy o mil 25, na którą to drogę spotrze-  
bowali nasi podróżni 70 godzin) zatrzymano je znowu. Tu  
nowy kłopot, trzeba było przyjąć tłumacza, k o n d u k t o r a  
od władzy tureckiej, nibyto dla bezpieczeństwa, a tymcza-  
sem pan ten dodany był jako nadzorca mający śledzić  
wszystkie czynności nawigatorów. Nareszcie po wielu tru-  
dnościach stanęli we wsi Tudora zwanėj, ztąd jeszcze dzień  
jazdy i 17 lipca zawinęli do Majaku (gdzie ostatni przewóz  
na Dniestrze, jak mówi p. Dzieduszycki), bo ztamtąd rzeka  
rozlewa się w odnogę l i m a n i e m zwaną przez krajowców.  
I liman po kilku tygodniach odpoczynku przebyli szczęśli-  
wie, ale w Akkermanie morowe powietrze, więc kapitan  
okreću przeznaczonogo dla przyjęcia ładunku nastraszył się  
i niedługo myśląc zemknął w bezpieczniejsze miejsce. Dalsze  
dzieje tój podróży nie mają styczności z nawigacją po Dnie-  
strze; dowiodła wszakże, że transport zboża tą drogą i mo-  
żebny i bezpieczny. Dzieduszycki jednak był ostatnim zna-  
nym nam nawigatorem w XVIII. stuleciu. Początek niniej-  
szego wieku krwawém się cechował życiem; wojna, podziały  
idące z nią w parze, wydatki jakie pociąga za sobą walka,  
wszystko to niekorzystnie oddziaływało na handel, a wszakże  
nawigacja po Dniestrze to jedno miała na celu. Stosunki  
społeczne na dawnych multańskich kresach nie były usta-  
lone: Rossya jeszcze nie ukończyła swoich z Turcyą ra-  
chunków, rzecz wszakże musiała zostawać w zawieszeniu,  
z racyi niepokojów w środkowėj Europie przez Napoleona I.

poczętych. Jedni Ormianie mogliby kwestyę nawigacyi po-  
pehnać, ale i odwagi im brakło a może i funduszu. Przez  
pierwsze więc lat trzydzieści XIX. wieku cicho tutaj, ru-  
chu na Dniestrze dopatrzeć nie można i od daty późniejszej  
(1830—1860 r.) liczyć wypada nowe na tém polu usiłowa-  
nia. Transport zboża odbywał się dotąd za pomocą szkut  
i galarów; idą one do Majaku, ztamtąd koleją przewożą ła-  
dunek do Odessy, a galar za trzecią część ceny albo i mniej  
sprzedaje się na miejscu spekulującym żydkom, którzy łódź  
rozbierają dla użycia pozostałego z niej drzewa na budynki  
i opał. Główném więc zadaniem dawniejszych i tegoczesnych  
nawigatorów było zastąpić krypę inną łodzią, któraby: 1) mo-  
gła być holowaną napowrót do miejsca zkąd wyszła, 2) więcej  
zabezpieczoną od rozbicia, a temu galar często ulega, i 3)  
żeby broniła ziarno od zmian pogody, czego właśnie na kry-  
pach dokonać nie można. W tym celu Dzieduszycki odbywał  
podróż kaikiem, potem pułkownik Łuba około 1836 r. bu-  
dował statki (małe płaszki) odpowiadające trzem wyżej  
wymienionym warunkom; ale i jego usiłowania speliły na  
nieczém i pociągnęły za sobą stratę majątku. W 1858 roku  
propagatorem nawigacyi po starosłowiańskiej rzece był  
p. Kałacer Sulatycki: jego to kosztem stanął nad Dniestrem  
pod Mohylowem ogromny magazyn zbożowy, jego kosztem  
p. Sonelli (Wenecyanin) budował płaszki o podwójnym  
pokładzie, idące nie głęboko (20 cali z ładunkiem) i z ła-  
twością holowane; posiłkowały się one jednym żaglem,  
mieściły od 1225 do 1750 korecy pszenicy, kosztowały zaś  
około 20.000 zł. Na samym jednak wstępie nieszczęśliwa  
katastrofa z kapitanem i budowniczym tej nowej flotylki,  
który broniąc statku od rozbicia utracił rękę, zniechęciła  
p. Sulatyckiego do prób dalszych. W 1857 roku kapitan

Romanow z polecenia rządu odbył podróż po Dniestrze, o skutkach jęj albo korzyściach dla nawigacyi miejscowej nie dotąd nie wiemy. W górnęj części rzeki, przepływającęj w Galicyi od Żurawna do Zaleszczyk, zawiązane towarzystwo miało się zająć oczyszczeniem jęj koryta, zarządziło budowę statku parowego odpowiedniego potrzebom miejscowym; statek ten nawet raz jeden, korzystając z wiosennego wylewu wody, w 1867 roku odbył podróż do Mohylowa. . . i znowu żadnych zmian; galary jak za czasów Jagiellowych pozostały do dziś przewozowym statkiem, najpraktyczniejszym bo najtańszym, choć dziwnie wadliwie urządzo-  
nym. Wędrują one zwykle ku Czarnemu morzu dwa a najwięcej trzy razy do roku: na początku lata około 25 czerwca, wodą tak zwaną św.-Jańską, która z ostatnich roztopów śniegowych w górach powstaje; w jesieni, jeżeli ta przez długie deszcze nawiedzana bywa — wreszcie wczesną wiosną, nawigacya w ostatniej dobie prawie nigdy nie zawadzi, wody zawsze jest podostatkkiem, przyływ trwa krócięj albo dłużej, ale trwa zawsze. Co do ruchu nawigacyjnego mamy statystyczne dane z 1861 r.: przepłynęło obok Mohylowa, więc z górnych powiatów, statków ze zbożem, lnem, spirytusem, suszonymi owocami 1185, z materyałem leśnym 618, flisaków na nich liczono przeszło 6000 ludzi, a cena wiezionych produktów wynosiła 1.084.488 rubli; z tęj liczby 19 galarów zatoneęo, jednak zboże na nich złożone wyratować zdołano. Punktem kulminacyjnym transportów wodnych po staręj słowiańskieję rzece był rok 1864. Oprócz wyżęj wzmiankowanych produktów, drogą tą szły: kamienie młyńskie, gips, smoła, klepki, wapno, szkło. Statków przepłynęło ze zbożem 1296, splawów z drzewem jak budulcowém tak opałowém 641; flisaków liczono 5618, wypadków zatonięcia nie

było wcale. Wartość transportu oceniona na 1.322.538 rubli. Odtąd nawigacya upada, handel wynajduje inną pewniejszą, nie tak kapryśną drogę, mianowicie kolej żelazną; z ustaleniem bowiem tylko bałcko-odeskiej gałęzi, ledwie dotykającej południowej granicy Podola, nawigacya schodzi na drugi plan. Tak w 1866 r. statków ze zbożem przedefiniowało po Dniestrze tylko 261, z ładunkiem drzewnym 562, suma produkeyi wynosiła 256.120 rubli, więc prawie część szóstą. Przypuszczamy, że dzisiaj, kiedy kolej przerzyna prowincję naszą w podłużnym kierunku, cyfra ta spadła jeszcze niżej, do *minimum*. I istotnie, brzegi Dniestru pustką świecą, liczne niegdyś zastępy flisaków z głośną pieśnią wędrujących szlakiem wodnym, na rozłożystych galarach, jakby się w ziemię zapadły, trochę tylko budulcowego drzewa zalega przystanie starego Tyrasu.

Tyle o nawigacyi; a na zakończenie jeszcze jedna notatka:

Obok Mohylowa, na prawym brzegu Dniestru, na drodze prowadzącej do Soroki, na równinie obszerniej, straszny dramat w 1620 roku miał miejsce; ginął tu stary hetman Żółkiewski, okolony kwiatem rycerstwa; stroskana wdowa na pamiątkę wielkiej boleści uczciła zgon ten pomnikiem: na kurhanie dość wysoko usypanym, prosty słup kamienny z tablicą, a której napis przekazał nam Starowolski <sup>1)</sup>, oznaczał miejsce kędy poległ rycerz kresowy; przetrwał on przeszło 240 lat, ludy wschodnie z obojętnością, jeśli już nie z uszanowaniem, są dla zabytków przeszłości, przetrwał około pół stulecia pod rządem rossyjskim, choć turyści do brze nadszarpali boki jego, rwąc po kawałku na pamiątkę...

<sup>1)</sup> Monumenta Sarmatorum. Baliński: Studya historyczne, str. 319.

W roku 1868 diak z wsi sąsiedniej pozazdrościł miru kamiennemu zabytkowi polskiego sromu... Uroiło się temu dowcipnemu Herostratowi, że w kurhanie muszą być skarby ukryte, nie znał historyi, więc najprzód obalił kolumnę, zaciągnął ją do swojego ogrodu, kurhan rozkopał i nic nie znalazłszy zostawił gruzy na miejscu... za lat kilka pług je zaorze...

---



**SZAROGROD NAD KIEŁBAŚNĄ.**







## I.

Kniaża Łuka, następnie dobra Karczmarzowskie jako własność biskupów kamienieckich. Kanclerz Zamojski nowy ich właściciel. Założenie Szarogrodu. Napad Kozaków na miasteczko w 1595 r. Kościół św. Floryana.

Licha mieścina, z śladami zamku przerobionego obecnie na mieszkanie, a wzniesionego na skalistém urwisku ledwie sączącego się ruczaju, zawdzięcza swój początek kresowemu położeniu. Świetność, chwała, smutki i radości dziejowe, przegrzmiały już nad tą kupą gruzów, zaludnionych obecnie brudném żydowstwem.... Dziś tu step bezlesny, a dawniej puszcza dzika i tajemnicza nad rzeczulką się rozścielała, ludzie ją trzebili z zawziętością długie wieki, to téż obecnie, jakby za karę żadne drzewo tych kamieni nie zdoła, upał południowy wśród skwarnego lata daje przedsmak podzwrotnikowej okolicy, a twarze izraelitów o wschodnich konturach jeszcze bardziej przyczyniają się do złudzenia.

Włość Szarogrodzka składała się głównie z dwóch części: jednéj pobiskupiéj, ustąpiónej przez Marcina Białobrzezkiego biskupa kamienieckiego Janowi Zamojskiemu, drugiej

nadanęj temuż Zamojskiemu przez Stefana Batorego, jako pustkowie niezaludnione, posiadające wszakże wszelkie warunki szybkiej sprzyjające kolonizacyi. Pierwsza połać — biskupia, ma swoją przeszłość, swoją historję jeszcze przed zlaniem się z drugą, ta zaś nabiera wziętości później, już jako dziedzictwo Zamojskich.

Dzieje więc tój pierwszěj, w kilku słowach zamknijmy.

W końcu XIV. wieku nad Podolem stał W. książę litewski, Witold, „składał hołd Jagielle“, jak mówią ówczesne kroniki, za to był u siebie samowładnym panem: rozdawał puste uroczyska, budował grody, karcił zbuntowanych, słowem karał i nagradzał wedle zasługi. W tym to czasie poczynającęj się pierwszěj kolonizacyi na nizinach Podola, świeżo z niewoli tatarskiej wyswobodzonego, osiadali Polacy, Litwini, Ruś, dzieląc się ziemią nieskapo, bo jęj podostatkiem było. Otóż spory obszar lasu, kędy się dziś Karczmarzów rozsiadł, dostał Wasyl Karaczewski, wierny sługa książęcy, z warunkiem, by na mokrym korzeniu, to jest po wycięciu drzewa, założył osadę Książą Łuką nazwaną<sup>1)</sup>. Przywilej ten Witoldów wydany w 1383 roku w Płocku, przechowywał się w archiwum szarogrodzkim, obecnie jest własnością zakładu naukowego Ossolińskich, pisany na cytrynowo-żółtawym pergaminie po rusku, w przekładzie brzmi jak następuje<sup>2)</sup>: „Z łaski boskiej, my Wielki Książę Witold wiadomo czynimy każdemu dobremu, kto kiedy na ten list popatrzy, żeśmy dopuścili założyć wieś

1) Przeddziecki. Podole, Wołyn i t. d. T. II. str. 51. Autor mylnie utrzymuje, że na ziemi „na której dziś Szarogród stoi“, miała powstać Książa Łuka; o czém się łatwo przekonać można będzie z dalszego opowiadania.

2) L. c. T. II, str. 51 i 52.

Kniażą Łukę na mokrym korzeniu, w Podolskiej ziemi, w Kamienieckim powiecie, między rzekami Moraszka, do brzegu Moraszki Senkowskiej, z lasem, który zowią Stryjów Róg i Kukulikowe mi laskami, aż dotąd gdzie wpada Moraszka Senkowska w Morachwę Wielką, Wasilowi Karaczewskiemu, słudze naszemu; a daliśmy jemu ze wszystkimi lasami, z dąbrowami, z polami, z sianożęciami, z łąkami, ze wszystkimi pożytkami, jemu i dzieciom jego, wszystkim jego potomkom, na wieki wieków; tośmy zrobili z panami radami naszymi za jego wierne posługi; a dla lepszey wiadomości pieczęć naszą kazaliśmy zawiesić. Pisan list w Połocku roku od narodzenia Chrystusa 1383, miesiąca maja 5 dnia.“

Snać jednak Karaczewski nie dotrzymał obietnicy, a raczej nie uczynił zadość zobowiązaniom, puszcza bowiem puszcza pozostała, z tą wszakże różnicą, że nazwaną ją Karaczowem. Z biegiem czasu, około 1500 r., Jakób Holeniszczowicz, posiadacz tego uroczyska, swoje dziedzictwo przekazuje w spadku p. Mykicie wnukowi rodzaju swojego<sup>1)</sup>: „Jakób Holeniszczowicz zapisuję Imię (majątność — imienie) swoje Karaczowę p. Mykicie wnukowi rodzaju swojego w dzieściu kopach szerokich pieniądzech, i jeżeli znajdzie się do tego imienia (posiadłości) który dziedzic, w ten czas niech da p. Mykicie dziesięć kóp pieniędzy, a jakom ten list pisał, był przy tym p. Iwaszko Bohdanowicz, i p. Symno Danowicz, i syn jego Izaak, a p. Teodor Zabokrzycki, i p. Prokopiej Iwaszko Chonicz i syn jego Iwaszko, a ten list pisany u Charitona we dworze, a dla lepszey sprawiedliwości i pieczęć do tego listu mego przyłożyłem.“

<sup>1)</sup> L. c. T. II, str. 53 (archiwum szarogrodzkie).

Zapis zmiankowy potwierdza Aleksander W. Ks. Lit. w tymże roku <sup>1)</sup>: „Bił nam czołem ziemianin Braclawski Mykita Fomicz, i prosił u nas siedliszcza w Braclawskim powiecie nam prawnego i powiedział nam, że i tą razą siedliszcze puste leży; i my jemu to siedliszcze dali ze wszystkim tém, co do tego siedliszcza z dawna należy. Niech on to siedliszcze trzyma, i nam z niego służy po tém jak i przed tém, bo z tego służba bywała; pisano na Komarowie, die 29 augusti, indykta 15.“

Różnice w oznaczeniu miejscowości tu rażą, nie powinniśmy wszakże zapominać, że obszary wspomniane w powyższych przywilejach leżały częścią w województwie Braclawskiem, częścią zaś w Podolskiem.

Na tém się urywa wątek dziejowy tego uroczyska, tracimy je na lat przeszło 80 z oczu, i naraz dowiadujemy się, że spuścizna po Mykicie Fomiczu przeszła w posiadanie biskupów kamienieckich; że w puszczy zamiast Kniaziej Łuki powstały następujące wioski: Karczmarzów, Popowce, Wasilowce, Haudykowce, (Haudykowce u Balińskiego, Hundykowce w spisie dóbr Koniecpolskiego), Kaszczyńce (Kaczyńce u Balińskiego) i Mikulińce, znane w wizytach kościelnych pod nazwą włości Karczmarzowskićj. Pewném jest równie, „że 1583 r., w sobotę po święcie św. Walentego, w grodzie Lwowskim, nastąpiła dóbr tych zamiana, między Marcinem Białobrzeskim biskupem kamienieckim, a Janem Zamojskim kanclerzem Wielkim kor. na połowę miasteczka Pragi, pod Warszawą“ <sup>2)</sup>. Z wyżej wyszczególnionych sześciu włości, tylko dwie pierwsze ostały się do dzisiaj, inne zginęły

<sup>1)</sup> L. c. T. II, str. 53 (archiwum szarogrodzkie).

<sup>2)</sup> L. c. T. II, str. 54.

wśród tureckiego pogromu, i albo nie były odbudowane potem, albo zmieniły nazwę, jak się to zresztą często u nas zdarzało.

Na kilka dni przed wzmiankowaną zamianą (1579 r.), kanclerz w. kor. otrzymuje w darze od Stefana Batorego pustki kresowe, położone w okolicy Karczmarzowa<sup>1)</sup>, a ulegając prądowi kolonizacyjnemu, osiedla je z energią sobie właściwą; krzyczą wprawdzie współcześni na samowolę Zamojskiego; w rządzie „Exorbitancyi“ przez niego popełnionych, trzydziesta szósta wyraźnie mówi, że „majątności swoje zbiegami i hultajami z dziwnymi a niesłychanymi wolnościami osadził“<sup>2)</sup>. Hetman jednak nie zważa na to, a korzystając z łaski królewskiej, zakłada około 1585 r. Szarogród, którego mieszkańców Stefan Batory na lat 20 uwalnia od wszelkich podatków, publicznych danin i ciężarów<sup>3)</sup>; zameczkowi temu w późniejszym przywileju daje nazwę Szarego grodku, z czasem Starym grodkiem, w końcu Szarogrodem zwać go poczęto. Mieścina, jak i inne na kresach mała, urosła wkrótce na jedną z ważniejszych warowni — była kluczem pozycyi: broniła bowiem i od „rebellizujących“ Kozaków, i od tatarskich napadów, i od hultajstwa z Wołoszy wkraczającego na podolską ziemię. Sporo wprawdzie było u nas zameczków podówczas, lada włość większa już posiadała dwór oczęstokolony, który się z pyszna zamkiem nazywał, a cóż dopiero mówić o miasteczkach, sam Zamojski miał tu na kresach kilka fortów obronnych, mianowicie w Raszkowie, Jampolu i Krasném, ale Szarogród stał od nich wyżej, jako lepiej opatrzony, stanowiący stolicę wszystkich

<sup>1)</sup> Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, T. II, str. 1052.

<sup>2)</sup> Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych, T. I, str. 13.

<sup>3)</sup> Baliński i Lipiński. L. c. T. II, str. 1053.

włości ukraińnych kanclerza, wreszcie jako najbardziej od niego umiłowany. A że miłość ta wyszła na dobre rzeczonęj warowni, łatwo się z następującego faktu przekonać: Amurat, sultan turecki, w r. 1634 oznajmił wysłańcowi polskiemu Aleksandrowi Trzebińskiemu, że królestwo jego pana zniszczy „jeżeli haracz roczny nie będzie z niego pozwolony, mahometañska wiara jeżeli nie będzie przyjęta, tudzież jeżeli nad Dniestrem zamki będące jako Raszków, Mohylów, Jampol i t. d. nie będą zniesione“<sup>1)</sup>; Rzeczpospolita gotująca się do wojny, tak potém nieszczęśliwie przez samowolę szlachty zniszczonęj w zaczątku, haraczu odmówiła, o mahometanizmie i mowy nie było, co zaś do zamków pogranicznych, odrzekła, że wznosi je nie rząd, lecz panowie prywatni, dla obrony od Kozaków; na udowodnienie tego pozwolono czasowowi tureckiemu opatrzeć wszystkie warownie kresowe, z których Szarogród najwięcej w nim obudził podziwu, nie chciał wierzyć barbarzyniec, by takie potężne zameczysko, tak dobrze opatrzone w broń i amunicyę było jednęj osoby własnością<sup>2)</sup>, a przecie miało to miejsce w pół wieku po założeniu wzmiankowanęj osady.

Ale wróćmy do jęj początku. Zygmunt III. w 1588 r. nadał miastu prawo magdeburskie uchylając tęp samym przeciwne jemu prawa polskie, ruskie i wołoskie; naznaczył targi w sobotę, jarmarki na nowy rok, św. Trójcę i św. Galla, pozwolił na skład wina, wosku, soli, ryb<sup>3)</sup>; nakazał, by od towarów zagranicznych cło opłacane było w sąsiednim Barze, by kupcy z Turcyi i Wołoszczyzny, rozwożący swoje produkta po kraju, tutaj wprzódy na dni dwa się

1) Żywot Tomasza Zamojskiego p. Balowskiego. Lwów 1660, str. 151.

2) Baliński i Lipiński, l. c. T. II, str. 1054.

3) Volum. Legum, wydanie J. Ohryzki, T. III, f. 879, tytuło: Skład.

zatrzymywali w celu handlowym. Za herb pozwolił używać wizerunku „św. Floryana mającego po prawej stronie tarczę z trzema włóczniami, w lewej zaś ręce trzymającego naczynie z wodą, którą pożar zalewa, a to na pamiątkę, iż miasto od walecznego niegdyś Floryana Szarego otrzymało nazwisko“ <sup>1)</sup>.

Szarogród więc, jak widzimy, pod opiekuńczym skrzydłem potężnego właściciela rozrastać się zaczął i kwitnąć, obok chrześcian osiedli żydzi, za pozwoleniem kanclerza wymurowali tu oni poniżej zamku nad rzeczką piękną bożnicę w maurytańskim stylu, która do dzisiaj nie bacząc na szpecące ją dodatki, wzbudza podziw pod względem architektonicznym, a razem jest niejako świadectwem poszanowania, jakiego używali izraelici w majątnościach hetmana wielkiego kor. i kanclerza; nie zapominajmy bowiem, że to jedyna bożnica na obszarze całego Podola, licząca prawie trzy wieki egrystencyi; panowanie Turków u nas ją oszczędziło, bo służyła za dom modlitwy wyznawcom proroka.

Wracając do dziejów Szarogrodu, winniśmy tu dodać, że w zaraniu wzrostu spadła nań groza i zniszczenie, ale tą razą właśnie dla tego ucierpiało, że było Zamojskiego dziedzictwem. Kanclerz wielki koronny w roku 1595 prowadził na tron multkański Jeremiasza Mohiłę; w początku wyprawy wzywał on Kozaków do pomocy, ale ci mu jęj odmówili, w końcu jednak zebrali się pod Tahiniem, niby na rozkaz hetmański, w gruncie zaś rzeczy z celem rabunku; kanclerzowi szło bardzo o to, żeby Turcyi nie drażnić, rozkazał więc Kozakom cofnąć się, zapowiadając, że jeżeli jego rozkazu nie usłuchają, wówczas uważać ich za nieprzyjaciół

<sup>1)</sup> L. c. T. II, str. 1053 i 1054.

będzie. „Panowie mołojcy“ rozgniewani uderzyli na Szarogród, spustoszyli jego okolicę, a potem, rozrzuciwszy się szeroko po Wołyniu i Podolu, dużo siół zrabowali i spalili do szczytu <sup>1)</sup>).

Nie bacząc wszakże na to już w roku następnym (1596) miasto do dawniej świetności wróciło; a 3 listopada w chmurny a cichy jesienny ranek, dziwnie piękna odbywała się tutaj uroczystość; oto w nowej dzielnicy, zaraz za zamkiem, pobożni mieszkańcy przy pomocy dziedzica wzniesli mały kościółek św. Floryana, o trzech ubożuchnych nawach, trzech ołtarzach i skromnym opatrzeniu wewnętrznym. Lud gromadnie zabrany na cmentarzu kościelnym, jeszcze nie ogrodzonym i nieuprzętniętym naleźycie, słuchał z pokorą słów pasterza swego, ks. Wołuckiego, biskupa kamieniec., który tu zjechał na konsekracyę; a zacny to był kapłan, pierwszy z biskupów tutejszych stawał na kresach z posłannictwem religijnym, dawniejsi jego poprzednicy, a i następcy więć w politykę się bawili, niżli służyli ołtarzowi. On wszakże widząc znaczny napływ osadników katolików, zagrzany chęcią pobożną, pracował nad podniesieniem świątyni. Toż i tutaj widząc wzniesiony dom boży, upominał parafian nowych, by o należytym opatrzeniu kościoła pomyśleli, by wreszcie i sług jego kapłanów nie zostawiali w nędzy i niedostatku... A musiał gorąco przedkładać potrzebę materialnego zasiłku, kiedy pod wpływem prośby jego, wystąpił na czoło zgromadzonych Imć pan Chrząstowski, stary sługa Zamojskich, gubernator i dozorca obszernych ukraińskich włości kanclerskich, i jał składać ofiary dla kościoła

---

<sup>1)</sup> Rajnolda Hejdensztejua Dzieje Polski, Petersburg r. 1857, T. II, str. 349, 350.



i parocha, przyjmując na siebie obowiązek, przedłożyć je panu swemu i zyskać od niego potwierdzenie. Dziedzie już wprawdzie dawniej przeznaczyl na utrzymanie świątyni, wioskę „Kniażą Łukę alias Księżą Łukę (Plebanówkę późniejszą), która się poczęła osadzać y z młynkiem, stawkami, lasy, sianożęciami, ale że nierychło z téy wsi intrata się pokaże“, więc dozorca dóbr, zapewnia w imieniu swego pryncypała, po złotych 30 rocznie (około 300 dzisiejszych) opartych „na prowentach pewnych“, albo arendach młyńskich, na utrzymanie kapłana; nadto oddany mu będzie stawek na Kiełbaśnie rzeczce pod Szarogrodem, dziesięcina z folwarku zamkowego „wszelakiego zboża, wolne mlewo na swą potrzebę“, ogród „podle zamkowego“, plac na gumna i zabudowania plebańskie. Mieszczanie zaś z swojej strony „Lachowie, na każdą ćwierć (roku) po dwa grosze złożą, Rus po jednym groszu, Żydowie też jako y Lachowie po dwa grosze jako w Barze dają“. Ciz mieszczanie zamiast dziesięciny obowiazali się wnosić w dzień św. Marcina, „którzy sobie orzą y sieją po półtrzcinniku żyta i półtrzcinniku owsa; a ci co nie sieją, po ćwierci żyta i owsa po półtrzcinnika“. Za mieszczanami poszła i szlachta obecna temu aktowi, przyrzekła ona dziesięcinę wytyczną do kościoła, potem przytomni określili obowiązki kapłana: „ma on powinności swey we wszystkim dosyć czynić jako przystoi. Mszę św. nietylko w Niedziele, ale i w insze dni, jako będzie mógł odprawować. Aby temu dosyć uczynić mógł, wikarego przy sobie chować winien. Do tego Cathechizmu, t. j. wiary chrześcijańskiej, w niedziele i święta parafianów uczyć będzie. Szkołę też ma mieć porządną, aby dzieci dobrze jak w pobożności, tak y w naukach ćwiczone były“. Dalej idą obowiązki modłów za żywych i umarłych fundatorów.

Akt ten zaraz na miejscu spisany był: „działo się to wszystko, opiewa on, przed Jmcią X. bisknpem, Pasterzem naszym, na cmentarzu przed kościołem tutejszym św. Floryjana, pierwój niż się począć święcić, przy bytności“ i t. d., tu następują podpisy szlachty, gubernatora, w końcu „Gromady Szarogrodzkiej y innych wiary godnych“<sup>1)</sup>. Naturalnie, że uroczystość konsekracyi odbyła się z całą solennością, na jaką stać było biedną kresową mieścinę, ledwie podnoszącą się z pośrodka puszczy świeżo wytrzebionych.

Nie potrzebujemy dodawać, że kanclerz potwierdził we wszystkiem, jako ofiary przez dozorcę dóbr ukraińnych, kosztem jego poczynione, tak i obietnice mieszczan Szarogrodzkich; potwierdzenie to podpisane w Zamościu i nosi datę 11 Kwietnia 1599 r. Dziwnie to piękny i patryarchalny zachodził stosunek między ówczesnymi panami a ich służbą: przywiązanie, ufność zobopólna wiązały obie strony w Zamojskich rodzie to wytatniejsze niżli gdzieindziej: Jan miał na swoim dworze marszałkiem Pawła Piaskowskiego, który młodość przepędził przy cesarzu Maksymilianie II., walczył pod Batorym, a po śmierci kanclerza, przy Tomaszu pełnił tenże obowiązek, umarł w Szarogrodzie 15 listopada 1613 r., oplakany przez swego pryncypała<sup>2)</sup>. Niesiecki go do polskiej szlachty zalicza, może dlatego, że tu na kresach na wieczny

<sup>1)</sup> Wizyta ks. Zygmunta Czyżowskiego biskupa kamienieckiego roku 1655 odbyta, in folio (rękopis nienumerowany).

<sup>2)</sup> Starowolski (Monumenta, str. 641), Bartoszewicz (Encyklopedia Powszechna. T. XXXVIII, str. 264). Ten Paweł Piaskowski dodany był jako pomocnik komisarzom, którzy się umawiali z Skinder Baszą w Braże (Pam. Żórkowskiego, wyd. Batowskiego, str. 12). Ostatnie chwile Piaskowskiego (tamże str. 23).

<sup>3)</sup> Herby, T. III, str. 583.

był złożony spoczynek<sup>3)</sup>. Tomasz w ojca ślady wstępował, jeden ze sług jego, ów bohater kresowy, Stefan Chmielecki, na „jurgielce i łaskawej arendzie“ będący, za wstawieniem się swego pana, został wojewodą kijowskim, drugi Stanisław Zurkowski, zostawił pamiętnik o dziełach Tomasza, a w pamiętniku tym maluje się jego rzewna miłość i przywiązanie głębokie do rodziny, której całe życie poświęcił<sup>1)</sup>.

Ale wróćmy do dziejów świątyni: Tomasz Zamojski starosta knyszynski, kanclerz w. kor., słynny z pobożności, także ją nadaniami wzbogacił; dwa przywileje wydał on rzecz kościoła św. Floryana: pierwszym podpisanym w Zamościu 11 sierpnia 1612 roku, wyznaczył dla plebana szkołki, szpitala i szkółki kościelnej dość spory obszar gruntu sąsiedniego, a że był on już wówczas zasiedlony osadników więc poddawał władzy proboszcza (początek to późniejszej jurydyki); dalej szło onzaczenie pól należących do probostwa; podatek nadto poszczególniony w przywileju ojcowskim potwierdza się na nowo: płacić go winni wszyscy bez wyjątku, słudzy pańscy, kozacy dworscy, burmistrz, szlachta w mieście osiadła, nawet „popi ruscy dotąd do unii nie przejdą.“ Dziesięcina od samego dziedzica wnoszona była nietylko z włości Szarogrodzkiej, ale i z innych, jakoto „Karczmarowa, Łuki, Hoskoców, Tykliniec (Tyliliniec) y Dołhowiec i z łaźni miejskiej zbudowanej przez wójta trzeci grosz dziedzic kazał składać dla proboszcza. Na cechy włożono obowiązek, uprzątnania nieporządków w okolicy kościoła pod karą trzech grzywien „z których połowica do skrzynki kościelnej, a połowica do skrzynki cechowej.“ Dru-

<sup>2)</sup> Wydany we Lwowie (Żywot Zamojskiego, nakładem Al. Batowskiego), patrz także Bibliotekę Warsz. T. IV, r. 1853.

gim przywilejem podpisanym w Szarogrodzie 7 grudnia 1618 r. uwalniał osiadłych na ziemi plebańskiej od wszelkich powinności „czynszów, danin y posług miejskich“ wyjąwszy „szarwarki, straże i rąbanie lodu“<sup>1)</sup>. Tak więc zabezpieczona została świątynia pod względem materyalnym, a uposażenie to, jak na one czasy musiało być znaczne, kiedy pobożny Tomasz Zamojski, umierając, nie do niego nie dodał, choć o innych świątyniach i klasztorach nie wspominał, jak się o tém łatwo przekonać z testamentu przezeń zostawionego<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Wizyta ks. Zygmunta Czyżowskiego biskupa kamienieckiego, odbyta 1665 r. (rękopis nienumerowany).

<sup>2)</sup> Tomasz Zamojski p. Batowskiego, Lwów, str. 152—162.

---

## II.

Od 1600 do 1700 r. Misya jezuicka. Zawierucha kozacka; częste rzezie — jako prawo odwetu. Znakomici goście w szarogrodzkim zamku. Niewola turecka.

Opowiedzmy z kolei dzieje miasteczka w XVII. stuleciu. Dzieje te burzliwe, smutne jako i wszystkich obronnych placówek na kresach. Pierwszy cios, jak to już wyżej mowa była, zadali mu Kozacy w Kozacy w 1595 r., zdaje się jednak, że wówczas jeno ucierpiały przedmieścia, zamek sam nie był wcale zdobyty. Bronił go zwyczajnie załoga z Kozaków dworskich złożona, często gęsto wyruszali oni w pole jak z hetmanem w. kor. tak i z synem jego kanclerzem: na Multanach naprzykład, w czasie pierwszjey wyprawy, Jan Zamojski miał przy sobie Kozaków szarogrodzkich, którzy według Heidenszteina nieustannie harcowali po skrzydłach wojska w głąb kraju postępujacego, i sporo niepokoiili obóz turecki, zabierając do niewoli nieostrożnie wałęsających się ottomanów<sup>1)</sup>. Na czele tego młodego kozactwa, młodociany,

---

<sup>1)</sup> L. c. T. II, str. 421.

bo 19letni Tomasz Zamojski, w okolicy Szarogrodu po raz pierwszy próbował „sił swoich marsowych“ ; a było to 1612 r., kiedy Stefan Potocki, prowadzący Konstantego na tron młtański, pobity został na polach cecorskich, sam się w łyka dostał, a zwycięzki Skinder Basza posunął ku Chocimowi, chcąc się na polską przedostać stronę dla rabunku; wówczas zabiezał mu drogę Żółkiewski, hetman wielki koronny, w obozie jego znajdował się i Tomasz Zamojski, przyszło do układów, zjechali się komisarze do Brahy, po sześciu dniach deliberacyi zawarli pokój. Zamojski ze swoim pocztem powrócił do Szarogrodu 30 października, z zamiarem przepędzenia tu zimy; aliści téjże nocy dano mu znać, że wojsko tatarskie pokazało się w okolicy: i istotnie Baterbej zapadł koszem pod sąsiednim Meżyrowem, młody więc dziedzic zebrał 4000 tysiące ludzi i wyruszył w pogoń za nieprzyjacielem, a i szlachta pospieszyła z pomocą: Piotr Łaszcz przybył w 200 koni, Aleksander Kalinowski generał podolski w 400 z armatą, Lewikowski rotmistrz kwarciany 100 ludzi przyprowadził. Zaczęły się harce na dobre. Tatar postrzegł, że nie w swoje się wdał, więc w młynka bawić się jał, w pięć dni dopiero się wysliznął, po kilku niefortunnych utarczkach, do Szarogrodu zaś przyprowadzono 84 jeńców, których Zamojski potem ofiarował królowi i senatorom<sup>1)</sup>.

Prawie dwa miesiące odpoczywał pan starosta knyszynski w swojej ukraińskiej włości, lustrując ją szczegółowo; słabego zdrowia, pokojowych usposobień, wcale się nie nadawał do wojny, nie lubił jój, a wszakże jako kresowy posiadacz zbrojno stał na granicy, garnizon liczny, amunicyi

---

<sup>1)</sup> Wszystkie szczegóły z Żórkowskiego, wydanie Batowskiego, str. 12—18.

sporo, więc też i ludzie bezpieczniejsi, chętniej się gromadzili w miasteczku, rozrosło się ono na dobre podówczas. Miało cztery dzielnice: staromiejską kędy stał zamek, broniły go nadto fosy i mury, w dwie wysokie naleźycie ufortyfikowane bramy zaopatrzone; nowomiejską gdzie był kościół, cerkiew i osadnicy na ziemi plebanowi odkazanėj, Sienkowce i Hebałówkę; dwie ostatnie stanowiły właściwie przedmieścia. Wójtem był podówczas pan Babski, wielce szanowany od dziedzica obywatel miejski, proboszczem ks. Płaczkowski, pobożny, posiadający dużo miłości ludzkiej; a i szlachta w dworkach acz skromnych ale dostatnich mieściła się, szczególnie dzierżawcy w dobrach kanclerskich, zjeżdżający tu na zimę dla zabawy i bezpieczeństwa, między nimi p. Politański (może założyciel do dziś egzystującej wioski — Politanek) prym trzymał. Rzemieślnicy składali osobną korporację t. j. cechy; miasto posiadało łaźnię, wygodne sklepy w ratuszu obok zamku zbudowanego i wchodzącego w skład fortyfikacyi, lochy obszerne z sporym zapasem win wołoskich i niemieckich, miało nadto szpital, szkołkę<sup>1)</sup>, więc jak widzicie, wcale nie dziko wyglądało, choć na dzikich kresach było rzucone. Blasku więcj dodawał dwór młodego dziedzica, na którym pełno było młodzieży wykształconej i światłej a do boju skorėj — jak Marcin z Tarnowa, Maciej Leśniowski, po kilkakroć już wspomniany Paweł Piaskowski, Mikołaj Marchocki, Andrzej Chrzastowski syn dozorey ukraińczych dóbr, Jakób Wiernek porucznik chorągwi ussarskiej, komendant zamku, Piotr i Jan Oleśmniccy<sup>2)</sup>, w końcu ozdoba późniejsza kresów

<sup>1)</sup> Wszystkie szczegóły przywilejów obu Zamojskich w wizycie ks. Czyżowskiego biskupa kamienieckiego umieszczone.

<sup>2)</sup> Żurkowskiego pamiętnik, wydanie Batowskiego str. 19.

skromny a cichy Stefan Chmielecki, nie bardzo smakujący w dworactwie, bo go od życia i niewczasów obozowych odzwyczajają.

Nie rzadko odwiedzał Tomasz Zamojski swe ukochane miasteczko, i teraz opuścił je wprawdzie po trzech królach <sup>1)</sup>, ale już w jesieni tegoż 1613 r. stawił się znowu na obronę ziemi podolskiej napadniętej od Tatarów, i znów na odpoczynek kilkotygodniowy do Szarogrodu zjechał. Ztąd on podążył na pola Oryńskie pod Kamieńcem (1618) ku pomocy Żółkiewskiemu, a w utarczkach z pogaństwem dużo Kozaków dworskich utracił <sup>2)</sup>. Ostatni raz odwiedził swoje włości w 1624 r., przybył do warowni z poczem licznym, bo w 1000 ludzi piechoty, miał przytém sześć dział własnych i 12 wozów rozmaitej strzelby i broni <sup>3)</sup>; wszystko to znalazło w zamku pomieszczenie, ztąd wnosić można o rozległości fortecy szarogrodzkiej, to nam także tłumaczy dlaczego potém, w czasie rozruchów kozackich, obie wojujące strony starały się o posiadanie Szarogrodu. Wracając do Zamojskiego, dodamy tutaj, że przez ostatnich 12 lat życia (umarł w 1638 r.) nie zaglądał na Podole; choroba coraz mocniej rozwijająca się trzymała go w Zamościu, kanclerstwo w. k. ciągnęło do stolicy; młodo bo w 43 roku życia zeszedł z tego świata. W testamencie między innymi zapisami nazначzył 70.000 zł. OO. Jezuitom „na to aby w majątnościach (jego) ukraińnych, lubo w Satkowicach, lubo w Skinderpolu (należących do włości Raszkowskiej) skromny kościół z mieszkaniem im za to zbudowano i prowizją do żywności opatrzone. Nie chcąc tego po nich, żeby tam szkoły swe m ale to tylko, żeby ztamtąd kapłanów do innych miast i wsi

<sup>1)</sup> L. c. str. 20. — <sup>2)</sup> L. c. str. 39. — <sup>3)</sup> L. c. str. 95.



jego, dla ćwiczenia ludzi w wierze chrześcijańskiej i nauce zdrowej posyłali“ 1). Niesiecki inaczéj rzecz tę opowiada, według niego pragnął Zamojski, „aby missyonarze Societatis Jesu fundowani w Szarogrodzie byli, którzyby po Ukrainie, a osobliwie po rozległych dobrach, poddanych jego innego wyznania do Unii i kościoła rzymskiego nawracali, na co 70.000 zł. wyliczył, a żona jego przydała do tego 30.000“ 2). Głucho o tém w dziejach, ażali Jezuitci mieli swoją rezydencyę w Szarogrodzie, jest wprawdzie wzmianka w papierach kapituły kamienieckiej, ale niepewna, nieokreślona; to tylko dodać możemy, że w XVII. stuleciu zjeżdżali tu często pobożni Ojcowie z Baru na missyjne nabożeństwo, a z jednéj takiéj, w 1642 r. odbytej missyi, powracający ks. Stanisław Bronowski z ks. Czarnostawskim, ks. Wojniczem i bratem Domagalskim, napadnięci pod miastem, zostali przez zbójców zamordowani. Chłopak im towarzyszący „dał znać o takim okrucieństwie do Szarogrodu, na który pogłos wysłano sto koni zbójców szukać, ale darmo, ciała tylko nagie na jedną kupę złożone znaleziono, na drugiej kupie szaty, na trzeciej sprzęt kościelny i inszy. Dorozumiewano się, że to zabójstwo z namowy innowierców sprawione, którzy na apostolskie ich w tamtych krajach prace zdrowém okiem patrzeć nie mogli“ 3). Dodamy, że ks. Bronowski liczył już 52 lat kapłaństwa i był spowiednikiem Stanisława Koniecpolskiego, hetmana w. kor.

Wkrótce potém niepokoje kozackie i bunty chłopskie niszczą doszczętnie wyżéj wzmiankowaną warowienkę. Właśnie okres tego upadku opowiedzieć nam wypada.

1) L. c. str. 161.

2) Herby, T. IV. str. 671.

3) Niesiecki: Herby, T. I. część II. str. 199.

Początek jego — to pogrom hetmanów u Żółtych Wód i ich niewola: na jego odgłos załoga szarogrodzka, nie licząc nawet na możność opierania się zbuntowanym i buntującym się rzeszom, wyniosła się jak niepyszna nie do sąsiedniego Baru albo Międzyboża, nie do Kamieńca, przedstawiającego więcej warunków bezpieczeństwa, ale prosto podążyła do Zamościa <sup>1)</sup>. Rozhukane i swawolne chłopstwo, opatrzone w przywódców „z woli ludu“, pod naczelnictwem Gandzy i Maksyma, przezwanego Krywonosem, jak lawina spadło na Braclawskie i graniczący z niem kęś Podolskiego województwa: Niemirów, Tulczyn złożyły krwawą ofiarę, Szarogród poddał się bez wystrzału na początku sierpnia 1648 r. <sup>2)</sup>, potem upadł Bar, a wioski sąsiednie oświadczyły się z gotowością „kozakowania“, choć to nie zawsze je ochraniało od zniszczenia i rabunku. Od tój to chwili poczyna się owa niesławna walka zastępów polskich z rebellizantami, trwająca całych lat 25; od tój to chwili dla rycerstwa wkraczającego w te strony, każde niemal siolo stanowi rodzaj warowni, którą zdobywać nieraz przychodzi z trudnością, wysileniem, a zawsze prawie bez żadnej korzyści. Szarogród zaś, jako na rubieży, u wnijscia na Ukrainę położony, i okalające go wioski i miasteczka (Karczmarzów, Berlińce, Łuczyniec, Ściana, Busza, Stanisławczyk, Morachwa, Czerniejowce, Krasne itd. itd.) stają się ogniskiem buntu, ztąd początek zarzewia, które podmuchem wiejącym od stepów rozlewa się po reszcie potulnego i pokorniejszego Podola, krom

1) Szajnocha: Dwa lata dziejów, T. II. str. 136.

2) Szajnocha, l. c. T. II. str. 194. Pamiatniki i zdawajemyje wremiennoju komisieja. Kijów 1848 r. wydanie drugie, T. I. Oddział III. str. 190. Jakóba Michałowskiego, księga pamiętnicza str. 151.

Podniestrza, bo to równie hardo jak i szarogrodzka okolica podnosi głowę.

Podajmy więc tu kronikę wojenną Szarogrodu, nie ciekawa ona, zawsze atoli w należytem świetle przedstawi nam dzieje miasteczka.

W r. 1649, w chwili zawieszenia broni, które zawarł Kisiel wojewoda braclawski z hetmanem Chmielnickim, JMé pan Mikołaj Ostrorog podczaszy koronny, jeden z trzech niefortunnych regimentarzy, ściągawszy placówki z Płoskirowa, Latyczowa i Międzyboża, posunął ku włości szarogrodzkiej; stanął on pod zamkiem 13 marca w chwili najniestósowniejszej, bo to roztopy wielkie we dnie, w nocy zaś niemałe przymrozki doskwierały, a tu strzechy nigdzie, głód, zapasów żywności brak. W takim stanie, demoralizującym najpotężniejszą armię, a cóż dopiero mały oddział mający na czele krzykacza, niechętnie zbliżono się do miasteczka. Ostrorog natychmiast wysłał do obleżonych propozycję by się poddali, obiecując im łaskę: „ale nie dali na to rzec i słowa“. Nazajutrz 14 marca, rano w niedzielę „rekognoskowaliśmy to miejsce, pisze sam aktor tój wyprawy, z J. P. Kamienieckim (Stanisławem Lanckorońskim kasztel.), jeźliby się mogło do nich *tentare* szturmem; ale widząc dobrze opatrzone wszystko, a u nas zaś szturmowych ludzi nie wiele, armaty prawie nic, obleżenie uznaliśmy niepodobne“ <sup>1)</sup>. Odstąpili więc kontentując się przetrzepaniem obozu kozackiego w okolicy Łuczyńca.

W rok niespełna potém, na pole walki wystąpiło dwóch godniejszych zapaśników: Neczaj we 30.000 (jak pisze Ra-

---

<sup>1)</sup> Ojczyste spominki, T. I. str. 80. Pamiętniki o wojnach kozackich. Wrocław 1842 r. str. 30.

dziwił) posłany od Chmielnickiego zajął Szarogród, zawsze jeszcze „miasteczko Zamojskiego“, potem Krasne, w końcu o Barze zamyślał <sup>1)</sup>); na czele polskich chorągwi stał Marcin Kalinowski, hetman polny koronny, świeżo z jassyru wyswobodzony, miał on tylko 6000 ludzi „ale samych odważnych“, więc posunął się śmiało na nieprzyjaciela: Spaczenkę stojącego na czczatach zniósł nie wypuściwszy żywego ducha, do Krasnego wpadł niespodzianie 22 lutego 1651 roku, Neczaja zgniół, zastał go śmiertelnie rannego, pozwolił więc umrzeć spokojnie, 24go wyparował z Morachwy zbuntowane chłopstwo i natychmiast posunął ku Szarogradowi <sup>2)</sup>); „ale Szarogród pograniczne miasto, pisze nieznany autor, dufając obronnej z natury i mający fortyfikację wojenną, ale najbardziej zajuszone chłopstwo mające 150 kozaków na praesidium, chciał się bronić, ale Chołoniewski, porucznik Zamojskiego, starosty kałuskiego chorągwi, jako wieczystej fortuny pułkownika swego, wyperswadował, że się poddali <sup>3)</sup>. Ztąd hetman udał się do Ściany miasteczka, zdobył je acz z trudnością, oczyszczenie Jampola porучzył Lanckorońskiemu, a sam wrócił na chwilowy odpoczynek do Szarogrodu;

1) Pamiętniki. Poznań r. 1839, T. II. str. 433.

2) Jakóba Michałowskiego księga pamiętnicza, str. 609.

3) Pamiętniki do panowania Zygmunta III., Władysława IV. etc. Warszawa 1846, T. II. str. 155. Pamiętnik o wojnach kozackich. Wrocław 1842 r. str. 78. Tutaj omyłka u p. Bartoszewicza (Encyklopedyczny, T. XIII. str. 711. Żywot Marcina Kalinowskiego), opowieść z pamiętników wyżej poszczególnionych o Szarogradzie i Ścianie, dwóch oddzielnych miasteczkach, połączył w jedno. Ściana, zameczek należący wówczas do Zamojskiego, do dziś znana jest jako wioska Jampolskiego powiatu. W spisie majątności Koniecpolskiego, urwanych zaborem tureckim, weszła ona w poczet miasteczek. Kałusz, kozak, w tej Ścianie a nie w Szarogradzie trzymał się obronnie.

pisze ztąd (16go marca) list do Chmielnickiego, tłumacząc się z napadu na Neczaja; zbójca ten, mówi hetman, buntując chłopstwo dowodził tém nieposłuszeństwa Jego Król. Mości, a więc miłym być nie mógł atamanowi Zaporoskiemu, jako wiernemu poddanemu króla polskiego <sup>1)</sup>. Tak perorował Kalinowski, a pokryjomu wybierał się pod Winnicę, by skończyć z Bohunem; wyprawa się wszakże nie powiodła, już we 13 dni z powrotem był w Barze, a 2 kwietnia pisał ztąd list do króla, tłumacząc powody tak spiesznego cofania <sup>2)</sup>. Bądź co bądź, cały kawał Podola, przytykający do Braclawszczyzny, został z wojska ogołocony, a zbuntowane chłopstwo po dawnemu rozsiadło się po miasteczkach. Smutno kraj wyglądał, przed pół rokiem wyplenilo go morowe powietrze, panujące szczególnie na Podniestrzu, około Szarogrodu aż do Braclawia, przez cały październik i listopad 1650 roku <sup>3)</sup>, teraz Kozacy dokonywali reszty... doniszczali tego co zostało po rzezi Krywonosa i pladze przez Boga zeslaněj.

Przed Wielkanocą 1653 r. staje pod Szarogrodem około 27 chorągwi z wojewodą braclawskim (Piotr Potocki h. Pilawa) na czele, robią one ztąd niefortunne wycieczki na Ukrainę, oblegają Buszę (Imć pan Okui), w której się zamknął kozak Hreczka z Kałusza, potem posuwają się zwykłym gościńcem na Krasne, Niemirów, Humań, Braclaw, myśląc zawsze o straszaniu hultajstwa jedną swą obecnością; w gruncie zaś rzeczy rabunkiem i rzezią znaczą swój przechód, długo potem pamiętny nielicznym ukraińskim mieszkańcom <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> J. Michałowskiego księga pamiętnicza str. 616.

<sup>2)</sup> L. c. str. 627 i 629. — <sup>3)</sup> L. c. str. 591.

<sup>4)</sup> Pamiatniki i zdawajemyje wremennoju kiews. komjs. T. II. s. 39—53.

W listopadzie tegoż roku, Chmielnicki zajmuje Szarogród z oddziałem z 20.000 Kozaków złożonym, mając do pomocy hana koszem około Derebeżyna rozlokowanego<sup>1)</sup>; było to w czasie potrzeby żwaniectkiej, jedyny to raz wataha odwiedzał tę tak mu przychylną okolicę, a jednak zły był i markotny podówczas; syn jego Tymoszko zginął w Soczawie, przymierza się rwały...

W r. 1654 znowu siła wojska polskiego stanęła tutaj obozem: 20.000 jazdy, 8000 piechoty i 1200 muszkieterów, przysłanych przez Elektora Brandeburskiego; dowódcami byli: Stanisław Potocki hetman w. kor. i Stanisław Lanckoroński, polny koronny; a wedle dawnego zwyczaju rozpoczęły one wędrowkę po kraju. Morachowa, Czerniejowce, Krasne zastraszone zdały się na łaskę i niełaskę, ale Busza bohatersko się opierała przez całe dwie doby, trzeba ją było zdobywać jak pierwszorzędną warownię; mieszkańcy widząc przewagę oblegających, wyczerpawszy wszelkie środki obrony, „własne swe domy palili i sami się zabijali; toż niewiast szaleństwo: same w ogień lazły z dziećmi albo w studnie dzieci powrzucały, potem same topiły się. Zawisnego, setnika, żona po zabiciu męża wsiadłszy na beczkę prochu, onę zapaliła i w górę wyleciała, nie chcąc być lubieżności igrzyskiem“<sup>2)</sup>. Tak pisze ówczesny dziejopis polski, a nam dziś powtarzającym jego słowa na myśl przychodzi, jakichby dzielnych pomocników miała Rzeczpospolita w tych ginących bohaterach, gdyby umiała spożytkować przeważne swoje wpływy w tej stronie, gdyby w ludzie tym miłość miasto nienawiści obudziła. Podnieść, uzacnić chcieli królowie te rzesze, żeby

<sup>1)</sup> Jakóba Michałowskiego, księga pamiętnicza str. 694.

<sup>2)</sup> Historia panowania Jana Kazimierza. Wyd. Raczyńskiego. Poznań 1840 r. T. I. str. 200.

między przedmurzem chrześcijaństwa a dziczą tatarską rozciągnąć długą a nieprzebitą warstwę najeżoną spisami, a groźną i straszną nieprzyjaciołom oświaty i krzyża. Tak chcieli królowie, ale panięta-tyrany inaczej na to patrzyli — zeszlachconych schłopić, zagnać pod batóg pańszczyźniany, oddać w niewolę groźnych gubernatorów, ciemnych podstarościach... to też za karę dobra ich ukraiinne przez pół wieku chwast okrywał, a na zgliszczach osad niegdyś kwitnących białeły kości pomordowanych. I tu w Buszy nastęrczał się sposób wspaniałomyślnego przebaczenia, miłosierdzie obudza poczucie obowiązku, nie przypuszczajcie wszakże, żeby hetmani skłonni byli do pobłażania; z rumieńcem sromu na czole dziś jeszcze powtarzamy, że 16.000 ludu, ocalonego od ognia i kuli, wojsko polskie w pień wycięło, nie przepuszczając nikomu. Straszne napady oblędu, czy z dopuszczenia woli Bożej, czy jako logiczne następstwo nielogicznie wysnutęj zasady, ogarniają niekiedy naród cały — a to był jeden z takich napadów, początek wielkiego szaleństwa, które Polskę całą wzięło w kleszcze, w okresie nieszczęśliwego panowania Michała Korybuta! Rycerstwo uginając się pod ciężarem zasług dziejowych, kwiat korony całej, pastwił się nad chłopstwem za to, że się mężnie broniło! Krywonos, Gandza bledną wobec tego czynu... I nie znalazł się ani jeden człowiek w tej chrześcijańskiej zasadzie wyznajęcej rzęszy, coby zaprotestował przeciw okrucieństwom: „grozą trzeba poskramiać rebellizantów“, wołali przywódcy, i krwawa postać Czarnieckiego pośród tłumów zwyciężkich, oblana płomieniem pożaru, doglądała rzezi.

W 1664 r. król Jan Kazimierz, dążący za Dniepr „do Szarogrodu przybył nie zważając bezdroży; wielka to ma-

jętność była Zamojskich domu, pisze nieznany nam kronikarz <sup>1)</sup>, ale teraz spustoszona dla ustawnych buntów chłopstwa“. Wszakże w owym czasie, za hetmaństwa Wyhowskiego, Tetery a nawet Jurka Chmielnickiego spokojnie tu było, lud się na nowo jął pracy, lemiesza, a i szlachta wraz z żydowstwem, pod osłoną chorągwi pancernych, zaczęła się gromadzić w koło zameczków, nowe nawet osady zakładać, toż i o Szarogrodzie nie przepomniano, na jego gruntach powstały wówczas Onopkowce (Onytkowce), Przepioryczyńce (Perepełczyńce), Konatkowce i inne. Kilka lat spokojnych przepłynęło nad tą krainą błogosławioną — i już ślady dawnych klęsk zacierać się zaczęły... Doroszenko rozdmuchał znowu dawną nienawiść, chłopstwo jak jeden człowiek powstało, ukraińskie ziemie znowu wydarte zostały; dopiero przed samym zaborem ottomańskim wojska polskie zdobywać je zaczęły dawnym zwyczajem i wówczas to przede wszystkim zwrócono uwagę na ufortyfikowanie Białocerkwi i Szarogrodu, gdyż ten był „niby bramą i przedsionkiem Ukrainy“ <sup>2)</sup>; namiestnik Praszkowski został tu z chorągwią królewską na leżach <sup>3)</sup>, trzymał się w miasteczku do połowy stycznia następnego 1672 r. <sup>4)</sup>; od téj zaś doby poczyna się panowanie Kozactwa, a potem tureckie.

Wprzódty jednak nim to nastąpiło, w ostatnim przedzaboreczym lat dziesiątku, włość szarogrodzka zmieniła właściciela, otrzymał ją bowiem w spadku po matce Stanisław Koniecpolski, oboźny koronny, wnuk hetmański, matką zaś jego była Joanna Barbara Zamojska, kanclerzanka w. kor.;

1) L. c. T. II. str. 243.

2) Kochowski, Klimakter IV. str. 171.

3) Ojczyste spominki, T. I. str. 184.

4) L. c. T. II. str. 159.



wiano jój wynosiło 500.000 złp. <sup>1)</sup>, ale snąc nie doszło, kiedy zamiast gotówki otrzymała włość Szarogrodzką i Kraśniańską o siedmiu kluczach. Pierwszą z nich, po odpadnięciu Podola do Turcyi, składały następujące osady wiejskie: Popowce, Kraczmarów, Łuka, Karyszków, Dolhowce, Onopkowce, Konatkowce, Karyczyńce, Nastasów, Żorawiczka, Plebanówka, Ułazkowce, Toropowa, Przepiórczyńce, Śledzie, Politanki, Szanderówka, Rozniatówka, Wołodykowce, Iwaszkowce, Wasyłowa, Mikulińce, Terletyńce, Ternówka, Karaczowa, Łuka karaczowska, Moleńsko, Jaroszków, Wyniosłe, Gielów, Stepankowce, Łozowa; włość ta rocznej intraty dawała, oprócz dochodu z saletry i powołowszczyzny, 63.000 złp <sup>2)</sup>.

Szarogród wszakże był oszczędzony przez nowych zdobywców, choć większa połowa wiosek doń należących rozsypała się w gruzy i Turcy umiłowali dziedzictwo Zamojskich więcej nad inne zameczki Podola, nazwali go małym Stambułem (kuczuk Stambuł) <sup>3)</sup>, ztąd téż kwitnął on pod względem handlowym, a praesidium ottomańskie opuszczało go zwykle na bardzo niedługie chwile.

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki o Koniecpolskich p. Stanisława Przyłęckiego. Lwów 1842 r. (Dopisek 44. str. 358. Intercyza ślubna.)

<sup>2)</sup> L. c. str. 368.

<sup>3)</sup> Baliński i Lipiński. L. c. T. II. str. 1055. Marczyński: Statystyka T. II. str. 277. Przeździecki: Podole, Wołyń itd. T. II. str. 53.

---

### III.

Nowi posiadacze Szarogrodu; dzieje zycznego nabytku i niezręcznej prze-  
daży. Kościół ś. Floryana w XVIII. i XIX. w. Księża Bazylianie. Pierwsi  
archireje przybywający z miasteczka od 1794 r.

Niepokoje przez Palejowych Kozaków sprawione, mu-  
siały i włość rzeczoną dotykać, ale skutkiem dawniejszych  
zaburzeń tak wyjałowiała, taką ofiarę z ludzi *ante hosticum*  
złożyła, że już teraz o niej nie słyhać, nie bierze przynaj-  
mniej czynnego udziału w tej zawierusze kilkunastoletniej,  
ustępując pierwszeństwa sąsiedniemu Mohylowu, ten bowiem  
jako położony nad Dniestrem, na granicy multańskiej, da-  
leko dogodniejsze przedstawia dla rebellizujących warunki.

Okolo 1715 roku napoły zrujnowany zamek wyporzą-  
dzony został naprędee, osiadł w nim gubernator, mający  
kilkudziesięciu kozaków pełniących służbę pałacową, obo-  
wiązkim ich było bronić mieszkańców od hajdamaków  
i hultajów, na wojnę już, jak dawni „Szarogrodzianie“ nie  
idą. Lud się jednak leniwo zbiera, a nowi osadnicy na pra-  
wie wolności i „słobód“ zakładają pod samém miastem ob-

szerną kolonię, którą w imię zapewnionych im swobód Słobodą nazwali. Rosyjskie wojska w czasie swoich wędrówek często tu w XVIII. zaglądają stuleciu, najdłużej wszakże goszczą w 1735 roku, wówczas to wszystkie większe miasteczka w okolicy Szarogrodu (Brahilów, Tulczyn, Morachwa, Niemirów, Międzybóź) obsadzili swoją załogą <sup>1)</sup>. Wojska te miały na celu wypędzenie Filiponów osiedlonych w tej stronie: w skutek umowy zawartej z Rzeczpospolitą, pułkownik Jakób Swityj z pięcią pułkami rozkwaterował się w Szarogrodzie i jego okolicy, robiąc obławę na wielkorośsyjskich kolonistów, sporo ich wówczas wylapano, część poszła w głąb Rosyi, część osiadła w Czernichowskiej gubernii, nie mało wszakże zostać musiało, kiedy w drugiej połowie XVIII. stulecia z takąż misją wysłany generał Maśłów, resztę Filiponów zabrał. Ze zbiegów uformowała się jedna gmina w Czeremiszach Berskich, ta się do dziś ostać potrafiła i liczy obecnie 280 osób płci obojęd (100 mężczyzn, 180 kobiet) w 25 domach osiadłych <sup>2)</sup>.

Ale wracając do dziejów Szarogrodu, winniśmy dodać, że w pierwszej połowie XVIII. w. zmieniają się jego właściciele. Ród Koniecpolskich wygasł w tym czasie: Stanisław, kasztelan krakowski, umarł 1682 r. nie doczekawszy się usunięcia Turków z Podola. Majętności jego ukraińskie przeszły do Jana Aleksandra, wojewody sieradzkiego <sup>3)</sup>, ale i ten nie miał dzieci, więc wszystko przekazał w roku 1702

---

<sup>1)</sup> Sadok Barącz: Pamiętnik dziejów polskich. Lwów 1859 r. str. 262.

<sup>2)</sup> Istorija Wychowskoj pustyni str. 113. Raskolnizyje dieła w XVIII. stoletii Jesipowa. T. I. str. 286. Podolskie Eparchialnyje wiadomości r. 1869 N. 20 str. 830.

<sup>3)</sup> Pamiętnik o Koniecpolskich str. 383, nadto kodycył do testamentu pisany w 17 lat później, str. 409.

Lenartowi Koniecpolskiemu, kasztelanowi braclawskiemu <sup>1)</sup>, los wszakże chciał, by przeżył swego sukcesora, by jako ostatni tego rodu i nazwiska zszedł ze świata w 1720 r. <sup>2)</sup>. Nie dbał on za życia o swoje dobra podolskie, stały one pustką, kościół dopiero około 1717 roku, jak to niżej zobaczymy, odnowiony został. Umierający wojewoda rozmaite sumy bliskim i krewnym zapisane, lokował na kluczach ukraińnych; między krewnymi był i Jan Walewski, dostał on 12.000 zł. opartych na Rybnicy i Szpikowie w województwie braclawskiem <sup>3)</sup>. Z czasem poskupował on drobne sumki, przekazane przez Jana Aleksandra Koniecpolskiego zasłużonym dworzanom, w skutek czego pustkowie naddnie-strzańskie (tj. klucz szarogrodzki i włość kraśniańska) przeszły w jego posiadanie.

Możny szlachcic weale nie gonił za fortuną, mając spory kęs chleba w Sieradzkim, ani myślał, pośród hajdamaków, na kresach szukać szczęścia; skorzystał z tej obojętności Stanisław Lubomirski, wojewoda kijowski i kandydat do korony, wówczas jednak znany tylko pod skromną nazwą podstolego koronnego; udał się on do posiadacza spuścizny po Koniecpolskich, ale ten zbył go i niegrzecznie odpowiedział, „że nie zna żadnego z Lubomirskich“. Podstoli użył fortelu. Miał on na swoim dworze biednego Walewskiego i dawszy mu 100.000 złotych zachęcił, aby próbował szczęścia. Majątek wart był miliony, ale zamieszkały przez całe życie w Sieradzkim dziedzic nie znał jego ceny. Zrobił to dla imiennika, czego nie zrobił dla Lubomirskiego. Dworzanin wrócił na Wołyń i podróżowawszy się teraz, sprzedał

<sup>1)</sup> L. c. str. 403.

<sup>2)</sup> Niesiecki, Herby T. II. str. 587.

<sup>3)</sup> Pamiętnik o Koniecpolskich, str. 402.

podstolemu swoje prawo za 200.000 zł. Tak mówi p. Bartoszewicz <sup>1)</sup>, nam się zdaje, że szanowny autor myli się co do osoby: cała ta historia, jeżeli miała miejsce, przypisana być winna Jerzemu Aleksandrowi, wojewodzie sandomirskiemu, przedtém feldmarszałkowi w wojsku cesarskiém, a ojcu Stanisława; ojciec ten gwałtownie najechał dobra, jeszcze przed zawarciem umowy z Walewskim, jest posiadaczem Szarogrodu przed 1726 r., bo w tym właśnie czasie robi zapis miejscowemu kościolowi ś Floryana (500 złp.) i sumę ofiarowaną opiera na „prowentach“ tegoż miasteczka <sup>2)</sup>, a nie miałyby prawa do tego, gdyby Szarogrodzyczyna do niego nie należała. Wreszcie wiemy, że Koniecpolski ostatni umarł 1720 r., wówczas podstoli koronny liczył zaledwie lat 16, wątpimy, czy mógłby mieć już tyle przebiegłości, kiedy mu na nięj i potém zbywało: przypuszczamy nadto, że kupno robiło się na razie, Walewski bowiem z czasem łatwoby się mógł przekonać o skarbach posiadanych i nie ustąpiłby ich z taką łatwością. Nowy dziedzie osiedlił natychmiast nabyte dobra osadnikami z Sanockiego i Przemyśla, przybysze ci katolicy do dziś stanowią jedną z większych parafij na Podolu. A i w ziemi się kochał p. wojewoda sandomirski, nawet z krzywdą sąsiadów: tak proboszcz szarogrodzki skarży się w wizycie Sierakowskiego, że za jego poprzedników Jerzy Aleksander Lubomirski okroił dużo gruntów plebaniwieckich <sup>3)</sup>; a wszakże ziemi Pan Bóg nie skąpił — i to jeszcze tak tanio nabytęj; toż krom majętności szarogrodzkięj, składającęj się z miasteczka i 37 wiosek, przeszedł w jego posiadanie ów wielki obszar kraju w Braclawskim

---

1) Encyklopedia powszechna, T. XVII. str. 364.

2) Wizyta biskupa Wacława Sierakowskiego in folio, rękopis str. 493.

3) L. c. str. 505.

położony, znany dawniej pod nazwą włości Kraśnińskiej z 7 kluczów złożonej; dość powiedzieć, że poczyniała się ona o mil 3 od Winnicy a kończyła w Jahorliku na pograniczu, więc całą długość trzech najobszerniejszych powiatów (Jampolskiego, Olgopolskiego i Bałckiego) obejmowała, licząc krom wyżej wspomnianych miasteczek: Buszę, Raszków, Józefgród, Sawrań, Czezelnik, Cekinówkę, Krutę, Miastkówkę, Rybnicę i Tomaszpol, okolone niezliczoną ilością wsi, słobód i futorów <sup>1)</sup>. Przed zaborem tureckim w roku 1672 liczono tutaj miasteczek 61 i wiosek 99; a składały się na nie, krom klucza Szarogrodzkiego, włość Kraśniańska, Raszkowska, miasteczka w „trakcie Dniestrowym“ i w „trakcie Bohskim“ położone.

Pan podstoli odziedziczył, jak widzimy, po ojeu ogromny obszar ziemi, państwo spore, z bogactwami okrawkami, które mu się z ordynacyi Ostrogińskiej na Wołyniu dostały, tam jednak był tylko pankiem, kiedy na Pobereżu panem całą gębą. Otóż fortunę taką, królestwo rzec można, przegrał on w karty Józefowi Sosnowskiemu, pisarzowi w. litewskiemu, tak przynajmniej utrzymuje p. Przeździecki <sup>2)</sup>; na to chyba szalonym być trzeba — i istotnie p. wojewoda kijowski był, jak podówczas się wyrażano, „niespełna rozumu“. Bartoszewicz wszakże inaczej tę rzecz opowiada, a że opowieść jego oparta na źródłach pewnych, więc ją tutaj powtórzymy dosłownie: „Kronika skandaliczna twierdzi <sup>3)</sup>, że księżna podstolina nie była obojętną dla Sosnowskiego. Pisarz wielki (potem został hetmanem polnym litewskim) nie kontentował się wzajemnością, ale postanowił sobie z tego zrobić for-

<sup>1)</sup> Baliński i Lipiński. L. c. T. II. str. 1373—1946.

<sup>2)</sup> L. c. T. II. str. 55.

<sup>3)</sup> Pismo zbiorowe wydane przez Józefata Ohryzkę.

tunę; była niczego, ale i większa nie zawadzi. Namówił tedy panią, aby męża, który zajęczki miał w głowie, wywiezła z Warszawy, a będzie nim rządziła jak zechce, nie zaś familia i komisarze wyznaczeni przez króla, który opiekę prawną rozciągnął nad obłąkanym. Podał jój na to Sosnowski sposoby, jak zrobić. Księżna podsłuchała, zbuntowała męża i wywiozła na kontrakty do Lwowa (1768 r.). We Lwowie znalazł się i Sosnowski, który zaraz w targi z wojewodą, kupił od niego Szarogrodeczynę na Podolu. Nie miał jednak w terminie i 1000 dukatów zapłacić. Otóż w tranzakcyi sprzedaży stało wyraźnie, że Sosnowski zapłacił całą umówioną sumę, a nie było tak, tylko dla pewności dał księciu pismo, że mu winien tyle a tyle. Pismo to później wykradła żona wojewodzie i oddała je Sosnowskiemu z przywiązania. Sosnowski rzeczywiście przyszedł do posiadania Szarogrodu, a synowie podstolego koronnego wytoczyli mu proces o nieprawne wywłaszczenie ich ojca, zniechęconego pod względem umysłowym. Sprawę tę „urodzonych wojewodzieów z kredytorami“ rozstrzygał sejm rozbiorowy 1775 roku <sup>1)</sup>; rzecz się skończyła polubownie: Sosnowski miał dwie córki, młodsza z nich Ludwika, przedmiot miłości Kościuszki, — „owa synogarlica nie dla wróblów stworzona“, wyszła za ks. Józefa Lubomirskiego, starostę rówieńskiego, syna podstolego, i otrzymała dobra Szarogrodzkie w posagu, starsza Kazimiera oddała rękę Platerowi, a z nią w dom tego ostatniego przeszły Pobereskie majątności.

Szarogród więc znowu dostał się w posiadanie Lubomirskich; nie mieszkali oni tu wcale: gubernatorowie a później pełnomocnicy z ramienia posiadaczów, zarządzili mająt-

---

<sup>1)</sup> Vol. leg. T. VIII. str. 240 i 241.

kiem. Syn Józefa, ks. Henryk, zostawił tu piękne wspomnienie ojcowskiej opieki nad włościanami i prawdziwie patryarchalnego stosunku z oficyalistami. Jeszcze w 1822 r. włość rzeczona liczyła 14 wiosek i 8 przysiołków albo futorów o 2554 poddanych, z czasem jednak, za życia ks. Henryka Lubomirskiego, do połowy się zmniejszyła w skutek sprzedaży 7 wiosek, tak, że zostało w posiadaniu dawnych właścicieli tylko 1144 osadników płci męskiej <sup>1)</sup>. Około 1850 roku ks. Jerzy, syn Henryka, ustąpił Szarogrodzyczną ks. Romanowi Sanguszcze; ten ostatni z właściwą sobie energią i zapobiegliwością usunął, o ile się to dało, gruzy z miasteczka, zamek wałący się poprawił i podniósł gospodarstwo jak rolne, tak leśne i fabryczne, będące w opłakanym stanie.

Widzimy więc, że zameczek ten kresowy przez trzy prawie wieki zostawał w posiadaniu czterech rodzin, wysokie stanowisko zajmujących w kraju — Zamojskich, Koniecpolskich, Lubomirskich i Sanguszków; Sosnowski był bardzo krótko i to nieprawym jego właścicielem, Walewski zaś miał tylko sumy pewne na dobrach tutejszych oparte. Szarogród w 1776 r., co do osiadłości, był po Mohylowie najludniejszym miasteczkiem, liczył bowiem podówczas podatkujących domów 1124 <sup>2)</sup>, dziś ma tylko 437, a mieszkańców płci obojój, przeważnie izraelitów 4261 (1946 męż., 2315 kob.). Po 1795 roku wszedł w skład gubernii Podolskiej, wcielony do powiatu Jampolskiego <sup>3)</sup>, od 1848 r. przyłączony do Mohylowskiego.

<sup>1)</sup> Marczyński: Statystyka, T. II. str. 287 i 288.

<sup>2)</sup> Baliński i Lipiński. L. c. T. II. str. 1055.

<sup>3)</sup> Marczyński: Statystyka, T. II. str. 289. Przeddziecki: Podole, Wołyn etc. T. II. str. 52.



Teraz o świątyniach jego i kongregacjach religijnych. Kościół św. Floryana, przeszło 63 lat leżący w gruzach (od 1648 do 1715 r.), *post hosticum* i uśmierzeniu niepokoju koczackich, był wyrestaurowany dość prędko. Już w początkach rządów biskupa Rupniewskiego (1715—1721 r.) odbywało się tu nabożeństwo, ale jeszcze ubogie ozdoby świątyni, przechowywane w skarbcu koniecpolskim, nie były wrócone kościołowi, ztąd rozpoczęła się gorsząca kłótnia między p. wojewodą sieradzkim, właścicielem Szarogrodu, a biskupem, której początku szukać trochę dawniej należy. Wiadomo, że w kościele w Brodach złożone były zwłoki Koniecpolskich, grób ich familijny uległ zniszczeniu, przeto wyżej wzmiankowany wojewoda, jedyny tego rodzaju potomek, zajął się jego wyrestaurowaniem; w trumnach znajdowały się tak zwane „klejnoty grobowe“, zabrał je wojewoda za pozwoleniem zwierzchności kościelnej, ale nie myślał zwracać. Biskup Rupniewski, będący wówczas suffraganem lwowskim, upomniał go raz i drugi, ale bezskutecznie, więc nie długo myśląc, wydał wojewodzie pozew do trybunału. Bogaty pan, zrzuciwszy pychę z serca, musiał się tłumaczyć, że „pretiosa“ wyjęte z trumien, złożone były w Rakolupach jego majątności, że wszystkie wraz z drogiemi klejnotami w czasie „inkursyi saskiej“ zginęły; tłumaczenie uwzględniono, ale sromu przeto nie ubyło a ze sromem zajadłości. W lat kilka potem obaj zapaśnicy stanęli znowu naprzeciw siebie: rzecz szła o „skromne argenterye“ kościoła szarogrodzkiego, złożone w skarbcu wojewody; biskup się upomniał o ich zwrot, wojewoda zbył odezwę biskupa milczeniem, wówczas Rupniewski rozkazał obwieścić z kazalnicy o tym gwałcie, a nadto na drzwiach wszystkich świątyni podolskiej dyecezyi umieścić opowieść o rabunku

kościół, dokonany przez dziedzica Szarogrodu, a więc potomka kollatorów. Koniecpolski najwięcej się gniewał na to, że w ogłoszeniach była wzmianka o wspólnictwie żony, że wreszcie ogłoszenie to w jego włości czytali wszyscy poddani i oficyaliści; to też w kodycyłu do testamentu, pisanym w 1719 r., gorzko to wymawia biskupowi, jednocześnie i słowa przebaczenia „przed sędzią Bogiem“ umieszcza <sup>1)</sup>. Srebra zostały zwrócone, ale jak tego wszystkiego nie było wiele, o tém przekonać się łatwo z dość szczegółowej wizyty ks. biskupa Sierakowskiego w r. 1741 dokonanej <sup>2)</sup>. Naprzód sam kościół niepokojąco wygląda: „murowany, niedokończony, alias wzrąb tylko, bez dachu, tynkowania, okien y sklepienia, prócz tylko co chór wielki y kaplice na lewey ręce sklepiene. W których kaplicach odprawuje się nabożeństwo“ <sup>3)</sup>. Było tu oltarzów cztery: wielki Pana Jezusa, boczne: św. Antoniego, św. Jana Nepomucena i św. Anny; ostatni konsekrowany w 1750 r. przez ks. Orańskiego, biskupa bellineńskiego a suffragana kamienieckiego. Zakrystyi brak zupełny, „tylko, jak się wizytator wyraża, między filarami kącik jakiś zamurowany y ciemny“. Z rzeczy kosztowniejszych srebrnych: monstrancya, pixis, patena *pro viatico*, pacyfikał, pół krzyża, 17 wotów, korona na wizerunku Pana Jezusa, sukienka na obrazie ś. Jana — otóż i wszystko; kielich jeden i to cynowy do odprawiania mszy św., ławka jedna, konfesyonał jeden, trochę rupieci w garderobie kościelnej, ubogi dom proboszcza, wałacy się szpital, szkółka w gruzach — nędzota, jak widzicie. A wszakże proboszcz szarogrodzki miał sporo dochodów: najprzód 30 zł.

<sup>1)</sup> Pamiętnik o Koniecpolskich, str. 409.

<sup>2)</sup> L. c. str. 488. — <sup>3)</sup> L. c. str. 495.

od dziedzica, procent od 500 zł. ofiarowanych przez Jerzego Aleksandra Lubomirskiego, dziesięcinę z 20 wiosek, gotowy grosz od mieszczan, kawał ziemi w mieście, na której liczono wówczas 26 osadników, i o pół mili wieś Plebanówkę o 96 poddanych, jak na one czasy dość sporą i dobre dającą dochody, bo licząc tylko arendę i stawki, czynsz od szlachty, miał z niej pleban 2000 zł. w roku <sup>1)</sup>). To też i biskup Sierakowski ostro przymawia i powstaje na obojętność kapłana, a nie mogąc w „*decretum reformationis*“ gromić miejscowego proboszcza, bo ten właśnie w tym czasie stanął przed sądem Boskim, przynajmniej następcy jego daje admonicyę. Za rządów tegoż biskupa powstało tu bractwo św. Anny (7 czerwca 1741 roku), celem jego było rozpowszechnienie wiary Chrystusowej; uroczystość ś. Anny (26 lipca) obchodził kościół solennie i do dziś przestrzegają tego miejscowi parochowie — jest to dzień odpustu; pierwszy tej uroczystości dopełnił ks. Lesiewski, kanonik katedralny kamieniecki,znaczony przez biskupa komendarzem szarogrodzkim <sup>2)</sup>). W tymże roku, w skutek nowego podziału dyecezyi na 6 dekanatów, stolicą jednego z nich został Szarogród; należały do niego: Wierzbowice, Snitków, Ozarzyńce, Jaryszów, Czerniejowce, Nowogródek, Szarogród, Bar — w ośmiu tych miejscowościach już były powznoszone świątynie. W Mohylowie, należącym do tegoż dekanatu, kapelan łacińskiego obrządku przy armeńskim kościele przebywał, w następnych zaś czterech miejscowościach brakło domów Bożych, ale wzniesienie ich pasterz uznał za konieczne, mianowicie:

<sup>1)</sup> L. c. str. 504—513. W 89 lat później obie te posiadłości liczyły jurydyka Szarogrodzka dusz 62 (Marczyński, T. II. str. 277), Plebanówka 422 (L. c. T. II. str. 247).

<sup>2)</sup> L. c. str. 510.

w Kopajgrodzie, Łuczyńcu, Meżyrowie i Iwczy. Do parafii szarogrodzkiej należały: miasteczko, nadto Łozowa, Iwazskowce, Konatkowce, Dołhowce, Tropowa, Nasikówka, Mołczany, Jędrzejówka, Pasyнки, Chomenki, Satkowce, Kalitynka, Roźniatówka, Pieńkowko, Pisarówka, Politanki, Bielany, Szostakówka, Hibalówka, Kielbasówka, Perepełczyńce, Grabowiec, Kopystyrzyn, Tyliłińce, Noskowa, Grzegorzynie, Plebanówka, Działów, Tarasówka, Krasne *cum attinentiis*, Kukawka, Dzikówka, Borówka, Laskowce, Derebeżyn, Łuka <sup>1)</sup>, słowem co do obszaru wynosiła ona przeszło 7 mil długości, obsługiwana zaś była przez dwóch księży, którym pomagali miejscowi Bazylianie.

Kościół z czasem uległ zmianom, najrdzenniejsze miały miejsce po 1844 rok, odnowiono go kosztem i ofiarą parafian wewnątrz i zewnątrz, pokryto blachą, cementarz wysokim opasano murem — wszędzie ubożuchno, skromnie, ale czysto i porządnie. A wszystko to staraniem zacnego Dra Kazimierza Dobrowolskiego, którego jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy niedawno obchodzili uroczyście koledzy i liczni sąsiedzi. Parafia obecnie należy do I. klasy (600 rs. płaci rząd na utrzymanie kleru i usługi kościelnęj), ma proboszcza i dwóch wikaryuszów, wiernych zaś płci obojęd liczyła w 1864 roku 4357 osób i co do zaludnienia była szóstą z kolei na Podolu <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Decreta et ordinationes Sierakowskiego Wacława, rękopis str. 1323 i 1324.

<sup>2)</sup> Directorium officii Divini etc. str. 79. Parafie co do liczby katolików ludniejsze od szarogrodzkiej: Fulsztyn (7215), Gródek (6943), Bar (5870), Morachwa (5269), Czarny Ostrów (4440). L. c. str. 74 do 78.

O Bazylianach nie wiele powiedzieć możemy. Założycielami i klasztoru i cerkwi byli Lubomirscy, zapewne feldmarszałek, wojewoda sandomirski; kolonizacya i oświata były hasłem okresu, który nastąpił po kozackiej swawoli: pierwszego dokonywano za pośrednictwem „słobód“, drugiego przy pomocy mnichów, a kto jak Lubomirscy nie bardzo lubił Jezuitów, musiał na Bazylianach poprzestać. Bądź co bądź, to pewna, że komisya edukacyjna w drugiej połowie XVIII. wieku zastała tu szkoły bazylikańskie, do których uczęszczało po 600 młodzi, ustępowały one wszakże kamienieckim i nigdy nie dosięgły sławy i wziętości barskich.

Szkoły i klasztor dotrwały do r. 1793. Po tej epoce zostały opróżnione, a gmach na inny użytek obrócono. W epoce wyżej wzmiankowanej, utworzyła cesarzowa Katarzyna dwie eparchie (diecezyje) — podolską i braclawską i zarząd nad nimi poruciła arcybiskupowi mińskiemu, Wiktorowi Sadkowskemu, który czas krótki mieszkał w Winnicy; już bowiem w 1794 r. przybył Joanicyusz Połoński, archierej podolski i osiadł w Szarogrodzie; w 1797 r. powstała tu szkoła duchowna ruska (seminaryum)<sup>1)</sup>; ze wstąpieniem na tron Pawła i po utworzeniu gubernii w niniejszym jój kształcie, biskupowi podolskiemu kazano mieszkać w Kamieńcu (1799 r.) i tytułować się arcybiskupem podolskim i braclawskim. W tymże czasie i seminaryum przeniesiono do starego grodu Korjatów. W Szarogrodzie została „bursa“ (szkoła przygotowawcza) i klasztor stanowiący archimandryą I. klasy.

<sup>1)</sup> Istoriceskie swiedienia o Podolskoj duchownoj seminarii Kamieniec 1846 r. str. 49.

Taki to obecnie Szarogród — brudny, ciasny, mały, żydowski; gruzy na ziemi pozostałe ludzie uprzętnęli, lochy tylko na pola prowadzące dowodzą, jak dawniej znaczny obszar zajmowało miasto. . .

K O N I E C.

## SPIS ROZDZIAŁÓW

### w Tomie III. zawartych.

---

	Str.
Żwaniec nad Dniestrem. . . . .	5
Okopy ś. Trójcy. . . . .	35
Braha . . . . .	41
Paniowce nad Smotryczem . . . . .	49
Uście nad Dniestrem . . . . .	79
Czarnokozińce nad Zbruczem . . . . .	91
Bar nad Rowem . . . . .	109

#### I.

Pierwotne dzieje. Rów jako zameczek kresowy. Napady tatarskie. Zmiana nazwy i właściciela, Bar jako stolica starostwa, epoka świątyni; nadania królewskie; handel. Zamek, starostowie. Świątynie i zgromadzenia zakonne: kościół farny św. Mikołaja, Dominikanie, Jezuici (1451—1648). . . . .	111
--	-----

#### II.

Bar występuje na widownię polityczną; trzykrotne zniszczenie jego przez Krywonosa, Neczaja i Głucha. Jan Wyhowski jako wła- ściciel starostwa i miasta. Kościół i klasztor ks. Franciszkanów. Zajęcie miasteczka przez Ottomanów. Czemeryssowie. Kryczyński, bej barski (1648—1699). . . . .	135
--	-----

## III.

Nowi dziedzice Baru. Urządzenie miasta jako warowni. Ks. Bazylia- nie po zniesieniu Jezuitów przyjmują na siebie obowiązek wy- chowania publicznego; szkoły. Klasztor księży Karmelitów bo- sych (1768). . . . .	157
---	-----

## IV.

Konfederacya barska. Ks. Marek Jandołowicz. Zburzenie warowni. Upadek miasta i dzisiejszy stan jego (1860). . . . .	169
Mohylów nad Dniestrem. . . . .	197

## I.

Pierwotne dzieje miasta. Mohyłowice, Kalinowscy, Potoccy; zajęcie jego przez Kozaków i Tatarów po Batohskiej porażce; niefor- tunne oblężenie przez Potockiego, hetmana w. kor. (1660); chwi- lowe zdobycie przez Jana Sobieskiego (1771). Niewola turecka; sąd kozacki. Kilka luźnych notatek . . . . .	199
--	-----

## II.

Wiek XVIII. Rozboje kozackie, bunt chłopskie. Skorycz, Sawa, Szpak. Pułk mohylowski. Potoccy na nowo odbudowują miasto. Parafia łacińska. Kościoły ormiańskie. Rossyanie w miasteczku; wcielenie jego do cesarstwa. Handel, wylewy Dniestrów, morowe powietrze. . . . .	210
---	-----

## III.

Mohylów jako stolica dyecezyi armeno-katolickiej w Rosyi; dzieje jej, opisanie katedry; pamiątki. Ruch tu zwiększony w skutek nie- przyjaznych stosunków z Turcją; kwarantanna, komora celna. Handel i dzisiejszy stan miasta. Nawigacya po Dniestrze. Pomnik Żółkiewskiego na polach cecorskich (w Bessarabii). . . . .	230
--	-----

Szarogród nad Kiełbaśną. . . . .	251
----------------------------------	-----

## I.

Kniaź Łuka, następnie dobra Karczmarzowskie jako własność bisku- pów kamienieckich. Kanclerz Zamojski nowy ich właściciel. Za- łożenie Szarogrodu. Napad Kozaków na miasteczko w 1595 r. Kościół św. Floryana . . . . .	253
--	-----



### III

---

Str.

#### II.

Od 1600 do 1700 r. Misya jezuicka. Zawierucha kozacka; częste rzezie — jako prawo odwetu. Znakomici goście w szarogrodzkim zamku. Niewola turecka . . . . . 265

#### III.

Nowi posiadacze Szarogrodu; dzieje zręcznego nabytku i niezręcznej sprzedaży. Kościół ś. Floryana w XVIII. i XIX. w. Księża Bazylianie. Pierwsi archiereje przybywający z miasteczka od 1794 r. . 278





SPROSTOWANIE OMYŁEK  
w Tomie III.

---

- Str. 34 wiersz 4 od dołu zamiast 1631 ma być 1621.
- „ 119 „ 8 „ „ „ Bueniach ma być Bucniach.
- „ 288 „ 2 „ „ „ Fulsztyn „ „ Felsztyn.
- „ 195 na końcu rozdziału opuszczono parę wierszy, a że na tém opuszczeniu sens cierpi, więc je tutaj dodajemy: „czy z tego biedne miasteczko skorzysta, wątpimy bardzo, chyba dym z lokomotywy przepłynie nad jego zanurzonemi w błocie domostwami, nic nadto...“
-



## Spis ilustracji\*

1. Pancerni - kawaleria Rzeczypospolitej, XVII w.; rysunek W. Szernera
2. Żwaniec naprzeciw Chocimia nad Dniestrem; litografia M. Fajansa wg rysunku z natury Napoleona Ordy, *Album widoków historycznych Polski ...*
3. Czarnokozińce nad Zbruczem; litografia M. Fajansa wg rysunku z natury Napoleona Ordy, *Album widoków historycznych Polski ...*
4. Adam Aleksander Sanguszko, wojewoda podolski; rycina wg portretu z epoki
5. Marcin Krasicki, wojewoda podolski; rycina wg portretu w zbiorach W. Baworowskiego
6. Stanisław Rewera Potocki, wojewoda podolski i braclawski, hetman polny, generał podolski w latach 1658-1667; rysunek Wojciecha Gersona
7. Latyczów; litografia M. Fajansa wg rysunku z natury Napoleona Ordy, *Album widoków historycznych Polski ...*
8. Międzybóż; litografia M. Fajansa wg rysunku z natury Napoleona Ordy, *Album widoków historycznych Polski ...*
9. Zamek w Międzybożu; rycina z XIX w.
10. „Wódz polski w ubiorze wojennym”; rysunek J. Lewickiego wg szkicu A. Orłowskiego
11. „Hussarz polski”; rysunek J. Lewickiego wg obrazu T. Dolabelli
12. Michał Hieronim Krasiński, marszałek konfederacji barskiej
13. Ksiądz Marek Jandołowicz, karmelita
14. Kazimierz Pułaski, konfederat barski
15. Józef Miączyński, konfederat barski
16. Mohylów nad Dniestrem; rysunek z natury Jana Greima, tygodnik „Kłósy”, 1884 r.
17. Panorama Mohylowa; fotografia z „Tygodnika Ilustrowanego”, 1895 r.
18. Katedra w Mohylowie z pierwszej połowy XVIII wieku

---

\* Wydanie II opracowania Dr Antoniego J. (Rollego), które było podstawą obecnej edycji faksymilowej, nie zawiera ilustracji. Wydawnictwo KURPISZ - dla dopełnienia klimatu epoki - wzbogaciło reprintową edycję *Zameczków podolskich* wyborem starych rycin.

19. Bóźnica w Szarogrodzie; rycina z „Tygodnika Ilustrowanego”, 1872 r.
20. Adam Sieniawski, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny
21. Mikołaj Potocki, generał podolski, hetman wielki koronny; rysunek Wojciecha Gersona
22. Adam Kazimierz książę Czartoryski, generał ziem podolskich
23. Franciszek Ksawery Branicki, hetman polny, hetman wielki koronny
24. Piotr Doroszenko, hetman kozacki; rysunek Polkowskiego wg sztychu w zbiorach G. Pawlikowskiego
25. Iwan Gonta, hajdamaka; portret z epoki
26. Szlachcic zajazdowiec; sztych K. Luykena w zbiorach Pawlikowskich
27. Hajduk wielkopański; sztych K. Luykena w zbiorach Pawlikowskich
28. Widok Lwowa z roku 1617; wg sztychu z epoki
29. Ruiny zamku w Trembowli, ważnej fortecy kresowej w dawnej Rzeczypospolitej; rycina z XIX w.
30. Miasteczko Buczac w dobrach Potockich, z widocznymi ruinami zamku; rycina z XIX w.
31. Stanisław Żółkiewski, kanclerz, hetman wielki koronny; litografia H. Aschenbrennera wg rysunku W. Gersona
32. Śmierć hetmana Żółkiewskiego pod Cecorą, 1620 r.; rysunek Juliusza Koszaka
33. Obelisk upamiętniający śmierć Żółkiewskiego
34. Widok ogólny miasteczka Szarogród na Podolu; rycina z „Tygodnika Ilustrowanego”, 1872 r.
35. Panorama Szarogrodu, po prawej widoczny zamek; rycina z tygodnika „Kłoso”, 1875 r.
36. Baszta zamku w Latyczowie z początków XVII wieku
37. Zameczek w Żwańcu nad Dniestrem; litografia Lemerciera wg rysunku z natury M. Kuleszy
38. „Miasteczko na Podolu Galicyjskim”; rycina W. Szernera wg obrazu J. Brandta z tygodnika „Kłoso”, 1876 r.
39. Podolanie; litografia z 1841 r. wg rysunku J. Lewickiego
40. Kamieniec Podolski; fotografia Towarzystwa Straży Kresowej z początków XX w.

#### Pochodzenie ilustracji:

- A. Sokołowski, *Dzieje Polski ilustrowane*, t. IV: *Polska pod rządami królów elekcyjnych*, Warszawa 1901 - ryciny nr 4, 21, 31, 33, 36
- Napoleon Orda, *Album widoków historycznych Polski ... Gubernia podolska*, ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu - ryciny nr 2, 3, 7, 8
- W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, wyd. IV, Lwów 1931, tom II - rycina nr 5

- „Tygodnik Ilustrowany”, ze zbiorów Biblioteki PTPN w Poznaniu - ryciny nr 17, 19, 23, 24, 34
- A. Sokołowski, *Dzieje Polski ilustrowane*, tom V: *Polska pod rządami królów elekcyjnych*, Warszawa 1901 - ryciny nr 1, 10, 11, 18, 20, 22, 29, 30
- Polska. Jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, tom II: *1572-1795*, Warszawa 1928-1932 - ryciny nr 12, 13, 14, 15, 25
- „Kłosa”, tygodnik ilustrowany, Warszawa - ryciny nr 16, 35, 38
- W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, wyd. IV, Lwów 1931, tom I - ryciny nr 26, 27
- Maryan z nad Dniepru, *Dzieje Polski aż po najnowsze czasy*, Kraków 1904 - rycina nr 28
- C. Niewiadomska, *Dzieje Polski w obrazkach, legendach, podaniach*, Warszawa - Lublin - Łódź - Kraków, b. r. w. - rycina nr 32
- A. Sokołowski, *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego*, tom II, część 1, Warszawa 1904 - rycina nr 37
- A. Sokołowski, *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego*, tom II, część 2, Warszawa b. r. w. - rycina nr 39
- J. S. Bystrzeński, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, tom I, Warszawa 1932 - rycina nr 40
- L. Kubala, *Wojna brandenburska i najazd Rakocznego w roku 1656 i 1657*, Lwów b. r. w. - rycina nr 9
- Hetmani wielcy koronni i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Warszawa 1860 - rycina nr 6

Ryciny nr 6, 16, 17, 19, 23, 24, 34, 35, 38 pochodzą z księgozbioru Biblioteki PTPN w Poznaniu. Ich reprodukcje wykonała Agencja Informacyjno-Fotograficzna ARCHIWUM Liwiusz Berowski.

Wydawnictwo KURPISZ S.A.  
poleca reprints  
dawnych polskich książek historycznych

Bronisław Gembarzewski *Wojsko Polskie. Księstwo Warszawskie 1807-1814; Wojsko Polskie. Królestwo Polskie 1815-1830*

Opracowanie cenionego historyka wojskowości, muzealnika i malarza. Przedstawia ogólny ustrój wojska i organizację sztabów, a także poszczególne rodzaje Wojska Polskiego - piechotę, jazdę, korpus artylerii, wojska inżynieryjne. Sporo uwagi autor poświęca również ówczesnym szkołom wojskowym, organizacji poboru rekruta, pospolitemu ruszeniu, gwardii narodowej i administracji wojskowej. Dzieło zamykają listy imienne oficerów wojska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Publikację ilustrował sam autor (w tym rycinami barwnymi). Edycja w dwóch woluminach na luksusowym papierze w twardej skóropodobnej oprawie z barwnymi tłoczeniami. Reprint pierwodruków Gebethnera i Wolffa (Warszawa 1905) oraz Konstanckiego Trepte (Warszawa 1903).

Tadeusz Korzon *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*

Autor jest jednym z czołowych historyków dziejów nowożytnych i współtwórcą polskiej historiografii wojskowości. *Dzieje wojen* opisują prowadzone przez dawną Polskę działania wojenne, tłumaczą organizację polskiej siły zbrojnej i stosowaną przez nią sztukę militarną, oceniają kwalifikacje wojskowe władców, a także rolę polskich hetmanów jako dowódców prowadzonych kampanii wojennych. Wykład autor chętnie ubarwia materiałem anegdotycznym. W tomie III *Wojen* poza omówieniem tematyki militarnej epoki przedrozbiorowej pomieszczono uzupełnienie pióra B. Gembarzewskiego, który scharakteryzował uzbrojenie i rodzaje wojsk od Mieszka I do czasów porozbiorowych, a także dzieje wojska polskiego w epoce napoleońskiej (okres Księstwa Warszawskiego 1806-1814) i w Królestwie Polskim (1815-1830) oraz w dobie Powstania Listopadowego. *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce* są pionierską syntezą tematu,



owocem ogromnej pracy badawczej. Dzieło ilustrowane, również rycinami barwnymi. Luksusowo wydany reprint trzech tomów pierwodruku dzieła, opublikowanego nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie w 1912 r.

#### Konstanty Górski *Historia piechoty polskiej*

Synteza wyników rozległych badań archiwaliów dziś już w dużej mierze nie istniejących jednego ze współtwórców polskiej historiografii wojskowości. Górski przedstawia rozwój organizacji, uzbrojenia i taktyki walki wojsk pieszych w Polsce w latach 1410-1792, a także piechoty węgiersko-polskiej w czasach Stefana Batorego oraz piechurów cudzoziemskiego autoramentu w czasach saskich. Szeroko omawia reformy tej formacji zbrojnej, które wprowadzały ustawy sejmowe w XVIII wieku, zwłaszcza prace Sejmu Czteroletniego. Ukazano również udział i rolę piechoty w wojnach, które prowadziła Rzeczpospolita szlachecka. Stylowy reprint pierwodruku dzieła, opublikowanego nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie w 1893 r.

#### Konstanty Górski *Historia jazdy polskiej*

Opracowanie dziejów polskiej jazdy w latach 1410-1792. Autor omawia m. in. organizację, szyki, taktykę walki, uzbrojenie i rodzaje jazdy. Znajdujemy tu wiele informacji o husarii, jeździe kozackiej, wojskach kwarcianych, wojskach lisowczyków, wojskach wołoskich, jeździe cudzoziemskiego autoramentu (rajtarach), regimentach dragonów z czasów saskich, brygadach kawalerii narodowej w epoce stanisławowskiej, pułkach lekkich i straży przedniej. K. Górski omawia również ekwipaż koni i jeźdźców, sposoby obozowania i marszu wojsk konnych, ich ćwiczenia i problemy utrzymania dyscypliny, wojskową służbę zdrowia, zagadnienia kwatermistrzostwa, służbę strażniczą, zaciąg rekrutów, przepisy mundurowe i regulaminy wojskowe. Dla czytelnika interesującego się bliżej dawnym wojskiem polskim *Historia jazdy polskiej* jest nieocenionym źródłem wielu informacji. Stylowy reprint pierwodruku dzieła opublikowanego nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie w 1894 r.

Konstanty Górski *Historia artylerii polskiej*

Dzieło zamykające cykl (po *Historii piechoty polskiej* i *Historii jazdy polskiej*) najważniejszych opracowań zasłużonego dla historiografii wojskowości polskiej badacza polskich tradycji militarnych. Po przedstawieniu najstarszych źródeł i wiadomości o artylerii w Polsce w okresie XIV-XVIII w. autor omawia m. in. rodzaje dawnych dział (taraśnice, hufnice, lombardy i in.), artyleryjską amunicję, organizację obsługi przez puszkarzy, zaplecze techniczne tej broni w dawnej Polsce (huty żelaza, ludwisarnie, młyny prochowe, cekhauzy w Warszawie, Lwowie i innych miastach). Ukazuje organizację artylerii (m. in. ustanowienie urzędu starszego nad armatą, czyli generała artylerii, przez Władysława IV) i system gromadzenia funduszy na rozwój sił artyleryjskich. Znajdujemy tu również wiadomości o zasługach Krzysztofa Arciszewskiego i innych generałów artylerii, a także o roli tej broni w wojnach toczonych przez Rzeczpospolitą w XVI i XVII w., zwłaszcza w latach panowania Stefana Batorego. Autor omawia również ręczną broń palną (m. in. muszkiety, rusznice) i ekwipunek obsługujących armaty. Książka ilustrowana źródłową ikonografią. Luksusowo wydany reprint pierwodruku dzieła, opublikowanego nakładem Księgarni E. Wende i Spółka w Warszawie w 1902 r.

---

Zainteresowanych Państwa naszymi książkami  
zapraszamy  
do księgarni firmowych Wydawnictwa KURPISZ S.A.  
w Pile, Poznaniu i Krakowie.

Zamówienia z całej Polski można też składać przez linię ulgową  
0 801 352 414 (opłata jak za połączenie lokalne)  
bądź korespondencyjnie pod adres Wydawnictwa.

Zapraszamy również do naszej księgarni internetowej na stronie:  
[www.kurpisz.pl](http://www.kurpisz.pl)

Dr Antoni J. (Rolle)  
ZAMECZKI PODOLSKIE  
NA KRESACH MULTAŃSKICH  
tomy I-III

Gebethner i Wolff  
Warszawa – Kraków 1880  
wydanie drugie przerobione i powiększone przez autora

Tom III: *Żwaniec, Paniowce, Czarnokozińce,  
Bar, Mohylów, Szarogród*

Reprint  
nakładem Wydawnictwa KURPISZ S.A. w Poznaniu  
z diapozytywów przygotowanych przez firmę „Repro-Graf” w Poznaniu  
według wydania II dzieła  
wykonano w Łódzkiej Drukarni Dzielowej S.A. w Łodzi

Podstawą faksymilowej edycji był egzemplarz  
z zasobów BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH w Poznaniu.  
Okładka, wyklejka i ilustracje pochodzą od wydawcy reprintedu.

ISBN 83-88841-92-0 *Zameczki podolskie*  
ISBN 83-88841-95-5 (tom III)  
Poznań 2004

WYDAWNICTWO KURPISZ S.A.  
ul. Przemysłowa 46, 61-541 Poznań, tel./fax (061) 833-15-17  
www.kurpisz.pl





